PROF. NALASKOWSKI O ZAPAŚCI NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W TYM NUMERZE NAKLEJKA

#NieStrajkuję

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 5,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 73 736 indeks 320919 #46 (1422) 10/11/2020

ISSN 1230-4581

ONI ROZNIEŚLI ZARAZĘ I ŚMIERĆ

PRENUMERUJ I WSPIERAJ

Media Strefy Wolnego Słowa dla **Fundacji Małych Stópek!**

Życie jest dla nas najważniejsze!

#NieStrajkuję
#WybieramŻycie

Wspólnie możemy uczynić wiele dobra. Już od dziś do 24.12.2020 r.!
Kup prenumeratę elektroniczną „Gazety Polskiej" i/lub „Gazety Polskiej Codziennie",
a przychód ze sprzedaży w całości zostanie przeznaczony
na Fundację Małych Stópek.

Szczegóły na stronie
www.prenuemrata.swsmedia.pl

MEDIA STREFY WOLNEGO SŁOWA

FUNDACJA MAŁYCH STÓPEK

Email: prenumerata@swsmedia.pl
Tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

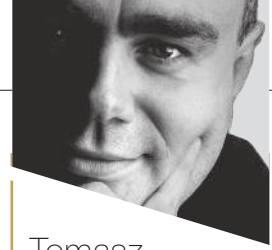

Tomasz **Sakiewicz**

KTO WEŹMIE ODPOWIEDZIALNOŚĆ **ZA TĘ TRAGEDIĘ**

Drugiej fali pandemii uniknąć się nie dało. Dotknęła cały świat, bez względu na przyjęte sposoby walki z zarazą. Można było jednak znacząco ograniczyć szerzenie się choroby i na pewno nie musiało być tyle ofiar. W chwili, gdy piszę ten komentarz, w Polsce tygodniowo umiera na COVID-19 niemal tyle osób, ile zginęło w zamachu na World Trade Center. Twierdzenie, że ci ludzie nie umierają z powodu zarażenia koronawirusem, bo większość ma choroby towarzyszące, jest nadużyciem. Tracą życie, bo padli ofiarą covidu. A przez to, że mają choroby towarzyszące – gorzej się bronią. Na wojnie szybciej ginie ten żołnierz, który jest bliżej karabinów wroga, nie siedzi w okopie i nie ma hełmu, niż ten, który jest osłonięty i pozornie bezpieczny. Ale i jeden, i drugi traci życie, bo zostaje śmiertelnie raniony, a nie dlatego, że nie ma hełmu. Ten bez hełmu ma po prostu większe szanse na śmiertelny strzał. Choroba towarzysząca to właśnie pozbawienie okopu czy hełmu.

Odpowiedzialność za śmierć żołnierzy ponosi ten, kto strzela i zwabia ich na pole ostrzału. Dokładnie to miało miejsce w czasie ostatnich demonstracji. Tysiące ludzi zwabiono w miejsce „ostrzału" wirusem. Oni zaś poszli i zarażali dalej. Przez demonstracje wirusowi ulega dzisiaj przynajmniej 5 tysięcy osób dziennie. Prawdopodobnie te liczby są jeszcze zaniżone, bo w tym czasie wchodziły ostre restrykcje i epidemia powinna przyhamować, a wybuchła w sposób niekontrolowany. Gwałtowny wzrost liczby ofiar śmiertelnych to odroczony efekt rozszerzania się epidemii. Politycy, którzy wyprowadzili tłumy na ulice, doprowadzili do śmierci tysięcy ludzi – tych, którzy już umarli, i tych, którzy w najbliższych dniach umrą.

Ale za śmierć tych ludzi odpowiadają też szarlatani, którzy nakłaniali do bagatelizowania zagrożenia. Wykorzystano zmęczenie ograniczeniami i kryzysem, żeby szerzyć spiskowe teorie i zachęcać do postaw, które prowadzą do tak wielu tragedii. Ale ofiary śmiertelne to nie wszystko. Wielu młodych ludzi, którzy „łagodnie" przeszli chorobę, do końca życia będzie kalekami. Ta choroba niszczy życie i zdrowie jak najgorsza wojna. Wszyscy, którzy wyganiają Polaków na ulice, prowadzą ich i ich bliskich na rzeź.

Szanowni Państwo, 11 listopada tradycyjnie miał odbyć się Marsz Niepodległości. Wirus nie jest ani prawicowy, ani lewicowy. Tak jak zarażał uczestników protestów feministek i lewicy, tak będzie zarażał tych, którzy pójdą na Marsz Niepodległości. Ci, którzy się zarażą, przekażą wirusa swoim bliskim.

Popieram postulaty Marszu, ale nie chcę mieć na sumieniu tysięcy ofiar. Świętujmy w sposób bezpieczny. Rozpoczęliśmy akcję w internecie #ŚWIĘTUJbezpiecznie, #WYBIERAMżycie. Są pomysły wirtualnego uczestnictwa. Wywieśmy tego dnia flagi na naszych domach. Jeżeli już ktoś jednak musi pojechać na manifestację, absolutnie nie może opuszać samochodu. W ten sposób demonstrują Amerykanie. Znajdźmy metody bezpieczne dla nas wszystkich.

Chcemy wesprzeć akcję ochrony życia nienarodzonych. Część pieniędzy z zakupu prenumeraty naszych mediów przeznaczamy na Fundację Małych Stópek.

Chrońmy życie i tych nienarodzonych, i tych, którzy mogą zostać ofiarami epidemii. **GP**

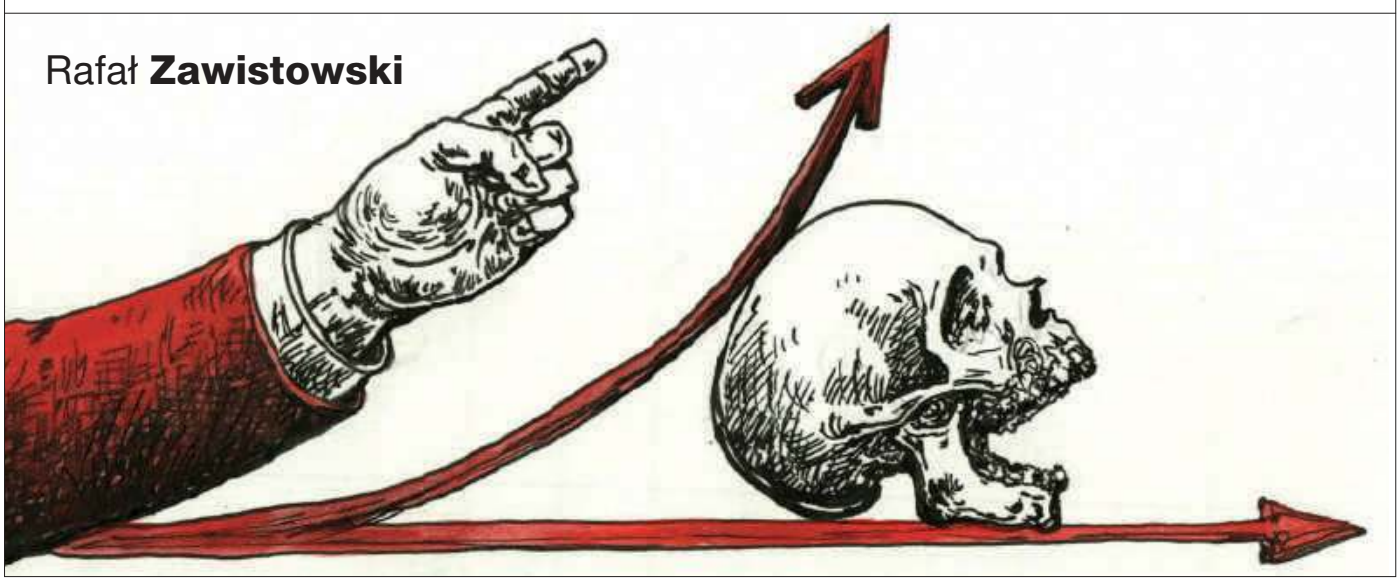

W numerze

KRAJ

6 Oni roznieśli zarazę i śmierć
Piotr Lisiewicz
10 Sprawa życia i śmierci
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

14 Totalitaryzm absolutnej racji
Z prof. Zdzisławem Krasnodębskim rozmawia Maciej Kożuszek 22 Generałowie na ideologicznym froncie
Dorota Kania
26 „Bezpartyjny likwidator
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

34 Zapaść Nauczycielstwa Polskiego
Aleksander Nalaskowski

38 Jaka jest prawdziwa twarz polskiej młodzieży?
Leszek Galarowicz
40 Lempart, lewica i piekło kobiet
Krzysztof Wołodźko
44 Taki ładny Niemiec, taki brzydki Trump…
Dawid Wildstein
46 Czas szantażu
Witold Gadowski
50 Zrzucił togę, naśladuje Wałęsę
Grzegorz Wszołek
52 Berlin ostoją polskiego ruchu oporu
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

58 Trump pokonany
Maciej Kożuszek
62 Będzie lepiej?
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

100 Puszcza kolonizowana przez najeźdźców
Jacek Liziniewicz

Czerwone bagienko Marty Lempart
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Dawid Wildstein
9 Jacek Liziniewicz
32 W INTERNETACH
42 Jerzy Targalski
42 Tadeusz Płużański
43 Tomasz P. Terlikowski
43 Jan Pospieszalski
48 Józef Wieczorek
49 Joanna Lichocka
56 Ryszard Czarnecki
69 WIEŚCI Z UE
84 KLUBY „GP”
105 TECHNIKA
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Deepfake – (nie)idealne kłamstwo
Piotr Nisztor

Jesienne tornado
Tomasz Łysiak

Wszystkie drogi prowadzą do Polski
Tomasz Panfil

Poznaj historię
Energetycznej Niepodległości

Wykorzystane materiały archiwalne
pochodzą ze zbiorów PGE SA
oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego

www.gkpge.pl/energetycznaniepodleglosc

PGE Polska Grupa Energetyczna

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kaja Bogomilska, nasza koleżanka redakcyjna (od początków „Gazety Polskiej"), na której świetnych reportażach się wychowywałem, w czasie trwania ostatnich protestów napotkała nie najmłodszą sąsiadkę z dzielnicy. Ta podzieliła się nią refleksją na temat pandemicznych obostrzeń i ogłosiła z wielkim przekonaniem: „Wszystko zamykają, a sklepów zoologicznych jakoś nie zamknęli. Na pewno po to, żeby kot Kaczyńskiego miał co jeść!". Jak tu stanąć na wysokości zdania, podjąć rękawicę i bronić Naczelnika? „Nawet gdyby zamknęli sklepy, to nie było by tak źle, ja też mam koty, to bym się z Nim karmą podzieliła" – oświadczyła Kaja dumnie i z błyskiem w oku, pozostawiając sąsiadkę osłupiałą z oburzenia.

Na szczęście, że owa sąsiadka nie wie, iż Naczelnik ma teraz aż dwa koty! Jej oburzenie byłoby wówczas podwójne. Jako że emerytkom blisko dziś do wieku, który osiągnął Kazimierz Staszewski, niewykluczone, że zaczęłaby wyśpiewywać z furią „Twój kot jest lepszy niż mój".

„Idziemy po was!" – odgrażał się kibicom Bartłomiej Sienkiewicz, gdy był ministrem spraw wewnętrznych. Wyszło na to, że podczas ostatniej manifestacji to kibice przyszli po niego.

Generalnie nie lubię cwaniaczków, którzy nie mając śladu wiedzy o tym, jak w praktyce trudno jest rozwalać postkomunistyczne układy, chojrakują, jak to PiS słabo z takowymi walczy. Cóż, dorobek partii politycznych odwołujących się, najczęściej uzurpatorsko, do tradycji narodowców, jest w tej kwestii po 1989 roku nie tyle zerowy, co ujemny. Bo najbardziej znany z nich to, za przeproszeniem, Roman Giertych. Jedyni narodowcy, którzy zrobili w tym czasie coś dobrego – nie mówię o zwykłych chłopakach, tylko o politykach – to ci, którzy zaczęli działać razem z Kaczyńskim. Jak postaci z tak różnych pokoleń, jak Antoni Macierewicz, Marek Jurek i Adam Andruszkiewicz. Ale o czym to

„Idziemy po was!" – odgrażał się kibicom Bartłomiej Sienkiewicz, gdy był ministrem spraw wewnętrznych. Wyszło na to, że podczas ostatniej manifestacji to kibice przyszli po niego.

„22 października:
„Bye, bye Kościele".
Też 22 października:
„Precz z PiSokatotalibanem".
25 października:
„Długo i ciężko na to Kościół pracował. Praca wydała owoce".
28 października:
„Atakujący kościoły to sojusznicy Kaczyńskiego. Czy im się to podoba czy nie"

Tomasz Lis, Twitter, ewolucja poglądów w czasie zdechłej rewolucji

ja miałem, bo się na chwilę zagotowałem? Ano o tym, że jeśli o coś miałbym pretensje do PiS, to o bezkarność Bartłomieja Sienkiewicza. Nie odpowiedział ani za prowokację w czasie wykładu Zygmunta Baumana we Wrocławiu, ani podczas meczu w Łomiankach, ani za budkę pod sowieckim konsulatem.

Aktor Grzegorz Małecki napisał na Facebooku o kibicach Legii Warszawa i ich akcji w czasie manifestacji w stolicy: „Zaatakowaliście bezbronne kobiety. Uzbrojeni w pały, gaz i race wbiegliście w tłum i napier… kogo popadnie. Zaatakowaliście matki, żony, siostry, narzeczone, dziewczyny, córki, koleżanki, znajome i nieznajome. Ich rodziny i dzieci. Zaatakowaliście nastolatki i staruszki. Zaatakowaliście kobiety walczące o swoją godność (…) Powtórzmy, tępaki, żebyście sobie to wdrukowali w te wasze łby: bijecie kobiety!!!”. No więc gdyby choć jedna kobieta została potrącona przez kibica Legii, trzęsłaby się od tego cała Europa, a nawet trzęsłoby się pół świata. Małecki bredzi, na żadnym z setek filmików z manifestacji w Warszawie nie ma takiej sytuacji. Mimo to jego wpis zyskał jakieś 45 tys. polubień. Dlaczego aktor napisał takie brednie? Może dlatego, że naczytał się na transparentach, iż jest na wojnie? Szerzenie skutecznej dezinformacji na wojnie to jest to! Małecki poczuł się jak Reinhard Heydrich albo jego pomocnik Oskar Schindler (tak, ten sam!), gdy organizowali prowokację gliwicką. Miała ona dowodzić, że to Polacy wywołali II wojnę światową, napadając na radiostację w Gliwicach. Wojna to wojna, im kto lepszy kłamca, ten lepszy żołnierz na informacyjnym froncie!

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

Zabawna ewolucja wpisów Tomasza Lisa na Twitterze w czasie przedwcześnie zdechłej rewolucji. 22 października: „Bye, bye Kościele”. Też 22 października: „Precz z PiSokatotalibanem”. 25 października: „Marna jest sytuacja Kościoła, którego w sieci muszą bronić partyjni aparatczycy, a przed wejściami do świątyń ONR-owcy. Długo i ciężko na to Kościół pracował. Praca wydała owoce”. A potem pod Kościołami pojawili się kibice no i narracja Lisa się szybciutko zmieniła. 28 października: „Mam dwie bardzo złe informacje dla pana Kaczyńskiego, nie wiem która gorsza. 1. Nikt nie broni kościołów. 2. Nikt ich nie atakuje”. Gdy tego samego 28 października powyższe okazało się myśleniem życzeniowym: „Atakujący kościoły to sojusznicy Kaczyńskiego. Czy im się to podoba czy nie”. Znaczy się sojusznikami Kaczyńskiego okazali się ci, którzy nie załapali, że wpis Lisa sprzed sześciu dni „Bye, bye Kościele” jest już nieaktualny.

Jakiś czas temu przytoczyłem tu anegdotę mojego kolegi narodowca na temat pewnej szampańsko rozkręcającej się imprezy sprzed wielu lat. W pewnym momencie pojawił się na niej Roman Giertych. Dyskusje i śmiechy przycichły, goście zaczęli wymykać się po angielsku. Ten facet coś takiego w sobie ma… Gdy widzę tytuł na pewnym portalu, że Roman Giertych napisał pozew, ziewam i nie chce mi się klikać w newsa. Jaki ten pozew ma numer? Pięćset? Tysiąc? Dziesięć tysięcy? Jak koszmarnie nudne musi być życie gościa, którego tak zaprogramowali, że nie umie nic poza pozywaniem. Inni żyją, zmieniają świat, piszą książki albo chociaż publicystyczne polemiki, uprawiają sport, obserwują przyrodę, zbierają znaczki, „grają w gry”, imprezują itp. A ten automat, cyborg, smutas, nudziarz, bezideowy hipokryta pisze pozwy, bo tak go zaprogramowano.

„Piłsudski zogniskował w sobie miłość do Polski mocarstwowej, Polski zjednoczonej z Litwą. Wierzę, że najwyższym szczęściem duchów zbawionych jest to, że mogą współtworzyć z Bogiem w dziejach i losach świata. W takim sensie Piłsudski dla mnie jest zawsze żywy. Umiał kochać, a więc musiał też umieć nienawidzieć. Był zaprzysiężonym wrogiem małości. Jak każdy geniusz wielki był w dobrem i wielki w złem” – pisała Natalia Tułasiewicz. Poetka, zakochana w książkach, która miała chłopaka komunistę, a którego zostawiła, choć go kochała i rozkwitała przy nim „jak królowa nocy”. No ale komucha musiała pogonić, jak Wanda Niemca. Dziś to błogosławiona Natalia Tułasiewicz, męczenniczka z Ravensbrück, beatyfikowana przez Jana Pawła II. Jej historię opisuję w najnowszym numerze „Nowego Państwa”, który właśnie pojawił się w kioskach. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

ONI ROZNIEŚLI ZARAZĘ I ŚMIERĆ

NARAZILI SŁUŻBĘ ZDROWIA NA UPADEK, A POLAKÓW NA UTRATĘ ŻYCIA

Po wielkich protestach zwolenników aborcji na życzenie drastycznie wzrosła liczba zarażonych koronawirusem. – Wystarczy spojrzeć na krzywą przyrostu zachorowań, by zobaczyć, że jest ona ściśle powiązana z tymi wydarzeniami. Po 2–3 tygodniach pojawią się pierwsi pacjenci z protestów z dekompensacją oddechową, potem nadejdzie fala zgonów. Ta tragedia nie powinna się wydarzyć. Teraz musimy walczyć o to, by nie załamał się system ochrony zdrowia, bo to oznaczać będzie drastyczny wzrost śmiertelności – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Grzegorz Gierelak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Epidemiolodzy nie mają wątpliwości: wiedza o tym, że skutkiem protestów będzie zdecydowany wzrost zachorowań, nie była trudno dostępna. Wiarygodni naukowcy nie mieli żadnych złudzeń, iż tak właśnie będzie. Mimo to nie tylko celebryci, ale i politycy nawoływali do protestów, ale wybrali taką ich – skądinąd bezprawną – formę, która musiała spowodować tragedię. W efekcie Polska znalazła się po raz pierwszy w światowej czołówce, jeśli chodzi o liczbę zakażonych

koronawirusem. Protesty zniweczyły też w niemałej części wyrzeczenia Polaków wynikające z rządowych obostrzeń.

Jest protest, pięć dni później krzywa idzie w górę

Jak do tego doszło? Aby to zrozumieć, wystarczy zestawić ze sobą daty najbardziej licznych protestów z datami dni, gdy najbardziej rosła liczba zachorowań. Wyjaśnijmy, że okres wylęgania się wirusa, czyli od naszego kontaktu z osobą zakażoną, do pojawienia się objawów wynosi według Głównego Inspektora Sanitarnego najczęściej 5 do 7 dni.

– To jest niestety banalnie proste. Wystarczy spojrzeć na krzywą przyrostu zachorowań, by zobaczyć, że jest ona ściśle powiązana z tymi wydarzeniami. Objawy są widoczne po 5–9 dniach, po 2–3 tygodniach pojawią się pierwsi pacjenci z dekompensacją oddechową, potem fala zgonów. Do 6.–7. tygodnia skutkiem będą zgony pacjentów – mówi „GP" prof. Grzegorz Gierelak.

Jak wyglądały te liczby? Gdy w czwartek 22 października rozpoczęły się protesty, mieliśmy w tym dniu 12 tys. 107 zakażeń. Przez kolejne dni dzienna liczba zakażonych wahała się w podobnych okolicach. 26 października, w dniu blokady ulic, nawet lekko spadła – do 10 tys. 241 zakażeń. Ale 28 października, sześć dni po rozpoczęciu protestów, zakażeń było już 18 tys. 820. Komendant Główny Policji poinformował, że tego dnia w Polsce odbyło się w sumie 410 demonstracji, w których uczestniczyło ponad 430 tys. osób. A gdy w piątek 30 października, osiem dni po rozpoczęciu protestów, odbyła się największa manifestacja w Warszawie szacowana na 80–100 tys. osób, zakażonych było tego dnia 21 tys. 629 osób.

Potem protesty przygasły, tymczasem 5 i 6 listopada, a więc tydzień po największej manifestacji, dobowa liczba przypadków zakażenia wyniosła ponad 27 tys.

Rzecz jasna nie oznacza to, że wzrost zakażeń wywołała tylko fala protestów, ale nie ma wątpliwości, że miały one w tym ogromny udział. Uprawdopodabnia to również fakt, że w wielkich miastach liczba zachorowań rosła najszybciej.

Prof. Gierelak: Protestujący narazili medyków

Proces ten ciągnie się na naszych oczach dalej – młodzi, którzy czuli się względnie bezpieczni, zarażają swoje rodziny, w tym osoby w podeszłym wieku. Zdaniem prof. Gierelaka, organizatorzy protestów narazili także medyków, którzy muszą teraz mierzyć się z wielką falą zachorowań. – Apeluję do protestujących: opamiętajcie się! Narażacie także personel medyczny. My też mamy rodziny i chcemy, żeby były bezpieczne. A uczestnicy tych manifestacji i członkowie ich rodzin do nas trafią – apeluje profesor.

Według prof. Gierelaka, to właśnie sytuacja wśród medyków może być najbardziej prawdopodobną przyczyną załamania się systemu służby zdrowia. – Nie mam wątpliwości, że największym zagrożeniem jest to, iż wraz z narastającą epidemią zabraknie personelu

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK

medycznego, bo on sam będzie zarażony – mówi.

Jak podkreśla, pokazały to wcześniej manifestacje w czasie pandemii w innych krajach. Przypomnijmy, że w marcu, na początku epidemii, podobnych rozmiarów manifestacje feministek przetoczyły się przez Hiszpanię. Ulicami Madrytu przeszło 120 tys. osób, 50 tys. demonstrowało w Barcelonie. To po tych manifestacjach kraj ten szybko stał się głównym ogniskiem koronawirusa. 8 marca odnotowano zaledwie 433 nowe przypadki COVID-19. Tydzień później, w niedzielę, 15 marca – 1729. Po kolejnych 10 dniach było to aż 9159 zakażeń.

Zdaniem lekarza nie było wątpliwości, że protesty muszą się tak skończyć. – To, że taki musiał być skutek tych zgromadzeń, wiemy od dawna. Wiemy też, że jesienne epidemie zawsze są silniejsze niż we wszystkich innych porach roku. Było pewne, iż tu też tak będzie. To jest tragedia, która nigdy nie powinna się wydarzyć – mówi.

Prof. Adam Antczak z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi w wypowiedzi dla PAP opisał, że w czasie manifestacji rozprzestrzenianie się wirusa działa następująco: „Tam dystansu nie ma. Wprawdzie protestujący mają na nosie i ustach maski, ale jeżeli krzyczymy, to transmisja zakażeń jest jeszcze większa" – wskazał.

Lempart kpi: „Lockdown to my wam zrobimy!"

Polskie feministki przykładem hiszpańskich koleżanek nie przejęły się tymi faktami. W odpowiedzi na wyrok Trybunału Konstytucyjnego uniemożliwiający aborcję niepełnosprawnych dzieci Ogólnopolski Strajk Kobiet w mediach społecznościowych wezwał do nielegalnego gromadzenia się: „Kto w Warszawie? Pod Sejm! Teraz". W czasie nielegalnych manifestacji Marta Lempart szydziła z obostrzeń związanych z epidemią. „Rząd straszy stanem nadzwyczajnym, więc od razu mówię, że lockdown to my wam zrobimy. Zrobimy wam takie »zostań w domu«, że Kaczyński będzie musiał się nauczyć Zooma" – mówiła 27 października. Nie ukrywała, że wie, iż protesty są nielegalne – 28 października nazwała je „rewolucją": „Protesty nie są planowane. To jest rewolucja. Może pójdziemy na spacer, może zostaniemy tańczyć. Tak się walczy o wolność. Chcemy, by rząd podał się do dymisji" – grzmiała.

Mimo otwarcie nielegalnego charakteru ulicznych protestów do manifestowania zachęcili także politycy. Przewodniczący PO Borys Budka otwarcie zapraszał do udziału w protestach. 24 października pisał na Twitterze: „Dziś w Warszawie kolejny spacer się szykuje... #RatujmyKobiety #PiekłoKobiet" i zamieszczał grafikę z podaną godziną i miejscem protestu. Jak zwrócili uwagę internauci, polityk, który przy 193 zakażeniach COVID-19 krzyczał, że organizatorzy niedoszłych wyborów korespondencyjnych będą mieli krew na rękach, teraz przy 13 tys. zachorowań zachęcał do tłumnych demonstracji.

Gill-Piątek chwali się: „Czytam te słowa wśród tłumu"

Zastępca Budki, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, sam uczestniczył w nielegalnej manifestacji, a o to, że się one w ogóle odbywają, oskarżał… PiS: „Nie ma zgody na to piekło, które PiS szykuje kobietom. Niestety ta władza zachowuje się w sposób niewiarygodnie cyniczny, w środku epidemii prowokuje nas do tego, by protestować". Obok niego w protestach brali udział liczni posłowie lewicy i PO, w tym Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Klaudia Jachira czy Maciej Gdula. Była też posłanka Hanna Gill-Piątek, która pisała entuzjastycznie: „»Wolność kobiety kończy się, kiedy zachodzi w ciążę«. Czytam te słowa na pl. Wilsona wśród tłumu…".

Manifestację rozkręcali też celebryci. Szczególną rolę w podgrzewaniu nastrojów odegrała Małgorzata Rozenek-Majdan. „Katotalibowie, fanatyczni wyborcy PIS, mentalni hejterzy, mizogini i inni... Możecie tu wyrzygiwać swój hejt, Wasze frustracje i Waszą głupotę. Mam to w d..." – napisała na Instagramie. Wulgarnie zaatakowała też prezydenta Andrzeja Dudę: „Jarosławie Kaczyński, jedyną c…, którą możesz zarządzać, jest Andrzej Duda". Rozenek nie ograniczyła się do wulgarnej krytyki władz, ale wezwała też do nielegalnego gromadzenia się: „Ogólnopolski Strajk Kobiet. Dziś 23.10.2020. Godzina 19.00. Warszawa ul. Mickiewicza 49. #powiedzkomuś".

Prof. Włodzimierz Gut: Protesty obniżają skuteczność restrykcji

Jak zwraca uwagę wirusolog prof. Włodzimierz Gut, skutkiem zgromadzeń jest też bezspornie to, iż mniej efektywne będą obostrzenia, którym ofiarnie poddają się Polacy. – Mamy do czynienia z dwoma przeciwstawnymi procesami. Z jednej strony z restrykcjami wprowadzanymi przez rząd, które są prawidłowe i mają zmniejszać rozprzestrzenianie się wirusa. Z drugiej – z dużymi zgromadzeniami, a takie zbiorowiska sprzyjają jego rozpowszechnianiu. Teraz zobaczymy, na ile zgromadzenia obniżyły skuteczność restrykcji – mówi.

Do owych racjonalnych obostrzeń ze strony rządu należał zakaz zgromadzeń większych niż pięć osób, a dotychczasowa praktyka jasno pokazywała, jak to działa: – Największe przyrosty mieliśmy zazwyczaj w czwartek i piątek, były one skutkiem zwiększonego zarażania się w czasie wcześniejszych weekendów. Skutki tych zgromadzeń, gdy chodzi o liczbę zgonów, będą opóźnione o 21 dni, czyli trzy tygodnie. Tyle mniej więcej wynosi czas od zarażenia się do śmierci chorego – wyjaśnia.

Gut ostrzega, że także przekonanie młodych, iż im samym nic nie grozi, może okazać się fałszywe. – To trochę złudzenie, że im mniej grozi. Pierwszy SARS pokazał, że wśród osób, które przeszły pozornie chorobę łagodnie, pojawiały się potem dolegliwości sercowe czy mózgowe – wyjaśnia.

Musimy wrócić do zachowań z wiosny

Jak mówi prof. Gierelak, dziś musimy podjąć walkę, by nie stało się najgorsze. – Obecne restrykcje to próba ratowania sytuacji, kompensowania tego, co zdarzyło się w czasie protestów oraz wzrostu liczby zakażeń, do którego dochodzi z innych powodów. Musimy walczyć o to, by nie załamał się system służby zdrowia, bo to oznacza gwałtowny wzrost śmiertelności. Musimy wrócić do naszych zachowań z wiosny. Wiele już w swoim życiu widziałem, ale wiosną byłem naprawdę pod olbrzymim wrażeniem dyscypliny Polaków, dzięki której sobie poradziliśmy. Ona musi teraz wrócić – stwierdza. **GP**

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

GŁÓWKA **RATUJE**

Pamiętam, gdy w szkole myśląc o polityce wydawało mi się, że jest ona jak skomplikowana partia szachów, gdzie na co dzień mamy wielkie gambity i najróżniejsze zasadzki. Im dłużej się jej przyglądam, tym częściej dochodzę do wniosku, że to gra przypadku, w której dodatkowo każdy ustala sobie dowolnie zasady tak, aby wygrać. I tak na przykład Rafał Trzaskowski uważał, że strajki kobiet nie niosą zagrożenia epidemicznego, ale już na Marszu Niepodległości to wszyscy zarażą się koronawirusem. Uważacie Państwo, że to niekonsekwentne i kompromitujące? Nic bardziej mylnego. Tak by było, gdybyśmy grali w profesjonalną grę. U nas, niczym na małolata, krzyczy się: główka ratuje i przechodzi się nad kompromitacją do porządku dziennego. Oczywiście rolę główki w tym wypadku odgrywają dyżurne autorytety, które na zlecenie polityków powiedzą to, co im akurat wygodne. I tak mamy profesora, który powie, że na cmentarzu roi się od wirusów, ale na manifestacji kobiet ich nie ma. Szambo leje się do Wisły? Znajdujemy naukowca, który powie, że to nic innego jak karmienie rzeki i że bardzo dobrze się stało. Kornik zjada Puszczę Białowieską? To przecież fantastyczne i to nasza wielka szansa. Samolot rozpada się na 60 tys. części? To normalne, a zwłaszcza wtedy, gdy maszyna wpadnie na brzozę i w błoto. Główka ratuje i z główką się nie polemizuje. A jakby ktoś spróbował, to można go wyśmiać i powiedzieć: zobaczcie, sam ledwo socjologię skończył, a profesora poucza. Główki doskonale o tym wiedzą. Są świadome również, że tytułów nikt im nie zabierze, a jednocześnie tytuł profesora przed nazwiskiem uprawnia ich do wypowiadania się na każdy temat. Wszystko jednak do czasu. Zabawa skończy się zmianą zasad. Idą czasy, gdy społeczeństwo podziękuje główkom.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

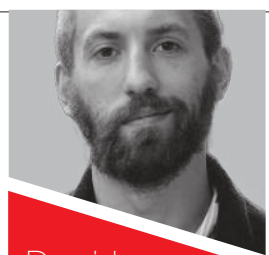

Dawid **Wildstein**

TRZASKOWSKI PRAWDĘ NAM POWIE

Stało się. Trzaskowski nie wyraził zgody na Marsz Niepodległości 11 listopada. Przyczyna? Oczywiście epidemia. Trzaskowski uznał, że nie można ryzykować zdrowia Polaków, a każda taka manifestacja, z racji tłumów i bliskości uczestników, jest zagrożeniem epidemiologicznym. W reakcji na tę informację znacząca część prawicowych komentatorów i polityków od razu rzuciła się do gardła prezydentowi Warszawy. Że to hipokryzja, że bezczelność. Wyciągnięto Trzaskowskiemu, że przecież jeszcze kilka dni temu fotografował się z protestującymi przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. W gęstym tłumie. Że sam nakłaniał Polaków, żeby w sytuacji coraz większego zagrożenia covidem, wychodzili tysiącami na ulice, „olewali" swoje zdrowie etc. Pamiętają Państwo, jak prezydent Warszawy robił zadymę, że „w jego mieście" nie chcą mu w klubie puszczać muzyki, którą lubi? Tutaj mamy na swój sposób podobną sytuację. Trzaskowski uważa Warszawę za „swoją" – więc on będzie decydował, jakie manifestacje mają prawo się odbywać, a jakie nie. Są jednak w tej decyzji pozytywy. Trzaskowski, zapewne zupełnie nieświadomie, właśnie uczciwie przyznał, jaka jest polityka PO, jeśli chodzi o obecną epidemię. Po pierwsze, że mają pełną świadomość, jak niebezpieczna jest sytuacja. Po drugie, że są w stanie to niebezpieczeństwo zupełnie zbagatelizować, jeśli chcą ugrać swoje interesy polityczne. Ta „szczerość" Trzaskowskiego jest naprawdę ważna i powinna być przez prawicę zapamiętana oraz wykorzystana. Zwłaszcza teraz, gdy PO usiłuje na rząd zrzucić odpowiedzialność za wzrost zachorowań, epatując kolejnymi ofiarami. Gdy kolejny polityk Platformy „wyskoczy" z takimi przykładami, warto od razu przywołać mu przykład Trzaskowskiego. Przypomnieć prezydenta Warszawy, który sam przyznał, że wyciągał ludzi na ulicę przy pełnej świadomości ryzykowania ich życia. Co mu w żaden sposób nie przeszkadzało, bo Trzaskowski jest z krwi i kości człowiekiem PO. A więc liczy się dla niego tylko jedno. Władza.

SPRAWA ŻYCIA I ŚMIERCI

RZĄD WSTRZYMUJE SIĘ W SPRAWIE ABORCJI

Jacek **Liziniewicz**

Dramatycznie postępująca pandemia doprowadziła do sytuacji, w której temat wyroku TK schodzi na drugi plan. Decyzja Trybunału zostanie ogłoszona w momencie, gdy gotowe będą nowe ustawy, w tym program „Za życiem", mający poprawiać sytuację rodzin opiekujących się osobami niepełnosprawnymi. Sytuacja zawieszenia zmobilizowała środowiska prolife, które uruchomiły akcję #niestrajkuję.

Polityka powoli wychodzi ze wstrząsu, jaki wywołał swoim orzeczeniem z 22 października Trybunał Konstytucyjny. Sprawa zaostrzenia ustawy aborcyjnej, która doprowadziła do gwałtownych protestów i fali agresji w Polsce, schodzi na drugi plan w związku z pandemią koronawirusa. Już w miniony piątek zainteresowanie internautów hasłem „Strajk Kobiet" było porównywalne z tym sprzed ogłoszenia wyroku. Ale to tylko kwestia czasu, gdy problem wróci, a ostatnie dwa tygodnie działań polityków tylko skomplikowały całą tą sprawę.

ZA ŻYCIEM
Symbolem akcji #niestrajkuję jest duże serce, w którym znajduje się małe serduszko. W tym numerze w formie naklejki dla każdego z Państwa.

Zmiana prawa

Przypomnijmy, Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodną z ustawą zasadniczą przesłankę dotyczącą zabijania dzieci nienarodzonych z powodu podejrzenia trwałego uszkodzenia płodu. Oznacza to, że po opublikowaniu wyroku z polskiego prawa wypadnie jedna z trzech przesłanek, która odpowiada za zdecydowaną większość przypadków aborcji w naszym kraju. W ostatnich latach około 1 tys. aborcji rocznie wykonywano właśnie z uwagi na chorobę lub niepełnosprawność dziecka. Jednak w prawie nadal będzie inny zapis, który mówi, że ciąża może zostać przerwana w przypadku, gdy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej. Zdaniem ekspertów, praktycznie nic nie stoi na przeszkodzie, aby do wykonywania aborcji stosować właśnie ten wyjątek. Prawo w tym zapisie jest tak nieprecyzyjne, że w zasadzie nie opisuje, o jaki aspekt zdrowia kobiety chodzi. Możliwe więc, że finalnie nawet po opublikowaniu wyroku nic w kwestii aborcji się nie zmieni, a lekarze będą mogli po prostu powoływać się na psychiczne zdrowie kobiety. Oznaczałoby to, że środowiska prolife musiałyby na nowo rozpocząć kampanię dotyczącą zakazu legalnej aborcji. Jednak politycy nie chcą pozostawić takich wątpliwości, a część z nich już postanowiła złożyć projekty nowych rozwiązań, które mają stanowić nowy kompromis aborcyjny. Najszybsi byli politycy Porozumienia, którzy zapowiedzieli zmiany w prawie mające zabezpieczyć kobiety przed zmuszaniem ich do rodzenia dzieci skazanych na natychmiastową śmierć. Zapowiedzi Jarosława Gowina nie przełożyły się na konkretną ustawę, ale podobny projekt złożył prezydent Andrzej Duda. „Rozumiem kobiety i ich obawy wynikające z tej sytuacji. W ostatnich dniach z wieloma z nich na ten temat rozmawiałem,

a także z licznymi ekspertami, lekarzami i prawnikami. Po przeprowadzeniu tych konsultacji zdecydowałem się na złożenie do Sejmu RP projektu zmiany ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Uwzględniając wskazania Trybunału, projekt ten przewiduje wprowadzenie nowej przesłanki, która przywraca możliwość przerwania ciąży w sposób zgodny z zasadami Konstytucji RP jedynie w przypadku wystąpienia tzw. wad letalnych, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na wysokie prawdopodobieństwo, że dziecko urodzi się martwe albo obarczone nieuleczalną chorobą lub wadą, prowadzącą niechybnie i bezpośrednio do śmierci dziecka, bez względu na zastosowane działania terapeutyczne" – poinformował Andrzej Duda. Po wprowadzeniu tej ustawy w życie zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny przesłanka eugeniczna zmieni swój zapis i będzie stanowić, że aborcja będzie możliwa z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu, które prowadzi do śmierci dziecka. Taki kompromis nie zadowala ani przedstawicieli Strajku Kobiet, ani bardziej radykalnej części opozycji. Za sprzeczny z konstytucją uważa go część środowiska Prawa i Sprawiedliwości.

Problem PiS

To doprowadza do sytuacji patowej. Władze Prawa i Sprawiedliwości nie wiedzą, co mają zrobić z kwestią aborcji. W klubie istnieją obawy, że projekt prezydenta nie uzyska większości. Początkowo uważano, że posłów PiS-u, którzy chcieliby się wyłamać, zdoła się obejść dzięki poparciu polityków opozycji. Teraz jednak wiadomo, że żadna partia opozycyjna nie zagłosuje za tymi rozwiązaniami. Koalicja Obywatelska i Lewica są zdeklarowanymi przeciwnikami zaostrzania kursu aborcyjnego. Polskie Stronnictwo Ludowe stoi na stanowisku obrony konsensusu i wniosku referendalnego w tej sprawie. Posłowie Konfederacji z kolei wysyłają sprzeczne sygnały. Dziś klub ten jest podzielony. O ile jego liberalni posłowie są za aborcją dzieci z wadami letalnymi, to już narodowcy wysyłają sygnały, że są przeciwko. W RMF FM poseł Robert Winnicki podkreślił, że nie zagłosuje za rozwiązaniem prezydenckim. „Problem z projektem pana prezydenta jest trojaki. Po pierwsze, wydaje się, że w myśl orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego jest niekonstytucyjny, po drugie, określenie granicy, kiedy mamy do czynienia z problemem kwestii przeżycia dziecka jest bardzo nieprecyzyjne, właściwie nie do wykonania, a po trzecie – w momencie, kiedy emocje w tej sprawie są tak rozbuchane, składanie nowych projektów jest najmniej korzystnym czasem" – mówił Winnicki. Należy pamiętać, że o ile w Sejmie mogłoby się udać zebrać odpowiednią większość, o tyle jest problem w Senacie, gdyż margines błędu jest tam jeszcze mniejszy. Dlatego w ubiegłym tygodniu nikt nie wiedział, kiedy projekt prezydenta będzie procedowany. Wiadomo, że najbliższe posiedzenie Sejmu jest planowane na 18–19 listopada. W ubiegłym tygodniu wydawało się jednak mało prawdopodobne, by podczas tego posiedzenia procedowano ustawę o aborcji. Politycy PiS uzależniają podjęcie tego tematu od zapisów nowej ustawy, programu „Za życiem", której projekt przygotowuje wiceminister Paweł Wdówik, sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej oraz pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych. To właśnie on sam, będąc niepełnosprawnym, bronił w Sejmie praw osób niepełnosprawnych i podkreślał, że rząd Zjednoczonej Prawicy jest pierwszym gabinetem od lat, który realnie zmienia ich sytuację. Na razie nie wiadomo, jakie będą jej zapisy.

Swój projekt przedstawi też Solidarna Polska, która zawczasu, z właściwą sobie gracją, zapowiedziała go w mediach. Projektu nikt nie widział, ale ponoć zakłada on stworzenie hospicjum perinatalnego. Sprawa miała na początku tego tygodnia zostać przedstawiona na komitecie koalicyjnym. Najprawdopodobniej dopiero po stworzeniu systemu opieki nad niepełnosprawnymi dziećmi premier Mateusz Morawiecki zdecyduje się na publikację orzeczenia TK.

Polityczne zawieszenie

Sprawa aborcji i „piątki dla zwierząt" natychmiast przełożyły się na spadki PiS-u w sondażach. Jak podkreślają jednak politolodzy, nie objawiło się to wzrostami poparcia dla partii opozycyjnych. „Z badań wiemy, że stronnictwa opozycyjne wcale za dużo nie zyskują. To nie jest tak, że możemy wskazać jednoznacznego beneficjenta tych zawirowań. Natomiast wzrasta, i to bardzo wyraźnie, odsetek ludzi, który bierze na przeczekanie i patrzy przede wszystkim na to, co obóz rządzący zrobi z zagrożeniem pandemicznym, orzeczeniem TK i kwestią »piątki dla zwierząt«. Polacy obserwują te tematy, a instrumenty w tych sprawach są po stronie obozu rządzącego, a nie po stronie obozu opozycyjnego" – powiedział w Polskim Radio 24 prof. Waldemar Paruch z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie.

Jedynym wygranym sprawy mógłby zostać Szymon Hołownia, którego partia jeszcze nawet nie istnieje, a już zajmuje trzecie miejsce w sondażach. To bardzo nie podoba się jego konkurencji w opozycji, która po piątkowym wywiadzie w Radiu Zet bezpardonowo zaatakowała byłego kandydata na prezydenta. „Pan Szymon Hołownia – prywatnie jest za zaostrzeniem prawa do aborcji. Pod publiczkę – za kompromisem z 1993. Jego partia – tacy i tacy, czyli nijacy" – napisała Joanna Scheuring-Wielgus. W podobnym tonie wypowiadali się inni politycy Lewicy. Opozycja jest więc dzisiaj podzielona i zaczyna ze sobą walczyć. Dodatkowo słabnie również mit „Strajku Kobiet", a jego Rada Konsultacyjna przemieniła się w groteskę, zanim rozpoczęła pracę.

Natomiast do opinii publicznej zaczęły przebijać się informacje o akcjach społecznych opowiadające się za życiem. Najgłośniejszą inicjatywą jest dziś #niestrajkuję, w której rodziny publikują swoje deklaracje w mediach społecznościowych, sprzeciwiając się zabijaniu dzieci nienarodzonych i agresji na ulicach. – To fantastyczna akcja w której można zobaczyć typowe polskie rodziny i odważne kobiety, gotowe walczyć o tradycyjne rodziny. Warto pokazywać, że w Polsce są kobiety, które myślą inaczej i nie zgadzają się z tym, co dzieje się podczas tych wulgarnych protestów na ulicy – mówi nam Dominika Chorosińska, posłanka Prawa i Sprawiedliwości. Symbolem akcji jest duże serce, w którym znajduje się małe serduszko. Naklejkę taką znajdziecie Państwo w bieżącym numerze „Gazety Polskiej". **GP**

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ

ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie
prenumerata.swsmedia.pl

RABAT ZALEŻY OD OKRESU PRENUMERATY!

PRENUMERATA KWARTALNA = **5% RABATU**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA = **10% RABATU**

PRENUMERATA ROCZNA = **15% RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

TOTALITARYZM ABSOLUTNEJ RACJI

Z PROF. ZDZISŁAWEM KRASNODĘBSKIM ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

W tej schizofrenicznej epoce nazwanie mężczyzną kogoś, kto deklaruje, że czuje się kobietą, jest potępione jako zadanie mu niesamowitego cierpienia. Z drugiej strony nie można mówić o cierpieniu dzieci z syndromem Downa zabijanych przed urodzeniem – mówi profesor Zdzisław Krasnodębski, europoseł PiS.

W sprawie wyroku Trybunału Konstytucyjnego, protestów dotyczących aborcji i wybuchu społecznych emocji mamy do czynienia z przynajmniej dwoma narracjami. Jedna mówi, że to tylko przedłużenie protestów KOD – w sprawie sądów czy Konstytucji – z tym że pod nowym szyldem. Druga twierdzi, że jest tu nowa jakość: sprawa aborcji jako postulat raczej lewicy, którą na przykład PO do tej pory starała się omijać, i spory udział w demonstracjach bardzo młodych ludzi. Która z tych narracji jest bliższa prawdy?

Mimo wszystko skłaniam się do tej pierwszej wersji. W protestach od roku 2015 raz jedne sprawy, innym razem inne są wysuwane jako hasło główne, jako priorytet, często traktowane zupełnie instrumentalnie. Generalnie mamy jednak do czynienia z pakietem powiązanych ze sobą postulatów. Gdy odbywały się demonstracje pod hasłem „Wolne sądy", to tłum, przynajmniej w Warszawie, też składał się z młodych ludzi. Już w 2016 roku mieliśmy także tzw. czarne marsze kobiet. Te protesty odwołują się do pewnego stałego zestawu wyobrażeń o świecie i życiu politycznym. To jest zestaw aksjologiczny, zestaw wartości tzw. liberalnej demokracji w jej współczesnym kształcie. Jest on uznawany powszechnie na świecie, przynajmniej w świecie zachodnim – z pewnymi tylko wyjątkami, na przykład jest ciągle jeszcze odrzucany w niektórych stanach w USA. Ale w Unii Europejskiej staje się obowiązującą doktryną, zestawem „wartości europejskich". Polska jest na tym tle ostatnim niemal bastionem innego systemu etycznego, gdzie sprawa aborcji jest jeszcze w ogóle rozpatrywana w kategoriach ochrony życia, gdzie także nienarodzeni mają prawo do życia. W takich krajach jak Hiszpania czy Irlandia, które też się kiedyś opierały takiemu sposobowi myślenia, dokonała się już rewolucja kulturowa. Także w Niemczech jeszcze w latach 90. mocny był sprzeciw przeciw aborcji na życzenie, ale opór przeciw utylitarnemu traktowaniu życia – wynikający również z pamięci o praktykach eugenicznych III Rzeszy – został złamany, także jeśli chodzi o „pomoc w umieraniu" i podobne praktyki. W Polsce należy się spodziewać pojawienia się kolejnych postulatów. Teraz już powszechnie mówi się o tzw. prawach reprodukcyjnych jako prawach człowieka, które mają przysługiwać wszystkim, niezależnie od tego, kto w jakim związku żyje i czy w sposób naturalny może mieć dzieci. By podpierać to prawo, ma być zaangażowany cały przemysł reprodukcyjny, wspierany przez środki państwowe. Biopolityka to rdzeń współczesnej liberalnej demokracji.

Nie jest rzeczą przypadku, że akurat ta sprawa, w większym stopniu niż inne, wyprowadza na ulicę młodzież, siłą rzeczy bardzo zainteresowaną sprawami płci. To jest zresztą bardzo ciekawe, choć odpychające pokolenie, wychowane już w III RP, urodzone albo dorastające po okresie największego ubóstwa w latach 90., nastawione na siebie, egotyczne. Rodzice się dorabiali, dzieci imprezują na koszt rodziców, prze-

Z jednej strony mamy przewrażliwioną kulturę, która chce eliminować wszystko, co może ranić „Drugiego". Z drugiej – niesamowitą brutalizację w wielu dziedzinach, patologie, język agresywny, pełen wulgaryzmów. Do tego dochodzi kultura ekshibicjonizmu wirtualnego, sesje zdjęciowe z nocy poślubnych, komercjalizacja życia osobistego.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/ GAZETA POLSKA

konani, że są centrum świata, że wszystko powinno być kwestią wyboru, zgodnie z zasadą: „to ja decyduję". Na marginesie – widać to też w protestach antycovidowych: „To ja decyduję, czy noszę maskę, czy nie. Ja decyduję, czy się z kimś spotykam, czy nie", tak samo: „To ja decyduję o swoim ciele". A że ta decyzja może oznaczać czyjąś śmierć, to już ich niespecjalnie obchodzi. Te postawy ponowoczesnego libertynizmu są jeszcze wzmacniane tradycyjnym polskim sobiepaństwem. W Polsce nie ma, wbrew temu, co się mówi, dyktatury, jest tylko ciągle niestety bardzo słabe państwo, zniszczone przez warcholstwo, ujawniające się w postawie „a ja się nie zgadzam, nikt nie będzie za mnie decydował". To pokazała sytuacja, gdy w pewnym momencie rolnicy stwierdzili, że będą wspierać protest feministek. Brakowało tylko, by na tych protestach pojawił się Grzegorz Braun, niemal typ idealny polskiego warchoła, ale pewnie w tym przypadku nie pozwolił mu na to jego katolicyzm.

Ciekawe jest to, jaki wpływ na skalę protestów miała sytuacja pandemiczna. Obserwując demonstracje BLM [Black Lives Matter – przyp. red.] w Waszyngtonie z bliska, miałem wrażenie, że dla wielu ludzi to jest przede wszystkim okazja do spotkania towarzyskiego. W wielu miejscach na Strajku Kobiet też widzieliśmy taką atmosferę święta, wspólnej imprezy. Może jest w tym trochę takiej irracjonalnej reakcji, że ci ludzie nie tylko krzyczą „je...ć PiS", lecz także podświadomie „je...ć pandemię", takiego myślenia magicznego, że ten wspólny rytuał nas jakoś ochroni?

Tak, zgadzam się. To rzeczywiście jest jakieś odreagowanie czy możliwość wyżycia się. „Wszystko nam zamykają, kluby, dyskoteki", a protesty dają możliwość wyjścia na ulicę, do tego młodzi ludzie są zwalniani ze szkół czy z uczelni, żeby móc pójść na demonstrację. Nie sądzę, żeby znaczna większość z nich się wcześniej zbyt długo zastanawiała nad aspektami prawnymi czy moralnymi tych kwestii, w sprawie których protestują. To jest protest przeciwko władzy, która narzuciła ograniczenia, pozbawiła możliwości spędzania czasu tak, jak się chce. Ideologia feministyczna, do

Uczy się nas, że nawet spojrzenie czy komplement wobec kobiety może być jakimś atakiem na nią. W Parlamencie Europejskim organizowane są specjalne kursy dla europosłów, jak należy się zachowywać wobec kobiet itd.

której odwołują się organizatorzy, trafia do uczestników tych protestów już jako ideologiczna papka. Ważne jest to, że ta ideologia jest w sferze seksualnej bardzo wygodna, pozwala żyć na luzie, bez odpowiedzialności. To nie jest w końcu przypadek, że radykalne postulaty aborcyjne popiera tak wielu mężczyzn. Dla nich to także jest w końcu bardzo wygodne.

Trzeba jednak dodać, że na całym świecie w dobie pandemii dochodzi do protestów czy zamieszek, na przykład ostatnio w Stuttgarcie czy w Turynie. W wielu miejscach są one dużo gwałtowniejsze niż w Polsce, są to już nie tylko ataki werbalne czy pisanie na fasadach kościołów, lecz także niszczenie i rabunek sklepów, demolowanie miast i agresja fizyczna, również wobec policji. To też najczęściej są ludzie młodzi. Co ciekawe, przeważnie nie są to ci dotknięci konsekwencjami gospodarczymi „zamknięcia", tylko młodzi ludzie, którym odebrano możliwość zabawy czy na przykład uprawiania sportu. W Stuttgarcie demonstracja zaczęła się od tego, że grupka młodzieży piła i bawiła się na ulicy, policja chciała wymusić na nich rozejście się, poleciały butelki i skończyło się parodniowymi zamieszkami.

To, co jest jednak specyficzne dla Polski, to panikarstwo wśród polityków i dziennikarzy, nieumiejętność trzymania nerwów na wodzy oraz polaryzacja polskiej sceny politycznej, która sprawia, że opozycja podsyca najbardziej nawet skrajne protesty. W Niemczech w podobnej sytuacji, gdy na przykład podczas jednego ze szczytów G-8 w Hamburgu ogromne grupy demolowały miasto przez dwa dni, nikt nie mówił, że to narusza samą substancję państwowości, że zagrożone są instytucje państwa i że rząd Merkel powinien podać się do dymisji. W Polsce dramatyzujemy, jakby to był już koniec świata.

Albo pojawia się postulat, że pani Marta Lempart ma mandat do tego, by zastąpić premiera na stanowisku…

No i to jest właśnie ta cecha specyficzna dla Polski. Przekonanie, że mandat daje ulica, a na premiera nadaje się każdy. Jest w tym ziarno prawdy, bo w Polsce rzeczywiście czasami wystarczy wyskok w mediach, jakiś brutalny atak na kogoś z PiS, jakiś happening, i już otwierają się drzwi do kariery politycznej. Wiemy, jacy posłowie znaleźli się w Sejmie w tej kadencji. Nie zdziwię się więc, jeśli w następnej będziemy mogli podziwiać w Sejmie panią Lempart.

Brak kontroli nad sobą i niezwykle emocjonalne reakcje obserwowane przy okazji protestów przypominają zachowania młodych ludzi czy studentów, które od lat widzieliśmy w USA. Konserwatywni autorzy zwracają uwagę, że na uniwersytetach powstają „bezpieczne miejsca", a w obecności studentów nie można używać nawet określonych słów, by ich nie straumatyzować. Z drugiej strony, ci sami studenci reagują histerycznie czy wręcz agresywnie w momencie, gdy pojawi się na przykład jakiś konserwatywny wykładowca, gdy coś nie jest zgodne z ich światopoglądem. Najwięksi wrażliwcy mają największą skłonność do przemocy. Czy to, co dzieje się w Polsce, to część podobnego mechanizmu?

Pewnie tak, można interpretować tę pozorną sprzeczność w kategoriach freudyzmu społecznego. Z jednej strony mamy do czynienia ze stłumieniem agresji, negatywnych emocji, złych odczuć – na każdym kroku mamy potępianie „języka nienawiści", wyklucza się używanie pewnych sformułowań, które mogłyby być ewentualnie odebrane negatywnie przez kogoś, kto poczułby się wykluczony. Ten hipermoralizm zabrania ranić innych słowem czy zachowaniem: nie można mówić o kulawym, że jest kulawy, o niewidomym, że jest niewidomy, o tępym, że tępy. Pojawia

się skłonność, by cenzurować książki, by wyrzucać z nich słowa, których dzisiaj nie należy używać, by poprawiać ich przesłanie, itd.

W USA nawet zwrócenie uwagi, że Azjata może być dobrym matematykiem, może być traktowane jako tzw. mikroagresja.

Jeden z moich kolegów akademickich opowiadał mi, że wpadł w spore kłopoty, gdy wyraził opinię, że nie należy przyjmować na studia filozoficzne ludzi niezrównoważonych psychicznie. To było przekroczenie pewnego tabu. Te wszystkie reguły napłynęły do nas oczywiście zza oceanu. Mają one regulować również cały zakres spraw relacji między płciami. Uczy się nas, że nawet spojrzenie czy komplement wobec kobiety może być jakimś atakiem na nią. W Parlamencie Europejskim organizowane są specjalne kursy dla europosłów, jak należy się zachowywać wobec kobiet itd.

Z jednej strony mamy więc przewrażliwioną kulturę, która chce eliminować wszystko, co może ranić „Drugiego". Z drugiej strony mamy niesamowitą brutalizację w wielu dziedzinach, patologie, język agresywny, pełen wulgaryzmów. Do tego dochodzi cała ta kultura ekshibicjonizmu wirtualnego, sesje zdjęciowe z nocy poślubnych, komercjalizacja życia osobistego czy jak widzieliśmy ostatnio – reklamowanie batonów przy okazji aborcji. Stłumione poprawnością emocje i namiętności eksplodują obrzydliwością w sferze wirtualnej, w życiu prywatnym i intymnym.

W tej schizofrenicznej epoce nazwanie mężczyzną kogoś, kto deklaruje, że czuje się kobietą, jest potępione jako zadanie mu niesamowitego cierpienia. Z drugiej strony nie można mówić o cierpieniu dzieci z syndromem Downa zabijanych przed urodzeniem. W Niemczech była ostatnio żywa dyskusja o tym, że w hodowli drobiu zabija się i utylizuje miliony męskich kurczaków. To oczywiste barbarzyństwo – konsekwencja zamiany rolnictwa w masowy przemysł takich produktów, bez żadnego szacunku dla życia zwierząt. Gdy zastanawiano się, jak ten problem humanitarnie rozwiązać, pojawiła się propozycja, żeby niszczyć jaja zaraz po tym, jak po rozwinięciu się w nich zarodka będzie można już stwierdzić jego płeć. Na to zaprotestowały eko-lewicowe środowiska, że przecież zarodek kurczaka w jaju także już odczuwa ból. Ci ludzie są w stanie mówić o bólu kurczaka, zanim ten wykluje się z jaja, ale w aborcji nie dostrzegają jej okrucieństwa i nie potrafią przyznać, że przynajmniej istnieje w tym wypadku konflikt wartości i że zasada mówiąca, iż „nasze ciało należy do nas" i „możemy sami o sobie decydować", ma granice wyznaczone cierpieniem i prawem do życia innej istoty.

Z jednej strony mamy kulturę, która ma ochronić każdego przed agresją, bronić prawa każdego do własnych wyborów. Z drugiej – jeśli ktoś postrzegany jest jako zagrożenie dla tej ideologii, to atakuje się go bez zahamowań.

To bierze się z naturalnej potrzeby wroga, na którym można się wyładować, wobec którego nie obowiązują już żadne zasady. To może być Donald Trump, to może być Jarosław Kaczyński, PiS albo Kościół katolicki. Postrzeganie kogoś innego jako absolutnego wroga jest też związane ze wspomnianym hipermoralizmem, który zawsze cechował wszystkie ruchy totalitarne. Jeśli zwolennicy jakiegoś zestawu poglądów są przekonani, że mają absolutną rację, to nie traktują przeciwnika politycznego jako kogoś, z kim się spieramy, z kim rywalizujemy w ramach demokracji, lecz jako wroga, jako kogoś, kogo trzeba zniszczyć. Dzisiaj, w miękkim totalitaryzmie ponowoczesnym, nie jest to już na szczęście eliminacja fizyczna, lecz symboliczna. I jeśli jakiś polityk występuje przeciw liberalno-lewicowemu kanonowi, automatycznie jest demonizowany i nie obwiązują wobec niego zasady przyzwoitości i rzetelności.

W tym sensie Carl Schmitt ma rację, określając polityczność jako relacja wróg–przyjaciel. W liberalnej demokracji również potrzeba wroga, którego należy potępiać, izolować, nie pozwolić mu mówić, nie pozwolić wygrać wyborów. Występuje oczywiście gradacja w radykalizmie, ale w skrajnych zastępach wyznawców tej nowej ideologii mamy już nieskrywane zapędy totalitarne. Znam przykład niemieckiego profesora, który po jednym z wykładów, w którym cytował fragmenty z Machiavellego negatywnie opisujące kobiety, miał ogromne kłopoty z bojówkami studenckimi na uniwersytecie, zakłócającymi jego wykłady. Takie zapędy widać także w zachowaniu pani Lempart, która nie dyskutuje, tylko stawia ultimatum Kościołowi, wiernym czy rządzącym. To jest poczucie absolutnej racji po swojej stronie, za którym idzie prawo do agresji. To nie jest osoba, która chce uczestniczyć w debacie, w której są dopuszczane różne zdania i w której zastanawiamy się, jak znaleźć kompromis. Podobne nastawienie jest widoczne w radykalnych ruchach ekologicznych. Trzeba ratować planetę, a jak ktoś nie chce jej ratować za wszelką cenę, to jest szkodnikiem i trzeba z nim walczyć. To oczywiście jest jeszcze miękki totalitaryzm, bo pod wpływem tego, co stało się 80 lat temu, nie wzywa się do aktów przemocy na wielką skalę. Ta granica jeszcze nie została przekroczona. Antifa bije i zastrasza, ale jeszcze nie morduje. Ten krok dzieli ją od Frakcji Armii Czerwonej, ale nie można wykluczyć, że wkrótce zostanie on zrobiony. Także w Polsce.

Są jednak podwójne standardy dotyczące przemocy i próby jej normalizowania. Gdy Michał Sz., pseudonim Margot, napadł na ciężarówkę Fundacji Pro-Prawo do Życia, pojawił się zupełnie poważnie argument, że prawdziwą przemocą były hasła zamieszczone na pojeździe, a atak aktywistów lewicowych to tylko reakcja.

To także są argumenty, które się już pojawiały w przeszłości. Spójrzmy na przykład na historię terroryzmu w Niemczech w wykonaniu Czerwonych Brygad. Ulrike Meinhof, która swoją drogą była przecież dziennikarką z dobrych sfer w Hamburgu, także myślała podobnie. Ataki na osoby, które reprezentują system pełen przemocy, brutalny, niesprawiedliwy, wyzyskujący i zabijający ludzi, są usprawiedliwioną, zrozumiałą, a nawet chwalebną reakcją na zło. Republika Federalna była określona jako faszystowska i to miało być usprawiedliwieniem dokonywanych zabójstw. Terrorysta miał być ofiarą systemu do tego stopnia, że przestawały go obowiązywać jakiekolwiek normy wobec ludzi tego systemu. Działał przeciw złu w imię dobra, więc mógł używać wszelkich metod.

Podobnie przemoc użyta w stosunku do kogoś, kto łamie podstawowe prawa kobiet lub do tego wzywa, zostaje uznana za zrozumiałą odpowiedź na przemoc i agresję. Nie ma litości dla wrogów wolności. **GP**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

CZERWONE BAGIENKO Marty Lempart

JEST TW „ZNAK", ZABRAKŁO PROSTYTUTEK

Chcemy, żeby znalazły się w radzie (konsultacyjnej) eksperci i ekspertki od tematów, które pojawiają się w postulatach, tak, żebyśmy mogli polegać na ich wiedzy" – tak zapowiadała Marta Lempart, liderka proaborcyjnego Strajku Kobiet, powstanie ciała mającego negocjować dymisję rządu Zjednoczonej Prawicy.

Od czego ekspertką jest sama Lempart? O jej biznesach deweloperskich i budowlanych na Dolnym Śląsku szeroko pisała w ostatnim numerze „GP" Dorota Kania. Ale w latach 2008–2010 Lempart pracowała także jako dyrektorka Wydziału Programowania i Realizacji Zadań w Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W 2009 roku „Rzeczpospolita" opisywała, jak PFRON wycofał się z obiecanej na sześć lat dotacji na świetlice terapeutyczne dla Fundacji im. Brata Alberta ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. „Nie robimy łaski państwowemu funduszowi, ani on nam łaski nie robi, bo to jest działalność społeczna służąca osobom niepełnosprawnym. Gdy świetlice zostaną zamknięte, ucierpią na tym dzieci niepełnosprawne i ich rodzice. Szkoda, że PFRON nie widzi skutków tego typu decyzji. Świetlice są prowadzone od ośmiu lat. Cztery lata temu dostaliśmy nawet nagrodę od prezesa PFRON za wzorowe prowadzenie świetlic. Wnioski co roku są pisane na tych samych zasadach – przez osiem lat uważano świetlice za dobre, a dziewiątego roku oceniono je negatywnie" – komentował wówczas ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Na co Lempart, dyrektor Wydziału Programowania i Realizacji Zadań PFRON, odpowiedziała: „Jeśli jakaś fundacja liczyła, że dostanie punkty za pochodzenie, to się myliła".

Barbara dzieckiem wszechświata

W skład Rady Konsultacyjnej Lempart weszła m.in. Barbara Labuda, działaczka

„Ścieżkę wyjścia z bagna" opracować ma Rada Konsultacyjna zebrana przez Martę Lempart, wrocławską deweloperkę, która ma ambicje, by zostać liderką ruchu feministycznego w Polsce. W skład rady, która według buńczucznych zapowiedzi ma negocjować warunki dymisji rządu, weszli m.in. tajny współpracownik komunistycznych służb, polityk związana z sektą głoszącą przybycie Słowian z kosmosu, działaczka „odczuwająca ekstazę" na widok niszczonych kościołów i student deklarujący się jako komunista.

FOT. PAP/MATEUSZ MAREK

opozycji demokratycznej w PRL, a między 1995 a 2005 rokiem minister w kancelarii postkomunistycznego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W 2011 roku Labuda została „ministrem ds. świeckości państwa i wielokulturowości" w tzw. gabinecie cieni Kongresu Kobiet, a niedawno szefowała komitetowi poparcia partii Wiosna Roberta Biedronia.

Labuda opublikowała jakiś czas temu w „Newsweeku" skrajnie antyklerykalny tekst, w którym sugerowała m.in., że księżom powinno się zakazać... głosić nauk Kościoła. Pisała: „Oto, szanowny księże, czego nie powinieneś robić w państwie demokratycznym i światopoglądowo neutralnym. (...) Nie będziesz potępiał pomysłodawców ustaw, które nie odpowiadają twojemu Kościołowi. Nie będziesz potępiał osób wygłaszających odmienne zdanie niż twoje i twojego Kościoła. Nie będziesz dzielił sumień ludzi na lepsze – twoje i wyznawców twojego Kościoła i gorsze – tych, którzy przedstawiają inny punkt widzenia od waszego". Labuda kończyła swój tekst stwierdzeniem, że spadek znaczenia Kościoła to „otwarcie przestrzeni dla rozwijania duchowości poza instytucjami w poszukiwaniu głębszych prawd", gdyż „jako dzieci wszechświata mamy prawo czerpać mądrość i dobro z nieograniczonej ilości źródeł".

Ta ostatnia refleksja jest o tyle ciekawa, że Labuda – o czym niewiele osób wie – była związana z dziwaczną i niebezpieczną sektą „Antrovis". „Jeździłam do ich siedziby nad Narwią. To bardzo mili ludzie, ciekawi, poszukujący" – przyznawała 10 lat temu Labuda w rozmowie z „Nowym Państwem". Czego nauczał lider tych „miłych ludzi" Edward Mielnik? Między innymi tego, że Słowianie przybyli na tereny współczesnej Polski 8 mld lat temu z planety Atlanta, a w 1999 roku

Ziemię czeka kataklizm, z którego ocaleje 144 tys. wybranych Polaków. Grupa ta miała odlecieć z Polski specjalnymi statkami kosmicznymi na planetę Mirinda, ale, jak wiemy, wizja ta się nie sprawdziła. Za to w raporcie o sektach MSWiA z 2000 roku czytamy: „W sierpniu 1993 roku zaginął 16-latek po tym, jak kontakty z Międzynarodowym Centrum Odnowy Ludzi i Ziemi ANTROVIS przekonały go o ewakuacji w kosmos; według Policji bez wieści zaginęły też dwie inne osoby związane ze stowarzyszeniem; znane są również przykłady tajemniczych okaleczeń oraz odmowy leczenia".

Antykościelna ekstaza

Do „negocjacji" z rządem została delegowana także Bożena Przyłuska, działaczka Lewicy, Warszawskiego Strajku Kobiet i wiceprezes stowarzyszenia Kongres Świeckości. To właśnie ona rok temu w rozmowie z Katarzyną Gójską w Polskim Radiu przekonywała, że polska konstytucja gwarantuje – uwaga – prawa do małżeństw LGBT. Przy innej okazji Przyłuska dowodziła z kolei, że ustawę zasadniczą łamie... spotkanie opłatkowe w przerwie sesji Rady m.st. Warszawy.

Ostatnie wydarzenia w kraju sprawiły, że Przyłuska mogła dać dowód nie tylko swojej znajomości prawa w Polsce, ale i tolerancji oraz wrażliwości. 25 października pisała na Twitterze: „Na widok tych rozwścieczonych ludzi forsujących i ozdabiających kościoły odczuwam coś w rodzaju ekstazy". Dzień później stwierdzała: „(Poseł PiS Anna) Milczanowska też się mści na nas za swoje cierpienie – jak Godek i Jaki ma dziecko z zespołem Downa", by w jednym z następnych wpisów dodać: „»Świętość życia« to nie jest hasło ze świeckiego porządku. Milcz, Milczanowska. #wypierdalać". Natomiast na słowa minister rodziny „Życie ludzkie jest wartością w każdym stadium" zareagowała tak: „Marleno Maląg, ty ch*ju, #wypierdalać".

W Radzie Konsultacyjnej znalazła się też Dorota Łoboda – w 2017 roku opisywana jako najaktywniejsza działaczka „apolitycznego" i „oddolnego" ruchu „Rodzice Przeciwko Reformie Edukacji". Ruch ten zorganizował trzy lata temu krajowy strajk szkolny, polegający na nieposyłaniu dzieci do szkół. Tyle że szybko wyszło na jaw, iż Łoboda w 2014 roku startowała w wyborach do rady warszawskiej dzielnicy Żoliborz z list... PO.

W Radzie Konsultacyjnej znalazł się Michał Boni, co wywołało sprzeciw stołecznych anarchistów z Kolektywu Syrena, którzy ubolewali, że do Rady weszli mężczyźni, a nie kobiety „pracujące seksualnie", czyli... prostytutki.

Dziś Łoboda jest warszawską radną KO. W 2019 roku jako przewodnicząca Komisji Edukacji w radzie stolicy wręczała Dyplomy Równości dla warszawskich szkół, które w specjalnej ankiecie wykazały się wysokim poziomem tolerancji. Jedno z pytań dotyczyło „akceptacji dla czułości między jednopłciowymi parami na terenie szkoły (przytulanie, całowanie, trzymanie się za ręce)".

W radzie Lempart nie mogło zabraknąć prof. Moniki Płatek, asystentki ministra sprawiedliwości PRL Jerzego Bafii, byłej działaczki młodzieżówki komunistycznej SZSP. W roku 2014 prof. Płatek mówiła na spotkaniu ze studentami: „Jeśli państwo przyjrzycie się takim państwom jak Izrael, Stany Zjednoczone, Skandynawia, to w związkach jednopłciowych rodzi się tyle samo dzieci, a często więcej, niż w związkach różnopłciowych".

Wyzysk w wegańskiej restauracji

Do Rady Konsultacyjnej dokooptowano również Michała Boniego, ministra w rządach Bieleckiego i Tuska. Boni był w PRL tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Znak". Jego obecność w radzie spotkała się ze sprzeciwem stołecznych anarchistów z Kolektywu Syrena. Nie chodziło jednak o agenturalną przeszłość Boniego, ale o jego płeć. Kolektyw ubolewał mianowicie, że do Rady weszli mężczyźni, a nie kobiety „pracujące seksualnie", czyli... prostytutki.

W Radzie jest też Piotr Szumlewicz, skrajnie lewicowy dziennikarz i związkowiec, znany z tego, że „nie jest dumny z faktu bycia Polakiem", oraz z atakowania Żołnierzy Wyklętych i św. Jana Pawła II. A także Paweł Kasprzak – lider Obywateli RP zakłócających m.in. miesięcznice smoleńskie.

W elitarnym gronie znalazł się również Sebastian Słowiński, student warszawskiego MISH (Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne), deklarujący się jako „komunista wolnościowy". Oddajmy mu głos: „Dorastając, czułem wstyd (...), że pochodzę z Polski", „Byłem uczniem podstawówki należącej do zespołu szkół im. Jana Pawła II. Zobaczyłem wtedy, jak nas krępują ciasne normy patriotyzmu i heteronormy", „Nie mówi się o tym, że komuniści odbudowali Polskę i wyplenili z niej analfabetyzm".

Całości obrazu dopełnia obecność Nadii Oleszczuk, młodej studentki i „progresywnej" działaczki związkowej. Parę dni temu w Radiu Zet opowiedziała o swoich bogatych doświadczeniach z kapitalistycznym wyzyskiem: „Zatrudniłam się w wegańskiej restauracji w Warszawie, jednakże to, co tam zastałam, przekroczyło wszelkie moje oczekiwania. Nie dosyć, że musiałam wykonywać trzy zadania naraz, czyli być odpowiedzialna za zamówienia, za sprzątanie stolików, za toaletę, za zmywak, to zaproponowana mi stawka była poniżej płacy minimalnej". Feministka Oleszczuk opowiedziała też, jak znalazła się w Radzie Konsultacyjnej: „Można powiedzieć, że zostało mi odstąpione to miejsce (...) właśnie ze względu na to, że jestem młodą kobietą (...) i że ja powinnam walczyć o swoje prawa". Na pytanie, kto to miejsce odstąpił, Oleszczuk skonfundowana wyznała: „Jan Zygmuntowski". Gdy red. Beata Lubecka zapytała, kim jest ta osoba, jeszcze bardziej zmieszana dziewczyna odrzekła: „W sensie kim jest? Bo nie rozumiem... (...) Jest wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego". Wtedy dziennikarka zauważyła, że to samo nazwisko widnieje na profilu facebookowym Oleszczuk jako jej chłopak. „Tak, jesteśmy w związku, ale myślę, że to w tym przypadku nie ma znaczenia" – wypaliła aktywistka. **GP**

ORLEN
ULUBIONA KAWA POLAKÓW*
... i nie tylko
stop. cafe
Kimi Räikkönen
Robert Kubica
Antonio Giovinazzi
* Źródło: badanie realizowane przez KANTAR POLSKA na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku 15+, N=2025, Omnibus – CAPI, czerwiec-lipiec 2020, badanie dostępne na www.stopcafe.pl

W wyniku ulicznych zadym organizowanych przez Strajk Kobiet uruchomiły się „autorytety", które zawsze zabierają głos, gdy tylko jest okazja do skrytykowania prawicy. Wśród gremiów popierających proaborcyjne, agresywne bojówki znalazły się Konferencja Ambasadorów RP, rektorzy uniwersytetów, a generałowie w trosce o porządek publiczny napisali nawet list otwarty. Jak na ironię spora grupa sygnatariuszy w czasach PRL wiernie i czynnie służyła komunistycznemu ustrojowi.

Dorota **Kania**

ABSOLWENCI SOWIECKICH UCZELNI PODGRZALI NASTROJE W CZASIE PROTESTÓW

GENERAŁOWIE NA IDEOLOGICZNYM FRONCIE

Pod apelem generałów podpisali się m.in. gen. Marek Dukaczewski i gen. Gromosław Czempiński.

FOT. PAP/MARCIN OBARA, KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

Przyzwoitość jest jak dziewictwo – traci się ją tylko raz, a niezajęcie stanowiska wobec tego, co dzieje się w Polsce, byłoby utratą przyzwoitości. Ślubowaliśmy wszyscy wierność Narodowi i tej wierności wobec wyrażanej ostatnio codziennie i powszechnie woli Narodu mamy obowiązek i wolę dochować" – powiedział gen. Ryszard Grosset w rozmowie z portalem onet.pl, który opublikował list oraz jego sygnatariuszy. Grosset to m.in. absolwent studiów doktoranckich w Moskwie i członek antyrządowej Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP.

Wystarczy prześledzić kariery generałów, którzy podpisali się pod listem, przedstawianym jako „głos całego środowiska mundurowego", aby zrozumieć, że jest on jedynie fałszowaniem rzeczywistości: nie jest to opinia „całego środowiska", lecz jedynie zdanie sfrustrowanych, antyrządowych emerytów mundurowych, którzy postanowili skomentować wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

Polityczne działania

Czytając nazwiska osób podpisanych pod listem trudno oprzeć się wrażeniu, że nie chodzi o „troskę o losy kraju", lecz o rozchwianie nastrojów – także (a może przede wszystkim) w środowisku służb mundurowych. „Czasami nadmiar emocji, niekontrolowany rozwój wydarzeń może skutkować rozlewem krwi. Obawiamy się sytuacji, w której ponownie na ulicach polskich miast może dojść do użycia siły i niepotrzebnych ofiar" – napisali generałowie w liście, który skierowali „do policjantek, policjantów, żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych, aby działali zawsze zgodnie z prawem, pamiętając, że służą społeczeństwu".

Pod listem znalazło się też nazwisko gen. Gromosława Czempińskiego, funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa i Szefa Urzędu Ochrony Państwa. To właśnie Czempiński ujawnił na antenie Polsatu, że to służby współorganizowały Platformę Obywatelską. Nic więc dziwnego, że jednym z jej założycieli był Andrzej Olechowski, zarejestrowany jako współpracownik komunistycznego wywiadu o pseudonimie Must. Jego oficerem prowadzącym był właśnie Gromosław Czempiński.

Klub komunistycznych generałów

Pod listem podpisali się także generałowie Ludowego Wojska Polskiego. Są oni skupieni w tzw. Klubie Generałów. Wśród wojskowych są lub były w nim m.in. takie postacie jak: gen. Franciszek Puchała – jeden z głównych planistów stanu wojennego, autor paszkwili atakujących płk. Ryszarda Kuklińskiego; gen. Roman

W SWOIM TOWARZYSTWIE

Proaborcyjne protesty wspierają funkcjonariusze komunistycznej bezpieki oraz wojskowi z okresu PRL. Członkowie Klubu Generałów spotykają się w swoim gronie, wspólnie bywają także na wyjazdach – korzystają z zaprzyjaźnionych ośrodków. Jak na przykład z ośrodka w Gołdapi, który został sprywatyzowany przez esbeka Ryszarda Tymofiejewicza, a który w PRL był obozem internowania kobiet. Bywa w nim m.in. gen. Roman Harmoza (podpisał się pod listem generałów), absolwent Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR im. K. Woroszyłowa w Moskwie, a nominację wręczył mu w Belwederze przewodniczący Rady Państwa PRL gen. Wojciech Jaruzelski. Do obrazków z wypoczynku dawnych komunistycznych bonzów wraz z rodzinami, w tym generała Harmozy, dotarł Piotr Lisiewicz w programie „Wywiad z chuliganem" emitowanym na antenie Telewizji Republika.

Pod listem podpisał się także inny członek klubu generałów, gen. Józef Flis, który na studiach wojskowych w Związku Sowieckim spędził w sumie prawie pięć lat (Akademia Wojskowa im. M. Frunzego w Moskwie 1977–1980, Akademia Sztabu Generalnego SZ ZSRS w Moskwie 1988–1990). Do 25 kwietnia 2019 roku – dnia, w którym zmarł wskutek obrażeń w wypadku samochodowym – drugim wiceprezesem klubu był gen. Ryszard Żuchowski. On także studiował na dwóch sowieckich uczelniach: Wojskowej Akademii Inżynieryjnej im. W. Kujbyszewa i Akademii Sztabu Generalnego ZSRS.

Misztal – wieloletni szef komunistycznego wywiadu wojskowego, który zwalczał opozycję demokratyczną; gen. Józef Użycki – szef Sztabu Generalnego LWP, członek WRON; gen. Józef Baryła – członek WRON, członek Politbiura KC PZPR, autor książki „W marksizmie-leninizmie nasza siła"; gen. Józef Szewczyk – w stanie wojennym naczelny prokurator wojskowy, który domagał się jak najwyższych wyroków dla uczestników strajku w kopalni Wujek, podległe mu organy doprowadziły do zaocznego skazania płk. Kuklińskiego na karę śmierci; gen. Mieczysław Michalik – komendant Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego; gen. Zbigniew Nowak – wieloletni wiceminister obrony narodowej PRL, zastępca gen. Jaruzelskiego.

Seniorem klubu, o czym informowano na stronie internetowej, był do śmierci w 2016 roku gen. dyw. Teodor Kufel – wieloletni szef bezpieki wojskowej, absolwent kursów KGB w Moskwie w 1954 roku, a w czasach stalinowskich komendant wojewódzki MO w Poznaniu. Z młodszego pokolenia w klubie działa m.in. gen. Bolesław Izydorczyk – były szef WSI, jeden z głównych bohaterów książki Sławomira Cenckiewicza „Długie ramię Moskwy".

Sygnatariuszem listu został również gen. Marek Dukaczewski – żołnierz komunistycznego wywiadu wojskowego, a następnie Wojskowych Służb Informacyjnych. Przed wyborami parlamentarnymi udzielił on poparcia i rekomendacji obecnemu posłowi Lewicy Andrzejowi Rozenkowi, byłemu zastępcy redaktora naczelnego brukowego tygodnika „NIE", uczestnikowi spotkań Klubu Wałdajskiego, komentatorowi prokremlowskiego „Sputnika". Teraz to właśnie Lewica była motorem napędowym wulgarnych, proaborcyjnych protestów, w których brali udział parlamentarzyści i działacze tej partii.

Generałowie „złotego funduszu"

Część generałów, którzy podpisali się pod listem, to oficerowie z tzw. złotego funduszu MON z czasów PRL. Zostali wyselekcjonowani w wojsku na początku lat 80. z całej kadry oficerskiej jako ci, którzy będą w przyszłości dowodzili polską armią. Wojsko miało czuwać nad ich rozwojem i przygotowaniem do roli dowódców. Oficerowie należący do „złotego funduszu" są do dziś bardzo wpływowi – działają aktywnie przeciwko zmianom w Wojsku Polskim. Jego istnienie ujawnił trzy lata temu na łamach „Gazety Polskiej" Antoni Macierewicz, ówczesny minister obrony narodowej. Na początku lat 80. gen Wojciech Jaruzelski powołał tzw. złoty fundusz, czyli Fundusz Przyspieszonego Rozwoju. Trafili do niego młodzi ludzie, wyselekcjonowani na początku lat 80. z kadry oficerskiej jako ci, którzy będą w przyszłości dowodzili polską armią. Ta grupa miała przywileje finansowe, zapewnioną możliwość szkoleń i drogę awansu. W wojskowych służbach specjalnych PRL nazywano ich „kadrą perspektywiczną". Do tej kadry trafił m.in. Mirosław Różański, który podpisał się pod listem generałów. Został powołany do wojska we wrześniu 1982 roku. Rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w której był do czasu jej rozwiązania, czyli do 1990 roku.

– To środowisko stanowi zaplecze dla obecnej opozycji. Zaplecze w zakresie systemu bezpieczeństwa, obronności – uważa Piotr Bączek, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

Nazwisko gen. Różańskiego znalazło się w opublikowanym w 2007 roku „Raporcie z weryfikacji WSI". Znalazł się w nim opis operacji „Z", którą rozpoczęto po sygnałach świadczących o założeniu rezydentury obcego wywiadu w Polsce. Chodziło o ustalenie charakteru nieformalnych kontaktów dowództwa jednej z jednostek wojskowych z A.B. – urodzonym w Polsce obywatelem RFN, który w przeszłości był najprawdopodobniej współpracownikiem Stasi. Był on często zapraszany na imprezy z udziałem oficerów. Jak czytamy w Raporcie, „na imprezie zorganizowanej przez płk. M.G. i mjr. M.R. [chodzi o gen. Mirosława Różańskiego – przyp. red.] na terenie tzw. willi generalskich A.B. wraz ze swoją żoną F.Z. podczas – jak zanotowano w aktach – »zwykłej libacji alkoholowej« paradowali w mundurach Bundeswehry w obecności całkowicie pijanych oficerów Wojska Polskiego". **GP**

ZIELONY ZWROT W PGNiG

PGNiG prowadzi programy badawcze mające na celu rozwój paliw alternatywnych. Chcemy zaangażować się w wykorzystanie biometanu oraz produkcję, magazynowanie i dystrybucję wodoru. Poszerzamy kompetencje w obszarze wytwarzania energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii opartych o farmy fotowoltaiczne i wiatrowe.

PGNiG

Hubert
Kowalski

BEZPARTYJNY LIKWIDATOR

KONTROWERSYJNE DZIAŁANIA KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI

Komendant Jarosław Szymczyk za rządów PO likwidował komisariaty, by odtwarzać je za rządów PiS. Kontrowersje budzą m.in. jego koneksje polityczne, postawa wobec strajku policjantów w 2018 roku, a także działania podlegających mu funkcjonariuszy podczas protestów proaborcyjnych.

KRYTYKA ZA „MARGOTA"

Politycy opozycji stali się krytyczni wobec komendanta Jarosława Szymczyka dopiero po aresztowaniu „Margot", lewackiego aktywisty, który atakował obrońców życia.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Jarosław Szymczyk rozpoczął swoją przygodę z mundurem na początku lat 90 w Gliwicach. W 2007 roku został komendantem wojewódzkim w Rzeszowie. Funkcję szefa wojewódzkiej policji pełnił później w Kielcach, a następnie w Katowicach. W 2016 roku zaczął pełnić obowiązki komendanta głównego policji.

Najpierw likwidował, później otwierał

Będąc komendantem wojewódzkim w Kielcach w latach 2012–2015, Jarosław Szymczyk odpowiadał m.in. za proces likwidacji części komisariatów, który zainicjował rząd PO. – Mówiło się, że posterunki zamykał „wzorcowo" – opowiada nam były oficer policji z Warszawy, który chce zachować anonimowość. Jak twierdzi, podczas jednej z odpraw, która odbyła się w drugiej połowie 2014 roku w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, ówczesny komendant główny Marek Działoszyński podawał Szymczyka jako przykład dowódcy, który bardzo skutecznie likwidował komisariaty.

Z kolei za rządów PiS Szymczyk zaczął brać udział w ich odtwarzaniu. W lutym 2016 roku wraz z ówczesnym prezydentem Gliwic Zygmuntem Frankiewiczem pojawił się na uroczystości otwarcia nowego komisariatu w tym mieście. Jarosław Szymczyk był wówczas komendantem wojewódzkim policji w Katowicach. – Podkreślam, że cały czas jesteśmy otwarci na głosy tych, dla których codziennie zakładamy mundur, czyli na głosy naszych obywateli – powiedział w 2017 roku podczas uroczystości przywrócenia posterunku w wielkopolskim Obrzycku, gdzie był obecny już jako komendant główny. Szef policji nie pojawiał się jednak na podobnych wydarzeniach w województwie świętokrzyskim, tam zamiast niego występował jego zastępca.

O komentarz w sprawie przeszłości Jarosława Szymczyka poprosiliśmy wiceministra spraw wewnętrznych Macieja Wąsika. – Likwidacja komisariatów była decyzją polityczną poprzednich rządów. Podjęły ją władze MSWiA, a nie policja. Wielu funkcjonariuszy, którzy służą obecnie, służyło także w czasach PO, a wcześniej również za rządów PiS. Policja jest formacją apolityczną, która ma służyć państwu – mówi wiceminister.

PO, PSL, zmiana frontu

Jak twierdzą nasi informatorzy, Jarosława Szymczyka w strukturach policji od lat promował głównie wspomniany Marek Działoszyński, którego bliskim przyjacielem jest Władysław Kosiniak-Kamysz. Co ciekawe, w wyborach do Sejmu w 2015 roku Marek Działoszyński otwierał listę Polskiego Stronnictwa Ludowego w okręgu łódzkim, jednak nie uzyskał mandatu. Jak ustaliliśmy, obecny komendant główny od lat utrzymuje bliskie relacje również ze wspomnianym Zygmuntem Frankiewiczem, obecnie senatorem Koalicji Obywatelskiej, który w latach 1993–2019 był prezydentem Gliwic.

Z kolei w 2016 roku, kiedy Szymczyk został komendantem głównym, zadowolenie z tego powodu publicznie wyrażali politycy totalnej opozycji. „Potrzebne jest lekarstwo na Dobrą Zmianę. Nie chciałbym, by pan komendant, nowy komendant główny, poszedł drogą Dobrej Zmiany" – mówił PAP Władysław Kosiniak-Kamysz. Podobnie o Jarosławie Szymczyku wypowiadał się Marek Wójcik, były poseł PO. Polityk wyrażał nadzieję, że Szymczyk nie będzie spolegliwy wobec MSWiA i nie da się uwikłać w polityczne spory. „To doświadczony oficer, liczymy na to, że będzie miał swobodę działania i nie będzie na niego wywierana presja polityczna" – podkreślił Wójcik. Politycy opozycji stali się jednak krytyczni wobec komendanta po aresztowaniu „Margot", lewackiego aktywisty, który atakował obrońców życia.

Tymczasem resort spraw wewnętrznych ufa komendantowi. – Mamy zaufanie do pana komendanta. Został powołany przez ministra Błaszczaka w 2016 roku. Cieszył się zaufaniem kolejnych ministrów w naszym rządzie i nic się w tej kwestii nie zmieniło – mówi wiceminister Wąsik.

Widelcowy na stanowisku

Wśród wysokich rangą funkcjonariuszy wciąż są jednak osoby, których działania z przeszłości budzą oburzenie. Chodzi m.in. o dowódców Akcji „Widelec" z 2008 roku, o której pisał w „Gazecie Polskiej" Piotr Lisiewicz. Akcja polegała na zatrzymaniu 752 kibiców Legii Warszawa, którzy byli następnie bici na komisariatach. Zmuszano ich m.in. do przysiadów nago i siadania na pałce policyjnej ustawionej na sztorc. W Komendzie Głównej Policji pracuje funkcjonariusz, który według naszych informatorów dowodził Akcją „Widelec". Chodzi o insp. Piotra Owsiewskiego, który obecnie pełni funkcję dyrektora Biura Ruchu Drogowego w Komendzie Głównej Policji. O tę sprawę zapytaliśmy rzecznika prasowego komendanta Szymczyka, ale do czasu zamknięcia tego numeru tygodnika nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Strajk na 11 listopada

Jesienią 2018 roku trwały przygotowania do obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz do szczytu klimatycznego w Katowicach. Właśnie wtedy duża część funkcjonariuszy zaczęła strajkować, chcąc uzyskać w ten sposób podwyżki. Tysiące policjantów poszło na zwolnienia lekarskie, w efekcie czego pojawił się ogromny problem kadrowy. Nasi informatorzy twierdzą, że zachęty do strajku w 2018 roku płynęły z kierownictwa policji. Część policjantów próbowała ratować sytuację już w październiku. Wtedy udało się namówić niektórych funkcjonariuszy, by nie porzucali służby. Apelowano m.in. do przyszłych oficerów policji o wsparcie niestrajkujących funkcjonariuszy, których powołano do zabezpieczenia Marszu Niepodległości.

Natomiast komendant Jarosław Szymczyk zorganizował odprawę dotyczącą absencji policjantów dopiero 7 listopada. Dzień wcześniej wystosował również list do policjantów, zapewniając, że wesprze wszelkie działania zmierzające do poprawy sytuacji mundurowych. Rząd obiecał policjantom podwyżki, jednak nie było wątpliwości, że duża część funkcjonariuszy wróci do służby dopiero po Marszu Niepodległości. 11 listopada bowiem obowiązywały jeszcze zwolnienia lekarskie. W manifestacji wziął udział prezydent Andrzej Duda, a policję w zabezpieczeniu wspierała m.in. żandarmeria wojskowa. – Gdyby Szymczyk podjął działania w październiku, gdyby rozmawiał i przekonywał, to nie byłoby żadnego strajku, żadnych zwolnień lekarskich. Na 11 listopada wszyscy byliby gotowi, nie byłoby potrzebne wojsko – mówi w rozmowie z nami były oficer policji.

„Bezpieczeństwo protestujących"

Działania policji budziły kontrowersje również po niedawnych protestach środowisk proaborcyjnych. Niektórzy zarzucali policjantom bierną postawę wobec ataków skrajnej lewicy, inni zaś oskarżali funkcjonariuszy o nieuzasadnioną agresję. Niektóre media pisały niedawno, że rzekomo doszło do konfliktu pomiędzy Jarosławem Szymczykiem a kierownictwem MSWiA, ponieważ szef policji miał sprzeciwić się koncepcji zdecydowanej odpowiedzi służb na nielegalne protesty. Komendant główny pytany z kolei w radiowej Jedynce o reakcje policji powiedział, że funkcjonariusze reagują, gdy dochodzi do ewidentnego łamania prawa, m.in. do ataków na kościoły, ale liczy się również „deeskalacja". „I my koncentrujemy się przede wszystkim na tym, aby tym, którzy biorą udział w tych, nie czarujmy się, nielegalnych zgromadzeniach, zapewnić bezpieczeństwo" – stwierdził Szymczyk. Pytany podczas audycji, czy nie należałoby zatrzymać uczestników ze względu na zakaz zgromadzeń powyżej 5 osób, stwierdził, że „nie do końca". „Mimo wszystko jest to wykroczenie, a nie przestępstwo. Wykroczenie nie daje podstaw policjantom do zatrzymania" – wskazywał, dodając, że podczas wielotysięcznych manifestacji niemożliwe jest fizycznie wylegitymowanie czy wypisanie mandatów protestującym.

Jednak policjanci nie reagowali również na wykroczenia niewielkich skupisk ludzi. Nieliczna grupa zawiesiła bowiem napis „Wyp…laj" przed domem prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Obecni na miejscu funkcjonariusze bezczynnie obserwowali zaistniałą sytuację. Później zareagowała jednak Komenda Stołeczna Policji, która informuje, że w tej sprawie prowadzone jest postępowanie dyscyplinarne. – Mówimy bowiem o ewentualnym naruszeniu dyscypliny służbowej, co mogło przejawiać się brakiem reakcji funkcjonariuszy na popełnione wykroczenie. W związku z powyższym zawieszonych zostało 6 funkcjonariuszy na okres miesiąca. Incydent jest wyjaśniany. Ze względu na trwające postępowanie powyższa sprawa nie będzie przez nas komentowana do czasu jego zakończenia – mówi nadkom. Elwira Kozłowska. **GP**

POLECAMY

SKLEP **GAZETY POLSKIEJ**

sklep.GazetaPolska.pl

FILARY NIEPODLEGŁOŚCI

„Filary niepodległości" to zbiór rozmów prof. Andrzeja Nowaka, gdzie wybitny historyk prowadzi arcyciekawe spotkania z współczesnymi bohaterami Polski odrodzonej i suwerennej – premierem Mateuszem Morawieckim, prezydentem Andrzejem Dudą, abpem Markiem Jędraszewskim i ministrem Antonim Macierewiczem oraz Anną Walentynowicz, Janem Olszewskim, Wiesławem Chrzanowskim, Lechem Kaczyńskim, Jarosławem Kaczyńskim i Jarosławem Markiem Rymkiewiczem. Całość na 384 stronach opatrzona jest 104 pięknymi i unikatowymi ilustracjami! Wyjątkowa książka, godna jubileuszu 100-lecia odzyskania niepodległości państwa polskiego, dedykowana wszystkim Polakom.

~~82,00 zł~~

35,00 zł

Specjalne ceny dla naszych Czytelników!

PŁONĄCE PUSTKOWIE.
WARSZAWA OD UPADKU POWSTANIA DO STYCZNIA 1945. RELACJE ŚWIADKÓW

Pozbawione mieszkańców miasto widmo zostało skazane na zagładę. Specjalne oddziały niemieckie niszczyły je metodycznie, kwartał po kwartale. Po ich przejściu w milczących ruinach poza zdziczałymi kotami nie było już nikogo. Książka opowiada o dramatycznych miesiącach po kapitulacji Powstania, zbierając relacje tych, którzy pozostali w mieście:

- Pielęgniarek opiekujących się rannymi w szpitalach
- Żołnierzy batalionu „Kiliński" osłaniających ewakuację ludności cywilnej i szpitali
- Bibliotekarzy i muzealników starających się w ramach tzw. akcji pruszkowskiej ratować dobra kultury z niszczonej Warszawy

29,00 zł

~~39,00 zł~~

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

Piotr
Nisztor

DEEPFAKE (NIE)IDEALNE KŁAMSTWO

WEGLARCZYK KONTRA PIEBIAK

W odpowiedzi na złożony pozew przez Łukasza Piebiaka prawnicy dziennikarza stwierdzili, że to nie on wypowiedział kwestionowane słowa, ale inna osoba, na którą technologią deepfake nałożono wizerunek ich klienta.

FAŁSZYWE PORNO-FILMY I WYMYŚLONE PRZEMÓWIENIA ORĘŻEM W WOJNIE INFORMACYJNEJ

W internecie lawinowo rośnie liczba łudząco autentycznych spreparowanych filmów, mających wyśmiewać lub kompromitować osoby publiczne – polityków, biznesmenów czy celebrytów. Zjawisko to zaczyna dotykać także Polski.

To jedno z najpotężniejszych narzędzi mogących szybko i skutecznie manipulować opinią publiczną, niszcząc reputację osób fizycznych, podmiotów gospodarczych lub instytucji państwowych. Pojawiające się w internecie łudząco autentyczne spreparowane filmy, czyli tzw. deepfake, coraz częściej stają się elementem dezinformacji lub kampanii czarnego PR-u. Do ich tworzenia wykorzystywane są niedostępne na razie powszechnie, skomplikowane programy komputerowe oparte na technologii AI (sztuczna inteligencja). Według danych holenderskiej firmy Sensity, która pierwsza na świecie zaczęła zajmować się analizą wizualnych zagrożeń, w czerwcu 2020 roku wykryto w internecie ponad 49 tys. nowych deepfake'ów. To o połowę więcej niż pół roku wcześniej. Spreparowane filmy pojawiały się w mediach społecznościowych i na platformie YouTube. Ponad 62 proc. z nich dotyczyło branży rozrywkowej. Były to przede wszystkim fałszywe filmy pornograficzne przedstawiające celebrytów (m.in. aktorów, modelki i sportowców). Pozostałe deepfake dotyczyły polityków i biznesmenów (lub przedsiębiorstw), zawierając fałszywe oświadczenia, przemówienia czy opinie. Problem coraz bardziej zaczyna dotykać także Polski.

Przemówienie, którego nie było

O deepfake nad Wisłą zrobiło się głośno na przełomie kwietnia i maja przy okazji pozwu, jaki przeciwko Bartoszowi Węglarczykowi, redaktorowi naczelnemu portalu onet.pl, złożył do sądu Łukasz Piebiak, sędzia, były wiceminister sprawiedliwości. Dziennikarz podczas jednego z wywiadów telewizyjnych zarzucił mu, że użył wulgarnych słów wobec I prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf. Piebiak stwierdził, że to kłamstwo. W odpowiedzi na złożony pozew – jak ujawnił portal wPolityce.pl – prawnicy dziennikarza stwierdzili, że to nie on wypowiedział kwestionowane słowa, ale inna osoba, na którą technologią deepfake nałożono wizerunek ich klienta. „Tym samym to nie Bartosz Węglarczyk dopuścił się rzekomego naruszenia dóbr osobistych powoda" – argumentowali w piśmie. Linia obrony wywołała wiele wątpliwości i kontrowersji.

Jak faktycznie wygląda w Polsce problem deepfake? – Miesięcznie obserwujemy w sieci średnio około kilkunastu nowych tego typu fałszywych filmów, ale są jeszcze niewystarczająco dobrej jakości, aby miały wysoki potencjał oddziaływania. Ta liczba, ale i jakość tych materiałów w najbliższym czasie będzie jednak rosnąć, co może zwiększać ryzyko wystąpienia istotnych incydentów w przyszłości – mówi „GP" Kamil Basaj, prezes Info Ops Polska, firmy zajmującej się bezpieczeństwem środowiska informacyjnego. Niedawno głośno było o deepfake z wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim. 28 października br. w czasie trwających antyrządowych protestów, w internecie (m.in. na platformie YouTube) pojawiło się wystąpienie polityka… popierające Strajk Kobiet i krytykujące działania rządu oraz Kościoła. Wszystko wyglądało bardzo autentycznie. Wicepremier Kaczyński mówił własnym głosem. Naturalna była zarówno mimika jego twarzy, jak i zachowanie. Nagranie nie było jednak prawdziwe. Zostało cyfrowo spreparowane. Bazowało na autentycznym wystąpieniu polityka z 27 października, gdy m.in. potępił Strajk Kobiet i nawoływał do obrony kościołów. – To była profesjonalna robota wymagająca dostępu do unikatowej technologii. Oczywiście były widoczne pewne błędy, szczególnie w ostatnich 30 proc. nagrania – przyznaje Basaj.

Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że nagranie z fałszywym przemówieniem wicepremiera Kaczyńskiego jest analizowane przez ABW. Nagranie szybko zniknęło z YouTube.

Raport naukowców z ASzWoj

Na początku 2020 roku szczegółowy raport na temat zagrożeń związanych z deepfake opracował Ośrodek Badań nad Wyzwaniami Cywilizacyjnymi Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej. Dokument ten, przeznaczony dla administracji rządowej, szczegółowo opisuje sposoby powstawania fałszywego filmu. Do jego stworzenia wystarczą próbki głosu, fragmenty wideo czy zdjęcia dostępne w internecie. Są one następnie wklejane do innego filmu, na przykład pornograficznego. Dzięki dostępnym technologiom wszystko wygląda naturalnie. Autentyczność deepfake wzrasta wraz z ilością materiału porównawczego. Jednak spreparowanie fałszywego filmu jest możliwe nawet na podstawie pojedynczej fotografii. W raporcie jest przywołana m.in. dostępna w internecie w wersji angielskiej praca czterech rosyjskich naukowców zatrudnionych w laboratorium Samsunga, opisująca sposób na stworzenie nagrania wideo ruchu głowy tylko na podstawie pojedynczego zdjęcia profilowego. Zaawansowane programy komputerowe korzystające z technologii sztucznej inteligencji mogą jednak więcej. Do produkcji deepfake są wykorzystywane także fotografie nieistniejących osób, stworzone poprzez specjalne algorytmy. Bez zaawansowanego oprogramowania i analizy nie da się ich odróżnić od zdjęć faktycznie istniejących ludzi. Podobnie jest z samymi deepfake'ami. – Do ich wykrycia niezbędne są odpowiednie programy. To ułatwia skuteczne manipulowanie i dezinformowanie odbiorców fałszywymi treściami. Deepfake nie są doskonałe, ale będą coraz lepsze, a ludzie będą mieli coraz mniej czasu na krytyczną analizę tego, co widzą w internecie – zaznacza Kamil Basaj. **GP**

Pojawiające się w internecie łudząco autentyczne spreparowane filmy, czyli tzw. deepfake, coraz częściej stają się elementem dezinformacji lub kampanii czarnego PR-u.

Co to jest deepfake?

Słowo „deep" (głębokie) odwołuje się do koncepcji „deep learning", czyli głębokiego uczenia, będącego częścią procesu uczenia maszynowego, zaś „fake" oznacza „fałszywe". Deepfake to materiał wideo, najczęściej połączony także z warstwą audio, który został wygenerowany przez komputer i łudząco przypomina rejestrację jakiejś aktywności rzeczywiście istniejącego człowieka, na przykład znanej osobistości wygłaszającej mowę. Pierwsze takie materiały zaczęły pojawiać się pod koniec 2017 roku.

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM, PIXABAY

WIELKA HUCPA W USA

Na naszych oczach w Stanach Zjednoczonych rozgrywają się sceny przedziwne. Przy okazji wyborów prezydenckich za oceanem nałożyły się na siebie co najmniej trzy kryzysy: demokracji, społeczeństwa i koronakryzys. Do tego dochodzi jeszcze niewyobrażalna skala zaangażowania mediów, w tym nowych, takich jak chociażby Twitter, które nie tylko informują, lecz także otwarcie wchodzą już w rolę cenzorów. Przekazy o kontrowersjach związanych z liczeniem głosów napotykają na medialny taran. Nawet urzędującemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych Twitter i niektóre telewizje nie pozwalają swobodnie wyrażać swoich opinii… Gdzie tu wolność? Gdzie demokracja?

ZŁOTE myśli

#WyboryUSA

Marcin Czapliński
@czaplinskiii
Czy ktoś lubi czy nie Donalda Trumpa, to bez znaczenia. Jednak to, co wyprawia Twitter, to coś skandalicznego. Biorąc pod uwagę, że wciąż trwa liczenie głosów. Pod płaszczykiem fact checkingu, pospolite cenzurowanie.

Artur Ceyrowski
@fideista
Z czego cieszą się dziś media lew-lib? 1. NBC zdejmuje idącą na żywo konferencję Trumpa, bo prezenter w studio uznał, że prezydent kłamie. 2. Twitter blokuje wpisy Trumpa, bo uznaje, że są niezgodne z prawdą. Odbiorca nie ma myśleć. Ma widzieć to, co przejdzie przez filtr.

Karol Darmoros
@KarolDarmoros
Moja praca to informowanie i relacjonowanie, a nie kreowanie rzeczywistości. To niektóre reakcje z krajowego podwórka, po tym, jak część amerykańskich mediów przerwała transmisję konferencji Trumpa. „Nauka dziennikarstwa"? „Wielka chwila dziennikarstwa"?

AlaBezKota
@AlaBezKota
Po wyborach prezydenckich Budka&spółka non stop podważali ich wyniki. Hologram Węglarczyk i reszta Mediów 3RP nie tylko ich nie cenzurowała, ale jeszcze włączyła się do akcji podważania uczciwości wyborów. To tyle, jeśli chodzi o ich „standardy".

SIEWCY ŚMIERCI

Dzisiaj, kiedy statystyki dziennych zakażeń szybują w górę, opozycja i sympatyzujące media zachęcają do wychodzenia na ulice, a protestującym oferują ochronę prawną. W maju ta sama opozycja krzyczała zaś o „śmiercionośnych kopertach", gdzie koronawirus rzekomo przenosząc się na pakietach wyborczych, miał stanowić śmiertelne zagrożenie dla Polaków. Rozdwojenie jaźni czy może chłodna i bezczelna kalkulacja polityczna?

HOMOFOBIA W RATUSZU!

Skandal! Rafał Trzaskowski tyle mówił o wsparciu środowisk LGBT, Warszawa miała na nie chuchać i dmuchać, a tymczasem co? Paweł Rabiej, wiceprezydent stolicy, został wyrzucony z pracy po tym, jak w szczycie walki całego kraju z pandemią udał się na urlop do Grecji. Jak tak można?! Mamy nadzieję, że sprawą bezzwłocznie zajmą się najwyższe europejskie organa, które wyciągną wobec pana Trzaskowskiego surowe konsekwencje za skrajną homofobię.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Aleksander
Nalaskowski

PUBLICYSTYKA

Zapaść Nauczycielstwa Polskiego

Triduum Paschalne bywało rozumiane przez nauczycieli jako „klej" albo „strój księdza", korporacja okazywała się „maszyną budowlaną", a Leopold Staff „zbrodniarzem wojennym". Książka, w której ponad 20 lat temu opisałem powyższe wyniki szerokich badań nad pedagogami, spotkała się z lawinową krytyką ze strony działaczy ZNP, lewicowych mediów czy nawet niektórych polityków. Nie przypuszczałem, że zawarte w niej tezy zapowiadały coś znacznie poważniejszego niż tylko brak wiedzy.

Być może pedagog, kierowniczka internatu jednego z toruńskich liceów, otworzyła nowy rozdział w historii polskiej szkoły. Oczywiście, nie ona jedna i nie dosłownie. Zamieszczając obrazek dłoni z zapalonym lontem koktajlu Mołotowa, dodając komentarz sprowadzający się do tego, że to środek, po który można (trzeba?) sięgnąć, dobiła do pedagogicznego dna. A przecież nie tylko ona i nie tylko w ten sposób anulowała własny dyplom. To symboliczne zdarzenie każe pytać bowiem o polskich nauczycieli, o ich kondycję i miejsce w życiu społecznym.

Reprodukcja niewiedzy rusza lawinowo

Ponad dwie dekady temu opublikowałem książkę „Nauczyciele z prowincji u progu reformy edukacji". Było to sprawozdanie z szerokich badań empirycznych nad pedagogami z całej Polski, nazwijmy to – powiatowej. Polski spoza wielkich centrów naukowych, kulturalnych, Polski wówczas jeszcze bez powszechnego Internetu, obowiązkowych komórek i setek programów w telewizyjnym abonamencie. Oprócz pytań o sytuację życiową, materialną, o poglądy, w badaniu był zestaw testowy, rodzaj badania słownikowego do diagnozowania zwykłej wiedzy. A jego wyniki były zdumiewające. Okazało się bowiem, że nieznajomość tego, co wydaje się oczywiste, miała charakter niemal powszechny. Tak oto Triduum Paschalne bywało rozumiane jako „klej" albo „strój księdza", korporacja okazywała się „maszyną budowlaną", a Leopold Staff „zbrodniarzem wojennym". Książka spotkała się z lawinową krytyką ze strony działaczy ZNP, lewicowych mediów czy nawet niektórych polityków. Jednakowoż, mimo licznych prób, nie udało się podważyć prawidłowości ani rzetelności przeprowadzonych badań. Na jednej z konferencji usłyszałem: „Może i tak jest, ale po co o tym głośno mówić?". Wówczas i teraz uznaję to za pointę. Nie przypuszczałem, że zawarte w książce tezy zapowiadały coś znacznie poważniejszego niż tylko brak wiedzy.

Nadeszła reforma Buzka/Handkego i reprodukcja niewiedzy ruszyła lawinowo. A to za sprawą gimnazjów. Ten dziwaczny i zawieszony w próżni twór, jak dżin wypuszczony z butelki, zaczął siać spustoszenie we wszystkich kierunkach. Można powiedzieć, że jak gwiaździsta kula gimnazja raziły całą przestrzeń pedagogiczną dookoła. O ile na początku reformy wielu nauczycieli chciało pracować w gimnazjach, boć to przecież nobilitowało, to nie to samo wszak co „podstawówa", to po

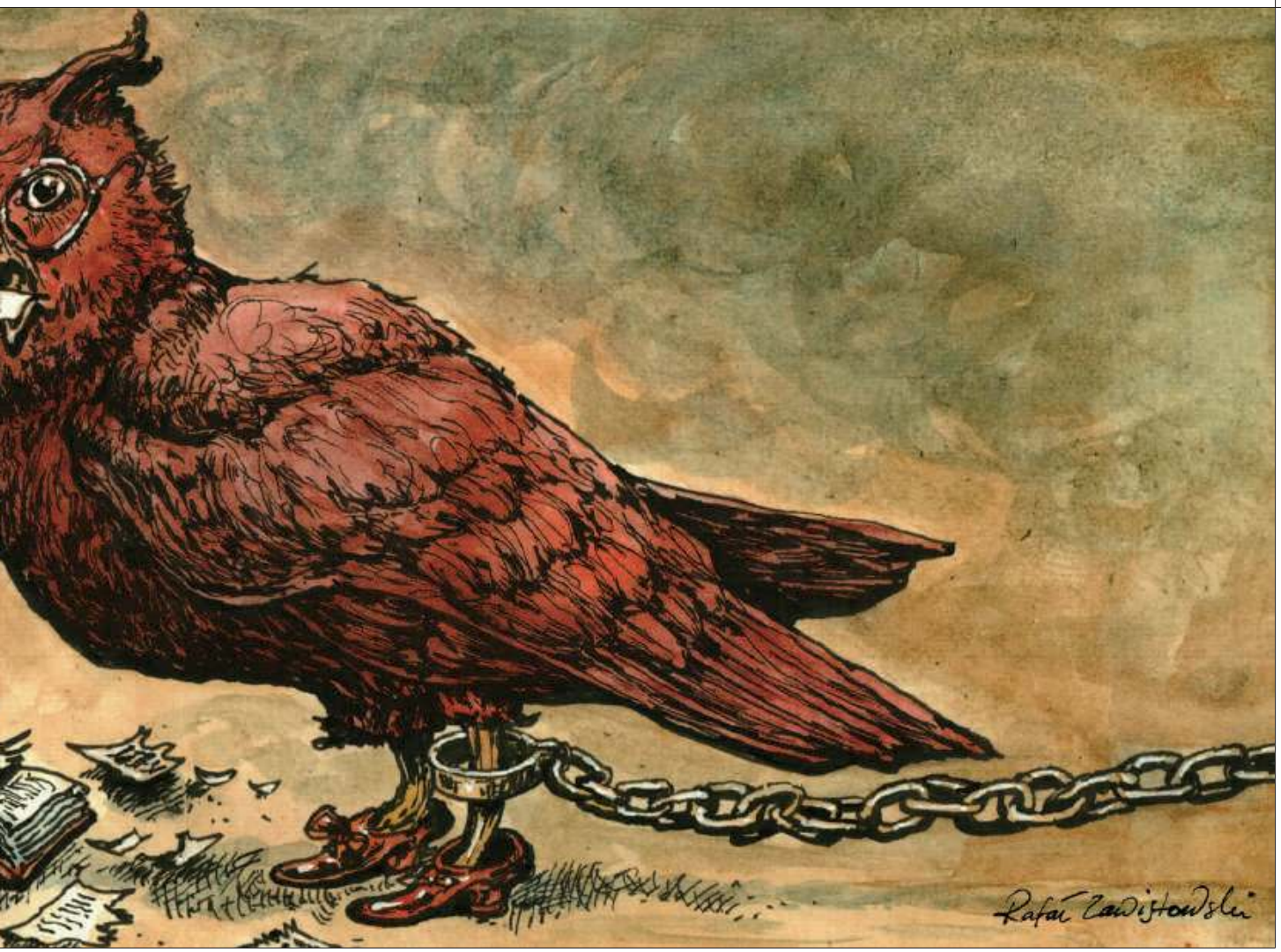

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W Polsce o tym, czy ktoś zostanie nauczycielem czy nie, nie decydują kompetencje, wiedza czy talent, lecz dyplom z jakiejkolwiek uczelni albo zaświadczenie o ukończeniu kursów i wolny etat w szkole. Nic poza tym.

kilku latach kto mógł, rejterował stamtąd. Okazało się bowiem, że stworzenie gett dla młodzieży w tzw. pryszczatym wieku wygenerowało nieprawdopodobną falę agresji wewnątrz grupy, rozkwitu wszelkich patologii (przestępczość, przemoc, bullying, koncentracja na seksie, obyczajowe i językowe rozpasanie) i totalne wzięcie szkoły w cudzysłów. Dobrze ilustrują to policyjne statystyki z tamtego okresu. Na takim gruncie było niemal pewne, że rozkwitnie nieuctwo. Ofiara złożona z wychowania pociągnęła za sobą ofiarę złożoną z wiedzy. Powstało zjawisko, które w jednej z książek nazwałem GAN, czyli „głośny, agresywny nastolatek". Wtedy też zawiązywała się jego nieodwracalność, a optymistyczniej – długoodwracalność.

Lenistwo, czyli zagubienie i zła polityka oświatowa

Tabuny psychologów, pedagogów i socjologów poczęły w dyskusjach i na sympozjach analizować „traumę młodzieży" wchodzącej w dorosłość w trudnych czasach (tak jakby jakiekolwiek czasy były dla dorastania łatwe), zaczęły „pochylać się" (cóż za koszmarek językowy!) nad jej „tożsamością", „brakiem przyszłości", „wzrastaniem w czasach anomii". Pomijano przy tym skutek najdotkliwszy – anihilację wartości wiedzy. W tym też czasie, w pierwszej dekadzie obecnego wieku, nastąpiło coś, co nastąpić musiało – spadek czytelnictwa. Spadek nie tylko wręcz katastrofalny, lecz także – jak się okazało – trwały. Fatalne promieniowanie gimnazjów dotarło oczywiście do szkół średnich. Nie mogło być inaczej. Do liceów docierali absolwenci gimnazjów bez umiejętności obliczania procentów, bez znajomości kanonicznych lektur i bez kindersztuby. Szkoła poczęła, za radą „ekspertów", złe wyniki uczniów i pospolite lenistwo tłumaczyć „traumą",

„zagubieniem", niewłaściwymi programami nauczania, złą polityką oświatową, a w końcu i niskimi zarobkami nauczycieli. Za tym szło obniżanie wymagań i coraz większa fasadowość egzaminów, a zwłaszcza matur. Dobrze ilustruje to krążący wówczas dowcip na temat zadań maturalnych z matematyki:

„W roku 1975: »Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Koszty uzyskania przychodu wyniosły 4/5 tej kwoty. Jaki procent stanowił zysk drwala?«.

W roku 1990: »Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Wycięcie drzewa na to drewno kosztowało go 4/5 tej kwoty. Ile zarobił drwal?«.

W roku 2000: »Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Wycięcie drzewa kosztowało go 4/5 tej kwoty, czyli 80 zł. Ile zarobił drwal?«.

W roku 2010: »Drwal wyciął pięciometrowe drzewo. Co czuło drzewo i inne rośliny dookoła? Czy opłaca się wycinać stare drzewa?«.

W roku 2018 »Drwal sprzedał drewno za 100 zł. Pokoloruj drwala«".

Żenujący poziom studentów

Co ciekawe, problem nieuctwa, braku wiedzy i fatalnego wychowania młodzieży nie zainteresował specjalnie pedagogów akademickich, którzy udali się w rejony tak poboczne, że wręcz dla pedagogiki egzotyczne (na przykład „Tożsamość płciowa nauczycieli" czy „Blaski i cienie procesów transnarodowych. Studia interdyscyplinarne i szkice edukacyjne"). Szkołę i jej realne problemy raczej omijano dużym łukiem. Tak jest w zasadzie do dzisiaj. I nie zmienia tego fakt, że na uczelnie wyższe docierają maturzyści bez umiejętności napisania dłuższego tekstu, bez znajomości historii czy wręcz deklarujący do niej skrajną niechęć, bez znajomości kamieni milowych kultury polskiej i światowej. Do mojej profesorskiej codzienności należy fakt, że niektórych publikacji w ogóle studentom nie polecam, bo doskonale wiem, że po prostu nie są w stanie ich zrozumieć. Między pracami pisanymi z myślą o studentach a publikacjami tworzonymi z rzeczywistej potrzeby badawczej istnieje niekiedy różnica wielkości kanionu Kolorado. W 2015 roku wydałem książkę „Pedagogiczne zwierzątko. Fenomen niewiedzy", w której to zjawisko dokładniej analizuję. Uczelnie wyższe przeżywają kryzys nie ze względu na brak twórczych naukowców, lecz przez żenujący poziom studentów. I kiedyś z tej przyczyny osiągną dno. Nie wybawi ich od tego kolejna fasadowa reforma (tzw. konstytucja dla nauki) ani awans do grona uczelni „badawczych". Jeśli w sondzie telewizyjnej studenci wychodzący z zajęć na Uniwersytecie Warszawskim nie mają pojęcia, gdzie leży województwo lubuskie, to naprawdę żadna „badawczość" już nie wchodzi w grę. Na wyższe uczelnie, także te renomowane, docierają bowiem być może relatywnie najlepsi absolwenci szkół średnich, ale wyłącznie spośród tych, którzy są! Wśród Indian meksykańskich czułem się dryblasem, a mam zaledwie 172 cm wzrostu. Oni zaś nie więcej jak 150 cm.

Kierowniczka toruńskiego internatu dobiła do pedagogicznego dna.

W tej rzeszy są również przyszli nauczyciele. Sposób przygotowania do zawodu w zasadzie nigdy się nie zmieniał. Reforma Buzka/Handkego wprowadziła niby-stopnie niby-awansu zawodowego, które absolutnie niczego nie zmieniły. Właśnie w „Pedagogicznym zwierzątku" przytaczam wyniki badań, z których wynika, że im więcej nauczycieli dyplomowanych (najwyższy stopień wtajemniczenia) w placówce, tym wyniki uczniów w egzaminach zewnętrznych niższe. Trudno to nawet skomentować. Tak się odbija brak selekcji do zawodu. Wszak w Polsce o tym, czy ktoś zostanie nauczycielem czy nie, nie decydują kompetencje, wiedza czy talent, lecz dyplom z jakiejkolwiek uczelni albo zaświadczenie o ukończeniu kursów i wolny etat w szkole. Nic poza tym.

Przetrwają pozbawione indywidualności miernoty

W ostatnich dwóch dekadach szkoła poczęła żywiołowo i spontanicznie ewoluować w stronę permisywizmu, braku wymagań i odpuszczania. Nie poradziła sobie z ocaleniem własnej misji w starciu z kryzysem wychowania w rodzinie, z roszczeniowymi postawami rodziców i ich niechęcią do szkoły jako takiej. Ilustruje to chociażby żałosna frekwencja na wywiadówkach. Szkoła rozchełstana, mocno marginalizowana, zgadzająca się już niemal oficjalnie na bryki zamiast lektur, na knajacki język i brak dyscypliny, panicznie obawiająca się rodziców i pozbawiona jakiegokolwiek wyrazistego oblicza – taka szkoła mogła przyciągnąć tylko określony model nauczycieli. Model ukształtowany tak samo jak ona, będący poniekąd jej owocem i realizujący tak czy inaczej jej specyficzne potrzeby. Tu przetrwają tylko ci, którzy dysponują zdolnością mimikry. Pozostali będą cierpieć. I cierpią. Znam takich, w różnym wieku, nauczycieli jakby z minionych epok, którzy tak umiłowali ten zawód, że nie potrafią zeń odejść. Bojkotowani, wyszydzani przez kolegów z grona pedagogicznego, marginalizowani trwają tam, skąd większość już zwiała. Bynajmniej z ich grona nie rekrutują się dyrektorzy szkół. Tak jak napisał kiedyś Cat-Mackiewicz: „Przecież my, Polacy, nie znosimy właściwych ludzi na właściwych miejscach. My nie lubimy naczelników, szefów, wodzów inteligentnych. Nawet na dyrektorów, prezesów naszych stowarzyszeń, stronnictw, organizacji z radością wybieramy ludzi niebojowych, to znaczy pozbawione indywidualności miernoty. Kult poczciwego durnia jest jedynym powszechnie uznanym kultem w Polsce". Marzeniem wielu dyrektorów jest święty spokój i dodatek funkcyjny.

Przaśna, potargana, niechlujna i brudna edukacja

Lepsze póki co nie nadchodzi. Moja współpracownica opiekująca się praktykami pedagogicznymi studentów w przedszkolach i rocznikach wczesnej edukacji została swego czasu ofuknięta za to, że nie zgodziła się na obecność w klasie studentki nauczania początkowego, której całe ręce i szyja były pokryte tatuażami, a twarz w wielu miejscach (powieki, policzki, język, nos) „zdobiły" kolczyki. Obawiała się o reakcje lękowe dzieci. Dowiedziała się w zamian, że to dyskryminacja i naruszanie wolności drugiej osoby.

Nauczyciele dobrze czujący się w obecnej szkole, a zwłaszcza ich najmłodsze pokolenie, już raz pokazali, co i kogo reprezentują, jaki jest ich poziom rozumienia rzeczywistości i czego można się po nich spodziewać. Masowo wypuszczane do sieci w czasie ubiegłorocznych strajków popisy wokalno-aktorskie ze słynną „krówką" na czele, mało literacki język protestów były obrazem w pigułce sporej części tej grupy zawodowej. Były też zapowiedzią tego, co obserwowaliśmy ostatnio. Tak ukształtowani ludzie, o takim poziomie rozumienia swojego zawodu (o misji już nie wspominam), tak ukształtowani „państwowcy" mogli nam dać wyłącznie młodzież, dla której „j***ć" czy „w***ć" to językowa oczywistość. Jak mawiała moja śp. Mama: „Wrona orła nie urodzi". Młodzi ludzie uczestniczący w manifestacjach śmierci (nienarodzeni i pandemia) stali się emanacją postawy, że każdy następny bodziec musi być mocniejszy od poprzedniego. Swoją obecnością i najszerzej pojętym zachowaniem, a w tym językiem, mimowolnie nazwali po imieniu to, co dała im szkoła, dom, media. Bo to wszystko razem to właśnie edukacja. Nasza codzienna, przaśna, potargana, niechlujna i brudna edukacja.

Przywołana na początku pani pedagog z toruńskiego internatu, osoba profesjonalnie odpowiedzialna za wychowywanie młodzieży, umieściła swój wpis może ze zwykłej, babskiej głupoty. Nie wiem. Ale nie zmieni to faktu, że skutki takich zachęt będą tym kolejnym bodźcem, który musi być mocniejszy od wszystkich poprzednich. Wygenerowanie kolejnego pretekstu do wojny nie będzie przecież trudne. Tyle że zamiast dźwięku wulgaryzmów mogą świstać butelki z benzyną.

Na zakończenie tylko dodam, że mam świadomość istnienia znakomitych nauczycieli, dobrych szkół, niegdyś świetnych gimnazjów. Ale jak poucza metodologia nauk społecznych, kategoria powszechności zaczyna się od 70 procent.

Prof. dr hab. Aleksander Nalaskowski jest pedagogiem, profesorem Katedry Pedagogiki Funkcjonalnej w Instytucie Nauk Pedagogicznych.
Śródtytuły pochodzą od redakcji.

KONDOLENCJE

Epitafium dla Przemka

(poszerzone na kamieniu grobowym)

Która wiodłaś jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać (...).

Krzysztof Kamil Baczyński, Modlitwa do Bogurodzicy

Patrzyłeś o zmierzchu na złocisto-czerwone drzewa, stojąc samotnie w jesiennym deszczu wśród szelestu poganianych przez wiatr liści.
Był to czas Twojej młodości i marzeń o Polsce niepodległej, mając w sercu Testament Marszałka i Polskę, która była dla Ciebie najważniejsza.
Marzenia przenosiłeś na swoich uczniów jako historyk, przekazywałeś prawdę zdarzeń i budziłeś ducha młodych, w czasie, kiedy nie było wolno. I to oni, jedyni potem jako protestujący uczniowie w kraju, w stanie wojennym oflagowali szkołę, domagając się uwolnienia swojego profesora. To było Twoje dzieło: w wielu wskrzesiłeś ducha wolności, solidarności, poczucia obowiązku wobec Ojczyzny – Amor Patriae Suprema Lex i drugiego człowieka. Oni kochają Cię do dziś.
Internowanie. Zachowałeś honor i godność nie poddając się nakazom strażników więziennych i funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa; będąc niezrozumiałym dla innych, którzy nie rozróżniali godności od strachu.
Niedługo potem otrzymałeś cios, który poranił Cię już na zawsze. Nie pozwolono wrócić Ci już do Twojej ukochanej szkoły, do żadnej szkoły.
W 1981 roku byłeś inicjatorem przywrócenia Marszów Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej; zawiązując grupę osób – w tym swoich uczniów – z Kielc i Krakowa.
12 sierpnia, w stanie wojennym 1981, wyruszyła kadrówka jak w 1914 Komendant Piłsudski z krakowskich Oleandrów i idą do dziś. Opiekunem duchowym 78 kadrowiczów z różnych regionów kraju, był o. płk Adam Studziński. Przygotowano na ten Marsz 3 tomiki poezji legionowej, 2 śpiewniczki, znaczek metalowy i 4 plakaty. Kadrówka stała się Twoim życiem, niekończącą się tęsknotą...
Tworzyłeś, pisałeś. Wydawałeś Komendanta, Oleandry, publikowano Twoje materiały w Dzienniku Polskim w Londynie, działałeś w Ognisku Polskim tamże, byłeś współautorem książki „Jeszcze o Pierwszej Kadrowej". Byłeś inicjatorem i współtwórcą pierwszej w Polsce tablicy Barw Narodowych i innych w kościele ojców kapucynów i przy ul. Urzędniczej w Kielcach; także uczestniczyłeś w przywróceniu Krzyża Powstańców Styczniowych na Bruszni i Krzyża Powstańców Listopadowych, organizowałeś msze patriotyczne i spotkania niepodległościowców.
Nigdy się nie uskarżałeś będąc ciężko chorym i cierpiącym, nigdy w życiu nie oczekiwałeś, nie prosiłeś. Przyjmowałeś na siebie innych przewinienia, sam będąc często sponiewieranym przez innych.. Nigdy nie mógłbyś żyć poza Polską. To Ją właśnie umiłowałeś. W kieszonce nosiłeś mały emblemacik z barwami narodowymi i napisem Polska jest najważniejsza.
Przemysław Jerzy Witek odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. A teraz Cie nie ma.
Umarłeś milcząc...

Grażyna

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Jaka jest PRAWDZIWA TWARZ POLSKIEJ MŁODZIEŻY?

Protesty po wyroku TK ujawniły, że w części polskiej młodzieży drzemią pokaźne pokłady buntu. To ludzie młodzi stali się istotnym elementem ulicy, która nie pierwszy raz próbowała zagrać na emocjach Polaków, by uderzyć w rządzących, zamanifestować swoją niechęć, wyładować frustracje.

Młodzież w Polsce ma różne poglądy, spora grupa w ogóle nie potrafi ich określić lub nie ma spójnych przekonań, nie identyfikuje się z prawicą czy lewicą. W protestach uczestniczyli głównie młodzi o poglądach liberalnych i lewicowych, dla których pretekstem do wyjścia na ulice stała się decyzja TK. Przeciwko czemu tak naprawdę się zbuntowali? Czy ich bunt był autentyczny?

Na jego horyzoncie trudno było dostrzec jakieś dobro, a protesty stały się sposobem na rozładowanie frustracji spowodowanej przez epidemiczne ograniczenia. Bunt młodych, który początkowo zdawał się być skierowany przeciw wyrokowi TK, dość szybko przerodził się w kontestację panującego porządku, stał się ruchem przeciw Polsce tradycyjnej, Polsce wartości konserwatywnych, Polsce „pisowskiej". Młodzi wysunęli na sztandary hasła walki o wolność, rzekomo zabieraną kobietom przez opresyjne państwo PiS. O ile można zrozumieć potrzebę buntu, zwłaszcza młodzieży, o tyle jego formy w żaden sposób nie da się usprawiedliwić. Wulgarne hasła kierowane do duchownych, dewastowanie kościołów, wykrzykiwanie obraźliwych haseł w świątyniach ujawniły zjawisko na skalę nieznaną w wolnej Polsce. Na ile było to inspirowane przez aktywistów lewicowych, a w jakim stopniu młodzi sami inspirowali barbarzyńskie działania, trudno rozstrzygnąć. Tak czy inaczej, młodzi stali się częścią buntu agresywnego, przepełnionego nienawiścią, często wulgarnego.

Kryzys rodziny, kryzys szkoły

Co się stało przez lata, że część polskiej młodzieży aż tak zbłądziła? Przyczynił się do tego kryzys rodziny z rosnącą liczbą rozpadających się związków. Badania z 2017 roku ujawniły, że w dużych miastach na 100 zawartych małżeństw przypada ponad 40 rozwodów. Coraz więcej Polaków daje też przyzwolenia na owe rozwody. Z kryzysem rodziny nierozerwalnie łączy się kryzys ojcostwa i wychowania. Opisał to w „Mieście noży" Wojciech Mucha: „Ojcowie. Z nimi zawsze był jakiś problem. Albo taki pił i nie robił nic innego, albo pił i pracował po łokcie…". Brak prawdziwej obecności ojca w rodzinie był problemem nie tylko przełomu PRL-u i wolnej Polski. W ostatnich dekadach ojciec także pozostawał często w rodzinie nieobecny, całymi dniami zarabiał na jej dobrobyt albo wycofywał się z wychowania z powodu własnej słabości i dominacji żony, która przejmowała rolę głowy rodziny.

Na błędy w oświacie i szkolnictwie wyższym zwrócił uwagę minister Przemysław Czarnek. Choć nie nazwał ich wprost, można przypuszczać, że chodziło mu m.in.

FOT. ADOBE STOCK

o zaniechania w sferze wychowania. Przez lata polska szkoła pozorowała działania wychowawcze. Tymczasem brakowało pomysłu, jak w praktyce wychowywać młodzież. Nauczyciele często byli pozostawieni sami sobie, nie mieli prawie żadnych narzędzi do pracy wychowawczej. Do granic absurdu rozrastały się prawa ucznia. Szkoły okazały się też nieudolne w kształceniu jednostek zdolnych do krytycznego myślenia. Polska oświata „produkowała" rzesze młodych łatwo ulegających manipulacji, bezrefleksyjnych. Brak edukacji filozoficznej, która pomagałaby rozumieć problemy etyczne i antropologiczne, takie jak aborcja, wartości życia, wolności, jest dziś aż nadto widoczny.

Brak autorytetów

Dopóki żył Jan Paweł II, Polacy wymieniali tę wielką postać jako niekwestionowany autorytet. Jego śmierć pozostawiła ogromną wyrwę w Polakach, której w następnych latach nie udało się wypełnić. Wobec pogłębiających się kryzysów religijności i ojcostwa okazało się, że młodzi ludzie są zagubieni. Porażkę duszpasterską poniósł też Kościół. Nie potrafił zahamować procesu odchodzenia młodych od wiary. Przyczyn było kilka. Nie pomogła słabo prowadzona szkolna katecheza, która zniechęcała młodzież do Kościoła. W miejsce prawdziwych autorytetów jak grzyby po deszczu wyrastali celebryci, którzy zaczęli wyznaczać, jak żyć, co myśleć, na kogo głosować. Oswojenie z wulgaryzacją życia publicznego to w dużej mierze zasługa celebrytów i aktorów, którzy w poczuciu wyższości miotali oskarżenia najczęściej wobec polityków PiS. Obok polityków totalnej opozycji to druga grupa, która w tak dużym stopniu przyczyniła się do degeneracji debaty publicznej. Zajadłe ataki na Kościół, duchownych, Jarosława Kaczyńskiego stały się sygnałem, że można pogardzać, odczłowieczać, ośmieszać. Ta degradacja debaty publicznej była fatalnym znakiem, że wulgarność, nienawiść, pogarda nie tylko są dopuszczalne w debacie publicznej, lecz często wręcz się opłacają.

Zawłaszczenie języka

Nie od dziś wiadomo, że język ma ogromny wpływ na rozumienie rzeczywistości. Środowiskom lewicowo-liberalnym udało się dokonać operacji narzucenia części Polaków przerobionego języka, ze szczególnym uwzględnieniem kluczowych światopoglądowo pojęć. Aborcja przestała być zabójstwem, a stała się prawem kobiety (albo prawem człowieka), ochrona życia – opresją, niczym nieograniczoną możliwość wyboru nazwano wolnością, człowieka o poglądach innych niż lewicowo-liberalne – homofobem lub faszystą, a akceptację wszelkich poglądów, również tych społecznie szkodliwych – tolerancją. Od inżynierii dokonanej na języku był tylko krok do zyskania przychylności grupy tak podatnej na wpływy jak młodzież. Wielu młodych znalazło się po stronie protestujących, bo dali sobie narzucić język wypaczonych pojęć i zmienionych znaczeń.

Bunt młodzieży nie jest niczym nadzwyczajnym, jest wręcz wpisany w ich naturę. Jego skandaliczna forma nie pozwala przejść obok tego obojętnie i prowokuje do postawienia pytania o kondycję polskiej młodzieży. Dlaczego młodzi Polacy przyłączyli się do wulgarnych ataków na duchownych i barbarzyńskich ataków na kościoły? Swoje zrobiły błędy systemu oświaty, kryzys rodziny, brak autorytetów, fatalny przykład celebrytów, internet, zawłaszczony przez lewicę i liberałów język. Poszukiwanie, bunt, krytyka rzeczywistości – to cechy młodości, za które trudną ją ganić. Ważne, by młodzi poszukiwali prawdy i dobra i nie stali się marionetkami w rękach grup, które dążą do niszczenia, a nie budowania. Jan Paweł II powiedział kiedyś do młodych: „Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł!". **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Lempart, lewica I PIEKŁO KOBIET

Sondaże wyraźnie wskazują, że parlamentarna lewica nie korzysta na ulicznej rewolcie. Bo piekło kobiet w Polsce to była zawsze biedakobieta, z którą lewica nigdy nic w III RP nie zrobiła. Piekłem kobiet było masowe bezrobocie wśród pań powyżej pięćdziesiątki na „zielonej wyspie" i rozłąka z rodzinami – bo gigantyczna emigracja zarobkowa wielu z nich zabrała mężów, synów i córki, rodziców i dziadków. Piekłem polskich kobiet był brak polityki rodzinnej. O tym pani Lempart im nie powie, nie wykrzyczy między jedną a drugą wiązanką bluzgów.

PUBLICYSTYKA

Bizneswoman Lempart, lewicę parlamentarną, radykalną niszę i „Gazetę Wyborczą" łączy świadomość, że w wojnie przeciwko PiS każda ze stron ma coś do ugrania. I część z tych dóbr podzielą pewnie wszyscy, gdy liberalno-lewicowe siły polityczne odzyskają ewentualnie kontrolę nad zasobami państwa.

Gdy kilkanaście dni temu w mniejszych i większych miastach Polski wybuchły protesty, przypominające Czarny Protest z 2016 roku, lewica nie tylko ogłosiła definitywny koniec PiS-u, lecz także na nowo zaczęła śnić swój sen o potędze.

Masy kontra elita rewolucji

Tęczowe, czerwone i czerwono-czarne fejsbukowe bańki rozpaliły się do granic swych barw. Tęczowy, coraz bardziej skłócony ruch LGBTQIA+, resztki starej i młodej czerwonej lewicy, wreszcie przeróżne anarchistyczne i queero-anarchistyczne środowiska zobaczyły znów swoją szansę, by ponieść rewolucję w lud. I jak zwykle uznały za swoje protesty w mniejszych ośrodkach, tracąc z oczu fakt, że protestujących mało na ogół obchodziły ideologiczne konotacje czerwono-czarnych barw protestu i radykalnie lewicowy symbol błyskawicy. Nadzieja, że lud nas słucha choć przez chwilę, rozpromieniła czoła i coraz bardziej przygasłych polityków z Razem, i lewicowej inteligencji okładającej się nawzajem anatemami w swoich hermetycznych bańkach, i wreszcie starych postkomunistów, którzy co prawda taktycznie schowali się do trzeciego szeregu protestów, ale z nadzieją czekali na nowe, zwyżkujące sondaże.

I znów się nie udało. Protest swoją gwałtownością i przekroczeniem religijnych, sakralnych tabu przerósł wszystko, co znaliśmy dotąd w Polsce. Ale parlamentarnej lewicy nie przyniósł żadnych korzyści – tak jakby same protestujące uznały, że nie jest im ona w niczym do szczęścia potrzebna. Okazało się, jak zwykle, że między „awangardą rewolucji" a „rewolucyjnymi masami" zieje ogromna przepaść codziennego życia i zupełnie innych wyobrażeń społecznych.

Gdy tęczowe, czerwone i czerwono-czarne hasła i emblematy zaczęły się zlewać, dla wielu uczestników i uczestniczek protestu przestał on być aż tak atrakcyjny. Wiele osób, co dobrze było widać w mediach społecznościowych, zaczęło zrażać się do protestów albo w momencie gwałtownych ataków na kościoły, albo gdy coraz wyraźniej okazywało się, że najwięcej o aborcji chcą mieć do powiedzenia geje i lesbijki. Dało się w sieci wyczytać niejeden komentarz kobiet, którym – owszem – nie podobał się wyrok TK, ale jeszcze mniej to, co odebrały jako próbę przechwycenia społecznego protestu przez najbardziej radykalne dziś środowiska lewicy.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

„Wyborcza" gra na Lempart

Być może część czytelników i czytelniczek wierci się już z niecierpliwości. Co z Martą Lempart i jej Radą Konsultacyjną? Co z tymi, którzy w błyskawicznym tempie skanalizowali protest i spróbowali wykorzystać go do własnych celów? O bizneswoman z Wrocławia powiedziano już dużo, także na łamach „Gazety Polskiej". Warto zwrócić uwagę na kwestię dotyczącą jej niejednoznacznej ideowo-środowiskowej tożsamości, kłopotliwej również dla niemałej części ideowej i politycznej lewicy. Dodajmy, że jak dotąd próby politycznej kariery Lempart spełzały na niczym – często w atmosferze karczemnych kłótni. Tak jakby równocześnie była sojusznikiem i wrogiem istotnej części lewicowych środowisk, które – nie tylko ze względu na jej niełatwy charakter – nie za bardzo kwapią się, by zrobić dla niej miejsce w codziennej, zawodowej polityce.

Z czego to może wynikać? Szukająca dla siebie przeróżnych ścieżek kariery, także w biznesie, Lempart jest łączniczką radykalnych nurtów lewicy z liberalnym mainstreamem – podobnie jak Klementyna Suchanow. To przecież nie jest tak, że redaktorzy „Gazety Wyborczej" po godzinach pracy najlepiej czują się na squatach i tam prowadzą życie prywatno-towarzysko-rodzinne. Nic z tych rzeczy. Oni są na ogół „strasznymi mieszczanami", którzy bardzo polubili ciepełko średnioklasowego dobrobytu. I rzadko zaglądają w „dziwne miejsca", gdzie formują się najmłodsze pokolenia queero-anarchistów.

Bizneswoman Lempart, lewicę parlamentarną, radykalną niszę i „Gazetę Wyborczą" łączy świadomość, że w wojnie przeciwko Prawu i Sprawiedliwości każda ze stron ma coś do ugrania. I część z tych dóbr podzielą pewnie wszyscy, gdy liberalno-lewicowe siły polityczne odzyskają ewentualnie kontrolę nad zasobami państwa – tak jak miały ją przez kolejne lata III RP. To będzie się zapewne wiązało i z liberalizacją szeregu praw, i z odpowiednimi akcjami edukacyjno-kulturowymi, i z nowym strumieniem środków na rzecz „bardzo otwartego społeczeństwa obywatelskiego".

A równocześnie każda ze stron ma powody, by grać o swoje przeciwko pozostałym: by wyznaczać strefy wpływów i ewentualnych nowych kanałów dystrybucji prestiżu i pieniędzy. Widać przy tym wyraźnie, że mocno korzystając z retoryki radykalnej lewicy i panujących tam środowiskowych układów, Lempart chce popchnąć potencjalnych wyborców ze zrewoltowanej ulicy w stronę liberałów. Tych co zwykle, platformerskich starych wyjadaczy, których aż nadto czytelnym symbolem w Radzie Konsultacyjnej stał się Michał Boni. No i jeszcze ich dawnego „społecznego zaplecza", czyli Obywateli RP, których twarzą w Radzie jest Paweł Kasprzak.

A co z ludem?

A gdzie w tym wszystkim protestujący na ulicach lud? Choćby te nadmiernie wyszydzane na prawicy „Julki"? Na marginesie: czemu mamy największe pretensje do młodzieży, a nie do ich rodziców, czyli plus-minus pięćdziesięciolatków? Gdzie w układach między Lempart, „Wyborczą" i lewicą parlamentarną trzydziestoletnie, czterdziestoletnie kobiety z małych miast, które nie są „urodzonymi aborterkami", ale też nie chciały zmian tzw. aborcyjnego kompromisu? Gdzie w tym wszystkim opiekunki osób z niepełnosprawnością, o których na chwilę przypomniano sobie przy okazji Strajku Kobiet? I gdzie w końcu ci wszyscy, którzy wyszli na ulice niejako przy okazji – żeby dać znać o swoich frustracjach i obawach związanych z pandemią?

Oni wszyscy są przedmiotem tej gry. Jej instrumentem. Są szansą dla liberałów na odzyskanie władzy. Są kolejną wielką nadzieją „Gazety Wyborczej" na powrót do „normalności". Takiej normalności, w której liberalne media i ich luminarze dostają od państwa, co potrzebują – w zamian za zapewnianie publiki, że „najlepiej nam było za Tuska". Lewica i liberałowie wiele mówią ostatnio o piekle kobiet. Ale piekłem polskich kobiet przez dekady III RP były niskie zarobki – zdecydowanie niższe niż mężczyzn. PiS powinien przypomnieć, że chciał zarobki mężczyzn i kobiet zrównać.

Piekłem kobiet było też masowe bezrobocie wśród kobiet powyżej pięćdziesiątki na „zielonej wyspie"; piekłem polskich kobiet była rozłąka z rodzinami – bo gigantyczna emigracja zarobkowa wielu z nich zabrała mężów, synów i córki, rodziców i dziadków. Piekłem polskich kobiet był brak polityki rodzinnej. O tym pani Lempart im nie powie, tego im nie wykrzyczy między jedną a drugą wiązanką bluzgów. I szkoda tylko, że PiS zachowuje się obecnie, jakby zapomniał języka w gębie, jakby nie umiał przypomnieć, że sporo zostało zrobione. I że postara się zrobić, co jeszcze trzeba – bo wciąż są po temu szanse. **GP**

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

GDZIE TA WOJNA?

Jerzy **Targalski**

Sowieckie i rosyjskie służby zawsze uwielbiały wpływać na opinię publiczną za pomocą przepowiedni i jasnowidzów, którzy zapowiadali straszne konsekwencje dla świata złowieszczych działań Stanów Zjednoczonych i ich bliski upadek. Ulubionym lejtmotywem jest zawsze wojna wywołana przez imperialistów i Żydów. Wystarczy przypomnieć Babę Wangę. Mimo że zmarła ćwierć wieku temu, stale pojawiają się jej nowe przepowiednie. Z wizjami jasnowidzów jest ten problem, że trzeba je zinterpretować, a interpretacja jest już zależna od tego, kogo się jasnowidz nasłucha. Dobrym przykładem jest działalność Krzysztofa Jackowskiego, który – jak rozumiem – stał się dzięki Tomaszowi Sommerowi głównym autorem strategii politycznej Konfederacji. Przepowiednie jasnowidza dziwnie przypominają rojenia Brauna. W marcu, zgodne z ówczesną linią propagandy, jasnowidz widział jesienią starcia wojskowe między Turcją i USA. Mamy jesień i jakoś żadnej wojny turecko-amerykańskiej nie widać. Nie ma też wojny na Bliskim Wschodzie na większą skalę niż dotychczas. Raczej utrzymuje się status quo, a już na pewno nie wybuchła we wrześniu zapowiadana wojna z Kurdami. Jakoś nie chce też wybuchnąć w trzech miejscach trzyletnia wojna światowa zapowiadana przez jasnowidza od początku roku. A mieliśmy nie pozwolić dać się wysłać na wojnę, przed czym Braun ostrzega od szczytu NATO w Warszawie. W połowie sierpnia jasnowidz widział, że od września Polska wejdzie do działań wojennych. Czekała nas mobilizacja. Miało zostać użyte polskie lotnictwo. No i co, kogo bombardujemy? Pewnie Iran, jak zapowiadał Braun. Kolejną wojnę światową miał zapowiadać konflikt w Karabachu. Turcja i Rosja są jednak, choć z różnych powodów, po jednej stronie. Ja też mam wizję – wojny nie będzie.

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

RADOŚĆ Z NIEPODLEGŁOŚCI?

Tadeusz **Płużański**

„Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało". Te słowa Jędrzeja Moraczewskiego, PPS-owca, późniejszego premiera, warto przypomnieć z okazji 11 listopada. Czy dziś święto niepodległości odzyskanej w 1918 roku po 123 latach zaborów, a potem po latach niemieckiego i sowieckiego zniewolenia – jest dla nas ważne? W większości tak, ale pozostaje margines, któremu niepodległość kojarzy się z… faszyzmem. Bo polska idea ma nienawidzić i wykluczać. Ilu jest dyskryminowanych? Lewacy, geje, lesbijki, anarchiści, feministki. Tym wszystkim wydaje się, że jako uciśnieni muszą odebrać faszystom zawłaszczone przez nich święto niepodległości. Bo jak wiadomo, o wolność Polski walczyły osoby o odmiennych orientacjach. Dziś niepodległość możemy przeżywać pełną piersią. Ale jeszcze kilka lat temu patrioci byli upokarzani. Upokorzenie było tym większe, że niepodległość „umiędzynarodawiano". Niemieckie bojówki spod znaku Antify brały odwet za rozbrajanie ich dziadków na ulicach Warszawy w 1918 roku? Szkoda, że do rozbijania „faszystów" nie sprowadzono jeszcze zadymiarzy z Rosji i Austrii. Znów mielibyśmy trzech zaborców. A pookrągłostołowa władza PO-PSL na tę hucpę nie reagowała. Jeszcze kilka lat temu razem z brygadami międzynarodowymi szli dziennikarze, filozofowie, aktorzy, celebryci. Jak w Święto Pracy. Bo dla nich Polska „nie jest pępkiem świata", a świat „nie jest biały, lecz kolorowy i wielokulturowy". Wielokulturowość zamiast polskiej kultury, europejskość i poprawność polityczna zamiast niepodległości! Flaga tęczowa zamiast biało-czerwonej! Po drugiej stronie byli AK-owcy i NSZ-owcy, żołnierze Cieplińskiego, Fieldorfa i Pileckiego, więźniowie polityczni PRL, czyli właśnie – w świetle komunistycznej propagandy – „faszyści". Szczęśliwie te czasy – rządów PO-PSL, kiedy polska niepodległość była upokarzana – odeszły. Miejmy nadzieję, że na zawsze.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

PYTANIE O GRANICE **BIOTECHNOLOGII**

Biotechnologia, a przynajmniej niektóre z jej zapowiedzi, rodzi naprawdę poważne pytania. I trzeba się z nimi mierzyć, zanim będzie za późno. Idealnym przykładem są pytania o istotę rodzicielstwa w świecie w trakcie rewolucji biotechnologicznej. W najnowszym numerze magazynu „Bioethics" zadaje je wprost australijska badaczka Hilary Bowman-Smart z Murdoch Children's Research Institute w Melbourne. I tak zastanawia się ona choćby, kto będzie rodzicem dziecka, jeśli jakiś człowiek zdecyduje się na sklonowanie siebie. Czy on, czy jednak rodzicami są jego rodzice, czyli społeczni dziadkowie dziecka? A kto będzie drugim rodzicem dziecka, którego materiał genetyczny pochodzi od mężczyzny i z laboratorium? A gdy ktoś chce mieć dziecko, które będzie utalentowanym sportowcem, i zatrudni biotechnologów, którzy stworzą dla niego takie dziecko? Nie ma ono z nim nic genetycznie wspólnego, on jedynie je wymyślił i za nie zapłacił. Czy jest jego rodzicem? I wreszcie przykład chimery z trzech różnych zarodków. Kto będzie rodzicami? Sześć osób? Odpowiedzi Bowman-Smart są dość oczywiste, bo wskazuje ona, że rodzicem jest ten, kto pełni tę rolę społeczną. Z wielu powodów jest ona, jak się zdaje, niewystarczająca. Istotniejsze są jednak inne pytania. Nasze życie, nasz los jest w pewnym sensie dziełem przypadku. Jeśli zgodzimy się na tego rodzaju działania, to ludzie zmodyfikowani będą mieli pełne prawo wytaczać procesy tym, którzy ich wytworzyli, jeśli dojdą do wniosku, że ich życie nie jest odpowiednio dobre. Po drugie – zgoda na tego rodzaju działania tworzy genetyczną arystokrację, którą trwale – także na poziomie genetycznym – oddziela się od innych. I wreszcie pytanie najbardziej fundamentalne: czy człowiekowi wolno tak dalece ingerować we własne dziedzictwo genetyczne, zwłaszcza że nikt nie wie, jakie mogą być tego długofalowe skutki?

> Kto będzie rodzicem dziecka, jeśli jakiś człowiek zdecyduje się na sklonowanie samego siebie?

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

ZANIM ZAPŁONIE **KATEDRA**

Ogromne poparcie #Strajku kobiet prowokuje pytania: Czy istotnie to spór o aborcję? Czy skala i gwałtowność wybuchu były do przewidzenia? Skąd się wzięło takie natężenie chamstwa i antykatolickiej agresji? Znamiona zjawiska widoczne były od dawna. Zdziwionym i zaskoczonym przypomnę, że pokolenie rodziców tych panienek z błyskawicami i chłopców ze znakami tęczy lub Antify, wchodziło w dorosłość w latach 90., gdy tygodnik „NIE" sprzedawany był w rekordowych nakładach 700 tys. egzemplarzy. Z czasem popularność Urbanowskiej gadzinówki zmalała, ale nie dlatego, że odbiorcy odrzucili pornograficzny i antyklerykalny przekaz. Przenieśli się do „Gazety Wyborczej", gdzie znaleźli ten sam nurt, ale w bardziej wyrafinowanym, „europejskim" wydaniu. Po katastrofie smoleńskiej pękły kolejne granice. Kpiny z ofiar, obrażanie rodzin, rechot w miejsce żałoby, cała ta w istocie antychrześcijańska obsesja ujawniała się w mediach. Ale z publicznym, masowym wybuchem dzikiej nienawiści (które odczułem też na własnej skórze) mieliśmy do czynienia na Krakowskim Przedmieściu 9 sierpnia, gdy trwała walka o krzyż. Zwycięstwo Zjednoczonej Prawicy w 2015 roku było potężnym sygnałem mobilizującym nie tylko do partyjnej, politycznej, ale też światopoglądowej wojny. W kwietniu 2016 roku feministki wtargnęły do kościoła św. Anny, gdy był odczytywany list Episkopatu na temat obrony życia. „Zupełnie przypadkiem" był tam fotoreporter „Wyborczej" i opisał całe zdarzenie. Po czarnym wtorku (październik 2016 roku) był przecież atak na kurię biskupią na ul. Miodowej. Niestety, „ustawka" „Wyborczej" w kościele św. Anny, jak i atak na kurię nie spotkały się ze strony hierarchów z adekwatnym do agresji potępieniem, nie było też konsekwencji karnych wobec napastniczek. Ponad 5 mln widzów na filmie „Kler" (2018 rok) ujawniło, jak silne są antyklerykalne stereotypy. Jeszcze większe powodzenie filmów braci Sekielskich (w których duchowni niestety oberwali na własne życzenie) potwierdziło zapotrzebowanie na taki przekaz. Protesty z czasem wygasną, ale ludzie zostają. Jakie wynikają z tego wnioski dla katolickiej opinii? Jak powinna zareagować hierarchia? Obyśmy nie zlekceważyli tych pytań.

Dawid
Wildstein

Taki ładny Niemiec, TAKI BRZYDKI TRUMP...

Co łączy nowego ambasadora Niemiec w Polsce z Donaldem Trumpem? Na pierwszy rzut oka niewiele. Jednak sposób reagowania europejskiego salonu „liberalno-lewicowego" na obu tych polityków pokazuje, jak bardzo środowisko to przesycone jest absurdalnymi fobiami i fałszywymi stereotypami. Co gorsza, konsekwencje ich politycznych idiosynkrazji są dla Polski naprawdę groźne.

PUBLICYSTYKA

Podczas gdy najbardziej dziś „grzejącym" medialnie tematem jest aborcja i awanturujący się tłum, który ruszył profanować kościoły, po „cichu" dzieją się rzeczy przynajmniej równie istotne, o ile nie ważniejsze. Pogłębia się ofensywa niemieckiej polityki historycznej, której celem jest rozbicie odpowiedzialności za Holocaust na kilka różnych podmiotów, szczególnie na Polskę. Zjawisko znane od lat, ale nabierające niestety tempa.

Wysłany do dzikiego kraju

Powolne sączenie niemieckiej narracji przynosi efekty. Jednym z dowodów na to jest fakt, że kłamstwo to jest coraz śmielej artykułowane przez jego „zwolenników". Co ciekawe, nawet już nie przez Niemców, lecz przez samych Polaków. Okazuje się, że tezy, które jeszcze kilka lat temu wydawałyby się przekroczeniem wszelkich granic, dziś są standardem w dyskusji. Wyraźnie widać już ich prawdziwy cel. Odpowiednie, negatywne spozycjonowanie Polski względem Niemiec. Idealną okazją do rozkręcenia tego typu narracji okazało się przybycie nowego ambasadora Niemiec do naszego państwa. W opinii lewicy – mamy tutaj do czynienia z rodzajem zstąpienia świętego z oświeconych niebios do dzikiego kraju, cytując klasyków PO. Na przykład na łamach „Krytyki Politycznej" niejaka Markusz, ekspertka od przyrównywania każdej działalności PiS-u do zbrodni nazistowskich, opublikowała swoje wyznanie wiary w nowego ambasadora. Jej tekst jest o tyle ciekawy, że idealnie pokazuje, czemu dziś ma służyć obarczanie Polaków odpowiedzialnością za Holocaust. Po pierwsze, okazuje się, że współczesne zło PiS-u to nic nowego jak odwieczne barbarzyństwo drzemiące w Polakach, które odezwało się po raz kolejny. Po drugie, jedyną nadzieją jest ingerencja z zewnątrz, odpowiedni przykład z Zachodu oraz wsparcie. Dzięki temu ta lepsza część Polaków może kiedyś poradzi sobie z drzemiącymi w społeczeństwie demonami. Jeszcze ciekawsze reakcje przyszły z samego Zachodu. Prawdziwy pean na cześć nowego ambasadora napisał w Politico (jedna z ważniejszych internetowych stron poświęconych polityce) dziennikarz William Echikson. Pean, w którym nie było zbyt wiele argumentów merytorycznych. Tylko proste przeciwstawienie. Brutalna, przerażająca Polska, pełna agresji, nienawiści, konfliktowa, kraj wschodzącego populizmu. Naprzeciw – kulturalny, dobrze ubrany, pełen erudycji i wrażliwości niemiecki dżentelmen, który nie boi się ciężkiego zadania, jakie przed nim stanęło. Z którym można przyjemnie zjeść obiad. Który jest obyty w świecie (dokładnie tak opisywał ambasadora autor, używając takich przykładów)…

Każdy ma swój nazizm

Swój tekst Echikson puentuje, że zadziwiające jest dla niego, iż dziś jest mu bliżej do syna niemieckiego nazisty (ojciec ambasadora był ważną postacią w środowisku Hitlera) niż do Polaka. Oczywiście jego „zaskoczenie" jest udawane. Echikson dobrze wie i wyraźnie zaznacza to w swoim tekście, że zarówno on, jak i ambasador pochodzą po prostu z tego samego świata. Pełno w tym panegiryku argumentów estetycznych. Okazuje się, że to one, jako świadczące o klasie, pochodzeniu i miejscu w drabinie społecznej, są najważniejsze. Oba przywołane tu teksty pokazują więc dwie splecione, współistniejące narracje, stojące za każdym razem u źródła kolejnych prób zafałszowania historii II wojny światowej. Mają one ten sam cel, tę samą przyczynę, ale inaczej rozkładają akcenty. W jednej chodzi po prostu o obarczenie Polaków winą za Zagładę i zdjęcie brzemienia odpowiedzialności z Niemiec. W tym zakresie jest bardziej „historyczna". W drugiej mamy do czynienia z próbą rozpatry-

FOT. MICHAŁ KRUMPHANZL/PAP

wania Zagłady w kontekście aktualnej, niemieckiej wspaniałości. W pewien perwersyjny sposób Shoah staje się argumentem za Niemcami, za ich współczesną wielkością. W tym koszmarnie zakłamanym ujęciu nazizm staje się rodzajem koniecznego etapu „młodości", „okresu nastoletniego" narodów, strasznym, paskudnym... lecz koniecznym etapem na drodze ich dojrzewania. Etapem, który Niemcy miały już szczęście przejść, owszem, bardzo boleśnie, ale umożliwiło im to przebrnięcie przez okres dorastania. Zupełnie inaczej niż reszta narodów Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Polaków. Dziś nadal tkwią w wyparciu, w miazmatach populizmu, dosadniej – są po prostu nadal potencjalnymi (o ile nie aktualnymi wręcz) nazistami. Tym bardziej powinni słuchać doświadczonych kolegów. W ten sposób obarczanie Polaków winą za Zagładę zostaje powiązane z elementem aspiracyjnym. Robiąc to, stajesz się lepszy. Stajesz się przedstawicielem właściwego świata, tego samego, co niemiecki ambasador. Członkiem nowej utopii tych lepszych, ładniejszych.

Proste przeciwstawienie. Brutalna, przerażająca Polska, pełna agresji, nienawiści, konfliktowa, kraj wschodzącego populizmu. Naprzeciw – kulturalny, dobrze ubrany, pełen erudycji i wrażliwości niemiecki dżentelmen. Oto pean na cześć ambasadora Arndta Freytaga von Loringhovena pióra dziennikarza Politico.

Atrakcyjni mordercy gejów

Okazuje się, że dziś szeroko pojęta lewicowość czy „liberalizm" jest formą wyboru estetycznego. Niczym więcej. Widać to właściwie w każdej sprawie. I tutaj pojawia się Trump. Stadna i histeryczna reakcja polskich salonowców na tego prezydenta pokazuje idealnie wspomnianą patologię. Zwłaszcza gdy porównamy ocenę Trumpa i Obamy w oczach przeciętnego lewicowca. Wyliczmy więc wielkie dokonania pierwszego czarnego prezydenta. Wywołanie dwóch wojen, zakończonych ludobójstwami. Wycofanie się w najgorszym możliwym momencie z Bliskiego Wschodu – czego konsekwencją było pojawienie się Państwa Islamskiego oraz oddanie tego regionu w łapy Rosji. Rzeczy nam bliższe? Cicha akceptacja dla Nord Stream 2 i słynny „reset" z Putinem. Niezależnie od zrozumiałych wątpliwości wobec Trumpa – prezydent ten, ze swoim stosunkiem do NATO, był dla Polski dużo większym sprzymierzeńcem. Na pewno też wywołał mniej wojen… Ale to nieważne. To on zawsze będzie potworem, a Obama nadzieją świata. Bo był ładny. Czarny. Był odpowiednio ubrany i nie miał tupecika. Był częścią świata właściwych elit, a nie „populistą znikąd". Dobrze się wyrażał. Głosowali na niego bogaci ludzie i popierali go mądrzy profesorowie. Okazuje się, że podstawowym impulsem wyboru są właśnie estetyka i emocje.

To zresztą nic nowego. Warto przypomnieć tutaj innego idola – Che Guevarę. To postać, którą kolejni, modni „rewolucjoniści", walczący o tolerancję, przeciwnicy homofobii umiejscawiają na swoich koszulkach. Co z tego, że Che Guevara mordował gejów i tworzył dla nich obozy koncentracyjne. Ważniejsze jest to, że był… ładny. Na zdjęciu odpowiednio patrzy w dal. I tylko o to w tym chodzi. Skoro kocioł autorytetów, poglądów, idei lewicowych ciągle się gotuje, to nie ma w nim nic stałego. Nic nie jest dane raz na zawsze, wciąż się zmienia, to, co wczoraj było postępowe, dziś okaże się reakcyjne. Raz zajmiemy się tą mniejszością, raz tamtą. Bo nie chodzi o to, co w tej lewackiej brei się gotuje. Chodzi o to, z kim w niej siedzimy. Z odpowiednio ładnymi ludźmi. Dobrze ubranymi. Postępowymi. Wrażliwymi, jakże innymi od reszty tego prymitywnego gatunku ludzkiego. Wiedzącymi, jakich słów używać. Poczujemy się lepsi, na właściwym miejscu, tym, do którego reszta świata jeszcze nie dorosła, ale my tak – dzięki naszej politycznej poprawności i wrażliwości. A że przy okazji machniemy ręką na ofiary Holocaustu i prawdę o Zagładzie? Z własnego narodu zrobimy sprzymierzeńców Hitlera? „Zapomnimy" o mordowanych mieszkańcach Bliskiego Wschodu? Czy o zagłodzonych i rozstrzelanych gejach podczas wprowadzania totalitaryzmu przez Fidela i Che na Kubie? Niewielka to cena za dobre samopoczucie i właściwe towarzystwo. **GP**

Witold
Gadowski

Czas SZANTAŻU

W polskiej polityce pojawiła się grupa polityków, którzy ze swojej odmienności i egzotycznego trybu życia uczynili narzędzie politycznej promocji. W ścisłej symbiozie z takimi postaciami żyją polityczni sybaryci tacy jak Rafał Trzaskowski.

PUBLICYSTYKA

Przepis na łatwy żywot w polityce jest bardzo prosty: wystarczy zawsze deklamować lewicowe, politycznie poprawne komunały i być gotowym na udzielanie mediom wywiadów, w których usłyszą one to, co chcą… Wtedy każda niesprawność, nieporadność, nieuczciwość czy po prostu zwykłe lenistwo ujdą płazem i ataki politycznych przeciwników będzie można zbyć pustym uśmiechem i wzruszeniem ramion.

Inność jako przepis na karierę

Przepis na wybujałą karierę polityczną jest prosty i praktycznie gwarantuje dużą skuteczność: należy wymyślić problem, najlepiej z zakresu zainteresowania prominentnych polityków lewicy (a więc niech to będzie problem leżący poniżej pasa), przystąpić do walki z tym problemem i z tej właśnie działalności uczynić swój znak firmowy.

Doskonałą ilustracją takiej kariery jest polityczny życiorys homoseksualisty Roberta Biedronia. Biedroń wyczuł wiejące w światowej polityce wiatry i już w 2001 roku założył Kampanię Przeciwko Homofobii, stał się też jej twarzą. Kampania wyolbrzymiała zjawisko nietolerowania osób homoseksualnych w Polsce i nieproporcjonalnie nagłaśniała je, szybko więc została zauważona i z marginalnego problemu udało się jej wykreować – w mediach – poważne zjawisko. Biedroń nie wyróżniał się ani oryginalnością, ani przenikliwością, wystarczyło, że kalkował zachodnie postulaty ruchów homoseksualnych i szybko stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci ruchu LGBT w naszym kraju. Na tej fali wygrał wybory samorządowe w Słupsku, a po bezbarwnej kadencji stał się na tyle rozpoznawalny, że założył – w 2019 roku – własną partię polityczną Wiosna i wraz ze swoim kochankiem stał się jej liderem. To wyniosło go do Parlamentu Europejskiego, a kochanka zaprowadziło do polskiego Sejmu. Okazało się, że wystarczy głośno wyolbrzymiać problem uciskania mniejszości seksualnych, aby osiągać polityczne sukcesy. Kariera Biedronia trafiła na okres, gdy do Polski napłynęły spore środki finansowe, które zostały przeznaczone na promocję LGBT i uczynienie z tego problemu jednej z dominujących kwestii naszego życia politycznego.

Drogę Roberta Biedronia, pierwszego – otwarcie się deklarującego – homoseksualisty, w polskim parlamencie usiłował skopiować inny homoseksualista – Paweł Rabiej, były dziennikarz. Co ciekawe, na początku lat 90. Rabiej usiłował zbliżyć się do działaczy Porozumienia Centrum i deklarował konserwatywne poglądy. Po wielu aktywnościach w mediach związanych z biznesem Rabiej był jednym z ważniejszych działaczy, którzy uczestniczyli w powołaniu partii Nowoczesna Ryszarda Petru, był też rzecznikiem prasowym tej formacji. W 2017 roku został rekomendowany przez swoja partię do kandydowania na urząd prezydenta Warszawy, jednak 23 listopada wycofał się z kandydowania i poparł pretendenta Platformy Obywatelskiej Rafała Trzaskowskiego. W zamian za to Trzaskowski – po wygranych wyborach – mianował go pierwszym zastępcą prezydenta Warszawy. Rabiej nabrał wiatru w żagle i wielokrotnie szokował swoimi publicznymi działaniami. Publikował intymne zdjęcia ze swoim kochankiem, wypowiadał się o konieczności wprowadzenia – sterowanej przez środowiska LGBT – „edukacji seksualnej do szkół" oraz domagał się prawnej instytucji małżeństw homoseksualnych. Jego działalność samorządowa była jednak na wskroś mizerna, a kolejne ekscesy przysparzały kłopotów samemu Trzaskowskiemu.

3 listopada prezydent Warszawy skorzystał więc z pretekstu i zdymisjonował go. Bezpośrednim powodem tej dymisji był prywatny wyjazd zagraniczny Rabieja. Trzaskowski uznał, że wiceprezydent odpowiedzialny za ochronę zdrowia nie powinien w czasie trwającej pandemii porzucać obowiązków i wyjeżdżać na wycieczkę.

FOT. KRYSTIAN MAJ/FORUM

Homocelebryci

Przykładem polskiej kariery zrodzonej jedynie z szokowania obyczajową egzotyką jest osobnik przedstawiający się jako Rafalala. W polskiej „Encyklopedii LGBT" opisany jest jako „transpłciowa artystka, performerka, aktorka teatralna i autorka sztuk teatralnych, wierszopisarka i felietonistka. Nie dokonała pełnej korekty płci i fizycznie jej ciało jest męskie, choć czuje się kobietą". Rafalala współpracowała z teatrem Krystyny Jandy, która – w jednym z wywiadów cytowanych przez „Encyklopedię LGBT" – przyznaje, że bała się o Rafalalę: „Złapałam się na tym, że gdy wychodziła w samo południe na plac Konstytucji, to się o nią bałam. Na szczęście ona jest duża, więc mogłaby nieźle przywalić". Działacze LGBT często opisują „męczeństwa" Rafalali – a to nieznany sprawca wrzucił kostkę brukową do jej mieszkania i… zabił jej kota, a to znowu, w telewizyjnym studiu, została zmuszona do wylania szklanki wody w twarz „prawicowemu politykowi", gdyż ten zwracał się do niej w nieodpowiedni sposób. Bezczelne występy Rafalali oraz jej „twórczość" sprawiły, że uchodzi za ikonę środowiska i gdyby tylko chciała, na pewno osiągnęłaby także polityczne cele.

Nie byłby to zresztą żaden precedens, w VII kadencji polskiego Sejmu w ławach poselskich zasiadała już tzw. Anna Grodzka alias Krzysztof Bęgowski, dawny działacz komunistycznych młodzieżówek, który zadeklarował, że jest transpłciowy, i jako kobieta pełnił obowiązki poselskie, został wybrany do Sejmu z Krakowa. Korektę płci Grodzka przeszła ponoć w klinice w Bangkoku. Bez powodzenia kandydowała w 2015 roku na urząd prezydenta RP.

W ostatnich miesiącach sporą „karierę" zrobił tęczowy aktywista Michał Szutowicz, znany także jako Małgorzata Szutowicz lub pod pseudonimami „Margo" i „Margot". Jego sposób na publiczne istnienie jest jeszcze prostszy niż w wypadku Rafalali. „Margo" nie musi silić się na „artystyczne" produkcje i występy, wystarczy, że spektakularnie łamie prawo w imię „wyzwolenia mniejszości seksualnych". Jest tak pewny swojej ochrony i wsparcia mediów oraz „autorytetów", że otwarcie deklaruje, iż nic nie robi sobie z polskiego prawa. Działa jak klasyczny terrorysta – atakuje samochód obrońców życia nienarodzonych, wdaje się w bójki, otwarcie deklaruje chęć fizycznej rozprawy z osobami mającymi inne niż on poglądy. Kiedy zostaje aresztowany, w jego obronie występuje cała plejada „autorytetów" z księdzem Adamem Bonieckim na czele. Tak z rozhisteryzowanego gówniarza rychło awansuje do rangi osób, których poglądy są cytowane i wzniecają podniosłe dysputy. Także terrorysta „Margot", gdy tylko to sobie wymyśli, może liczyć na szybką karierę polityczną.

Konformiści

Nie od dziś wiadomo, jakie wiatry wieją przez całą światową politykę. Politycy konserwatywni są coraz mocniej zwalczani i spychani na margines. Wielkonakładowe media znajdują się w rękach zwolenników szalejącej właśnie w zachodnim świecie neomarksistowskiej propagandy. Wielu działaczy społecznych, ba, nawet całe ugrupowania, które na co dzień zrzeszają ludzi o normalnych poglądach i postawach, dla wygody i promocji swoich organizacji rezygnują z podkreślania własnych przekonań i publicznie przyłączają się do dominujących trendów. To właśnie ta normalna większość, która milczy, jest odpowiedzialna za wybujałe kariery ekscentrycznych dziwadeł. W Polsce przykładem takiej postawy jest Platforma Obywatelska – partia, która nominalnie wyrosła, aby promować wolnościowe, wolnorynkowe i konserwatywne postulaty, z biegiem lat przekształciła się w organizację zrzeszającą ludzi, którzy przede wszystkim chcą stać na straży poprawności politycznej. Nie przeszkadza im w tym fakt, że ostatnio „poprawność polityczna" jest przesuwana coraz mocniej w stronę promocji obyczajowo ekscentrycznych koncepcji i tolerancji wobec absolutnie wynaturzonych postaw.

Polityczny konformizm jest najlepszym środowiskiem, w którym rozwijają się nowe pomysły neomarksizmu, którymi potem szantażuje się całe społeczeństwo. Najlepiej taką postawę ilustruje kariera wspomnianego już Rafała Trzaskowskiego. Ten polityk nigdy nie był znany z oryginalności swoich wypowiedzi czy poglądów, zawsze jednak był układny wobec intelektualnych mód i dominujących haseł. Jego kariera dowodzi, że często wystarczy po prostu być, płynąć z prądem i nie wykonywać żadnych działań, a kariera rozwinie się imponująco.

Cóż, żyjemy dziś w epoce ludzi bez właściwości, Rafałów Trzaskowskich polskiego życia publicznego, którzy zezwolą na każde wynaturzenie, byleby tylko nie wypaść z dominującego nurtu. **GP**

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

(NIE)PAMIĘĆ UNIWERSYTETU

W listopadzie, miesiącu pamięci, od kilku lat obchodzony jest przez krakowskie uczelnie Akademicki Dzień Pamięci. Dokładnie 6 listopada, w rocznicę Sonderaktion Krakau. W wyniku tej podstępnej akcji gestapo, wymierzonej w polską inteligencję, zaaresztowano 183 krakowskich nauczycieli akademickich, wywieziono ich następnie do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, gdzie kilkunastu z nich straciło życie, kilku zmarło z wycieńczenia po powrocie z obozu. Ta haniebna akcja i losy aresztowanych doczekały się po 80 latach obszernej monografii „Aktion gegen Universitäts-Professoren" autorstwa Ireny Paczyńskiej. Wielu więźniów, po powrocie z obozów, prowadziło godną podziwu działalność podziemną.

Bardzo dobrze, że pamiętamy o męczeństwie i bohaterstwie polskich profesorów, ale nie można wymazywać z pamięci postaw niechlubnych, a nawet haniebnych, jakie prezentowali niektórzy z nich podczas instalacji systemu komunistycznego. Otóż były przypadki silnego angażowania się ofiar okupanta niemieckiego po stronie okupanta sowieckiego. Na przykład Teodor Marchlewski, w latach 1948–1956 rektor UJ, sławił Stalina i system komunistyczny; Franciszek Walter, w latach 1946–1948 rektor UJ, podobnie jak Stanisław Skowron propagował pseudonaukowy łysenkizm, a ponadto ci (i także inni) byli więźniowie podpisali haniebną uchwałę krakowskich rektorów, potępiającą swoich kolegów działających w opozycji antykomunistycznej, wykorzystywaną przez stalinowskiego prokuratora w procesie krakowskim WiN i PSL w 1947 roku. Sądzony wtedy był m.in. Karol Starmach, ich współwięzień w Sachsenhausen! Jakoś do tej pory tej hańby środowisko krakowskie nie zmazało. Nie chce o niej pamiętać, podobnie jak o tym, że Władysław Wolter wspierał w karierze naukowej na UJ zbrodniczego prokuratora Juliana Harschina! Uogólniona opinia, że „postawa aresztowanych budzi do dzisiaj podziw i szacunek w polskim społeczeństwie", nie do końca jest zatem zasadna. O niezłomnej postawie tych, którzy ponieśli konsekwencje swej niezłomności, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką, jakoś nie można przeczytać w historii UJ, i nie wszyscy o tym wiedzą.

Na stronach UJ czytamy: „W tym roku, z uwagi na sytuację epidemiologiczną związaną z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2, obchody Akademickiego Dnia Pamięci odbywające się w Collegium Novum UJ będą miały charakter zamknięty (bez udziału publiczności)". Mimo sytuacji epidemiologicznej nie miały charakteru zamkniętego agresywne manifestacje proaborcyjne, wręcz wojenne, młodych elit, a raczej Hunów/barbarzyńców wyruszających spod Collegium Novum z wulgaryzmami na plakatach i na ustach, używających przy tym symboli kojarzących się z symbolami satanistów czy noszonych przez elitarne jednostki nazistowskie.

Z okrzykami „Wyp...dalaj!" mijali szacowny budynek Collegium Novum, pamiętający okrzyki Hunów germańskich wobec aresztowanych profesorów. Tym razem nie było okrzyków „Raus, raus!", chyba tylko dlatego, że niemiecka Antifa jeszcze nie dotarła do Krakowa. Nie było reakcji rektorów! Taki postęp cywilizacyjny, polegający na unicestwieniu dotychczasowego świata wartości, po prostu poraża, tym bardziej kiedy czytamy objaśnienia UJ na okoliczność rocznicy Sonderaktion Krakau: „Reżim hitlerowski ujawnił w tej akcji jedną z najważniejszych zasad swojej polityki: zapanowanie nad ludźmi wymaga unicestwienia wyznawanych przez nich wartości".

A o co chodzi w tej wojnie toczącej się obecnie na ulicach polskich miast, w tym przed gmachem Collegium Novum? Co na to rektorzy, rzekomo pozytywnie wpływający na młodzież akademicką, bo to przecież są beneficjenci selekcji kadr akademickich przed transformacją ustrojową, kiedy tych o odmiennej orientacji moralnej i intelektualnej usuwano z uczelni, z haniebnego oskarżenia o negatywny wpływ na studentów? „Jesteśmy z Wami i dla Was", „Możecie liczyć na nasze wsparcie" – czytamy w oświadczeniu rektorów (KRASP). Czyli aprobata, a nawet podburzanie do zdziczenia akademickiego, jakie obserwujemy, i oburzenie, że ktoś chce ich kontrolować zamiast finansować – to to, co sobą reprezentują ! A rezultat? To śmierć uniwersytetu, co przewidywałem jeszcze w „epoce Jaruzelskiej", której prawo na UJ nadal dominuje nad Konstytucją III RP. Projekt Pamięć Uniwersytetu realizowany na UJ nie przewiduje jednak pamięci o wypędzonych z uczelni w „czasach Jaruzelskich" – nie jest ona tolerowana w ramach realizowanego przez wzorcową dla innych uczelnię projektu czyszczenia niewygodnej pamięci. Z sukcesami! **GP**

O niezłomnej postawie tych, którzy ponieśli konsekwencje swej niezłomności, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką, jakoś nie można przeczytać w historii UJ, i nie wszyscy o tym wiedzą.

Joanna
Lichocka

Nie odpychać CENTRUM

Jeśli chodzi o tzw. rewolucję w wykonaniu Strajku Kobiet, to wygląda na to, że jest już pozamiatane.

Ta kolejna, choć wzbogacona o barbarzyńskie zachowania, wersja KOD Mateusza Kijowskiego jest zadziwiającą kolejną próbą budowy jakiegoś ruchu, który miałby przywrócić postkomunistyczne środowiska do władzy. Zadziwiającą, bo przeprowadzoną tak, że stała się dla tej próby samozniszczeniem. Nie trzeba pisać długich analiz, by tego dowieść – wystarczy zerknąć do mediów postkomuny, by zobaczyć, jak wysilają się, aby jeszcze utrzymać jakąś energię protestu lub mało przekonująco dowodzić, że wulgarny język jest OK, a demolowania kościołów i zakłócania mszy nie było. Jest pozamiatane – ludzie mogą nie lubić PiS, ale zapewne większość z nich odrzuca u swych ewentualnych reprezentantów język jak z „Sowy i Przyjaciół". Platforma Obywatelska przegrała wybory w 2015 roku i przegrywa wszystkie kolejne między innymi dlatego, że Polacy dowiedzieli się, iż są to ludzie, którzy zachowują się jak chamska hołota – to usłyszeli z publikacji kolejnych taśm. Teraz język polityków postkomuny znalazł się na banerach manifestacji organizowanych w ostatnich tygodniach z udziałem i poparciem polityków i stał się główną narracją ruchu anty-PiS. Dlatego – choć młodzież ma z tego zabawę, bo można „nawrzucać" jakimś politykom, a to zawsze dla „gimbazy" bywa atrakcyjne – to jednak dla jakiegokolwiek ruchu politycznego jest dyskwalifikujące. Warto jednak pamiętać te obrazki z wulgarnymi tekstami i uczestniczących w nich polityków opozycji – jeśli ktoś nie wierzył, z jakim poziomem ludzi mamy do czynienia w Sejmie, to dziś jest już to dla wszystkich jasne.

Mimo autokompromitacji kolejnej próby uruchomienia ulicy przeciw PiS po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy antyaborcyjnej prawica zaliczyła poważne straty. Jeśli obóz Zjednoczonej Prawicy nie przeprowadzi zmian w ustawie tak, by możliwe było przerywanie ciąży z powodu wad letalnych, PiS trwale straci zdolność wygrywania wyborów tak, by rządzić samodzielnie. Być może zresztą środowiskom politycznym szarżującymi w tej sprawie o to właśnie chodzi – pogrobowcy ruchu Marka Jurka nienawidzą PiS. Wystarczy przyjrzeć się, co na przykład mówi były polityk Marian Piłka. Polacy nie chcą i nigdy nie chcieli całkowitego zakazu aborcji w wypadku ciężkiego uszkodzenia ciąży – takie stanowisko uznawali i uznają za skrajne. Pokazują to wszystkie sondaże i pokazała to masowość niedawnych protestów. Prawo i Sprawiedliwość mogło sięgać po ponad 40-proc. poparcie miedzy innymi dlatego, że dawało nadzieję, iż radykalne rozwiązania proponowane przez margines polityczny na prawicy (poparcie dla Kai Godek w ostatnich wyborach czy klęska polityczna Marka Jurka dowodzi tego dobitnie) nie będą realizowane. Dziś niepodjęcie wyzwania, jakie stanowi dla obozu prawicy orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, oznacza, że PiS zepchnięte zostanie na pozycję dawnego ZChN czy innych partyjek kojarzonych z fundamentalizmem katolickim. Taka partia może rządzić do końca kadencji, ale kolejnych wyborów nie wygra. I zapewne wielu gorliwcom „za życiem" o to także chodzi. Przy zaakceptowaniu sytuacji prawnej, jaka powstała po orzeczeniu TK, bez zaproponowania ustawy, która chroni dzieci z zespołem Downa, a jednocześnie chroni kobiety w przypadku nieodwracalnych, śmiertelnych wad rozwojowych ciąży, nie ma mowy o sięganiu do centrum, do wahających się wyborców. PiS przestaje być wiarygodne jako ugrupowanie, które może ich kiedykolwiek reprezentować. Nadzieja, że edukacja, przekaz medialny przekonają Polaków do radykalizmu, który dotąd zawsze odrzucali, jest – mówiąc delikatnie – płonna.

Nadzieja, że edukacja, przekaz medialny przekona Polaków do radykalizmu, który dotąd zawsze odrzucali, jest – mówiąc delikatnie – płonna.

Odepchniętych od PiS wyborców – a będą odpychani propagandą opozycji i największych mediów także przez kreowanie fałszywych „postulatów programowych", jak zakaz przerywania ciąży w wyniku przestępstwa albo z nieco innej bajki zakaz rozwodów – zagospodarują inni. Zapewne nie będzie to skompromitowana Platforma Obywatelska, ale ruch Hołowni albo coś, co dopiero się wyłoni. W Prawie i Sprawiedliwości jest więcej osób, które tak to oceniają. Krzykliwe, zabarwione szantażem emocjonalnym ataki na każdego, kto nie staje po stronie radykałów (doświadczył tego prezydent Andrzej Duda, gdy zaproponował swój projekt ustawy) powodują, że unikają oni publicznego wypowiadania się na ten temat. Ja jednak to napiszę – mam dość. PiS ma zmienić Polskę, wyprowadzić ją z postkomunizmu, wzmocnić suwerenność i obronić przed cywilizacyjną rewolucją światopoglądową. Do tego potrzebuje szerokiego społecznego poparcia. Ci, którzy to lekceważą, występują w istocie w obronie interesów postkomuny. Nie mówiąc już o tym, że w perspektywie kilku lat – na rzecz liberalizacji prawa aborcyjnego. **GP**

Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Zrzucił togę, NAŚLADUJE WAŁĘSĘ

Wojciech Łączewski z powodu politycznego zaangażowania, niedopuszczalnego w przypadku sędziego, wpadł w poważne kłopoty. Ciążą na nim oskarżenia o składanie fałszywych zeznań i wprowadzenie prokuratury w błąd. To on chciał spotkać się z Tomaszem Lisem, by omówić strategię obalenia rządu PiS. Już po zrzuceniu togi sędziego posunął się do publicznego szantażowania Jarosława Kaczyńskiego, twierdząc na łamach „Gazety Wyborczej", że rzekomo zna „przerażający" zapis rozmowy prezesa PiS i śp. Lecha Kaczyńskiego z tragicznego lotu tupolewem.

Słynna „rozmowa braci Kaczyńskich" z 10 kwietnia 2010 roku powraca co jakiś czas jak bumerang. Część polityków PO – gdy temat katastrofy smoleńskiej był w obszarze zainteresowań wszystkich mediów – sugerowała, że oto prezes PiS pośrednio przyczynił się do śmierci 96 osób na pokładzie samolotu. Wersję suflowaną przez Rosjan: „najważniejszy pasażer" chciał za wszelką cenę wylądować, a gen. Andrzej Błasik naciskał w jego imieniu na załogę Tu-154M – jako pałkę do okładania przywódcy PiS wykorzystali m.in. Lech Wałęsa, Stefan Niesiołowski, Paweł Deresz czy Janusz Palikot.

Kontratak Łączewskiego

Były prezydent przegrał zresztą batalię w sądzie za niedorzeczne insynuowanie, że oto lider PiS doprowadził do największej lotniczej tragedii w powojennej Polsce. Pretekstem do politycznych ataków był jedynie fakt prywatnej rozmowy Jarosława i Lecha Kaczyńskich w trakcie lotu, do której doszło niecałe 20 minut przed katastrofą. Ani prokuratura wojskowa, która badała przyczyny katastrofy smoleńskiej za rządów koalicji PO-PSL, ani członkowie komisji Millera nie dopatrzyli się w tym wątku czegokolwiek, co miałoby wartość dowodową.

Jednak były sędzia Łączewski postanowił podzielić się wiedzą o tajnych aktach, analizowanych w śledztwie wokół organizacji lotu polskiej delegacji do Smoleńska. Niestety, zrobił to w stylu internetowego trolla, który „coś" wie, ale niczego nie powie. Rzucona w przestrzeń publiczną obelga ma na celu przykleić się do adresata. „Jeżeli opinia publiczna poznałaby treść rozmowy braci Kaczyńskich, której zapis znam z akt ściśle tajnych, to gwarantuję, że zupełnie inaczej oceni sytuację po 10 kwietnia 2010 roku. Nie wiem, czy sąd będzie tym wątkiem zainteresowany, ale jestem w stanie wskazać konkretną teczkę i konkretne karty z dokumentami, które pozwalają spojrzeć na pewne sprawy w innym świetle. Uważam, że ten stenogram powinna poznać opinia publiczna, by wyrobiła sobie zdanie, do czego Jarosław Kaczyński jest zdolny" – wypalił Łączewski w rozmowie z „Gazetą Wyborczą".

Jasne dla wszystkich oskarżenie o spowodowanie tragedii sprzed ponad 10 lat pochodzi od kogoś, kto orzekał w postępowaniu dotyczącym organizacji tragicznego lotu. Zakładając tylko na moment, że rzeczywiście odkrył „szokującą" treść rozmowy między braćmi Kaczyńskimi, to tym samym złamał tajemnicę sędziowską i ustawę o ochronie informacji niejawnych. Zasugerował dobitnie, co kryje się w aktach, sprzeniewierzając się zasadzie bezstronności. „Rozmawiałem z bratem, zanim załoga samolotu dowiedziała się o mgle nad Smoleńskiem. Rozmowa dotyczyła stanu zdrowia mamy" – odpowiadał po latach od dramatu Jarosław Kaczyński.

Mityczne naciski w Smoleńsku

Warto jednak przypomnieć, jakie były ustalenia w sprawie rzekomych nacisków na pilotów Tu-154M – czego zalążkiem miała być telefoniczna rozmowa braci Kaczyńskich – ze strony zarówno Naczelnej Prokuratury Wojskowej, jak i komisji Millera, powołanej w 2010 roku do zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej. Eksperci desygnowani przez premiera Donalda Tuska nie wykluczyli presji „pośredniej" na podstawie wchodzenia do kabiny pilotów przez gen. Błasika. Jak jednak czytamy w raporcie: „Dowódca Sił Powietrznych w żaden bez-

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

pośredni sposób nie ingerował w proces pilotowania. W żaden sposób nie można mówić o bezpośrednim nacisku Dowódcy Sił Powietrznych na dowódcę statku powietrznego, a szerzej na załogę". Ani słowem komisja Millera nie wspomniała o rozmowie telefonicznej, na którą powołuje się Łączewski. „Z nagrań nie wynika, żeby pan gen. Błasik czy pan prezydent Kaczyński wywierali nacisk na załogę, każąc jej lądować. Ani rosyjski odczyt, ani polski nie wskazują na bezpośredni nacisk gen. Błasika i prezydenta Kaczyńskiego. Pan gen. Błasik, który znalazł się w kokpicie w ostatniej fazie lotu, przywitał się z załogą i dwa razy odczytał wysokość lotu" – wyjaśniał sam Jerzy Miller ponad rok po tragedii w Smoleńsku. „Dotychczas zebrany materiał dowodowy nie wskazuje na to, aby katastrofa smoleńska była efektem czyichkolwiek nacisków na załogę samolotu Tu-154M" – to z kolei opinia wojskowych prokuratorów z kwietnia 2011 roku. Jarosław Kaczyński zeznawał w tej sprawie w lipcu 2010 roku.

„W świetle złożonych zeznań należy stwierdzić, że rozmowa telefoniczna braci Kaczyńskich na krótko przed katastrofą w żaden sposób nie dotyczyła samego przelotu, miejsca lądowania czy też kwestii warunków pogodowych" – podkreśliła po trzygodzinnym przesłuchaniu prezesa PiS Naczelna Prokuratura Wojskowa. Szantaż w „Gazecie Wyborczej" nie jest zatem niczym innym jak próbą ratowania własnej skóry przez Łączewskiego w obliczu groźby do 8 lat pozbawienia wolności.

Kilka lat temu były sędzia na Twitterze – pod fałszywym kontem – próbował namówić Tomasza Lisa do omówienia taktyki skutecznej walki z rządem Zjednoczonej Prawicy. Problem polegał na tym, że korespondował nie z redaktorem naczelnym „Newsweeka", lecz z internautą podszywającym się pod celebrytę. Aby się uwiarygodnić w oczach rzekomego Lisa, Łączewski wysłał mu zdjęcia i proponował spotkanie. Wreszcie panowie umówili termin, ale okazało się, że na jedno z warszawskich osiedli przybył tylko… Łączewski. Sprawę badali nie tylko prawicowi dziennikarze, lecz także Michał Majewski i Sylwester Latkowski. Przyjście na spotkanie z mitycznym Lisem jest jednym z głównych dowodów w tej sprawie i prokuratura nie ma wątpliwości, która wersja jest prawdziwa. Łączewski zasłaniał się atakiem hakerskim, złożył też zawiadomienie do organów ścigania w tej sprawie. Śledczy uznali jednak, że sędzia próbował wprowadzić ich w błąd. To i oskarżenie o złożenie fałszywych zeznań doprowadziło Łączewskiego do miejsca, w którym jest. Na znak protestu wobec reformy sądownictwa odszedł w 2019 roku z zawodu sędziego. Teraz najwyraźniej chciałby, by tłumy protestujące w sprawie aborcji i wykrzykujące „je…ć PiS" zyskały dodatkowy argument. Trudno sobie wyobrazić inny cel aktywności medialnej Łączewskiego, niż doprowadzenie do wrzenia.

Nie tylko Łączewski

Niestety, nie jest to odosobniony przypadek pomylenia ról ze strony przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości. Sąd niedawno wypuścił na wolność zakażonego koronawirusem, który w Myśliborzu brutalnie zaatakował księdza. Według Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, mężczyzna wykorzystał demonstracje w sprawie aborcji do ataku na wikarego – i to z pełną świadomością, że jest nosicielem COVID-19. Zadał księdzu ciosy, doprowadzając do obrażeń głowy, twarzy i żeber. Sąd nie zgodził się jednak na tymczasowy areszt, mimo że wszystko wskazywało na zagrożenie kolejnej rozróby z udziałem agresora. Podejrzany był już przecież w przeszłości karany sądownie. Teraz grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

A przypadek pobicia operatora TVP przez syna biznesmena Ryszarda Krauzego? Aleksander Krauze napadł kamerzystę gdańskiego oddziału Telewizji Publicznej. Wyładował swoją złość za to, jak media relacjonowały zatrzymanie jego ojca, i postanowił rozbić głowę niewinnej ofierze. Chuligański wybryk syna milionera, za który grozi mu do dwóch lat więzienia, został zlekceważony przez sędzię Ewę Mielcarek z gdyńskiego sądu. Nie zdecydowała ona o umieszczeniu Aleksandra Krauzego w areszcie tymczasowym. Czy uważała wniosek prokuratury za bezzasadny, a może jednak to poglądy i pozycja rodzinna podejrzanego były decydujące? Część sędziów sama kręci na siebie bicz, obniżając przy okazji i tak niskie standardy w sądownictwie. **GP**

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Berlin ostoją polskiego ruchu oporu

Znów niemieckie media zalała fala propagandowych tekstów, pełnych histerycznych opisów ostatnich wydarzeń w Polsce. Urodzony w Niemczech Tomasz Kurianowicz pisze na łamach „Berliner Zeitung" 2 listopada: „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Twierdzi, iż „stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju. Wśród nich jest wiele osób ze społeczności LGBT+". Wyjaśnia, iż miasto stało się centrum dla polskich bojowników, którzy są zaangażowani w prawa LGBT i aborcji. Określa ich mianem „zesłańców".

Podczas gdy USA i Europa zmagają się z pandemią, chińscy komuniści ogłaszają program następnej, czternastej pięciolatki, a także rysują wyrazistą perspektywę kolejnych piętnastu lat gospodarczego rozwoju. Xi Jinping mówi o tworzeniu chińskiej „cywilizacji ekologicznej", która ma być efektem „zielonej transformacji". Wzorcowe dla świata ma być też ogromne, inteligentne miasto Xiongan, oparte na technologiach sztucznej inteligencji. Komunistyczna Partia Chin otwarcie przymierza się też do rządów nad światem. Toczące się procesy zadecydują na długie lata o kulturowej, cywilizacyjnej i technologicznej tożsamości Zachodu. Na naszych oczach, w atmosferze pandemicznych zawirowań, trwa bezwzględna i brutalna batalia chińskich komunistów z Zachodem. W USA odbyły się wybory prezydenckie, tak skomplikowane prawnie w wyniku pandemii, że być może nigdy nie dowiemy się, kto był ich rzeczywistym zwycięzcą. Wszystkie te procesy przełożą się na kondycje gospodarek, sytuację panującą na giełdach, stabilność zachodnich państw. Na naszych oczach pandemia zmienia bieg historii świata. Ta próba nie wybaczy tym, którzy nie rozumieją grozy sytuacji. Nie da tym społeczeństwom drugiej szansy. Rozstrzygnie na dziesięciolecia, które państwa wygrają, a które pogrążą się w głębokiej strukturalnej i społecznej stagnacji.

Próba jak wojna

Kanclerz RFN Angela Merkel tak oceniła obecne zderzenie najbogatszego europejskiego państwa z pandemią: „To próba, jakiej Niemcy nie przeżywali od czasów II wojny światowej". Podczas gdy Berlin mobilizuje swoje społeczeństwo do społecznej i gospodarczej walki o przetrwanie, a cała Europa

RYS. ADOBE STOCK

staje przed historycznym wyzwaniem, niemieccy politycy i dziennikarze, jakby w jakimś destrukcyjnym amoku, działają na rzecz destabilizacji Polski. Tak histeryczny i brutalny atak, jakie państwo niemieckie przeprowadza na Rzeczpospolitą w roku katastrofy pandemicznej, jest bez precedensu w powojennych dziejach Starego Kontynentu. A przecież Unii grozi katastrofa gospodarcza. Jeszcze przed uderzeniem pierwszej fali pandemii zadłużenie Włoch przekroczyło 135 proc. PKB, Francji sięgnęło 100 proc., a Hiszpanii 96 proc.

10 czerwca RFN przyjął Nationale Wasserstoffstrategie. Gdy 17 lipca rozpoczął się szczyt unijny w Brukseli poświęcony budżetowi na lata 2021–2027, a także przyjęciu Funduszu Odbudowy, w kuluarach Merkel zaczęła przekonywać, iż niemiecka strategia wodorowa winna być fundamentem unijnej strategii energetycznej. Berlin liczy, iż to wszystkie pozostałe kraje zrzucą się na projekt, który uczyni z RFN globalnego potentata wodorowego. Twarzą owego projektu europejskiego jest wiceprzewodniczący KE, Frans Timmermans, który sprawdził się jako lojalny wobec Berlina, holenderski polityk, a przy tym radykalny przeciwnik projektu Trójmorza i Polski. To jest istota owej agresywnej polityki medialnej Berlina i publiczne grillowanie Węgier i Polski. Ostatnich państw unijnych, które otwarcie przeciwne są koncepcji niemieckiej Europy.

Berlin a Warszawa

Władze Niemiec nie ukrywały zawodu z dojścia do władzy w Polsce ugrupowania, które nie chciało opierać swych relacji z Berlinem na kompradorskich zasadach. Uznawano to za chwilowy kaprys Polaków. Przy potędze kapitałowej niemieckich korporacji medialnych w RP uznawano, że PiS długo nie przetrwa. Na początku kwietnia 2016 roku polskie media ujawniły notatkę dotyczącą tajnego spotkania władz RFN z niemieckimi mediami. Instruowano je, jak mają ukazywać Polskę i PiS. Niemieccy dziennikarze odtąd mieli krytykować RP za „putinowski model władzy", ukazywać ją jako „dziki Wschód", przekonywać, iż PiS demontuje państwo prawa. Według instrukcji należało alarmować, iż zagraża to bezpie-

cześnstwu całej Unii. Dobrzy Niemcy martwią się więc o przyszłość polskiego narodu i RP. Podczas tej długofalowej operacji medialnej niemieccy politycy winni unikać agresywnych wypowiedzi pod adresem Polski. Spotkanie to miało miejsce w niemieckim MSZ. Wkrótce elementy tej strategii zalały także polskie gadzinówki wydawane przez Niemców. Stały się też ramą kampanii prowadzonej przez Platformę Obywatelską. Po tym, jak nie udało się obalić rządu polskiego podczas próby puczu w grudniu 2016 roku, wspieranego instrukcjami publikowanymi na łamach niemieckich mediów w Polsce, rozpoczęła się druga faza projektu odzyskania pełnej kontroli Berlina nad Warszawą.

Niemiecka myśl i totalna opozycja

Zaskakuje koincydencja wydarzeń. 26 stycznia 2016 roku Schetyna zostaje wybrany na szefa PO, a miesiąc później ogłasza, że Platforma Obywatelska będzie „totalną opozycją" walczącą „w sposób totalny" o władzę. Ten projekt ma w sobie niemieckiego ducha. Trudno bowiem o większą kulturową prowokację wobec społeczeństwa, które przez połowę swej historii po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku było poddawane represjom przez dwa najbardziej brutalne totalitaryzmy XX wieku. W swojej istocie projekt ten oznaczał uznanie państwa polskiego za państwo pisowskie, które należało w całości zanegować i odrzucić. To najbardziej agresywna w historii demokracji wojna partii wymierzona przeciwko własnemu państwu. Dla Berlina budowa silnej Polski w sercu Europy – państwa, które ma się opierać w swojej polityce na własnej racji stanu – stanowiła niebezpieczeństwo osłabienia wielkiego projektu sięgającego jeszcze do koncepcji Środkowoeuropejskiego Związku Gospodarczego z 1904 roku. Niemcy zaryzykowały dwie wojny globalne, aby realizować ten projekt kosztem milionów istnień ludzkich. Koncepcja totalnej opozycji, jako strategii obalenia rządów prawicowej koalicji, była stworzona na potrzeby niemieckiego rynku medialnego. Doskonale widać to w owych instrukcjach dla niemieckich dziennikarzy. Niemal każdy tekst nadal jest w ten sposób matrycowany. Gdy współcześnie Reinhard Veser we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" opisuje w Polsce uliczne manifestacje kobiet, pisze: „To wynik podziałów w społeczeństwie, podtrzymywanych przez polską prawicę przez minione pięć lat. Odmawiała ona jakiejkolwiek rzeczowej debaty, a zamiast tego nazywała przeciwników politycznych »Polakami gorszego sortu« i gorzej".

Niemiecki atak na głowę polskiego państwa

W tym rozpisaniu ról na wywieranie stałej presji na Polskę rządzoną przez prawicę zasadniczy ciężar spoczywa na mediach. Uderzają pewne elementy strategii realizowanej przez Berlin w projekcie dotyczącym destabilizowania i rozbicia Czechosłowacji w okresie przedwojennym. Przy wsparciu centrali wyposażono tamtejszą Partię Niemców Sudeckich w środki techniczne, a kierujący całą machiną propagandową Oskar Ulrich stworzył sieć kontaktów z korespondentami zagranicznych mediów, którzy przebywali w Pradze. Wykorzystywał ich do podsycania histerii antyczechosłowackiej.

W tym kontekście nie należy bagatelizować medialnego incydentu z 3 lipca 2020 roku, który nie miał dotąd precedensu w całej historii III RP. Tego dnia gazeta „Fakt", wydawana przez koncern Axela Springera mocno związany z Angelą Merkel, dopuściła się wyjątkowo barbarzyńskiej manipulacji wizerunkiem głowy państwa polskiego [sprawa dotyczyła ułaskawienia mężczyzny (który odbył całą karę) na wniosek jego córki-ofiary; tymczasem na okładce „Faktu" znalazło się zdjęcie prezydenta Andrzeja Dudy opatrzone tytułem: „Trzymał córkę, bił po twarzy i wkładał jej rękę w krocze", jedynie drobnym drukiem dopisano: „Panie Prezydencie, jak Pan mógł ułaskawić kogoś takiego" – przyp. red.]. Była to wysoce profesjonalna operacja mająca cechy prowokacji politycznej. Wybrano doskonały moment i sposób uderzenia w wizerunek prezydenta. Akcja miała skutecznie rozstrzygnąć wynik wyborów na korzyść kandydata wspieranego otwarcie przez Niemcy. W odpowiedzi na nią w Bolesławcu Śląskim walczący o reelekcję Andrzej Duda powiedział: „Czy koncern Axel Springer, z niemieckim rodowodem, który jest właścicielem gazety »Fakt«, chce wpłynąć na wybory prezydenckie w Polsce? Niemcy chcą wybierać w Polsce prezydenta? To jest podłość, ja się na to nie zgadzam".

Pouczanie Polski i prezydenta

Andrzej Duda w Bolesławcu wspomniał też o tekście Philippa Fritza, korespondenta niemieckiego dziennika „Die Welt", że promował Rafała Trzaskowskiego jako lepszego kandydata dla Niemiec, bo „jest przeciwko temu, żeby Polska brała reparacje od Niemców, żeby Polska domagała się odszkodowań za II wojnę światową, za zniszczenia, które wtedy zostały dokonane". Wypowiedź prezydenta spowodowała wściekły atak niemieckich mediów i polityków. Juergen Hardt z CDU powiedział „Die Welt", że to niedopuszczalne, by dziennikarz uznanego i niezależnego medium był zniesławiany przez głowę państwa. A rzecznik gabinetu Angeli Merkel Steffen Seibert powiedział, że „rząd oczywiście nie wpływa na wybory prezydenckie u naszych polskich sąsiadów". Bijan Djir-Sarai z FDP stwierdził , że „wygląda na to, iż wolność prasy istnieje w Polsce jeszcze tylko na papierze".

Dwa lata wcześniej polskie media ujawniły treść rozmowy Waldemara Pawlaka i milionera Michała Sołowowa, nagranej w jednej z restauracji. Pawlak miał powiedzieć: „Niemcy sobie kupili – przez inwestycję w Axel Springer – »Fakt«, »Newsweek«, Onet. To są przykłady, gdzie ja mogę jednak powiedzieć, że na Tuska większy wpływ ma artykuł w »Fakcie« niż opinia Konfederacji Pracodawców czy Komisji Trójstronnej". Ten były wicepremier w rządzie Tuska dodał: „Premier się bardziej przejmuje, że mu zrobią koło pióra w gazecie czy w telewizji, niż tym, że na przykład nie przygotuje dobrych regulacji".

Gdzie jest niemiecka granica absurdu?

Niekończąca się fala słownej agresji pokazuje, jak głęboko w mentalności niemieckiej jest wbudowany kompleks wobec państwa i narodu polskiego. W marcu 2016 roku na antenie Telewizji Republika opublikowano nagranie niemieckiego biznesmena Hansa G., który prowadzi interesy w Polsce. Mówił on: „Nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idio-

tami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem". „Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju [Polski – red.], że taki jestem". „Zabiłbym wszystkich Polaków. Nie miałbym z tym problemu" – słychać było na nagraniu. Polska sędzia, Małgorzata Zwierzyńska, 4 marca 2020 roku ogłosiła w Gdańsku wyrok, iż Natalia Nitek-Płażyńska ma przeprosić Niemca Hansa G. za to, że nagrywała jego wypowiedzi. Przeprosiny miały być publiczne na dwóch kontach w mediach społecznościowych, przez cały miesiąc. Ponadto Nitek-Płażyńska miała wpłacić 10 tys. zł na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oraz pokryć koszty sądowe. Ten wyrok wywołał szok.

Na początku października 2020 roku niemiecka wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, Katarina Barley zagroziła finansowym „zagłodzeniem" Polski i Węgier. Zaledwie kilkanaście dni później, 25 października, w Gdańsku, Roland Hau, przewodniczący Związku Mniejszości Niemieckiej w tym mieście, zamieścił na Facebooku pytanie: „Czy naprawdę, w swoim bezkrytycznym patriotyzmie, cały czas chcecie zwierzchności Warszawy, a dokładnie jej żoliborskiej dzielnicy, nad naszym wspólnym Gdańskiem?". Niemiecka mniejszość nawołuje do oderwania Gdańska od Polski? W tym mieście prof. Rudolf Maria Spanner w Instytucie Anatomii Medycznej wytwarzał z ciał zamordowanych Polaków mydło dla celów użytkowych. Zmarł w 1960 roku w Kolonii. Inny niemiecki profesor Herman Voss w swoim pamiętniku napisał: „My, Niemcy, musimy rozwiązać polską kwestię bezuczuciowo, »rein biologisch« – czysto biologicznie. Musimy ich wyniszczyć, bo ten prymitywny słowiański naród mnoży się tak szybko, że nas »zeżre«. Dopiero wtedy zapanuje spokój na wschodzie, otworzy się przestrzeń życiowa dla Niemców, kiedy Polacy zostaną wyniszczeni". Profesor Voss po przyłączeniu Wielkopolski do Rzeszy został dyrektorem Instytutu Anatomii na Uniwersytecie Rzeszy w Poznaniu. A 15 kwietnia 1941 roku pisał: „Polacy stali się ostatnio znowu bardziej bezczelni, więc nasz piec ma wiele pracy. Jakby to było pięknie, gdyby można było to całe towarzystwo [Polaków – przyp. aut.] przepędzić przez takie piece". Voss zmarł w Hamburgu w 1987 roku, kształcąc w Niemczech po wojnie wielu lekarzy.

Berlin ostoją polskiego ruchu oporu

Znów niemieckie media zalała fala propagandowych tekstów, pełnych histerycznych opisów ostatnich wydarzeń w Polsce. Urodzony w Niemczech Tomasz Kurianowicz, znawca kultury i globalnego kapitalizmu, pisał na łamach „Berliner Zeitung" 2 listopada 2020 roku: „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Twierdzi, iż „od czasu dojścia do władzy w Warszawie rządu PiS stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju. Wśród nich jest wiele osób ze społeczności LGBT +, które uciekają przed homofobiczną retoryką polskiego rządu do Niemiec". Twierdzi, iż Berlin stał się centrum dla polskich bojowników ruchu oporu z liberalnego środowiska, którzy są zaangażowani w prawa LGBT i aborcji. Określa ich mianem „zesłańców". Podczas gdy Angela Merkel w Bundestagu 29 października 2020 roku nazwała tych, którzy twierdzą, iż koronawirus jest nieszkodliwy, osobami niebezpiecznymi i nieodpowiedzialnymi, niemieccy politycy i niemieckie media w Polsce aktywnie podburzały do niepokojów społecznych. Merkel na swoich przeciwników politycznych rzucała gromy – twierdząc, iż kłamstwa i dezinformacja stanowią zagrożenie dla całego społeczeństwa. W tym czasie niemieckie media w Polsce wyznaczały pierwszą linię walki z państwem polskim.

Podczas gdy Angela Merkel w Bundestagu 29 października 2020 roku nazwała tych, którzy twierdzą, iż koronawirus jest nieszkodliwy, osobami niebezpiecznymi i nieodpowiedzialnymi, niemieccy politycy i niemieckie media w Polsce aktywnie podburzały do niepokojów społecznych.

Stąpamy po polu minowym

Polska i Unia Europejska stoją przed dramatycznymi wyzwaniami. Stary Kontynent zderzył się z ogromnym kryzysem, w chwili gdy jeszcze nie minęły skutki poprzedniej fali pandemii. Ani finansowe, ani społeczne, ani gospodarcze. Nie wiadomo, czy wspólnota przetrwa, nie wiadomo, które decyzje są dobre, a które eksplodują pod nami. Unia ukazuje wszystkie swoje słabości. Stąpamy po polu minowym, ale nie ma innej możliwości. Od trafności decyzji polskiego rządu zależy los państwa i narodu. W większości będą to decyzje nieodwracalne. Będziemy poddani ogromnej presji. Ale nikt nie będzie na nas czekał. A przecież możemy przegrać. Odwrotu jednak nie ma. Decyzje muszą zapadać. To prawdziwa wojna o przyszłość. W tej rzeczywistości, w której Niemcy otwarcie finansują w Polsce nurty i ugrupowania, które kierują się niemiecką racją stanu, a Berlin wkracza też brutalnie do wewnętrznej gry politycznej. A gdy pojawiła się okazja drastycznego osłabienia Polski, niemieckie media znów przypuściły frontalny atak na Polskę. Skąd tyle nienawiści i pogardy w tych sformułowaniach dotyczących nas? Wanda Połtawska jest jedną z Polek, na której niemieccy lekarze dokonywali przerażających eksperymentów medycznych w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Dla III Rzeszy była numerem sieben und siebzig null neun. Tak pisze o swoich uczuciach wobec oprawców: „Szukałam w nich ludzi. I chyba dostrzegałam… Nie, stanowczo nie nienawidziłam, to było coś zupełnie innego: jakiś zawód ogromny, że to wszystko mogą robić ludzie: że są tacy". **GP**

Ryszard **Czarnecki**

O BELGII I EPICENTRUM WIRUSA, **DZIECIACH Z WRZEŚNI I SIATKARSKICH TROFEACH**

W Parlamencie Europejskim znowu lockdown. Oznacza to, że posłowie mają zakaz przychodzenia (przyjeżdżania) do siedziby PE w Brukseli formalnie do końca listopada. W kuluarach mówi się, że okres ten będzie przedłużony aż do końca roku. Cóż, pod pretekstem lub z powodu COVID-u można właśnie tak ciąć koszty...

Skądinąd europarlament, położony w centrum dzielnicy europejskiej w belgijskiej stolicy, nie jest samotną wyspą na oceanie tamtejszej pandemii. W Belgii obostrzenia są bardzo surowe. Godzina policyjna obowiązuje od 22 do 5 rano. Zabrakło respiratorów dla chorych, w związku z tym nieszczęśników wysyła się do szpitali w… Niemczech. Bardzo duża na tle Europy jest liczba osób zarażonych w wieku 25–35 lat. W dniu, w którym piszę te słowa, zmarło 270 osób, a więc zaledwie 103 mniej niż w Polsce, choć przecież Belgia jest krajem blisko 8 razy mniej licznym niż Rzeczpospolita. Nie dziwmy się więc, że PE zamyka podwoje...

Siłą rzeczy pracuję w moim warszawskim biurze. Kiedyś opisywałem już wygląd innego mojego biura – w Brukseli. Biura wyjątkowego, bo pełnego akcesoriów sportowych. Teraz pora na opis mojego biura w stolicy. Na ścianie na prawo od okna koszulka zespołu siatkarskiego Krispol z Wrześni z podpisami i numerami zawodników. Jest ona absolutnie niestandardowa, bo na tym siatkarskim t-shircie widnieje zdjęcie pomnika słynnych dzieci z Wrześni, które pod zaborem pruskim, przed stu kilkunastu laty, wsparte przez rodziców stawiły opór germanizacji. I zapłaciły za to wysoką cenę.

W pobliżu zegar z logo @Polskiej Siatkówki oraz kalendarze ścienne polskiej reprezentacji i Mazowieckiego Wojewódzkiego Związku Piłki Siatkowej. Poniżej kolekcja zagranicznych szalików siatkarskich. Najstarszy z mistrzostw Europy z Francji sprzed lat… 41. Są tam również cztery szaliki z Niemiec, które – co za metafora! – wiszą POD koszulką z dziećmi z Wrześni, a nie NAD nią. Jest jeszcze szalik z Finlandii, cztery rosyjskie, po jednym z Azerbejdżanu i Holandii. Jest też tableau z imiennym podziękowaniem dla mnie od siatkarek z Wrocławia za wsparcie, proporczyki „Poland Voleyball" i „Polska Siatkówka" oraz koszulka irańskiego gracza Skry Bełchatów Milana Ebadipoura, który właśnie otrzymał (dzięki dobrym ludziom!) polskie obywatelstwo. Ale jest też czapeczka FIVB, czyli światowej federacji siatkarskiej, maskotki drużyny BBTS Bielsko-Biała, i wielka fotografia naszego mistrza świata na żużlu Tomasza Golloba z jego bardzo sympatyczną dedykacją dla mnie. Jest także figurka św. Barbary i lampka górnicza od górników z „Bogdanki", ale też kufel z KWK „Zofiówka". Są też puchary od środowiska siatkarskiego i żużlowego za moją dla nich pomoc.

W Belgii zabrakło respiratorów dla chorych, w związku z tym nieszczęśników wysyła się do szpitali w... Niemczech.

No i signum temporis, znak czasu, czyli maseczki antywirusowe związane ze sportem. Z klubów Jastrzębski Węgiel i Trefl Gdańsk, z Polskiej Siatkówki, siatkarskiej Letniej Grand Prix, siatkarskiego turnieju „Plaża Open" oraz żużlowe: mojego klubu Betard Sparta Wrocław i Wilków Krosno.

Nie ma tylko krawata w krwistym kolorze z napisem „God Stop Putin". On wisi w Brukseli. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

Trump POKONANY

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

CZY JOE BIDEN JUŻ WYGRAŁ?

Chciałbym podziękować Amerykanom za ich niesamowite wsparcie. Miliony, miliony ludzi zagłosowały na nas dzisiaj. A bardzo smutna grupa ludzi stara się pozbawić tę grupę głosu, ale my na to nie pozwolimy. Nie pozwolimy na to.

Donald Trump

ŚWIETNY WYNIK TRUMPA

Pomimo porażki Donald Trump osiągnął nie tylko lepszy wynik niż ten z 2016 roku. Zdobył więcej głosów niż kiedykolwiek udało się to Barackowi Obamie. To sukces, pomimo sondaży, które dawały mu dużo mniejsze szanse niż w starciu z Hillary Clinton.

SENAT

Choć prognozy dawały Republikanom tylko 20 proc. szans na utrzymanie kontroli w senacie, udało się uniknąć najgorszego: pełnej kontroli Demokratów nad Kongresem. To może pozwolić ukrócić najbardziej radykalne zapędy administracji Bidena i daje nadzieje na przyszłość.

www.prenumerata.swsmedia.pl

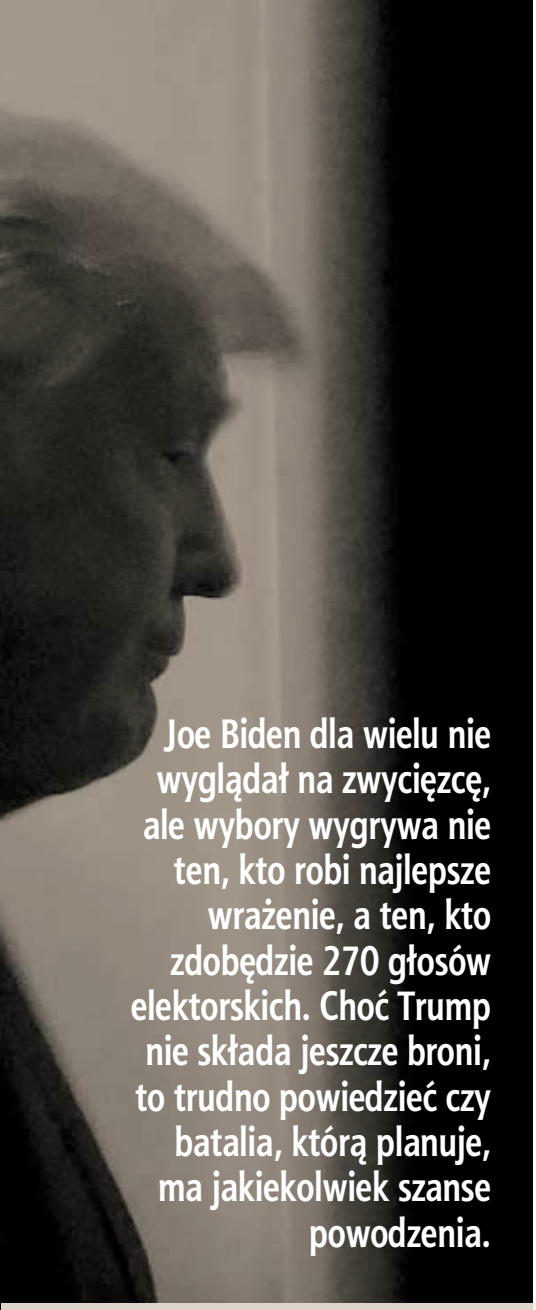

Joe Biden dla wielu nie wyglądał na zwycięzcę, ale wybory wygrywa nie ten, kto robi najlepsze wrażenie, a ten, kto zdobędzie 270 głosów elektorskich. Choć Trump nie składa jeszcze broni, to trudno powiedzieć czy batalia, którą planuje, ma jakiekolwiek szanse powodzenia.

Niespotykana dotąd liczba głosów korespondencyjnych, nieudolność władz stanowych w liczeniu tych głosów, urzędujący prezydent deklarujący zwycięstwo i zapowiadający sądową walkę z wynikami. Takich wyborów na pewno jeszcze w USA nie było. Należy się też spodziewać, że proces przekazania władzy będzie najbardziej burzliwy w historii. Przy okazji wszystkich sporów warto pamiętać, że niezależnie od naszych preferencji, dla bezpieczeństwa Polski absolutnie kluczowe jest to, by wiadomo było, kto rządzi w Stanach Zjednoczonych. Nawet najgorsza, ale stabilna administracja w USA będzie dla Polski lepsza niż chaos i destabilizacja.

Wybory inne niż wszystkie

„Środek przekazu jest przekazem" – pisał guru medioznawstwa Marshall McLuhan. Parafrazując to słynne zdanie, można powiedzieć: „sposób przeprowadzania wyborów jest wyborem". W 2016 roku Hillary Clinton i jej zwolennicy mówili: gdyby system był inny, gdyby sumarycznie liczono głosy wszystkich Amerykanów, a nie dzielono ich na stany i głosy elektorskie, to Donald Trump by przegrał. Dziś role się odwróciły i to Trump może wejść w buty Hillary i westchnąć: gdyby system był inny... Oczywiście różnica polega na tym, że system elektorski istniał w USA od ich zarania, a o skali dopuszczalności i sposobie liczenia głosów korespondencyjnych decydowano jeszcze na kilka dni przed wyborami.

Jedno jest pewne: ten system dał zwycięstwo Bidenowi. Skutki przyniosła niezwykle intensywna kampania, w której udział brały media, gwiazdy Hollywood czy zawodnicy NBA, prowadzona pod hasłem: „Zarejestruj się, poproś o kartę wyborczą, zagłosuj". Jeszcze przed wyborami wiadomo było, że głosy korespondencyjne będą preferowały Bidena, w niektórych stanach statystyki pokazywały, że osoby deklarujące się jako Demokraci zamawiają pakiety do głosowania korespondencyjnego z prawie dwa razy większą częstotliwością niż Republikanie. Nikt nie spodziewał się, że podział będzie tak jednoznaczny. Gdyby liczyć tylko głosy oddane w lokalach wyborczych, Donald Trump mógłby zgarnąć zwycięstwo praktycznie we wszystkich stanach. Gdyby liczyć tylko głosy korespondencyjne, praktycznie wszędzie zdecydowanym zwycięzcą byłby Biden. Aby unaocznić tę różnicę, wystarczy podać przykład Pensylwanii, długo postrzeganej jako kluczowy stan dla ostatecznego wyniku wyborów. Chociaż różnica pomiędzy dwoma kandydatami w stanie liczona była w tysiącach głosów, to Biden zgarnął 80 proc. głosów korespondencyjnych.

Dla liberalnych mediów głównego nurtu był tylko jeden winny tego, że wielu Amerykanów straciło wiarę w uczciwość procesu

Wiem, jak głębokie są podziały naszego kraju w tak wielu kwestiach. Nie jesteśmy wrogami. Wiem, że musimy przestać traktować oponentów jak wrogów. To, co łączy Amerykanów, jest o wiele silniejsze.

Joe Biden

LATYNOSI DLA TRUMPA

Od lat powtarzano: Trump może liczyć tylko na głosy białych mężczyzn bez dyplomów uniwersyteckich. Jednak w tych wyborach Trump znacząco poprawił swój wynik zarówno wśród Latynosów (co miało kluczowe znaczenie na Florydzie), a nawet wśród Afroamerykanów.

MICHIGAN, WISCONSIN, PENSYLWANIA

Trump w 2016 roku wygrał te stany z niewielką przewagą, ale na pewno odzyskanie ich przez Bidena było kluczowe. Osiągnął to dzięki niesłychanej mobilizacji elektoratów w dużych miastach, takich jak Filadelfia czy Milwaukee, która nie byłaby pewnie możliwa bez głosowania korespondencyjnego.

FOT. Z. CARLOS BARRIA / REUTERS / FORUM, PIXABAY(4)

wyborczego: Donald Trump. Rzeczywiście, swobodne posługiwanie się przez prezydenta, już we wtorkową noc, takimi określeniami jak „fraud" (oszustwo) czy „stolen election" (ukradzione wybory) było niezwykle nieodpowiedzialne i mogło się podobać tylko jego najzagorzalszym zwolennikom. Jeśli jednak szukamy winnych, to co najmniej taką samą, jeśli nie większą odpowiedzialnością należy obarczyć władze stanowe, w większości z Partii Demokratycznej, które były odpowiedzialne za organizację wyborów i liczenie głosów. Cały proces był nie tylko niezwykle długi, ale przede wszystkim brakowało w nim podstawowej transparentności, a to, jak przebiegał, było idealnym podglebiem dla pojawiania się licznych wątpliwości, od uzasadnionych zastrzeżeń do zupełnie szalonych teorii spiskowych. W kluczowych dla wyniku stanach, takich jak Pensylwania, Georgia czy Michigan, wyniki raportowano w sposób niezwykle nieregularny, a na przykład w Nevadzie wszelkie raportowanie zawieszono na ponad dobę. Władze wyznaczyły termin: czwartek, godz. 12 czasu lokalnego, który potem przyspieszono o kilka godzin, skoro „wynik w Nevadzie tak wszystkich interesuje". Ta reakcja sporo pokazuje, bo w wielu stanach ludzie odpowiedzialni za liczenie głosów wyglądali na zdziwionych, że cały świat z zapartym tchem obserwuje każdy komunikat płynący z ich ust, a każda zmiana wyniku wywołuje lawinę emocji. Na przykład w Georgii, gdy Joe Biden wyprzedził długo prowadzącego wcześniej Trumpa o kilkaset głosów, licznik nagle się zatrzymał.

Przepisy i decyzje na temat kolejności liczenia typów głosów w takich stanach jak Pensylwania, Michigan, Wisconsin czy Georgia przyczyniły się do poznawczego chaosu wśród wyborców i obserwujących wyniki. Władze mogą argumentować, że anomalie wynikały z nietypowego przebiegu tych wyborów, że każdą z nich można racjonalnie uzasadnić i wiele wskazuje na to, że mogą mieć rację. Nie zmienia to faktu, że sposób liczenia głosów i kolejność raportowania były skrajnie nieodpowiedzialne. Bo czy można mieć pretensje do wyborców, którzy nie rozumieją wszystkich zawiłości, że są zaskoczeni, gdy widzą, jak Donald

Trump w jednym stanie po drugim traci bezpieczne prowadzenie, które zachowywał, gdy grubo ponad 3/4 głosów było policzone. Autorzy tego chaosu będą tłumaczyć, że wszystko miało swoje uzasadnienie, bo głosy korespondencyjne preferowały Bidena, ale już nie można im pozwolić na to, by twierdzili, że sytuacja była nie do przewidzenia i nie można było tego zrobić lepiej. Zarządzana przez Rona DeSantisa Floryda w kilka godzin poradziła sobie z policzeniem większości głosów, w tym wielomilionowej zwyżki w głosach korespondencyjnych.

Fałszerstwa i fejki

Gdy w późnych godzinach nocnych sytuacja zaczęła się zmieniać na niekorzyść obecnego prezydenta, dla wielu w sposób nagły i trudny do wyjaśnienia, od razu pojawiły się podejrzenia o nieprawidłowości czy wręcz fałszerstwa wyborcze. Trudno się temu dziwić, bo tylko ktoś naiwny mógłby utrzymywać, że proces głosowania korespondencyjnego, w którym karty wyborcze przebywają długą drogę i przechodzą przez ręce o wiele większej liczby osób, jest równie bezpieczny jak głosowanie tradycyjne w lokalu wyborczym. Z drugiej strony, większość krążących dotychczas w sieci dowodów rzekomych „fałszerstw" nie wytrzymała nawet podstawowego procesu sprawdzenia podstawowych faktów. Oczywiście proces zbierania takich dowodów jeszcze trwa, nie można więc wykluczyć, że pojawią się zeznania czy nagrania, które nie będą pozostawiały wątpliwości. Inna sprawa, że duża grupa osób, które potencjalnie mogłyby być rzecznikami walki o uczciwe wybory, już na starcie straciła sporo wiarygodności, wierząc w ewidentne manipulacje.

Popularnych „dowodów" fałszerstwa było kilka. Stawiano choćby tezę, że w stanie Wisconsin zagłosowało więcej wyborców, niż było do tego uprawnionych. Źródłem manipulacji, która podawała liczbę zarejestrowanych jako 3,2 mln, była strona ze statystykami z całego świata, na której widniały dane z wyborów uzupełniających w... 2018 roku. Po sprawdzeniu właściwych liczb na oficjalnej stronie komisji wyborczej w Wisconsin okazało się jednak, że liczba zarejestrowanych to 3,6 mln, prawie o 400 tys. więcej niż liczba oddanych głosów. Inna sprawa, że w niektórych obwodach w mieście Milwaukee zanotowano frekwencję ponad 100 proc., w kilku nawet ponad 200 proc.

Proces wyborczy był nie tylko niezwykle długi, lecz przede wszystkim brakowało w nim podstawowej transparentności, a to, jak przebiegał, było idealnym podglebiem dla pojawiania się licznych wątpliwości i teorii spiskowych.

Są to jednak bardzo niewielkie obwody (około 1 tys. do 1,5 tys. wyborców), gdzie anomalie tłumaczone są oddawaniem głosów poza miejscem zamieszkania. Z wysoką frekwencją związany jest też inny może nie dowód, ale argument poszlakowy. Duża liczba głosów ma świadczyć o tym, że w jakiś sposób były one „dorabiane". Taki argument utrzymałby się lepiej, gdyby niespotykanie wysoka frekwencja była punktowa, a w rzeczywistości mieliśmy do czynienia z jej wzrostem w całych USA, co oznaczało też znaczny wzrost głosów oddanych na Donalda Trumpa.

Inny popularny fejk opierał się na screenie z lokalnej stacji Fox News w Michigan. Z informacji tam zamieszczonych wynikało m.in., że oddano więcej głosów, niż było zarejestrowanych, że głosowały osoby już nieżyjące, a jedna z nich urodziła się w roku 1826. Tweeta z tym screenem podał dalej nawet Eric Trump, syn prezydenta. Problem w tym, że screen pochodził z 2019 roku, z materiału mówiącego o procesie sądowym, w którym pozew złożyli aktywiści związani z Partią Demokratyczną. Wątpliwości wzbudziło też głosowanie w Arizonie, gdzie część wyborców Donalda Trumpa twierdziła, że pracownicy lokalu wyborczego namawiali ich do zaznaczania swoich głosów za pomocą typu pisaka, który Amerykanie nazywają „sharpie" (stąd „sharpiegate"), co miało skutkować tym, że maszyna skanująca głosy miała je odrzucać. Jednak Sekretarz Stanu z Arizony podkreśliła, że wszystkie tak oznaczone głosy są liczone, nawet w tych wypadkach, gdy nie mogą być odczytane przez skanery. Oczywiście można nie brać tej deklaracji za dobrą monetę, ale trzeba też pamiętać, że komisje mają obowiązek zachowania całej papierowej dokumentacji, więc ewentualne nieprawidłowości będzie bardzo łatwo wykazać.

Jeśli za te sfabrykowane informacje nie odpowiadały rosyjskie lub chińskie machiny dezinformacyjne, to trzeba chyba będzie je zganić za przespanie idealnej okazji. Przecież nic nie służyłoby lepiej tak Rosji, jak i Chinom niż propagowanie obrazu kompletnego chaosu, w którym USA jawią się jak chwiejąca się w posadach zdegenerowana republika, w której zaufanie do państwowych instytucji praktycznie przestało istnieć.

Ścieżka sądowa

To wszystko, co napisałem powyżej, nie oznacza jednak, że ekipa Trumpa i jego zwolennicy nie mają realnych podstaw do kwestionowania poszczególnych wyborczych procedur. W tej chwili wygląda na to, że najlepiej prawnie uzasadnione zastrzeżenia mogą dotyczyć dwóch kwestii. Pierwsza to sytuacje, w których licencjonowanym obserwatorom z ramienia komitetu Trumpa czy Partii Republikańskiej odmawiano możliwości obserwowania głosowania, co było ewidentnym naruszeniem kodeksów wyborczych w poszczególnych stanach. Póki co udokumentowanych przypadków odmowy dostępu jest na tyle mało, że nie sposób powiedzieć, iż skala tego procederu była wystarczająco duża, by kwestionować wyniki w jakimś stanie. Poza tym nawet jeśli jakiś sąd przychyli się do wniosku w tej sprawie, konsekwencją będzie pewnie ponowne liczenie głosów, a nie stwierdzenie fałszerstwa.

Druga kwestia dotyczy przede wszystkim Pensylwanii. Zgodnie z decyzją sądu stanowego miało być dopuszczalne liczenie głosów, które miały dotrzeć do komisji już po zamknięciu lokali wyborczych, o ile stempel świadczyłby o tym, że były wysłane wcześniej. Jeden z sądów dopuścił nawet możliwość liczenia głosów, które dotarły po terminie, ale nie posiadają stempla pocztowego. To byłoby już ewidentną zachętą do fałszerstw. W sprawie głosów korespondencyjnych, jeszcze przed wyborami decyzję miał podjąć Sąd Najwyższy, ale odłożono ją na później. Skład sędziowski był podzielony 4–4, a nowo mianowana Amy Coney Barret wyłączyła się z rozpatrywania sprawy. Sędziowie wydali tylko rekomendację dla Pensylwanii, by głosy dostarczone po terminie odkładać do osobnej puli, bo jeśli po wyborach zapadnie inna decyzja, trzeba będzie je odliczyć. Jeśli nawet Sąd Najwyższy wyrzuci te głosy do kosza, nic nie wskazuje na to, że będzie ich tyle, by odwrócić losy rywalizacji w Pensylwanii.

Ten jeden przykład pokazuje, jak skomplikowana będzie ewentualna batalia sądowa w wykonaniu sztabu Donalda Trumpa. W pierwszym kroku trzeba w sposób dobitny udowodnić fałszerstwa. Nawet jeśli to się uda, sąd może uznać, że ich skala nie była na tyle duża, by wpłynąć na wynik wyborów. Trumpowi nie wystarczy na przykład znalezienie 1 tys. sfałszowanych głosów w Wisconsin, musi ich znaleźć tyle, o ile przegrał z Bidenem. Trzeci krok polega na tym, że trzeba znaleźć te fałszerstwa nie w jednym, lecz co najmniej w kilku stanach, by skutecznie odwrócić wynik wyborów.

Wbrew temu, co błędnie twierdzą niektórzy eksperci w Polsce, Sąd Najwyższy USA nie wydaje jednej decyzji uznającej ważność lub nieważność wyborów prezydenckich jako takich. W każdym stanie obowiązuje inne prawo wyborcze i to ono będzie podstawą do poszczególnych sądowych batalii, które ostatecznie mogą skończyć się w Sądzie Najwyższym. Ekipa Trumpa liczy być może, że Sąd Najwyższy wyda sumaryczną decyzję, która uzna, że zmiany w kodeksach wyborczych w związku z pandemią koronawirusa, wprowadzane przez poszczególne stany, są niekonstytucyjne. Na to są jednak niewielkie szanse, szczególnie że w Sądzie Najwyższym większość mają konserwatyści (troje z nich to nominaci Trumpa), a dla nich taka decyzja byłaby ingerencją w konstytucyjny system USA, którego podstawą jest system federalny, gwarantujący autonomię poszczególnym stanom. **GP**

FOT. CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH/PAP

BĘDZIE LEPIEJ?

ROSJA WOBEC WYBORÓW W USA

Rosyjskie elity polityczne nie są monolitem, jeśli chodzi o kibicowanie w amerykańskich wyborach. Donald Trump? To już zgrana karta. Joe Biden? Niby gorsza dla Kremla opcja, ale... Pewne jest jedno: im dłużej będzie chaos w USA, tym większa satysfakcja Rosji.

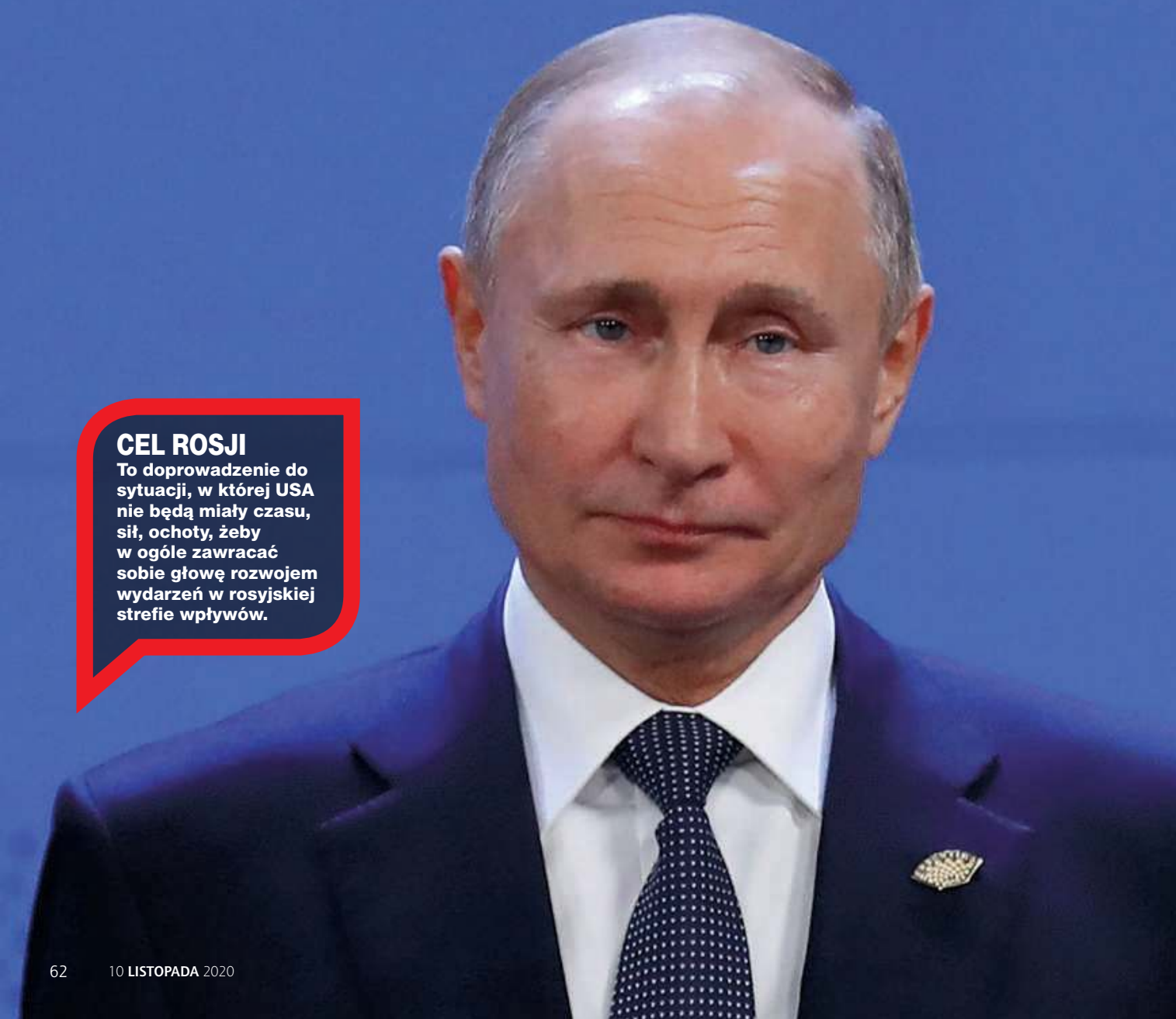

CEL ROSJI
To doprowadzenie do sytuacji, w której USA nie będą miały czasu, sił, ochoty, żeby w ogóle zawracać sobie głowę rozwojem wydarzeń w rosyjskiej strefie wpływów.

FOT. MARCOS BRINDICCI / REUTERS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Niezależnie od tego, kto ostatecznie w styczniu przyszłego roku zostanie zaprzysiężony na prezydenta Stanów Zjednoczonych, stosunki rosyjsko-amerykańskie nie ulegną poprawie. Taka opinia dominuje zarówno w politycznych elitach w Moskwie, jak też wśród dziennikarzy i ekspertów. Przeciwko Rosji nastawione są dziś praktycznie wszystkie kluczowe środowiska amerykańskiej elity. Warto pamiętać pewną obietnicę Bidena, że jeśli zostanie prezydentem, a amerykańska wspólnota wywiadowcza znajdzie dowody rosyjskiej ingerencji w wybory 2020 roku, to Moskwa „zapłaci za to odpowiednią cenę". Oprócz tego Biden zauważył, że Rosja na arenie światowej stanowi największe zagrożenie dla Amerykanów „z punktu widzenia podważania naszego bezpieczeństwa i sojuszy". Z kolei Trump nieraz podkreślał, że to za czasów jego administracji uchwalono przeciwko Moskwie więcej sankcji niż kiedykolwiek wcześniej w historii USA. Dla polityki USA wobec Rosji nie powinno mieć też znaczenia, która partia uzyska większość w Senacie. Wszak wszystkie negatywne dla Moskwy decyzje w ostatnich latach podejmowane były przy poparciu zarówno demokratów, jak i republikanów. Czy to oznacza, że Rosjanie mają dziś same powody do zmartwienia? Oczywiście, że nie. Zarówno przy Trumpie, jak i Bidenie Moskwa może jednak na coś liczyć. No a przede wszystkim, kryzys powyborczy w USA będzie jedynie sprzyjał planom rosyjskim. Choćby załatwieniu – wykorzystując zaaferowanie amerykańskie własnymi sprawami – problemów w tzw. bliskiej zagranicy. Od Kirgistanu, przez Kaukaz, po Białoruś.

Dywersja

Przyjęło się uważać, że Kreml sprzyja Trumpowi, a zwycięstwo Bidena uważa za zagrożenie dla swych interesów. W rzeczywistości nie ma w rosyjskiej elicie zgody co do tego, który z kandydatów byłby dla Moskwy lepszy, zaś podejście do Trumpa jest dużo bardziej skomplikowane, niż chciałyby tego mainstreamowe media, od lat widzące w obecnym prezydencie niemalże rosyjskiego agenta. Kogo chciałby ujrzeć w Białym Domu Putin? Poli-

tyka, który wywoła jeszcze więcej chaosu w systemie amerykańskiej demokracji. Tak, by Amerykanie nie mogli się zjednoczyć w obliczu zagrożenia rosyjskiego. Choć wygrana Trumpa wywołała głębokie podziały, tego celu Kremlowi nie udało się osiągnąć. Okazało się bowiem, że w Kongresie jest właściwie jednomyślność, jeśli chodzi o politykę wobec Rosji. Być może teraz – ma nadzieję Kreml – konflikt wokół wyborów zejdzie szczebel niżej i skłóci także kongresmenów republikańskich z demokratycznymi?

Celem Rosji jest doprowadzenie do sytuacji, w której USA nie będą miały czasu, sił, ochoty, żeby w ogóle zawracać sobie głowę rozwojem wydarzeń w rosyjskiej strefie wpływów. A strefa ta obejmuje nie tylko b. Związek Sowiecki, ale i całą Europę Środkową i Wschodnią. Innym ważnym celem Moskwy jest osłabienie wpływu amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej na centralny ośrodek władzy w USA. To właśnie to środowisko byłych i aktualnych pracowników służb specjalnych w większości jest skłócone z Trumpem, ale też ma podejrzliwe stanowisko wobec lewego skrzydła Partii Demokratycznej uosabianego przez Berniego Sandersa. Rosyjscy decydenci postrzegają dziś bowiem amerykański establishment nie jako zwalczających się republikanów i demokratów, ale jako trzy obozy: zwolenników Trumpa, umiarkowanych demokratów i przeciwnych Trumpowi republikanów, wreszcie socjalistów i lewe skrzydło Partii Demokratycznej. Tych ostatnich reprezentuje Sanders, który nigdy niczego złego o Rosji nie powiedział, przeciwnie. Dlatego ważne będzie – jeśli zaprzysiężony będzie Biden – jakie wpływy lewe skrzydło demokratów uzyska w administracji i ile szabel będzie liczyło w Kongresie.

Faworyt

Warto pamiętać, że Biden początkowo poparł reset forsowany przez Hillary Clinton, ale potem był bardziej stanowczy, po agresji rosyjskiej na Ukrainę. Choć reset formalnie uruchomili ówczesna sekretarz stanu Hillary Clinton i szef MSZ Siergiej Ławrow w marcu 2009 roku, to tak naprawdę po raz pierwszy ta idea została przedstawiona przez Bidena na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium w lutym 2009 roku. Dziś jednak warto zwrócić uwagę, że większość postaci z otoczenia Bidena typowanych na kluczowe stanowiska w obszarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nieraz wypowiadała się bardzo krytycznie o Rosji. Choćby wskazywany jako przyszły sekretarz stanu lub doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Tony Blinken, czy Michael Carpenter, związany obecnie z Jamestown Foundation, think tankiem stawianym w pierwszym szeregu „jastrzębi", jeśli chodzi o podejście do Moskwy. Patrząc tylko na retorykę, można by sądzić, że prezydentura Bidena oznaczać będzie więcej kłopotów dla Rosji. Ale wcale nie musi tak być. Po pierwsze, zapowiedź normalizacji stosunków z zachodnioeuropejskimi sojusznikami może oznaczać przyjęcie przez nową administrację choćby częściowo punktu widzenia sprzymierzeńców na sprawy związane z Rosją. Trudno na przykład spodziewać się, że w sprawie Nord Stream 2 Biden będzie szedł w tak ostry spór z Berlinem, jak robi to Trump. Być może Biden posłucha też Emmanuela Macrona, chcącego poprawy relacji Zachodu z Moskwą. Jak zauważa w swojej analizie Ośrodek Studiów Wschodnich, uważna analiza tekstów i wystąpień ludzi stanowiących dziś zaplecze Bidena w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (ludzie wywodzący się z administracji Obamy – czyli pamiętający reset) prowadzić może do wniosku, że „w rzeczywistości polityka Waszyngtonu będzie – poza sferą retoryczną, tzn. otwartą krytyką działań Rosji i Kremla – bardziej umiarkowana i zmierzająca do częściowej przynajmniej normalizacji relacji między obu państwami. Rzuca się w oczy, że deklaracjom o zaostrzeniu kursu wobec Rosji nie towarzyszą żadne konkretne pomysły czy propozycje, na czym miałoby ono polegać. Z kolei w kwestii sankcji przedstawiciele tego środowiska dają do zrozumienia, że osiągnięty już został kres możliwości w tej sferze i dalsze ich zaostrzanie będzie albo bezskuteczne, albo pociągnie za sobą nadmierne koszty dla Stanów Zjednoczonych, albo zdestabilizuje globalne rynki". Już teraz takie kraje jak Gruzja, Ukraina czy opozycja w Syrii mogą się niepokoić o przyszłość, jeśli prezydentem będzie Biden. To wszakże on, krytykując agresję rosyjską na Gruzję, był przeciwny angażowaniu się USA po stronie Tbilisi, choćby w formie dostaw broni. W Syrii z kolei przeciwnicy Asada boją się porzucenia przez Amerykę Bidena, bo pamiętają fatalną politykę Obamy w sprawie syryjskiej wojny domowej.

> Nie ma w rosyjskiej elicie zgody co do tego, który z kandydatów na prezydenta USA byłby dla Moskwy lepszy.

W Moskwie zwraca się jednak uwagę na to, że nie tylko jeszcze nie wiadomo, kto ostatecznie zwycięży. Nie wiadomo też, w jaki sposób to nastąpi (powtórne liczenie głosów? Decyzja Sądu Najwyższego?) i w jaki sposób przyjmie to obóz przegrany. To również z pewnością będzie miało wpływ na relacje rosyjsko-amerykańskie, przede wszystkim na politykę USA wobec Rosji. Tuż przed otwarciem lokali wyborczych w USA ciekawego wywiadu udzielił szef rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR). Siergiej Naryszkin powiedział w wywiadzie dla państwowej agencji RIA Nowosti, że zarówno demokraci, jak i republikanie nie są zainteresowani „rozwijaniem równoprawnych relacji z Rosją" po wyborach prezydenckich w USA. Warto też zwrócić uwagę na fragment wywiadu dotyczący modelu wyborczego w Ameryce. Otóż Naryszkin powiedział, że jego wywiad oczekuje, iż głosowanie korespondencyjne pozwoli na kwestionowanie rezultatów wyborów, co będzie sprzyjać utrzymaniu rozdźwięku w USA. Widać wyraźnie, na co liczyła Moskwa. I niestety, to się może sprawdzić. W taką narrację – dyskredytacji amerykańskiej demokracji, a więc i samych Stanów Zjednoczonych – wpisała się też rzeczniczka MSZ Rosji. „Mamy nadzieję, że istniejące w USA mechanizmy prawne pozwolą na określenie przyszłego przywódcy państwa w ścisłej zgodzie z konstytucją amerykańską, a przede wszystkim na uniknięcie wybuchu w kraju masowych zamieszek" – powiedziała Maria Zacharowa, krytykując – jak to ujęła –„jawne braki amerykańskiego systemu wyborczego". **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Jakie cytaty, takie autobusy? Władze Ułan-Ude zakupiły niedawno 42 nowe autobusy miejskie marki PAZ, których unikalnym elementem był naniesiony na nie cytat Władimira Putina. Zrobiło się o tym głośno, bo cytat, który miał dodawać ducha mieszkańcom stolicy Buriacji, okazał się nieprawdziwy. Jak jednak doniosły właśnie media, autobusy z fejkowymi słowami prezydenta już nie jeżdżą po mieście, bo... się popsuły. I po problemie?

Zabawa na całego Solidny zastrzyk emocji i adrenaliny zapewniły seniorom władze dzielnicy Bolszaja Ochta w Petersburgu. Zaprosiły one osoby po 60. na uroczysty koncert o nazwie „Na całą resztę życia". Chociaż w świetle ostatnich danych dotyczących zachorowań i zgonów na COVID-19 to uczciwe postawienie sprawy. Taka wesoła, gromadna impreza dla wielu uczestników rzeczywiście może stać się ostatnią w życiu. Za to ci, którzy przeżyją, będą mieli naprawdę co powspominać.

Pułapka na rekruta Na świetny pomysł, jak wesprzeć sprawę obronności ojczyzny, wpadła 17-letnia Ania Celikowa z Kurska. Goszcząc u babci w pobliskim Kurczatowie, za zgodą wojskowych odwiedzała wskazane przez nich adresy i dzwoniła do drzwi. Widząc miłą dziewczynę, mieszkający tam młodzieńcy chętnie jej otwierali. A Ania z promiennym uśmiechem wręczała im wezwania do armii, bo chodziła po mieszkaniach poborowych migających się od służby. Wojsko zapowiada kontynuację współpracy.

Magia poezji i proza życia „Rosyjska poetka, która zaszła w ciążę z peruwiańskim szamanem, poprosiła swoich wielbicieli o pieniądze" – alarmuje portal lenta.ru o nieoczekiwanych problemach (nie tylko finansowych) twórczyni z Petersburga Mariny Kacuby. W komentarzach nie brak jednak opinii, że aby wpakować się w takie tarapaty, wcale nie trzeba trafić na szamana z Peru. – U nas co drugi to taki szaman – twierdzą ze znajomością rzeczy jej rodaczki. – Dzieciaka zmajstruje nie wiadomo jak i kiedy, ale potem kasy wyczarować już nie umie.

KRUCHA RÓWNOWAGA

„W ciągu dnia w obwodzie iwanowskim dwaj trzeźwi kierowcy oraz jeden pijany potrącili dwie trzeźwe damy i jedną pijaną" – takie aktualne informacje z dróg regionu zamieścił portal chastnik.ru. Remis?

Bezcenna wiedza Jak odróżnić, kto łaził pod waszym oknem – niedźwiedź czy tylko pijany sąsiad? Taką praktyczną instrukcję przygotowało regionalne wydanie „Komsomolskiej Prawdy" z Tweru. Skupiono się na różnicach w śladach stóp nieproszonych gości. Słusznie – pozostałe przejawy aktywności, czyli dzikie ryki połączone z agresywnymi próbami wymuszenia poczęstunku – są praktycznie takie same u niedźwiedzia jak i u skacowanego Wasi z naprzeciwka. **GP**

FOT. PIXABAY

Ofiary zmian klimatu

Sporego pecha miało dwóch przyjaciół z Omska, którzy okradli dwa uliczne kioski. Raz, że szybko wpadli, a dwa – że nie dość szybko. W skradzionych kartonach były warte 50 tys. rubli lody, które do czasu ujęcia złodziejaszków roztopiły się, bo chłopaki ukryli je u znajomego w garażu. Nie wzięli pod uwagę, że globalne ocieplenie nie ominęło też Syberii?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

JESIENNE TORNADO

WŁOSKIE SZPITALE ALARMUJĄ, ŻE SYTUACJA MOŻE SIĘ WYMKNĄĆ SPOD KONTROLI

Z jednej strony są codzienne dane Obrony Cywilnej, kolejne dekrety premiera i zamknięcia różnych form działalności publicznej czy zawodowej, z drugiej – protesty, a to samych obywateli, a to „negacjonistów", a to gubernatorów regionów. Jednak najmocniej do wyobraźni przemawia sytuacja w szpitalach.

Tomasz **Łysiak**

Patrzcie, patrzcie, tu wcale nie ma aż tyle karetek! Prawie pusto!" – dramatycznym, ściszonym głosem mówi Włoszka, idąc w środku nocy ulicą i zbliżając się do oddziału ratunkowego miejscowego niewielkiego szpitala. Wszystko nagrywa telefonem, by tryumfalnie obwieścić, że „cała ta pandemia to fałsz", bo na podjeździe nie ma sznura oczekujących karetek. Niestety, takich głosów – prób udowodnienia, że pandemia to wielki wymysł, spisek, w którym biorą udział wszyscy: od rządów państw po lekarzy – jest coraz więcej. Oczywiście przekłada się to na wzrost zachorowań, bo wielu ludzi nadal jest przekonanych, że to jedna wielka ściema. Nie przekonują ich wizyty z kamerą w szpitalach, dramatyczne apele lekarzy. Jeden z nich, dr Michele Giro, ordynator oddziału ratunkowego w turyńskim szpitalu Rivoli zamieścił nawet na Facebooku „ogłoszenie", w którym zaprasza wszystkich „negacjonistów" i niedowiarków z Piemontu na wycieczkę zorganizowaną „TourinGiro". Pisze sarkastycznie: „Tu jest wszędzie pusto. Kazałem położyć się, niby ze zmęczenia, moim lekarzom i pielęgniarkom, tylko po to, by wykonać ładne zdjęcia. Te kombinezony to tylko dla poradzenia sobie z cellulitem. Nie śpimy, bo już jesteśmy zaawansowani wiekiem, i spędzamy czas, siedząc tak sobie, pijąc i jedząc. Nie wierzycie? Świetnie, zatem od jutra zapraszam na zorganizowane wycieczki na oddziałach reanimacji i covid: to będzie dla mnie przyjemność oprowadzić was osobiście i być waszym przewodnikiem w tej jakże przyjemnej podróży przez to, co dla nas jest dantejską drogą, ale wam wydaje się czymś przesadzonym. Ach, zapomniałbym, ja się wyposażę w kombinezon, maskę i specjalne okrycie butów, wam natomiast, jak rozumiem, nie jest to potrzebne, ale zarezerwuję dla was oczywiście łóżko z respiratorem mechanicznym i systemem monitoringu ciągłego, z wieloma odczy-

WE ŁZACH
W Krajowym Instytucie Chorób Zakaźnych Spallanzani w Rzymie odkryto, że wirus jest w łzach osób zakażonych i dlatego zakażają się okuliści.

FOT. PAP/EPA

tami, inwazyjnego. W łazience. Bo pokój dla personelu jest już zajęty".

Lekarze rodzinni na posterunku

W walkę z pandemią zaangażowani są także lekarze rodzinni. Dr Riccardo Munda, 39-letni lekarz z Nembro (gdzie w marcu było jedno z najsilniejszych ognisk choroby), opowiada, jak ciężką rolę mają do spełnienia medycy z tej pierwszej linii kontaktu z pacjentami „Wielu z nich gdy dzwoni, musi wiedzieć, że my jesteśmy, że lekarze są na posterunku". „Na posterunek" wzywa się także doktorów innych specjalności – urologów, dentystów, a nawet (jak w Veneto)… weterynarzy, którzy, jak mówił gubernator Luca Zaia, mogliby wspomóc system, zajmując się wykonywaniem testów. Tego samego oczekuje się zresztą i od lekarzy rodzinnych.

Sytuacja znowu jest quasi-wojenna. Szpital San Camillo, Rzym. Tu pielęgniarze i lekarze podnoszą alarm: na łóżkach na oddziale ratunkowym pacjenci są w bezpośrednim kontakcie z innymi chorymi, nie ma możliwości ich separacji. „W sali »Emergenza uno« (najwyższego zagrożenia) są pacjenci z kodem czerwonym (najpoważniejszy stan), wszyscy na noszach: dziewięciu zarażonych koronawirusem, trzynastu nie. W pomieszczeniu, w którym normalnie leżałoby maksymalnie piętnaście osób". I tak szpital staje się ogniskiem. Wybucha kolejny łańcuch zakażeń. Na „koronawirusowym" oddziale intensywnej terapii na 22 pielęgniarzy 10 jest zarażonych. Jednocześnie jest dużo innych chorych, których nie da się odseparować, jest tam kobieta chora na gruźlicę, która może zarażać innych. Powinna być izolowana. A nie jest. Obrazki z San Camillo to – jak mówią sami medycy – kadry jak z piekła.

Formularz na wyjście z domu

Na to nakładają się wszystkie inne sprawy. Gdy jedna placówka staje się jednoimien-

na, do drugiej kierowany jest normalny ruch pacjentów. To znowu powoduje problemy natury podstawowej. Turyn. Gdy szpital Martini zostaje przeznaczony na walkę z COVID-19, w Maria Vittoria dochodzi do takiego napiętrzenia pacjentów, że lekarze nie są w stanie sobie poradzić. W dodatku doktorzy ze stolicy Piemontu raportują, że muszą czekać około 8 dni na wyniki testów swoich pacjentów. W całym kraju numer ratunkowy 118 przeżywa prawdziwe oblężenie.

Rząd wprowadził w czterech regionach czerwone strefy, w pozostałych pomarańczowe i żółte. W pomarańczowej i czerwonej strefie, aby wyjść z domu, należy mieć ze sobą dokument tzw. autocertyfikacji. To jedno z podstawowych narzędzi, wykorzystywanych w Italii już na wiosnę, które należy do skutecznych sposobów ograniczania przemieszczania się ludzi. Sprowadza się do następującego trybu postępowania: jeśli ktoś chce wyjść z domu, musi mieć ze sobą wydrukowany formularz ze swoimi podstawowymi danymi i z podanym celem przemieszczania się, na przykład „do pracy, adres". Dom można więc opuszczać jedynie w ważnych wypadkach – aby dokonać podstawowych zakupów, wspomóc rodzinę w wypadku nagłej potrzeby, czy też zawodowo. Zwykłe spacery, na przykład z psem, są dozwolone jedynie w najbliższej okolicy domu i także jedynie do godziny policyjnej, która zaczyna się w całym kraju o g. 22. W strefach pomarańczowych i czerwonych są otwarte sklepy i usługi związane z podstawowymi potrzebami: poza spożywczymi i aptekami to drogerie, kioski, optycy, kwiaciarnie, księgarnie, sklepy papiernicze, informatyczne, sklepy z ubraniami dla małych dzieci, stacje benzynowe czy zakłady pogrzebowe. Ale jadąc na przykład do fryzjera, należy mieć ze sobą ów formularz, który mogą sprawdzać służby.

„Bądźcie odpowiedzialni"

Jednocześnie rośnie ciśnienie społeczne. Wszyscy są przerażeni – nie tylko z powodu choroby, ale także – bardzo mocno – w związku z możliwą utratą pracy. Zamykane są kolejne kawiarnie, bary, restauracje, hotele. To wszystko zaś powoduje, że wielu ludzi zaczyna atakować… lekarzy i środowisko medyczne, które według nich odpowiada za „stworzenie fałszywego obrazu pandemii". Nie przekonują ich relacje ze szpitali w Mediolanie, Rzymie czy Pizie. Stają się agresywni. 27-letnia dr Adele Di Costanzo, lekarz z Vicenzy, opowiada w dzienniku „La Repubblica", jak została potraktowana przez ludzi w internecie, gdy ośmieliła się opublikować tam swoją historię choroby. Problem polegał na tym, że skrytykowała młodych ludzi wychodzących na ulice (na przykład w Halloween, by się zabawić), w dodatku nie przestrzegających podstawowych norm bezpieczeństwa, powodując tym samym kolejne zachorowania. Lekarka pisząc o swoim leczeniu tlenowym, ciężkich problemach z oddychaniem, wysokiej gorączce etc., dodała jedynie ostrzeżenie: „Nie tylko starsi, młodzi też chorują. Bądźcie odpowiedzialni, miejcie szacunek dla innych". Spotkało się to z falą nienawistnych komentarzy. Tymczasem, jak donosi włoska prasa, na kraj nadciąga prawdziwe tornado zachorowań. W chwili pisania tego tekstu 9 regionów alarmowało, że sytuacja na oddziałach intensywnej terapii już przekroczyła progi bezpieczeństwa. A co będzie dalej?

> Turyn. Gdy szpital Martini zostaje przeznaczony na walkę z COVID-19, w Maria Vittoria dochodzi do takiego napiętrzenia pacjentów, że lekarze nie są w stanie sobie poradzić.

„Przed nami ciemność"

Dr Luca Cabrini, szef oddziału intensywnej terapii szpitala Circolo w Varese: „Miałem nadzieję, że koszmar jest już za nami. Przed nami jednak ciemność, i to w dodatku czarniejsza niż w marcu. Przyrost nowych przypadków na terapiach intensywnych jest dzisiaj szybki, progresywny, trudny do powstrzymania i dramatyczny. Jeśli ta fala jakoś się nie uspokoi w ciągu najbliższych dni, ten zabójczy wirus nas po prostu wywróci". Cabrini pokazał dziennikarzom „La Repubblica" swój oddział – dziesiątki chorych, którzy wypełniają oddział reanimacyjny: „Po letniej iluzji, gdy wydawało się, że najgorsze za nami, pierwszy zakażony, którego znowu, jak innych wcześniej, musieliśmy zaintubować, pojawił się 12 października. Dzisiaj mamy ich 34-ech, a czterech kolejnych czeka na decyzję". I dodał: „Zostały nam cztery łóżka, ale to tylko dlatego, że w ciągu nocy pięć miejsc uzyskaliśmy, adaptując rezerwowe sale operacyjne. Mam nadzieję, że wystarczą do niedzieli. Mamy 80 osób wspomaganych tlenem na oddziale pneumologicznym, za parę godzin będziemy musieli tam upchnąć kolejnych 20. (...) Na szczęście niedługo otworzą oddział covid w Luino – cytuje włoski dziennik słowa lekarza – a w poniedziałek będzie 75 miejsc w Angera". Dodajmy, że na wiosnę w Varese, w trakcie najgorszego dnia, było zaintubowanych 45 osób. W sumie na intensywnej terapii znalazły się wtedy 102 osoby, 48 z nich zmarło. Wówczas jednak ta prowincja nie była najbardziej dotknięta epidemią. Teraz stała się kolejnym epicentrum w Lombardii, w której ciągle rośnie liczba osób na intensywnej terapii. „Za dziesięć dni – mówił dr Cabrini, prowadząc dziennikarzy przez szpitalne »pole bitwy« – tornado będzie wiało jeszcze mocniej. Obawiamy się, że wraz z nami także Mediolan padnie na kolana. I wtedy 18 lombardzkich centrów covid nie da już rady zapanować nad sytuacją".

Włoska listopadowa edycja magazynu „National Geographic" jest poświęcona pandemii. Na okładce – zdjęcie kobiety zdejmującej z głowy kaptur kombinezonu. Wewnątrz numeru materiały z całego świata. Dramatyczne. W tym także z Italii – reportaż z Krajowego Instytutu Chorób Zakaźnych Spallanzani w Rzymie. To tu odkryto, że wirus jest w łzach osób zakażonych i dlatego zakażają się okuliści wykonujący badania. Tak, wirus jest w łzach. I wielu Włochów jest we łzach. Lecz jednak nie można się poddawać. „Si vis pacem, para bellum, jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny" – kończy swój reportaż Arnaldo d'Amico. Italię, całą Europę, a także Polskę, czekają trudne miesiące. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nowy unijny organ nadzorczy
Ministrowie finansów państw UE uzgodnili powołanie wspólnego urzędu, który ma walczyć z praniem brudnych pieniędzy w krajach Unii i nadzorować ujednolicanie przepisów w tej dziedzinie. Planowane rozwiązania prawne i rządowe mają wyeliminować wszelkie luki wynikające z dotychczasowego różnego wdrażania unijnych przepisów w poszczególnych krajach i z braku centralnego organu nadzorczego. Ministrowie finansów uzgodnili, że w określonych obszarach komisarze UE powinni zapewnić ujednolicenie przepisów UE drogą bezpośrednich rozporządzeń.

Fala nielegalnych przybyszów z Tunezji Włoskie media podały, że w ciągu pierwszych dwóch dni listopada z Tunezji na wyspę Lampedusa przypłynęło łodziami 1600 nielegalnych przybyszów. Zamiast z powrotem do Afryki, są oni kierowani przez lewicowe władze Włoch na kwarantannę – na specjalny komfortowy statek zacumowany blisko brzegu wyspy oraz do tzw. ośrodka dla uchodźców. Według danych włoskiego MSW, od początku tego roku z samej Tunezji przypłynęło do Italii ponad 27 tys. uciekinierów.

Zakaz nabożeństw z udziałem wiernych Władze Republiki Francuskiej zakazały od 3 listopada odprawiania mszy św. i nabożeństw z udziałem wiernych. Wywołało to wielkie niezadowolenie francuskich katolików – tym większe, że jednocześnie rząd ogłosił, iż święta Bożego Narodzenia w tym roku także „nie będą normalne", podobnie jak ostatnie święta Wielkanocy. Zakaz odprawiania nabożeństw jest tym bardziej niezrozumiały, że od dnia ich wznowienia (29 maja) francuskie parafie ściśle przestrzegały nakazanych przez rząd rygorów sanitarnych i od maja żaden kościół nie stał się źródłem zakażeń. Obecnie kościoły mają być otwarte tylko na indywidualne modlitwy. Zdaniem francuskich biskupów, ten zakaz rządu łamie wolność wyznania.

Rządowa pomoc dla linii lotniczych
Rząd Hiszpanii zatwierdził pomoc dla linii lotniczych Air Europa. Ten hiszpański przewoźnik pasażerów, zatrudniający ponad 2,5 tys. pracowników, ma otrzymać z kieszeni podatników 475 mln euro pożyczki, żeby przetrwał kryzys i nie upadł. Z tej sumy 240 mln euro ma być udzielonych na preferencyjnych warunkach, a rząd ma mieć zagwarantowany wpływ na warunki ewentualnej sprzedaży przewoźnika.

Procedura przeciw Cyprowi i Malcie
Komisja Europejska wszczęła procedurę przeciw Cyprowi i Malcie z powodu ich systematycznego naruszania prawa UE w związku z wieloletnim wydawaniem przez te państwa tzw. złotych paszportów. Komisarze wskazali, że przyznawanie obywatelstwa tych krajów (i jednocześnie obywatelstwa UE) za tzw. inwestycje (czyli duże pieniądze) jest sprzeczne z zasadami lojalnej współpracy. Podkreślili, że przyznawanie cudzoziemcom unijnego paszportu w zamian za wcześniej ustaloną płatność lub finansową inwestycję bez faktycznego powiązania danej osoby z tym krajem jest niezgodne z zasadą lojalnej współpracy, zapisaną w art. 4 ust. 3 Traktatu o Unii Europejskiej.

SZYBKI TEST ODDECHOWY
W Walii opracowano szybki test oddechowy – podobno wykrywający COVID-19 w ciągu kilku sekund. Jego dokładność ocenia się na 80 proc. Trwają próby tego testu – m.in. w Edynburgu.

Nowe rygory w brytyjskich szkołach
Od września przyszłego roku w brytyjskich szkołach średnich ma obowiązywać „nauczanie o związkach i seksualności osób LGBT", a w szkołach podstawowych „nauczanie o tych związkach". Dotychczas tzw. edukacja seksualna była obecna w brytyjskich szkołach, ale wyłącznie na zasadzie dobrowolności. Obecnie główną zmianą ma być brak możliwości wycofania dziecka z ww. zajęć. Urzędowe wytyczne dotyczące wprowadzenia nowej wersji „Sex and relationship education" mówią, że „wszyscy uczniowie powinni otrzymać instruktaż dotyczący związków LGBT". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Krzywa Wieża zamknięta

3 listopada we włoskiej Pizie została zamknięta sławna Krzywa Wieża oraz zabytkowe baptysterium i cmentarz Camposanto Monumentale – głównie z powodu braku turystów, wywołanego antywirusowymi rygorami. Dla wiernych nadal otwarta jest tamtejsza katedra.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

MIESZKANIÓWKA ODPORNA NA PANDEMIĘ

CZY BĘDZIE LOKOMOTYWĄ WYJŚCIA Z KRYZYSU?

Jeśli doliczyć do tego zapowiedziane ostatnio przez resort rozwoju poszerzenie rządowego programu Mieszkanie plus (zarówno w wersji społecznej, jak i rynkowej) czy ustawowe potwierdzenie dalszej cyfryzacji planowania przestrzennego, może się okazać, że po zakończeniu pandemii koronawirusa to właśnie ta branża pomoże odbić się naszej gospodarce.

Ton nadają deweloperzy i inwestorzy indywidualni

Rzecz jasna, trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że obecnie rozmiarom całego budownictwa mieszkaniowego nadaje ton budownictwo deweloperskie (64,7 proc. oddawanych w I–III kwartale bieżącego roku do użytku lokali mieszkalnych) oraz indywidualne (33,6 proc.). Przypada na nie 98,3 proc. ogółu mieszkań oddanych w liczbie 156,5 tys. Pozostałe niecałe 2 proc. (2612 mieszkań) obejmuje budownictwo spółdzielcze, a także komunalne, społeczne czynszowe i zakładowe. To właśnie dwóch ostatnich obszarów dotyczą zapowiedzi rozszerzonego ostatnio Mieszkania+. Tyle że o realnych efektach tego posunięcia rządu, ze względu na cykl produkcyjny w tego typu budownictwie, będzie można mówić nie wcześniej niż za dwa lata.

Rekordowe 220 tys. „M" w 2020 roku?

Tylko w samym wrześniu bieżącego roku oddano do użytkowania 20,7 tys. mieszkań, czyli o 21,9 proc. więcej w stosunku do września ubiegłego roku. Ponadto w tym samym miesiącu rozpoczęto budowę 26,2 tys. mieszkań, czyli o 21,6 proc. więcej niż rok wcześniej. W dodatku, mimo koronawirusa, w I–III kwartale bieżącego roku wybudowano o 7,4 proc. więcej niż rok temu. „Dane GUS dotyczące efektów budownictwa mieszkaniowego potwierdzają, że sektor mieszkaniowy bardzo szybko powrócił na ścieżkę wzrostu po początkowych pro-

Popyt na mieszkania, mimo epidemii i wciąż utrzymujących się wysokich cen, nie słabnie. Liczba osób wybierających ten sposób lokowania oszczędności utrzymuje się na wysokim poziomie, podobnie jak tempo realizacji nowych inwestycji, co może być dobrym prognostykiem na rozwój tej branży w najbliższych latach.

FOT. PIXABAY

blemach wywołanych pandemią COVID-19" – uważa w swoim komentarzu resort rozwoju, pracy i technologii. I dodaje: „Można oczekiwać, że w przypadku dalszego utrzymywania się stabilnej sytuacji na rynku budowlanym w 2020 roku zostaną osiągnięte kolejne rekordy pod względem liczby i powierzchni użytkowej mieszkań i domów oddawanych do użytkowania. Szacuje się osiągnięcie około 220 tys. nowo wybudowanych lokali". Byłby to drugi taki wynik po ubiegłorocznym. W 2019 roku wybudowano 207 tys. mieszkań, dorównując tym samym ilościowemu poziomowi z przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku.

Dodatkowy bodziec rozwoju branży

Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii podkreśla, że kolejne lata mogą przynieść nie mniejszy niż obecnie rozwój tej branży, biorąc pod uwagę właśnie wprowadzone i procedowane zmiany w prawie. Oprócz uproszczenia samego procesu budowlano-inwestycyjnego chodzi o „pakiet rozwiązań finansowych i regulacyjnych stymulujących rozwój budownictwa dostępnego dla osób o niskich i przeciętnych dochodach (tzw. pakiet mieszkaniowy)". Społeczna część pakietu mieszkaniowego obejmuje m.in.: zwiększenie dostępności mieszkań na wynajem dla osób o niskich dochodach; poprawę warunków mieszkaniowych w już istniejących lokalach; możliwość dojścia do własności w nowo budowanych mieszkaniach w formule Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych (SIM); większy i łatwiejszy dostęp do gruntów pod zabudowę; utworzenie Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa o wartości 1,5 mld zł, który ma wspierać budowę mieszkań dla gmin, które ucierpiały finansowo w wyniku COVID-19. A ponadto ułatwienia w dostępie do lokali współfinansowanych przez państwo dla osób, które mają książeczki mieszkaniowe, oraz pomoc dla najemców dotkniętych ekonomicznymi skutkami COVID-19 oraz cyfryzację procesu budowlanego.

Według wicepremiera, szefa MRPiT Jarosława Gowina: – Uchwalenie społecznej części pakietu mieszkaniowego to pierwszy etap proponowanych przez nas zmian. Pracujemy już nad kolejnymi rozwiązaniami, które wesprą rozwój mieszkalnictwa w Polsce. Przed nami tzw. rynkowa część pakietu mieszkaniowego, a w niej np. ustawa, która wprowadzi model „lokal za grunt", rozwój społecznych agencji najmu czy prawne uregulowanie działania tzw. kooperatyw mieszkaniowych.

Bezpieczna przystań dla inwestorów

Na razie o ostatecznym wyniku działań na polskim rynku mieszkaniowym decydują jednak przede wszystkim rezultaty działalności firm deweloperskich. W ostatnim raporcie firmy doradczej JLL na temat sytuacji na rynku w III kwartale bieżącego roku jej wiceprezes, Kazimierz Kirejczyk, poinformował, że w tym czasie deweloperzy „sprzedali niemal dokładnie tyle samo mieszkań, ile wprowadzili do sprzedaży, w związku z czym liczba mieszkań w ofercie prawie się nie zmieniła". Według Kirejczyka ich ceny także nie zmieniły się znacząco. Wiceszef JLL zastanawia się, czy takie wyniki to „zapowiedź ustabilizowania się sytuacji po krótkim okresie turbulencji, a osiągnięta skala sprzedaży nowych mieszkań to »nowa normalność«? Czy też w minionym kwartale znaleźliśmy się niczym w oku cyklonu, pomiędzy jednym a drugim uderzeniem huraganu?".

Zdaniem eksperta, odpowiedzi na te pytania zależą przede wszystkim od dalszego przebiegu pandemii. „Ale zależą także od zachowania dziesiątków tysięcy Polaków, którzy mają nadal dość pieniędzy, aby kupić nowe mieszkanie i zastanawiają się nad tym, czy dokonanie tego w najbliższych miesiącach będzie najlepszą, czy też najgorszą decyzją w ich życiu”.

Nie będzie powodu do obniżania cen

Co więcej, jego zdaniem „o ile podaż i popyt pozostaną w równowadze, nie będzie powodu do obniżania cen, a ich utrzymanie przez kolejne 2–3 kwartały będzie świetnym argumentem za tym, aby ugruntowana została opinia o rynku mieszkaniowym w Polsce jako o bezpiecznej przystani dla inwestorów pragnących ulokować swoje oszczędności”. Jeśli będą temu towarzyszyć pozytywne sygnały z polskiej gospodarki, to na nasz rynek mogą napłynąć kolejni nabywcy, zarówno rodzimi (zwłaszcza wobec dość wysokiej inflacji), jak również spoza Polski, w tym inwestorzy instytucjonalni – dodaje ekspert.

Podobnie uważa Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, który w niedawnym wywiadzie dla portalu filarybiznesu.pl zauważył m.in., że w związku z osłaniającymi gospodarkę tarczami antycovidowymi ostatnio na polskim rynku pojawiło się dużo pieniędzy. Przy tym pieniądze przechowywane na kontach mają realne oprocentowanie ujemnymi stopami, a więc odsetki są realnie niższe od poziomu inflacji. Stanowi to duży impuls, by tych oszczędności się pozbywać i inwestować: pozbywać się gotówki, przeznaczając ją na kupno czegoś, co nie straci na wartości. – A rynek mieszkaniowy jest właśnie takim miejscem. I to powoduje, że ceny mieszkań nie spadają – przekonuje Marcin Roszkowski.

Przyszły rok dla mieszkalnictwa będzie dobry

– Niedawno odbyłem spotkanie w dużym gronie zarządów firm naszej branży, które zajmują się budownictwem kubaturowym – poinformował nas Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa. – Panowała tam opinia, która sprowadzała się do tego, że przyszły rok dla mieszkalnictwa będzie dobry. Budownictwo zaś biurowe czy hotelowe to obszary, które będą przeżywały swoje cięższe chwile. Konsensus rynkowy ze strony firm budowlanych jest taki, że rynek mieszkaniowy będzie zauważalnie rósł w przyszłym roku. I że oprócz infrastrukturalnych inwestycji rządowych, które mają finansowanie, to realizacja mieszkań będzie mocną nogą, która powinna utrzymać branżę budowlaną. Dodałbym do tego inwestycje magazynowe, to też powinien być dla naszej branży rynek rozwojowy. Myślę, że realnie rok 2022 będzie pierwszym, w którym będziemy widzieć zauważalny udział mieszkań finansowanych przez państwowy Polski Fundusz Rozwoju – uważa prezes Styliński.

> Sektor mieszkaniowy bardzo szybko powrócił na ścieżkę wzrostu po początkowych problemach wywołanych pandemią COVID-19.

Pesymistą co do najbliższej przyszłości budownictwa mieszkaniowego jest natomiast Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. A. Smitha. Jego zdaniem lokowanie prywatnych oszczędności w kupowanie mieszkań powoli się kończy. – Bo, po pierwsze, miała je przecież tylko część społeczeństwa. A dodatkowo dochodzą konsekwencje rozwoju koronawirusa dla całej gospodarki – uważa. – Przecież firmy produkujące dla branży budowlanej znajdowały się w jakimś ekosystemie, w którym z powodu pandemii zostały przerwane połączenia. W dodatku dochodzi do dezintegracji tych zależności. Ulegają one zarówno odkształceniu, ale i – przede wszystkim – zniszczeniu. Firmy budowlane faktycznie czują – co potwierdzają ostatnie dane GUS dotyczące koniunktury – że w przyszły rok wkraczają z inną kondycją nie tylko finansową, ale i ludzką. Firmy te być może jeszcze do końca bieżącego roku przetrwają – ich problemy zaczną ujawniać się zapewne wraz z wiosennymi roztopami – kończy Andrzej Sadowski. **GP**

20–30 PROC. POLAKÓW NA „ŚMIECIÓWKACH”

– Podczas pandemii zwolnienia najbardziej dotknęły osób pracujących na podstawie umów cywilnoprawnych. Wzrosła liczba osób samozatrudnionych, ale to również może być efekt optymalizacji kosztów pracy przez pracodawców – mówi Andrzej Kubisiak z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Polska jest jednym z europejskich krajów o najwyższym udziale zatrudnionych na podstawie innej niż umowa o pracę. Sposobem na walkę z tym zjawiskiem może być jednolity kontrakt na pracę. Na podstawie umów cywilnoprawnych pracuje obecnie ok. 1,1 mln Polaków.

OCHRONA PRZED WYSOKIMI OPŁATAMI DO UE

Polska stoi przed implementacją prawa unijnego, które nakłada nowe obowiązki w zakresie ochrony środowiska – dla kraju, jak i dla polskich firm. Polscy producenci soków i napojów popierają proekologiczne inicjatywy, ale apelują o stworzenie systemu depozytowego, który umożliwi im realizację nowych obowiązków. Niewdrożenie lub zastosowanie złych rozwiązań spowoduje problemy nie tylko dla polskich producentów soków i napojów, lecz także dla polskiego tradycyjnego handlu.

FOT. PIXABAY

eDO App

Rewolucja w potwierdzaniu tożsamości

BEZPIECZEŃSTWO TOŻSAMOŚCI

OGRANICZENIE RYZYKA NADUŻYCIA FINANSOWEGO

REDUKCJA KOSZTÓW

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU

Więcej na **www.edoapp.pl**

Szukasz nowych możliwości technologicznych, usprawniających procesy (np. KYC) w Twojej firmie? Dbasz o bezpieczeństwo swoich klientów? Twój biznes opiera się na weryfikacji tożsamości lub zawieraniu umów, w tym tych podpisywanych na odległość?

Sprawdź jakie korzyści Twojej firmie może przynieść integracja z eDO App (API).
Umów się na prezentację produktu już teraz!

Mobilnie i online – bankowość XXI wieku

Ekspresowe przelewanie pieniędzy, dostęp do własnego konta z prawie każdej lokalizacji oraz możliwość błyskawicznego zamawiania usług i produktów z dowolnego miejsca na świecie jeszcze nigdy nie były tak proste. Bankowość internetowa i mobilna to niezwykły komfort, oszczędność czasu i bezcenne narzędzie do sprawniejszego zarządzania finansami.

Grzegorz **Wierzchołowski**

Gdyby ktoś w 1995 roku zapewniał, że za 25 lat, żeglując po mazurskim jeziorze bądź samotnie wędrując po Bieszczadach, będziemy mogli w ciągu 10 minut zapłacić za prąd, przelać pieniądze znajomemu i kupić telewizor, mało kto potraktowałby go poważnie.

Dziś wielu z nas nie potrafiłoby wyobrazić sobie życia bez bankowości internetowej i mobilnej. A co za tym idzie: wrócić do cierpliwego stania przy okienkach w banku, poczcie, urzędach i sklepach, wykonywania licznych telefonów i wypełniania druczków. Jak doszło do tej rewolucji w codziennej, indywidualnej bankowości?

Zaczęło się od... telegazety i stanu konta

Właśnie we wspominanym wyżej roku 1995 doszło do przełomowego momentu w historii współczesnych usług bankowych. Amerykański Wells Fargo postanowił wówczas odróżnić się od innych banków mających już strony internetowe, ale prezentujących na nich co najwyżej rozpikselowane zdjęcia siedzib placówek i adresy bankomatów. Umożliwił mianowicie swoim klientom dostęp do konta za pośrednictwem sieci. Oczywiście w bardzo ograniczonym zakresie, bo przez internet można było jedynie... sprawdzać stan rachunku. Ale wyłom został dokonany i w następnych miesiącach w ślady Wells Fargo poszły inne banki.

Internet, a więc i bankowość internetowa, długo raczkowały. Dość powiedzieć, że

pod koniec 1999 roku w USA z usług e-bankingu korzystało – uwaga – ledwie 0,4 proc. gospodarstw domowych. Po 2000 roku, wraz z upowszechnieniem internetu, liczba klientów korzystających z konta poprzez sieć zaczęła jednak skokowo rosnąć nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie. Obecnie w Norwegii – która przoduje w Europie, jeśli chodzi o odsetek mieszkańców korzystających z elektronicznej bankowości – aż 95 proc. populacji w wieku 16–74 lat regularnie loguje się na swój rachunek przez internet (źródło: badania Eurostatu z kwietnia 2020 roku).

Wraz z gwałtownym wzrostem użytkowników systematycznie wzbogacano wachlarz oferty bankowości internetowej. Dziś standardem są zarówno zadania nietransakcyjne, choćby przeglądanie sald kont i ostatnich transakcji czy pobieranie wyciągów bankowych (np. w formacie PDF), jak i transakcyjne. Do tych ostatnich zaliczamy m.in. przelewy pieniężne pomiędzy powiązanymi rachunkami klienta; płatności na rzecz osób trzecich, w tym płatności rachunków; wnioski i transakcje pożyczkowe; wnioski o wydanie karty kredytowej. Niektóre instytucje finansowe oferują także specjalne usługi bankowości internetowej, jak np. import danych do oprogramowania do księgowości osobistej.

Bankowość elektroniczną pokochali również Polacy, aczkolwiek początki tej przygody mogą dziś wydawać się zabawne. Bo choć niektórzy klienci mogli mieć internetowy dostęp do swoich kont już w 1998 roku (usługę taką zaoferował Powszechny Bank Gospodarczy w Łodzi), to jeszcze kilka lat później funkcjonowały w Polsce tak nietypowe kanały e-bankingu jak... telegazeta. To nie żart: w latach 2002–2005 tak właśnie mogli podglądać swoje rachunki bankowe klienci Invest Banku. Aby jednak dostać „tajny" numer strony w telegazecie, musieli zadzwonić do serwisu banku i podać swój PESEL oraz hasło.

W 2020 roku telegazeta wydaje się prehistorią, a według raportu NetBank, opracowanego przez Związek Banków Polskich, liczba aktywnych rachunków klientów indywidualnych w bankowości elektronicznej przekroczyła 18 mln. Oznacza to, że przynajmniej kilka milionów polskich obywateli ma na co dzień bezpośrednią styczność z nowoczesną elektroniczną formą usług bankowych.

Bank w twoim smartfonie

Najbardziej perspektywiczną odmianą bankowości internetowej (elektronicznej) jest bankowość mobilna. To usługa świadczona przez bank lub inną instytucję finansową, która pozwala klientom na zdalne przeprowadzanie transakcji za pomocą urządzenia mobilnego, takiego jak smartfon lub tablet. W przeciwieństwie do pokrewnej bankowości internetowej korzysta ona z oprogramowania, zwykle nazywanego aplikacją, dostarczanego w tym celu przez instytucję finansową.

Bankowość mobilna jest (zazwyczaj) dostępna przez 24 godziny na dobę, a przede wszystkim do minimum ogranicza wysiłek, jaki musimy włożyć w czynności związane z naszym kontem bankowym. Rachunek wraz z wszystkimi opcjami transakcyjnymi mamy bowiem – dosłownie – pod ręką. Nie musimy posiadać komputera stacjonarnego ani dostępu do laptopa – wystarczy mieć w kieszeni urządzenie mobilne z działającym internetem.

Rynek finansowych technologii mobilnych rozwija się z imponującą prędkością. Widać to na przykładzie naszego kraju: w Polsce w 2011 roku z bankowości mobilnej korzystało ok. 850 tys. osób. Pod koniec 2019 roku liczba ta wynosiła...12 mln (tak wynika z raportu NetB@nk Związku Banków Polskich opublikowanego w marcu 2020 roku).

Główna zaleta takiej formy bankowości? Oprócz tak oczywistych aspektów jak nieograniczony dostęp do swoich pieniędzy, możliwość wykonania natychmiastowego

FOT. ADOBE STOCK

przelewu i sprawdzenia stanu konta, warto zwrócić uwagę na jej funkcję społeczną. Otóż odsetek klientów z niej korzystających jest wyjątkowo wysoki nie tylko w państwach najbardziej rozwiniętych, ale i np. w krajach afrykańskich. Mało tego: jak wskazują dane Banku Światowego, w 2014 roku to właśnie Botswana, Kenia, Uganda i Tanzania zajmowały pierwsze cztery miejsca w rankingu państw, w których mobilna bankowość jest najpopularniejsza (kenijską aplikację bankową M-Pesa zainstalowała w 2018 roku w telefonie połowa Kenijczyków, czyli ponad 25 mln osób). Świadczy to o powszechnej dostępności mobile banking oraz o szansach, jakie daje ona na całym świecie klientom „wykluczonym komunikacyjnie". A więc tym, którzy żyją z dala od sieci placówek bankowych, a jednocześnie z różnych powodów – najczęściej finansowych – nie mają dostępu do komputerów stacjonarnych.

W ostatnich miesiącach, zdominowanych przez pandemię Covid-19, popularność bankowości mobilnej wzrosła jeszcze bardziej. Dzięki aplikacjom bankowym w smartfonie można przecież nie tylko płacić bezpiecznie rachunki, ale i dokonywać wszelakich zakupów: od artykułów spożywczych i higienicznych przez niektóre leki po elektronikę. Nie może więc dziwić, że w szaleńczym tempie wzrasta równocześnie liczba klientów sklepów internetowych. Według badań z lipca 2020 roku już 73 proc. polskich internautów kupuje w sieci (źródło: badanie Gemius Polska „E-commerce w Polsce 2020 w oczach internautów"). To o 11 pkt proc. więcej niż w roku ubiegłym.

Bankowcy, instytucje finansowe i specjaliści od technologicznych innowacji dostrzegają ten trend, stąd różnorodność oferowanych w ramach bankowości mobilnej rozwiązań płatniczych, które maksymalnie upraszczają korzystanie z tych usług.

Fintechy – przyszłość usług bankowych

BLIK to flagowy polski fintech. Nazwą tą określane są technologie i innowacje, usprawniające działania w zakresie usług finansowych. Wykorzystanie smartfonów w bankowości mobilnej, usługach inwestycyjnych i pożyczkowych to najbardziej oczywisty przykład technologii finansowych (skrót „fintech" wywodzi się właśnie od tych dwóch słów). Ale według międzynarodowego periodyku „International Journal of Innovation and Technology Management" za fintechy uznać można „wszelkie innowacyjne pomysły, które ulepszają procesy usług finansowych poprzez proponowanie rozwiązań technologicznych w zależności od różnych sytuacji biznesowych, mogące prowadzić również do powstania nowych modeli biznesowych".

Brzmi to zawile i poważnie, ale tak naprawdę z fintechów korzysta na co dzień wielu z nas. Wśród kategorii produktów i usług zaliczanych do technologii finansowych są m.in.: aplikacje służące jako portfele cyfrowe, rozwiązania informatyczne w bankowości elektronicznej, platformy płatnicze online, portale oferujące wielowalutowe usługi finansowe (kantory

Polski BLIK podbije świat?

Najbardziej znaną polską innowacją płatniczą, która ma szansę podbić rynki także w innych krajach, jest BLIK. To system płatności mobilnych, który **pozwala** milionom użytkowników telefonów **na płacenie w sklepach, wypłacanie gotówki w bankomatach (bez użycia karty) i dokonywanie płatności online.** System wykorzystuje wygodną i bezpieczną metodę płatności, polegającą na jednorazowym uwierzytelnianiu 6-cyfrowymi kodami.

Cała operacja jest dziecinnie prosta i trwa nie więcej niż kilkadziesiąt sekund:

1. Wybieramy BLIK w internetowej bramce płatności.
2. Logujemy się do aplikacji mobilnej swojego banku.
3. Wpisujemy kod BLIK wyświetlony na bramce płatności.
4. Akceptujemy płatność na swoim telefonie.

Płacenie za pomocą BLIKA w sklepie stacjonarnym wygląda bardzo podobnie:

1. Mówimy sprzedawcy, że chcemy zapłacić BLIKIEM.
2. Pobieramy kod BLIK w aplikacji mobilnej.
3. Wpisujemy kod BLIK na klawiaturze terminala płatniczego.
4. Akceptujemy płatność na swoim telefonie.

BLIKIEM można również wysyłać przelewy na numer telefonu (czyli nie trzeba znać numeru rachunku bankowego osoby, która otrzyma przelew) i generować czeki z 9-cyfrowym kodem, przy użyciu których można potem, nawet nie będąc online, wypłacać pieniądze z bankomatu lub bezgotówkowo płacić za zakupy w sklepie stacjonarnym. Czek BLIK możemy też wręczyć innej osobie, by wykorzystała go do wykonania transakcji.

Tylko w I kwartale 2020 roku – jak podał Polski Standard Płatności, operator BLIKA – użytkownicy zrealizowali aż 78 mln transakcji BLIK (prawie dwa razy więcej niż w tym samym okresie rok wcześniej). System – ceniony za szybkość rozliczania się, intuicyjny sposób autoryzacji transakcji, prostotę i bezpieczeństwo – pojawił się już na rynkach zagranicznych. W połowie 2019 roku sprzedano licencje na płatności mobilne Blik do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a kilka miesięcy później Polski Standard Płatności podpisał umowę z PPRO, globalnym agentem rozliczeniowym. Dzięki temu płatności BLIKIEM zostały udostępnione sklepom internetowym na całym świecie.

elektroniczne), elektroniczne platformy aukcyjne i internetowe porównywarki cenowe, pożyczkodawcy online oraz firmy oferujące mobilnie bądź internetowo przewozy lub ułatwiające podróżowanie.

Największe fintechy wyceniane są obecnie w setkach milionów i miliardach euro. Brytyjski Revolut, oferujący poprzez aplikację na smartfona elektroniczne usługi bankowe (w tym rachunki bankowe w różnych walutach, karty debetowe, bezpłatną wymianę walut, transakcje giełdowe, wymianę kryptowalut i płatności peer-to-peer), jest dziś chyba najszybciej rozwijającą się cyfrową alternatywą dla tradycyjnych banków. Z Revoluta korzysta dziś ponad 10 mln ludzi na całym świecie, a wartość spółki wynosi – według amerykańskiej platformy informacyjno-gospodarczej Craft.co – ok. 5 mld euro.

Jeszcze większe pieniądze stoją za chińskim Ant Financial – najwyżej wycenianym globalnie fintechem (podaje się nawet kwoty rzędu 150 mld dolarów). Prowadzi on Alipay, największą na świecie platformę płatności mobilnych i internetowych (według danych chińskiej platformy medialno-technologicznej Kuai Technology w 2018 roku z Alipay korzystało 870 mln użytkowników!), od 2017 roku wykorzystującą autoryzację przy użyciu unikalnej technologii rozpoznawania twarzy. W 2015 roku Ant Financial uruchomił Ant Fortune, platformę zarządzania majątkiem, oferującą setki produktów z ponad 80 chińskich instytucji finansowych.

Przeciwieństwem chińskiego giganta jest holenderski Adyen, który ma „tylko" 3,5 tys. klientów, ale są to w dużej mierze globalne koncerny o miliardowych obrotach, jak np. eBay. Adyen umożliwia im przyjmowanie płatności w handlu elektronicznym, mobilnym i w punktach sprzedaży. Platformę płatności online Adyen połączono z różnymi formami i kanałami płatności na całym świecie: z międzynarodowymi kartami kredytowymi, lokalnymi metodami płatności opartymi na gotówce (np. Boleto w Brazylii) oraz systemami płatności internetowej opartymi na bankowości elektronicznej jak iDEAL w Holandii.

Nowozelandzkie Xero to z kolei innowacyjne oprogramowanie księgowe, które

wykorzystuje jedną ujednoliconą „księgę", pozwalającą użytkownikom na pracę w niej niezależnie od lokalizacji lub systemu operacyjnego. Fintech ten umożliwia automatyczne zasilanie rachunków banków, fakturowanie, uiszczanie zobowiązań, realizację wniosków o zwrot kosztów, amortyzację środków trwałych, dokonywanie zleceń zakupu oraz prowadzenie standardowej sprawozdawczości biznesowej i zarządczej. Xero zintegrowana jest z ponad 800 aplikacjami firm trzecich, obsługuje wiele stawek podatkowych i walut. Pod koniec 2019 roku z nowozelandzkiego oprogramowania korzystały prawie 2 mln firm.

BLIK to flagowy polski fintech. Nazywane są tak technologie i innowacje, usprawniające działania w zakresie usług finansowych.

Amerykańska SoFi, założona w 2011 roku w San Francisco przez czterech studentów, w ciągu niecałej dekady także przekształciła się w potężnego gracza – tyle że na rynku pożyczkowym. Firma ta działa w kategorii finansów osobistych online, zapewniając refinansowanie kredytów studenckich, kredytów hipotecznych, pożyczek osobistych, inwestycyjnych i bankowych. W ciągu dziewięciu lat udzieliła pożyczek wartych – bagatela – 19 mld dolarów.

Z grona liderów wśród fintechów warto jeszcze wyróżnić szwedzką Klarnę. Obecnie to jeden z największych banków w Europie, ale z punktu widzenia zwykłego konsumenta wydaje się, że jest to... aplikacja na zakupy. Jak to możliwe? Klarna nie oferuje linii kredytowej jak konwencjonalni kredytodawcy, lecz dostarcza rozwiązania dla usługi odroczonej płatności za towar. Zarabia pobierając od handlowców niewielkie opłaty transakcyjne, a także obciążając drobnymi kwotami użytkowników, którzy wybierają jej plan płatności ratalnej. W ciągu 15 lat istnienia Klarna, jak informuje na swojej stronie internetowej, dorobiła się 85 mln użytkowników w 17 krajach i współpracy z ponad 205 tys. handlowców.

Jak rozliczać się w sieci

Każdy, kto dokonywał zakupów przez internet, wie, że w elektronicznym handlu występuje wiele systemów rozliczeń płatności, które coraz szybciej wypierają tradycyjne przelewy bankowe, płatności SMS-ami, kartą kredytową czy wreszcie starą dobrą „płatność gotówką przy odbiorze". Dla przeciętnego klienta to, jaki system płatności oferowany jest na danej stronie internetowej, nie ma większego znaczenia, ale już dla właściciela sklepu z branży e-commerce wybór konkretnego oprogramowania nie jest sprawą obojętną. Liczy się wygoda jego użytkowania dla klientów, wysokość kosztów i prowizji, możliwości integracji ze sklepem i jakość obsługi. Oto kilka najpopularniejszych systemów rozliczeń w transakcjach internetowych:

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS.

- DotPay
- Przelewy24
- PayPal – aby korzystać z tej opcji, klient musi mieć swoje konto PayPal, do którego doda swoją kartę kredytową lub debetową lub doładuje je środkami z rachunku bankowego.
- Transferuj.pl
- PayU

10 zasad bezpieczeństwa

Zakupy internetowe, bankowość mobilna oraz mnogość rozmaitych aplikacji ułatwiających i uprzyjemniających życie fundamentalnie zmieniły nasz codzienny świat. Korzystając z coraz to nowych technologicznych udogodnień, należy jednak cały czas pamiętać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, których przestrzeganie uchroni nas przed ewentualnym wyciekiem naszych danych osobowych czy stratą pieniędzy.

1. Nie udostępniaj nikomu loginu lub hasła do systemu bankowości elektronicznej. Dbaj także o zabezpieczenie dostępu do prywatnej skrzynki e-mail i smartfonu. Regularnie zmieniaj hasło do systemu e-bankowości.

2. Przy dokonywaniu transakcji sprawdź, czy przy adresie strony w przeglądarce jest ikonka kłódki. To znak, że informacje, które przesyłasz witrynie (np. hasła lub numery kont kredytowych), są bezpieczne.

3. Jeśli wybierzesz opcję przelewu elektronicznego przelewem, upewnij się, że przekierowanie odbywa się bezpośrednio na stronę Twojego banku.

4. Nie otwieraj podejrzanych linków w otrzymywanych w wiadomościach e-mail i SMS.

5. Dokonuj płatności tylko na zaufanych urządzeniach z oprogramowaniem antywirusowym. Unikaj komputerów, których używa wiele osób. Nie korzystaj z bankowości elektronicznej za pośrednictwem niesprawdzonych połączeń (np. publicznej Wi-Fi).

6. Kupując przez internet, korzystaj z systemów płatności od zaufanych operatorów, którzy gwarantują bezpieczeństwo transakcji.

7. Przeglądaj co jakiś czas historię rachunku bankowego (w tym rachunku karty kredytowej) pod kątem podejrzanych transakcji.

8. Dokonywanie zakupów przez internet znacznie skraca proces transakcji. Przed zakupem w internecie sprawdź (np. poprzez przejrzenie opinii o sklepie bądź informacji w rejestrze KRS), czy sprzedawca jest wiarygodny. Sprawdź dostępne opcje gwarancyjne, upewnij się, czy decyzja o zakupie nie jest obciążona żadnymi dodatkowymi kosztami. Zorientuj się w kosztach przesyłki.

9. Internet pełen jest ofert zdalnych pożyczek „bez wychodzenia z domu", „szybkich chwilówek 100 proc. online" itd. Pamiętaj, że umowa zawarta na odległość ma takie same konsekwencje prawne jak umowa podpisana w oddziale banku czy firmy pożyczkowej.

10. Bądź wyjątkowo ostrożny, rozważając możliwości inwestowania online. Dzięki bankowości internetowej dużo łatwiej rozpocząć przygodę z inwestowaniem na giełdach w Polsce i za granicą, ale – tak jak w przypadku tradycyjnego inwestowania – należy mieć świadomość dużego ryzyka inwestycyjnego. Osobnym zagrożeniem są liczne oferty inwestowania online w tzw. kryptowaluty.

Wraz z gwałtownym wzrostem użytkowników systematycznie wzbogacano wachlarz oferty bankowości internetowej.

Uwaga na kryptowaluty!

„Trzymajcie się od nich z daleka. To miraż. Koniec kryptowalut prawie na pewno będzie zły" – to słowa giełdowej legendy Warrena Buffetta, który dzięki udanym inwestycjom dorobił się majątku w wysokości 70 mld dolarów. Paul Krugman, laureat Nagrody Nobla z ekonomii, wielokrotnie powtarzał, że kryptowaluty to bańka spekulacyjna.

Mimo wielu podobnych ostrzeżeń waluty kryptograficzne – bo tak brzmi pełna nazwa kryptowalut – wciąż przyciągają

FOT. ADOBE STOCK

nowych inwestorów, szczególnie młodych, wabiąc ich wizjami szybkiego zysku na spekulacji oraz aurą „niezależności" i antysystemowości. W przeciwieństwie bowiem do scentralizowanych cyfrowych systemów walutowych i tradycyjnych walut z centralnych systemów bankowych kryptowaluty emitowane są i kontrolowane w sposób zdecentralizowany.

Co właściwie kryje się pod tajemniczym pojęciem „kryptowaluta"? Kryptowaluta jest cyfrowym odwzorowaniem wartości, w którym zapisy dotyczące własności „monet" są przechowywane w rejestrze istniejącym w formie rozproszonej bazy danych, która wykorzystuje silną kryptografię. Ma ona zabezpieczać zapisy transakcyjne, służy do kontroli tworzenia dodatkowych „monet" oraz weryfikacji zmian ich własności. Kryptowaluta nie istnieje w formie fizycznej (jak pieniądz papierowy) i – jak już podkreślaliśmy – nie jest emitowana przez żaden organ centralny.

Bitcoin, który po raz pierwszy pojawił się jako oprogramowanie open-source w 2009 roku, jest pierwszą zdecentralizowaną kryptowalutą. Od tamtego czasu utworzonych zostało ponad 6 tys. altcoinów (czyli alternatywnych wariantów bitcoina) takich jak litecoin czy etheroku

Rosnąca popularność „inwestycji" w kryptowaluty w połączeniu z licznymi skandalami wokół nich (m.in. gigantyczne kradzieże hakerskie tych wirtualnych środków, defraudacje dokonywane przez właścicieli platform kryptowalutowych) sprawiła, że w 2017 roku Narodowy Bank Polski wraz z Komisją Nadzoru Finansowego rozpoczął kampanię „Uważaj na kryptowaluty". Informował w niej, że bitcoin i inne kryptowaluty nie są ani pieniądzem, ani walutą, a mogą być co najwyżej imitacją pieniądza, jeśli uzgodnią tak między sobą dwie strony transakcji.

Ci, których kusi inwestycja na rynku kryptowalut, powinni pamiętać, że:

Mogą utracić swoje „środki", czyli pieniądze zainwestowane w wirtualne waluty, w wyniku zwykłego cyberataku. Odzyskanie straconych funduszy jest wówczas w zasadzie niemożliwe. Od 2011 roku na świecie doszło do długiej serii takich włamań, których efektem była łączna strata przez inwestorów około miliarda euro.

Środki utrzymywane w walutach wirtualnych nie są gwarantowane przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny, gdyż nie są one depozytami bankowymi.

Inwestując w kryptowaluty łatwo paść ofiarą oszustwa. Po pierwsze: wiele platform spekulacyjnych zajmujących się walutami wirtualnymi okazało się piramidami finansowymi. Najsłynniejszy przypadek to kryptowaluta OneCoin, której twórcy wyłudzili od ludzi na całym świecie ok. 4 mld euro. Po drugie: podmioty obracające „walutami" wirtualnymi działają w różnych krajach, o różnym stopniu ochrony użytkowników. A wtedy trudno dochodzić roszczeń. Dla przykładu: firmy twórców OneCoina zarejestrowane były w Dubaju i Belize. ■

Więcej informacji na stronie www.niezalezna.pl/nbp

Zwroty i reklamacje – poznaj swoje prawa

Dokonując zakupów przez internet, pamiętaj o swoich prawach konsumenckich. Każde złożone zamówienie w sklepie wiąże się bowiem z powstałym skutkiem prawnym, tzn. z umową zawartą na odległość. Zabezpiecza ona interes kupującego.

Podstawowe zasady zwrotu towaru:

- W ciągu 14 od dnia odbioru rzeczy (tj. odbioru przesyłki) możesz złożyć oświadczenie o odstąpieniu od umowy. Może ono być zarówno w formie listu, jak i wiadomości elektronicznej.
- Następnie masz 14 dni na fizyczny zwrot towaru, czyli odesłanie go sprzedającemu (koszty zwrotu pokrywa kupujący). Sprzedawca ma zaś 14 dni od otrzymania informacji o odstąpieniu na zwrot wszystkich płatności uiszczonych przez konsumenta.
- Odstąpienie od umowy nie dotyczy towarów wykonanych według konkretnych instrukcji kupującego (tzw. rzecz na zamówienie), a także artykułów podlegających szybkiemu psuciu się, dostarczanych w zapieczętowanym opakowaniu lub nierozłącznie połączonych z innymi rzeczami, przedmiotów kupionych na aukcji z opcją licytacji, gazet i czasopism (wyjątek to prenumerata)

Podstawowe zasady reklamacji:

- Składając reklamację, możesz skorzystać z rękojmi lub gwarancji (jeżeli takowa została udzielona). Pamiętaj, że kiedy np. reklamacja na podstawie gwarancji nie zostanie rozpatrzona pozytywnie, możesz zawsze złożyć ponowną reklamację na podstawie rękojmi.
- Rękojmia, czyli odpowiedzialność sprzedawcy za zgodność towaru z umową, trwa 2 lata od dnia odebrania przesyłki. Najważniejsze kroki to zgłoszenie sprzedawcy reklamacji (tytułem rękojmi) i odesłanie do niego towaru.

- Jeżeli towar jest faktycznie wadliwy, można z tytułu rękojmi domagać się albo nieodpłatnej naprawy, albo wymiany towaru na nowy, albo obniżenia ceny, a w przypadku istotnej wady – zwrotu gotówki wraz z kosztem przesyłki
- Gwarancja obowiązuje wtedy, jeżeli kupiony przez nas towar był nią objęty. Możemy wówczas złożyć reklamację według procedury opisanej w dokumencie gwarancyjnym. Gwarancja obejmuje zdarzenia (sytuacje) wymienione w tymże dokumencie i trwa tak długo, jak ustalił to gwarant.

Energetyczna Niepodległość

ROZMOWA Z PREZESEM PGE, WOJCIECHEM DĄBROWSKIM

Przeświadczenie o konieczności zbudowania niezależności gospodarczej było silne wśród twórców naszej niepodległości. Pamiętajmy, że odzyskaniu państwowości w 1918 roku towarzyszyła bardzo trudna sytuacja ekonomiczna. Kraj był wyniszczony I wojną światową, wojną z bolszewikami i walkami o granice Polski. W każdym elemencie gospodarczym trzeba było wszystko zaczynać praktycznie od nowa. Także w energetyce – mówi prezes PGE, Wojciech Dąbrowski

W Narodowe Święto Niepodległości zadajemy pytanie, czym jest niepodległość?

To pytanie jest dla Polaków szczególnie ważne, ale i paradoksalnie trudne. Lata zaborów pokazały, że wizji niepodległości Polski było wiele. Od postaw lojalistycznych i liczenia na łaskawe oko zaborcy po bierny i aktywny opór z wystąpieniami zbrojnymi włącznie. To postrzeganie niepodległości miało swoje odzwierciedlenie w naszej historii. Bo nazwa, insygnia czy nawet pewna władza nad terytorium nie oznaczają zawsze pełnej niepodległości. Najlepszym tego przykładem jest Królestwo Polskie po 1815 roku i PRL po 1945 roku. Trudno mówić, że te dwa byty miały pełną niepodległość.

Z Pana punktu widzenia ważna jest na pewno niezależność gospodarcza, energetyczna?

Możemy mówić o pełnej suwerenności, jeżeli mamy wpływ na zapewnienie najważniejszych potrzeb obywateli i swobodnego rozwoju społeczeństwa. Mam tu na myśli „kręgosłup", na którym opiera się funkcjonowanie państwa, czyli administracja, infrastruktura, ale także energetyka czy też sektor finansowy. Jak powiedział Ignacy Mościcki: „Sama obrona granic naszych nie wystarczy do wywalczenia i utrzymania zupełnej niezależności naszego kraju. Równie ważnym czynnikiem jest tutaj obrona niezależności ekonomicznej".

Tak to widziano w czasie odzyskiwania niepodległości. Jak Pan ocenia powstawanie niezależnej energetyki w tym okresie?

Przeświadczenie o konieczności zbudowania niezależności gospodarczej było silne wśród twórców naszej niepodległości. Pamiętajmy, że odzyskaniu państwowości w 1918 roku towarzyszyła bardzo trudna sytuacja ekonomiczna. Kraj był wyniszczony I wojną światową, wojną z bolszewikami i walkami o granice Polski. W każdym elemencie gospodarczym trzeba było wszystko zaczynać praktycznie od nowa. Także w energetyce.

Pomimo tych trudności przedwojenna energetyka miała jednak swoje sukcesy. Co udało się zrobić?

FOT. MAT. PRAS.

W ramach inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym ruszyła budowa trzech elektrowni – w Rożnowie (na zdjęciu), w Zakładach Azotowych w Mościcach oraz w Stalowej Woli

Już w grudniu 1918 roku założona została pierwsza spółka akcyjna II RP – Siła i Światło. Spółka przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego konsekwentnie realizowała działania zmierzające do renacjonalizacji energetycznych aktywów. Co ciekawe, odradzające się państwo polskie planowało oprzeć energetykę na odnawialnych źródłach energii. Losy Górnego Śląska wciąż były niepewne, a ryzyko przerwania dostaw węgla było bardzo duże.

W 1923 roku oddano do użytku wodną elektrownię Gródek, która zasiliła nowo powstały port w Gdyni. A w ramach inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym ruszyła budowa trzech elektrowni – w Rożnowie, w Zakładach Azotowych w Mościcach oraz w Stalowej Woli. W 1939 roku moc elektrowni wzrosła do 1,7 G z 0,4 w 1918 roku, a produkcja z 1 do 4 TWh.

Wizja uniezależnienia polskiej energetyki jest aktualna również obecnie?

Podstawową troską budowniczych II Rzeczypospolitej było nie tylko zdobycie niepodległości politycznej, ale również wywalczenie niezależności ekonomicznej. Ten cel jest jak najbardziej aktualny. Dzisiaj też stoimy przed wyzwaniami związanymi z budową nowoczesnej, konkurencyjnej energetyki, zapewniającej bezpieczeństwo Polski. Dlatego własne moce wytwórcze, produkujące energię po konkurencyjnych cenach, są gwarantem stabilności dostaw i niezależności gospodarki. Aby to zapewnić, Grupa PGE przygotowała ambitny plan zmian w energetyce, wiążący się z dużymi inwestycjami w odnawialne źródła energii.

Nowa Strategia PGE bardzo mocno stawia na inwestycje w energię odnawialną. Czy ta transformacja nie jest za szybka? Węgiel był do tej pory uznawany przez wielu Polaków za gwarancję niezależności energetycznej.

Od transformacji energetycznej nie ma już odwrotu. Stymulowany przez Unię Europejską wzrost kosztów CO_2, a co za tym idzie zmniejszenie opłacalności produkcji energii z węgla sprawiło, że utrzymanie dotychczasowego modelu funkcjonowania energetyki stało się niemożliwe. Presja finansowa, ale także prawna i społeczna na wygaszanie energetyki konwencjonalnej jest ogromna. Oznacza to, że transformacja energetyczna nie jest przejściowym zjawiskiem, ale procesem nieuniknionym i elementem modelu gospodarczego w całej Unii Europejskiej.

Odradzające się państwo polskie planowało oprzeć energetykę na odnawialnych źródłach energii.

Niektóre środowiska postulują wręcz 2030 rok jako ostateczną datę dla zakończenia produkcji energii z węgla. Zdajemy sobie sprawę, że w polskich warunkach jest to nierealne. Oznaczałoby to realizację negatywnego scenariusza zmierzającego do uzależnienia się Polski od energii sprowadzanej z zagranicy, dla tysięcy zaś ludzi również utratę pracy z dnia na dzień. Jeżeli chcemy w przyszłości być niezależni energetycznie i produkować polską energię, musimy inwestować w odnawialne źródła, ale na własnych warunkach. W realnej perspektywie czasowej, bez kosztów przeniesionych na społeczeństwo i bez zwolnień w energetyce. Dlatego przedstawiliśmy w nowej strategii PGE koncepcję podziału Grupy, która zabezpieczy aktywa konwencjonalne i – co najważniejsze – miejsca pracy oraz pozwoli na stworzenie w Polsce silnego sektora energii odnawialnej, produkującej energię po konkurencyjnych cenach.

Jakie cele stawia sobie Grupa PGE w nowej Strategii?

Nowa Strategia PGE jest pierwszym dokumentem przygotowanym przez spółkę Skarbu Państwa, kompleksowo wskazującym ścieżkę transformacji energetycznej. Postawiliśmy w nim ambitne cele, takie jak ograniczenie emisji CO_2, rozbudowa źródeł odnawialnych i niskoemisyjnych, modernizacja sieci dystrybucyjnych oraz ofertę dla prosumentów. Będziemy inwestować w farmy wiatrowe na Bałtyku, farmy na lądzie, fotowoltaikę i magazyny energii. W najbliższych 10 latach przeznaczymy na te inwestycje 75 mld zł. Chcemy, żeby na tym skorzystały polskie firmy. Zachęcamy polskich wykonawców, aby przygotowywali się do przetargów i uczestnicząc w transformacji energetycznej budowali swoje kompetencje. **GP**

Rozmawiał Maciej Pawlak

Znaczenie czempionów wzrosło w czasie pandemii

POLSCY CZEMPIONI NARODOWI – MOTOR POLSKIEJ GOSPODARKI

– Zaczęliśmy zwracać uwagę na gospodarkę narodową. Słowo „czempioni" przestało być wyklęte. To największe spółki publiczne nadają napęd całej gospodarce – podkreślił moderator ostatniej debaty „Gazety Polskiej", jej red. naczelny Tomasz Sakiewicz.

Ich rola szczególnie wzrosła w czasie pandemii. Na ile kryzys zmienił podejście do gospodarki? Jakie możliwości w tym zakresie mają czempioni? – pytał uczestników na wstępie debaty, poświęconej znaczeniu tej prestiżowej grupy przedsiębiorstw dla polskiej gospodarki, szczególnie w obecnym, trudnym czasie.

W debacie wzięli udział menedżerowie czterech ważnych spółek: Małgorzata Sadurska – członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA, Wojciech Ignacok – prezes TAURON Polska Energia SA, Olgierd Cieślik – prezes zarządu Totalizatora Sportowego oraz Robert Perkowski – wiceprezes ds. operacyjnych PGNiG SA.

Według prezesa Wojciecha Ignacoka rząd dobrze zarządza obecną sytuacją kryzysową. – Także moja firma jest odpowiednio przygotowana na drugą falę pandemii. Mamy strategię uwzględniającą możliwość wprowadzenia kolejnych obostrzeń. Wdrożyliśmy już plan ochrony zarządzanej przez nas infrastruktury energetycznej. Mam również plan dotyczący wytwarzania i dystrybucji energii w obecnych warunkach pandemicznych. Prądu nam nie zabraknie – zapewnił prezes.

Spółki Skarbu Państwa łączy poczucie społecznej odpowiedzialności biznesu, które szczególne znaczenie ma właśnie teraz – w czasie gdy społeczeństwo zmaga się z pandemią. PZU był jedną z pierwszych firm, które przyłączyły się do walki z zagrożeniem. Jak podkreśla Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU i PZU Życie, spółki Grupy PZU udzieliły pomocy wartej 20 milionów złotych szpitalom i służbom walczącym z wirusem. – Od początku epidemii kontynuujemy nasze wsparcie. Tylko w ostatnich tygodniach przekazaliśmy szpitalom opiekującym się zakażonymi na koronawirusa 200 opasek życia, urządzeń monitorujących stan zdrowia pacjentów. Wspólnie z Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej uruchomiliśmy infolinię dla seniorów, z której tylko w ciągu pierwszego tygodnia skorzystało niemal 14 tys. osób – mówi Małgorzata Sadurska. Jak dodaje, PZU swoją rolę widzi bardzo szeroko, także w przezwyciężaniu kryzysu. – Odbudowywanie wzrostu gospodarczego powinno być misją każdej spółki Skarbu Państwa – wyjaśnia członek zarządu PZU i PZU Życie.

Pandemia przyspieszyła wdrażanie rozwoju nowych rozwiązań technologicznych, dobrze przyjętych przez klientów Totalizatora Sportowego.

– Jako spółka Skarbu Państwa, wykorzystując ogólnopolską skalę działalności i dbając o naszą kadrę pracowniczą, będziemy utrzymywać wzrost naszej firmy – zadeklarowała Małgorzata Sadurska. – W naszej grupie kapitałowej mamy szereg spółek – zarówno ubezpieczeniowe, banki, jak i fundusze inwestycyjne. Dlatego w miarę możliwości postaramy się zaangażować w pomoc, tam gdzie kompetencje i doświadczenie naszej organizacji znajdą zastosowanie – dodała.

– Także i nasza firma została dotknięta skutkami pandemii: spadają przychody, odnotowujemy spadki sprzedaży naszych produktów – poinformował Olgierd Cieślik, prezes zarządu Totalizatora Sportowego. – Przekazujemy mimo to 10 proc. ze sprzedaży online produktów LOTTO na walkę z koronawirusem i skutkami pandemii. Już do tej pory przeznaczyliśmy na ten cel ponad 20 mln zł. Już do tej pory przekazaliśmy na ten cel ponad 20 mln zł. Mamy plany inwestycyjne dotyczące transformacji technologicznej. Pandemia przyspieszyła wdrażanie rozwoju nowych rozwiązań technologicznych, dobrze przyjętych przez naszych klientów. Nasza firma, podobnie, jak cała gospodarka, nie zejdzie ze ścieżki rozwoju nowych technologii. Pozwoli to naszemu krajowi szybciej odbić się gospodarczo po zakończeniu pandemii – uważa Olgierd Cieślik. – Jako spółka Skarbu Państwa spełniamy też inne zadania. Na bieżąco współdziałamy z Krajową Administracją Skarbową i Ministerstwem Finansów w walce z szarą strefą, dzięki czemu systematycznie zmniejszają się jej rozmiary – dodał.

– Już w nazwie naszej spółki jest Polska. Jesteśmy firmą z sektora energetycznego i z zasady w naszą działalność mamy wbudowaną dbałość o bezpieczeństwo naszych klientów. Zimą ich grzejniki muszą grzać, nie może też zabraknąć prądu w gniazdkach w ich mieszkaniach – stwierdził Robert Perkowski, wiceprezes ds. operacyjnych PGNiG.

FOT. MAT. PRAS.

– W ramach społecznej odpowiedzialności biznesu bierzemy udział w rozmaitych akcjach wspierających różne środowiska, m.in. kombatantów Powstania Warszawskiego czy powodzian na Podkarpaciu. W czasie pandemii wspieramy szpitale, w tym m.in. warszawski MSWiA, czy znajdujący się w pobliżu naszej siedziby Instytut Matki i Dziecka, a także w regionach, gdzie sami wydobywamy gaz, mamy swoje zakłady i oddziały – jak na Podkarpaciu czy w Lubuskiem. Angażujemy się też w pomoc uczniom dostarczając im sprzęt komputerowy, umożliwiający zdalne uczenie się. Środki wydawane przez nas w kraju, m.in. na wymienione cele społeczne, wzmacniają całą polską gospodarkę. Na walkę z koronawirusem przeznaczyliśmy już ponad 20 mln zł. Drugie tyle na wewnętrzne zabezpieczenia w naszej firmie, pozwalające nam funkcjonować bez zakłóceń podczas pandemii. Jeszcze przed jej wybuchem uruchomiliśmy aplikację mobilną, pozwalającą na zdalną komunikację z naszymi klientami, którzy mogą dzięki niej podpisywać z nami umowy, zakładać rachunki i wnosić opłaty. Aplikację tę ma już ponad 2 spośród przeszło 7 mln naszych klientów. Pozwala to im, zwłaszcza w obecnych warunkach, na bezpieczny kontakt z naszą firmą – dodał Perkowski.

– Działamy w południowej Polsce, mamy 5,5 mln klientów. Nic dziwnego, że aktywnie włączamy się w pomoc związaną z pandemią na rzecz szpitali na Śląsku. Wiosną przekazaliśmy na ten cel 1,5 mln zł, a dodatkowo ponad 1 mln zł w ostatnim czasie. Będziemy też budować dwa szpitale COVID-owe w Małopolsce – poinformował Wojciech Ignacok, prezes Taurona. ■

Partnerzy projektu:

KGHM POLSKA MIEDŹ · PGNiG · PZU · TAURON · TOTALIZATOR SPORTOWY

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Straż Patriotyczna klubów „Gazety Polskiej"

W celu ochrony kościołów przed atakami powstała Straż Patriotyczna klubów „Gazety Polskiej".

Od paru tygodni jesteśmy świadkami bestialskich ataków na Kościół. Z niedowierzaniem obserwujemy agresję opętanego, oszalałego tłumu, skierowaną na świątynie, pomniki bohaterów narodowych, które są dewastowane i profanowane. Dochodzi do zakłócania mszy świętych, do czynnych napaści na księży, na ludzi modlących się w kościołach. Członkowie klubów „Gazety Polskiej" nie mogli spokojnie patrzeć na tych, którzy chcą zniszczyć naszą tysiącletnią tradycję, zniszczyć Polskę. Nie mogli na to pozwolić! Dlatego członkowie klubów „GP", wierni katolicy, postanowili bronić jak twierdzy każdego kościoła w Polsce, bronić wielowiekowej polskiej tradycji, naszej wiary, bronić Polski! Powstała Straż Patriotyczna klubów „Gazety Polskiej", która ochrania kościoły w Polsce. Powołano koordynatorów, którzy na bieżąco zbierają informacje od swoich współpracowników, monitorują wydarzenia w swoich miejscowościach i okolicy, są w stałym kontakcie z proboszczami w parafiach. Zbierają wszelkie informacje, próby profanacji opisują, dokumentują (zdjęcia, wideo) i przesyłają na adres: e-mail strazpatriotyczna@gmail.com. Koordynatorzy kontaktują się z koordynatorami działań na całą Polskę: Winicjuszem Sokołem, tel. 887 887 641 lub e-mail: strazpatriotyczna@gmail.com, albo Waldemarem Dróżdżem, tel. 605 900 002. Lokalni koordynatorzy Straży Patriotycznej działają w następujących miastach: Sandomierz, Wieliczka, Ostrowiec Świętokrzyski, Piotrków Trybunalski, Bydgoszcz, Pabianice, Koszalin, Kraków, Łowicz, Busko-Zdrój, Wrocław, Elbląg II, Tychy, Łask, Trzebnica, Nowy Sącz, Olecko, Białystok, Dzierżoniów II, Piła, Przemyśl, Będzin II, Ozorków, Elbląg, Gliwice, Łódź, Dąbrowa Górnicza II, Zgierz, Żywiec, Zakopane, Skierniewice, Poznań, Nowe Miasto Lubawskie.

29 października, w odpowiedzi na akty wandalizmu i profanacji naszych świątyń i miejsc Pamięci Narodowej przez skrajne organizacje lewackie, przedstawiciele środowisk patriotycznych w Nowym Sączu podpisali Deklarację Współpracy w Obronie Wartości Chrześcijańskich i Patriotycznych. Deklaracja ma charakter otwarty, zapraszamy do jej podpisania i wsparcia przez wszystkie organizacje i osoby, którym bliskie są słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna.

STRAŻ PATRIOTYCZNA KLUBÓW "GAZETY POLSKIEJ"

DOŁĄCZ DO NAS!
OBRONIMY POLSKĘ!

DEKLARACJA WSPÓŁPRACY W OBRONIE WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKICH I PATRIOTYCZNYCH

Przedstawiciele i członkowie niżej wymienionych organizacji, zgromadzeni na spotkaniu w dniu 29 października 2020 r.:

1. NSZZ „Solidarność" Region Małopolska Oddział nr 1
2. Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu
3. Koło Młodzieży Wszechpolskiej w Nowym Sączu
4. Zjednoczenie Wszechpolskie

obserwując z niepokojem nasilające się protesty środowisk lewicowych w Polsce, wyrażają swój zdecydowany i stanowczy sprzeciw wobec:

– niszczenia dorobku pokoleń Polaków,
– niszczenia polskiej kultury i tradycji,
– niszczenia pomników osób zasłużonych dla naszego Narodu,
– ataków i niszczenia kościołów oraz profanacji miejsc kultu religijnego,
– obrażania uczuć religijnych, ataków na kapłanów i zakłócania uroczystości religijnych
– niszczenia mienia państwowego i prywatnego.

Uważamy, iż są to działania antypolskie i szkodzą polskiej racji stanu. Kościołowi katolickiemu w Polsce należy się szacunek bez względu na wyznawaną wiarę czy światopogląd. Dorobek Kościoła dla naszej Ojczyzny jest bezsprzeczny. To duchowni tego Kościoła zakładali i prowadzili szkoły, uczelnie wyższe, zakłady opiekuńcze, szpitale. Kościoły były wsparciem dla Polaków podczas zaborów, okupacji oraz w chwilach powstawania NSZZ „Solidarność", w stanie wojennym, wsparciem dla ludzi pracy i organizacji studenckich. Wielu kapłanów straciło zdrowie, a nawet życie, głosząc prawdę i stając po stronie ludzi uciśnionych. To również dzięki kapłanom i wsparciu Papieża Polaka, Jana Pawła II, dziś mamy demokrację i swobodę publicznego wyrażania poglądów.

Przedstawiciele wyżej wymienionych środowisk deklarują wolę współpracy w zakresie dbania o polskie wartości i symbole. Deklarują współpracę dla obrony tak trudno wywalczonej wolności. Apelujemy do wiernych o odważne wyrażanie przywiązania do wartości chrześcijańskich. Nasza deklaracja ma formułę

FOT. ARCH.

otwartą. Zapraszamy wszystkie środowiska, które podzielają poglądy wyrażone w deklaracji, do współpracy i do jej podpisania. Organizacje będące sygnatariuszami niniejszej deklaracji zachowują swoją autonomię i niezależność.

– Pilnujmy Polski, pilnujmy naszego tysiącletniego dziedzictwa narodowego, nie dajmy zmarnować krwi i męczeństwa naszych przodków. Dlatego dziś zwracamy się do wszystkich Polek i Polaków: wesprzyjcie działania klubów „Gazety Polskiej". Znani z ofiarności i inicjatyw patriotycznych klubowicze „GP" zdecydowali, że wobec narastającej fali agresji wobec miejsc kultu i duchowieństwa będą pilnować kościołów przed zbezczeszczeniem i fizycznymi atakami. Wszystkich zachęcam do przyłączenia się! – prosił wszystkich patriotów wiceszef PiS, Antoni Macierewicz.

Poniżej kilka przykładów działania Straży Patriotycznej klubów „Gazety Polskiej":

– Na jutro w Ostrowcu Świętokrzyskim organizacje lewackie organizują manifestację (rondo Republiki Ostrowieckiej – blokada) oraz przemarsz na Rynek. Jestem po rozmowach z księżmi proboszczami parafii Najświętszego Serca Jezusowego, znajdującego się akurat przy blokowanym rondzie, oraz kolegiaty św. Michała Archanioła, która znajduje się po drodze od blokowanego ronda do Rynku miasta. Obok kolegiaty znajduje się także pomnik św. Jana Pawła II. Udało się rozesłać wiadomość do ludzi po naszej stronie i mamy zapewnienie, że uda się utworzyć na pewno kilkuosobową straż. Spotykamy się jutro o g. 14 pod parafią Najświętszego Serca Jezusowego – relacjonował Tomasz Magierowski, przewodniczący klubu „GP" w Ostrowcu Świętokrzyskim.

– Wczoraj mieliśmy pierwszą demonstrację aborcjonistów w Wieliczce (dość liczna, z wulgarnymi okrzykami, ale bez żadnych prób ataku na kościół). Udało się nam zorganizować grupę mężczyzn chroniących kościół pw. św. Klemensa. Grupa była złożona z przedstawicieli środowisk patriotycznych i osób związanych z kościołem św. Klemensa. Kolejna demonstracja planowana jest na środę (g. 18). Na pewno będziemy ponownie pod kościołem św. Klemensa – donoszą członkowie Straży Patriotycznej z Wieliczki.

W tym tygodniu Straż Patriotyczna zapobiegła atakom uczestników Marszu Kobiet w rejonie kościoła pw. św. Bartłomieja i katedry pw. Piotra i Pawła w Gliwicach. „Tak zwane protesty kobiet, inspirowane przez ugrupowania lewicowe, z ordynarnymi hasłami antyrządowymi i antykościelnymi, mają na celu poprzez anarchię doprowadzić do rewolucyjnego obalenia władzy. Uczestnicy walczą o prawo do zabijania niepełnosprawnych i do aborcji na życzenie, utworzenie rządu lewicowego, jak np. we Francji (...)" – pisze Marta Święcicka, przewodnicząca klubu „GP" w Gliwicach.

Wojciech Gędek, przewodniczący klubu „GP" w Łowiczu, tak opisuje przykładowy dzień pracy Straży Patriotycznej: „Postanowiliśmy być przy pomniku św. Jana Pawła II w czasie organizowania manifestacji zwolenników aborcji przez syna SB-ka Mariusza Siewiere i wychowanka szkoły oo. Pijarów, Oskara Kosende. Dlaczego pod pomnikiem? Ponieważ pomnik jest dostępny dla wszystkich. Nasze przewidywania się sprawdziły. Na nielegalne zgromadzenie przybywali dużymi grupami młodzi, a nawet bardzo młodzi ludzie, łamiący wszelkie zasady bezpieczeństwa i prawa. (…) Nasza ocena – to w 90 proc. młodzież szkolna. Było nas kilkunastu w bezpośredniej odległości przy pomniku. Widzieliśmy w tej gromadzie dwóch ludzi, w tym jeden był już pijany, którzy pili wódkę z butelki. Została poinformowana przeze mnie policja, od której usłyszałem, że się tym zajmą. Drugi wypadek byłby o wiele gorszy w skutkach. Od tyłu pomnika zauważyłem panią około 30 lat, która podeszła do pomnika, przykucnęła i zaczęła szukać czegoś w swojej torbie. Doszedłem do niej i z odległości około 2 metrów obserwowałem. Pani dwukrotnie zdejmowała szalik i chowała go do swojej torby, przy czym za drugim razem zauważyłem w czasie chowania szalika do torby pojemnik ciśnieniowy na farbę. Kobieta zdała sobie sprawę, że ją widziałem (wyjmowałem telefon), szybko wstała i odeszła. Do Straży Patriotycznej zgłasza się coraz więcej osób". **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Ottawa (Kanada) – zawieszenie działalności. Państwu Elżbiecie i Wacławowi Kujbidzie bardzo dziękuję za wieloletnią dotychczasową współpracę. Wacławowi Kujbidzie dziękuję za dotychczasowe pełnienie obowiązku koordynatora klubów „Gazety Polskiej" w Kanadzie.

Nowym p.o. koordynatorem klubów „Gazety Polskiej" w Kanadzie został Jerzy Lizak, tel.: (001) 416 253 9345, klubgp.torontogta@gmail.com

Środa Śląska – powstał 476. klub „GP", przewodniczącym został: Franciszek Honc, tel. 692 365 315, klub.gazety.polskiej-srodaslaska@onet.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

Grzegorz
Broński

„PRZYJAŹŃ" Z WIĘŹNIEM
Oddziałowy szukał zabójcy

Łukasz R. pełnił służbę w areszcie. Popełnił błąd, bo zaprzyjaźnił się z osadzonym przemytnikiem. Pojawiły się przysługi, więzień nawet załatwił strażnikowi dodatkową pracę. Robert H. zaczął jednak podejrzewać oddziałowego o romans z jego przyjaciółką – wtedy wybuchł konflikt. Tak ostry, że Łukasz R. szukał płatnego zabójcy.

Sensacyjna informacja gruchnęła na początku listopada zeszłego roku. Policjanci z Olsztyna zatrzymali Łukasza R., doświadczonego funkcjonariusza Służby Więziennej, a sąd wydał postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu – trafił więc za kratki po usłyszeniu zarzutów w śledztwie wszczętym przez Prokuraturę Rejonową Olsztyn-Północ. Ich treść szokowała. Oficjalnie potwierdzono, że Łukasz R. jest podejrzany o „podżeganie do zabójstwa oraz nadużycie uprawnień". „Oba czyny zarzucane podejrzanemu miały zostać popełnione w latach 2017–2018 w Olsztynie i Dobrym Mieście" – ujawnili prowadzący postępowanie, ale na tym wówczas poprzestali. Nie chcieli nic więcej zdradzić. „Rzecznik prokuratury odmówił odpowiedzi na pytanie, czy podżeganie do zabójstwa wiązało się z pracą Łukasza R., czy też może dotyczyło jego życia prywatnego" – informował rok temu lokalny serwis internetowy tko.pl. Z upływem czasu zaczęło jednak na jaw wychodzić coraz więcej faktów. Historia okazała się niecodzienna i przez to bardzo ciekawa. Najpierw „szorstka przyjaźń" dwóch mężczyzn z przeciwnych stron barykady, później fatalny romans oraz kłótnia o kobietę, a na koniec zbrodnia i kara.

Do niedawna Łukasz R. prowadził spokojne, a przede wszystkim uczciwe życie. Był głową rodziny, wychowywał trójkę dzieci, miał posadę na państwowym etacie – pracował jako funkcjonariusz Służby Więziennej, a konkretnie pełnił funkcję oddziałowego w areszcie śledczym w Olsztynie. Przez lata skutecznie unikał kłopotów, nie wdawał się w podejrzane relacje (także z osadzonymi), a przynajmniej nic o tym nie wiadomo. W końcu jednak zaczął popełniać błędy, fatalne w skutkach. Przypadek sprawił, że kilka lat temu do olsztyńskiego „śledczaka" na oddział, na którym pracował Łukasz R., trafił Robert H. Wylądował w jednej z cel. Miał co nieco na sumieniu, a odsiadka była związana z jego udziałem w przemycie papierosów. Drugi zbieg okoliczności, który miał istotne znaczenie – zarówno Łukasz R., jak i 45-letni Robert H., pochodzili z tej samej miejscowości, czyli z Dobrego Miasta. Wcześniej się nie znali, obracali w różnym towarzystwie, ale w nowej sytuacji nie miało to znaczenia. Dzisiaj trudno ustalić, który pierwszy zagaił, ale mężczyźni szybko znaleźli wspólny język, choć pozornie wiele ich różniło. Początkowo prowadzili banalne rozmowy o codziennych problemach, stopniowo nabierali do siebie zaufania, aż po pewnym czasie ich pogawędki zamieniły się w zwierzenia o sytuacji rodzinnej czy finansowej. Zaczęli też wyświadczać sobie rozmaite przysługi. O ile przemytnik niewiele miał do stracenia, o tyle strażnik więzienny łamał prawo, gdy dostarczał nowemu znajomemu pozaregulaminową paczkę żywnościową lub przekazywał informacje. Dość długo działali, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Jednak sytuacja wkrótce uległa diametralnej zmianie. Łukasz R. wprawdzie miał stałą posadę, ale domowy budżet się nie spinał – Robert H. postanowił zaradzić problemowi. Strażnik skorzystał z propozycji, aby dorobić sobie w firmie taksówkarskiej kierowanej przez konkubinę przemytnika. Zaczął pracować jako kierowca – oczywiście w tajemnicy przed przełożonymi.

Kara

PIĘĆ LAT ODSIADKI

Łukasz R. został uznany za winnego popełnienia zbrodni i sąd orzekł surową karę. Skazał go na pięć lat pozbawienia wolności. Nie pomogła skrucha i listy z przeprosinami wysłane do Roberta H. Były strażnik więzienny pozna więc życie za murami z drugiej strony. Na dodatek musi zapłacić 10 tys. zł nawiązki na rzecz pokrzywdzonego.

„Szybki upadek"

MOCNE SŁOWA SĘDZIEGO

W ustnym uzasadnieniu wyroku (nieprawomocnego i można się spodziewać apelacji) sędzia zwrócił uwagę, że Łukaszowi R. w pewnym momencie zaczął imponować świat przestępczy. Podkreślił również, iż materiał dowodowy zaprezentowany podczas procesu zobrazował szybki upadek oskarżonego jako funkcjonariusza publicznego.

Początkowo wszyscy byli zadowoleni z układu. Do czasu…

Robert H. zaczął bowiem podejrzewać, że oddziałowego i przyjaciółkę łączy coś więcej niż służbowe relacje. „Gdy wyszedłem na przepustkę, dowiedziałem się, że klawisz nie tylko jeździł moją taksówką, ale też zostawał na noc w moim domu" – powiedział „Faktowi". Pomiędzy mężczyznami doszło do kłótni, pojawiły się groźby. Wtedy Łukasz R. wpadł na absurdalny pomysł. Zaczął poszukiwać osoby, która zgodzi się… zabić Roberta H.! Namawiał do tego człowieka związanego z przestępczym półświatkiem. O planie strażnika dowiedzieli się jednak policjanci. Podczas procesu mężczyzna przyznał się do „nadużycia uprawnień", ale zaprzeczał, aby podżegał do mordu więźnia. Próbował się wykpić tłumaczeniem, że to były bzdury wygadywane po pijanemu. Sąd nie uwierzył. „Oskarżony zatracił się w swej działalności, zaczął mu imponować świat przestępczy. Zamiast jako funkcjonariusz Służby Więziennej zgodnie z prawem chronić osadzonych, uwikłał się w różne relacje i chciał je rozwiązać, namawiając innych do zabójstwa" – stwierdzono (cytat za PAP) w uzasadnieniu orzeczenia. Wyrok jest nieprawomocny. **GP**

Najpierw „szorstka przyjaźń" dwóch mężczyzn z przeciwnych stron barykady, później fatalny romans oraz kłótnia o kobietę, a na koniec zbrodnia i kara.

Realne groźby

DOWÓD: PODSŁUCHY

Składając wyjaśnienia, Łukasz R. próbował bagatelizować swoje słowa wypowiadane podczas spotkań z mężczyzną, którego chciał namówić do zabójstwa Roberta H. Sąd uznał jednak, że groźby były realne. Świadczyły o tym nie tylko zeznania kluczowego świadka, ale również treść nagranych rozmów – został bowiem założony podsłuch.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI: DĄŻENIA I STARANIA

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO POLSKI

Suplikacje... Błagalna pieśń wyrażająca najgłębsze lęki człowieka, przed którymi chce on schronić się pod skrzydłami Bożej opieki: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!". Prośba o uchronienie od nieszczęść i klęsk grożących „nagłą i niespodziewaną" śmiercią. Jednak my, Polacy, przywykliśmy również zanosić do Boga prośby o... wojnę. To tragiczne, przejmujące świadectwo naszej narodowej rozpaczy i desperacji, która kazała mickiewiczowskiemu Konradowi wygrażać Bogu, kwestionować Jego dobroć i miłosierdzie: bo nie ma Polski, bo cierpią Polacy.

Tomasz
Panfil
BEN IPN

Nazbyt często więc modlili się nasi przodkowie słowami „Litanii pielgrzymskiej" umieszczonej przez Adama Mickiewicza w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego":

O wojnę powszechną za Wolność Ludów!
Prosimy cię Panie.
O Broń i orły narodowe.
Prosimy cię Panie.
O śmierć szczęśliwą na polu bitwy.
Prosimy cię Panie.
O grób dla kości naszych w ziemi naszéj.
Prosimy cię Panie.

Wojna powszechna stała się bliska, gdy mocarstwa, które w końcu XVIII wieku rozdarły Polskę na części, znalazły się we wrogich sobie sojuszach: Niemcy i Austro-Węgry w Trójprzymierzu z Włochami, Rosja zaś w Trójporozumieniu (Ententa) z Francją i Anglią. Polacy stanęli wówczas przed dylematem. Czy poprzeć Ententę w nadziei na zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod berłem Romanowych, najzaciętszych prześladowców polskości, zupełnie niekwapiących się do nadawania Polakom jakichkolwiek praw? Czy może stanąć po stronie liberalnych Austro-Węgier, a wtedy ceną swobód byłby nieodwołany podział terytorium dawnej Rzeczypospolitej pomiędzy obu zaborców? Wydawało się, że tertium non datur, że wojnę wygrać mogą albo jedni, albo drudzy. Lecz znalazł się człowiek, który wbrew logice, ośmielił się twierdzić – i na tym twierdzeniu oprzeć koncepcje polityczne oraz działania militarne – że jest szansa, by przyszłą wojnę przegrali wszyscy zaborcy. Był nim Józef Piłsudski. Oprócz niego, wraz z nim, a czasem przeciw niemu, na rzecz Niepodległej pracowało wielu Polaków, tak z bronią w ręku i w okopach, jak i w eleganckim cylindrze na salonach. Wybierali wiele dróg, dążąc do jednego celu.

Na stos...

Powszechnie mniemano, że to z Galicji, zwanej „polskim Piemontem", wyjdzie patriotyczna iskra, która rozpali powszechny ruch niepodległościowy. Iskra wyszła: nocą 6 sierpnia młodzi zapaleńcy tworzący I Kompanię Kadrową, na rozkaz Piłsudskiego wyruszyli z podkrakowskich Oleandrów i obalając rosyjskie słupy graniczne, wkroczyli do Królestwa. Ogół społeczeństwa zaboru rosyjskiego nie podzielał ich romantycznego zapału: patrzono nieufnie jak na rewolucjonistów, obawiano się rosyjskiej potęgi. Gdy Kielce, do których wkroczyła I Kadrowa, powitały ją ciszą zaryglowanych drzwi i okien za okiennicami, stało się jasne, że marzenia o powstaniu trzeba odłożyć na przyszłość, że do wykonania jest ogromna praca budzenia serc. „Myśleli, żeśmy stumanieni, nie wierząc nam, że chcieć to móc..." – napisał w 1917 roku Andrzej Hałaciński, żołnierz Legionów Polskich. Żołnierze trzech Brygad Legionów walczyli pod Limanową, Łowczówkiem, Jastkowem, Kostiuchnówką, Stochodem, aż do lipca 1917 roku, podlegając dowództwu cesarskiej i królewskiej armii austro-węgierskiej.

Manifesty, akty, proklamacje…

Wobec olbrzymich mas ludzkich powołanych pod broń przez obie walczące strony, oddziały Legionów Polskich wydawały się niemal mikroskopijne. Jednak morale i zapał bitewny, a także odwaga i zaciętość

w boju, wywierały wpływ większy, niż wynikałoby to z prostej arytmetyki. Bitnych polskich żołnierzy zapragnęli mieć wszyscy cesarze. Rozpoczęła się licytacja na obietnice. Na podniesienie sprawy polskiej przez głowy walczących państw tylko czekał Roman Dmowski. Wytrawny dyplomata, poliglota czujący się swobodnie na europejskich dworach i w parlamentach, którego dewizą było „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie", prowadził kampanię na rzecz uznania niepodległości Polski za jeden z alianckich celów wojny. Polacy nie prosili już tylko o broń i polskie orły, zaczynali żądać znacznie więcej. Przełom nadszedł w 1917 roku.

Wczesną wiosną abdykował car Mikołaj II, Rosja stała się republiką, której Rząd Tymczasowy stwierdził, że uznaje „…utworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego z ziem o większości polskiej za pewną gwarancję pokoju w odnowionej Europie". W czerwcu Raymond Poincaré, prezydent Francji, przychylając się do wniosku Komitetu Narodowego Polskiego, zgodził się na utworzenie we Francji polskiej armii, w lipcu Piłsudski uznał, że – wobec pewnej klęski i rozpadu Imperium Rosyjskiego – dalsze wspieranie państw centralnych nie ma sensu i demonstracyjnie wypowiedział posłuszeństwo dwom cesarzom. Część legionistów została internowana, część zasiliła tworzącą się podziemną armię – Polską Organizację Wojskową. Po sukcesach dyplomatycznych znów przyszła kolej na walkę zbrojną.

Pójdziem wkrótce do okopów, gdzie nas potrzebują…

„Pokażemy, że Polacy Szwaba się nie boją... Pójdziem przez Poznańskie, przez Królewskie Prusy, Odbierzemy chęć Szwabowi na wszelkie zakusy". Tak śpiewali Polacy po drugiej stronie frontu, w Armii Polskiej we Francji dowodzonej od października 1918 roku przez gen. Józefa Hallera. Armia ta to prawdziwy fenomen, przepiękne świadectwo polskiej miłości do Ojczyzny, tęsknoty za wolnością i własnym państwem. Do Francji ciągnęli Polacy ze wszystkich stron świata. Najwięcej – ponad 25 tys. – ze Stanów Zjednoczonych, gdzie akcję werbunkową organizował Ignacy Jan Paderewski (to jemu zawdzięczamy fakt, że Stany wkraczające do walki po stronie aliantów, za jeden z celów wojny uznały niepodległość Polski – słynny 13 punkt z deklaracji Wilsona). Płynęli ochotnicy z Brazylii i Argentyny, synowie polskich emigrantów znający Polskę tylko z przepełnionych tęsknotą opowieści rodziców o kraju, w którym „kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba". Przybywali Polacy zarówno z niedalekiej Belgii, jak i z odległych Chin.

W pogrążającej się w anarchii Rosji wszędzie, gdzie byli Polacy, tworzyły się polskie oddziały. Na ziemiach ukrainnych i białoruskich powstały trzy polskie korpusy, z najpotężniejszym z nich I Korpusem dowodzonym przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Na Krymie walczyła 4., na Syberii 5. Dywizja Strzelców Polskich.

A w Lublinie i Warszawie...

W okupowanym przez Niemców i Austriaków Królestwie, od października 1917 roku rządziła Rada Regencyjna. Tracąca wciąż na popularności, wykonywała olbrzymią, a dziś niedocenianą pracę w odbudowie polskiego szkolnictwa, sądownictwa i innych instytucji (Sąd Najwyższy czy Poczta Polska). Już w marcu 1918 roku Rada ogłosiła, że jej nadrzędnym prawem będzie wola narodu, zaś 7 października proklamowała niepodległość Polski. „Dzieją się rzeczy nadzwyczajne i słowa są bezsilne, by wyrazić ogromność chwili" – notowała Maria Dąbrowska. Kilka dni później dodawała: „Żyjemy w baśni, w najprzecudniejszej baśni. Zdaje mi się, że nie jesteśmy dość wielcy, aby czuć się dostatecznie szczęśliwi. Nie jesteśmy dość dobrzy, aby być godni. O, bądźmy wielcy i dobrzy". W nocy 6/7 listopada oddziały POW przejęły władzę w Lublinie, gdzie Ignacy Daszyński powołał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, 10-ego do Warszawy przyjechał Józef Piłsudski, który dzień później przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej i z woli obudzonego wreszcie Narodu.

Świadectwo

Pisząc o wydarzeniach niezwykłych i chcąc poczuć emocje ich uczestników, chętnie sięgamy po wspomnienia tych, którzy własnymi oczyma widzieli dziejącą się historię. Gdy piszemy o 11 listopada, przypominamy zachwyty Jędrzeja Moraczewskiego – „Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów…". Albo sięgamy po refleksyjne słowa Marii Dąbrowskiej: „W tym wszystkim wstaje Polska. I nikt nie widzi, jak jest piękna. Nikt nie spostrzega w tym zgiełku". Tym razem chciałbym, abyśmy spojrzeli na ten dzień oczyma młodego, ale już otrzaskanego w bojach, żołnierza 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Franciszek Skibiński w tym dniu miał stopień kaprala, 70 dni później otrzymał awans na generała dywizji. Najpierw, z właściwym sobie poczuciem humoru, Skibiński informuje czytelnika swych wspomnień: „Przez całe życie opowiadałem o tym dniu 11 listopada 1918 roku tak, że do Warszawy wrócili dwaj żołnierze: z Zachodu – brygadier Józef Piłsudski, ze Wschodu – kapral Franciszek Skibiński, i we dwóch zabrali się do organizowania polskich sił zbrojnych". A potem ukazuje oczom naszej wyobraźni zapamiętany przez siebie ten piękny dzień, wolną Warszawę, szczęśliwych Polaków: „Kiedy tylko się zebrały na placu cztery szóstki, por. Litewski dał komendę: »Do koni! Naaa koń! Prawe ramię naprzód, za mną stępem maaarrrsz!« [...]. Szliśmy Koszykową, przecinając Marszałkowską, Kruczą, Aleje Ujazdowskie i Agrykolą na dół, do późniejszych koszar. Był to przecież moment historyczny. Po raz pierwszy od osiemdziesięciu siedmiu lat maszerował przez Warszawę konno i zbrojno pluton polskich ułanów. Szliśmy cały czas wśród zwartych szpalerów warszawiaków, a po bokach plutonu i za nim biegły całe stada chłopców, rozgorączkowanych i wrzeszczących wniebogłosy. Szpalery także nie milczały i towarzyszył nam przetaczający się od Koszykowej do Agrykoli, bez przerwy skandowany okrzyk: »Niech żyją ułani!«. Nam się wydawało, że większość tłumu stanowiły śliczne warszawianki, posyłające od ust całusy i obrzucające kwiatami nas i nasze konie (skąd one wzięły te kwiaty w listopadzie?). Wydawało się tylko, bo naprawdę to było w tych szeregach mnóstwo Polek od lat ośmiu do osiemdziesięciu, również posyłających całusy i przeważnie płaczących jak bobry. Płakali zresztą bezwstydnie nawet starsi panowie, podbiegający do koni i wciskający ułanom garście papierosów. W taki wspaniały sposób objawiła nam się prawda, że mamy Polskę". **GP**

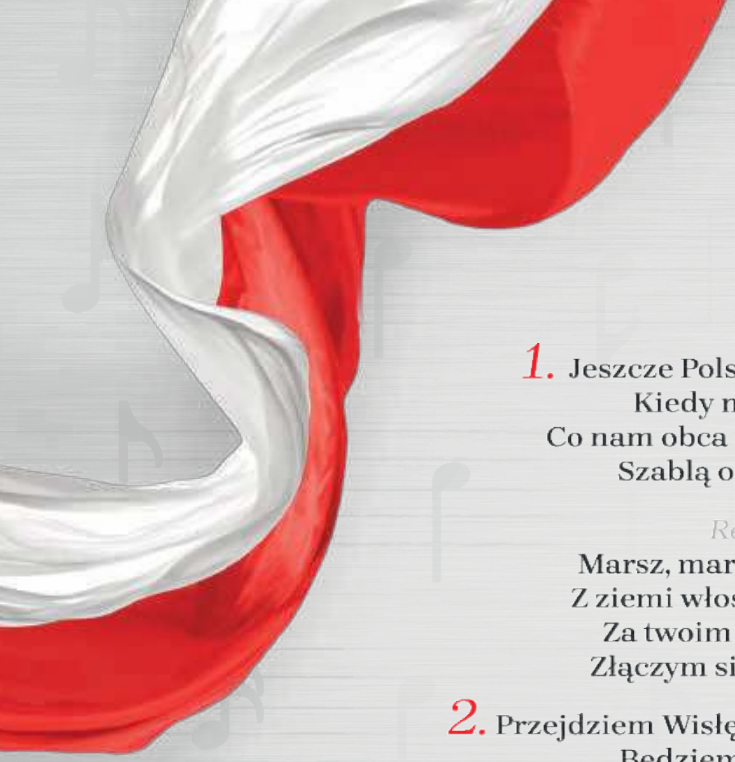

ORLEN

1. Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

2. Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

3. Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

4. Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany
- Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI!

Zaśpiewajmy hymn w ramach akcji „Niepodległa do hymnu!".
Już w południe 11 listopada.

102. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

niepodległa

OBRAZY „ŚMIGŁEGO”

O RYDZU-ŚMIGŁYM I JEGO WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ W LATACH 1914–1920

W opowieści o zwycięskiej wojnie z bolszewikami, z okazji tegorocznego jubileuszu, przewinęło nam się przed oczami wiele znamienitych, pięknych postaci. A jednak zabrakło światła rzuconego na marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Na nasz osąd o nim wpływają lata późniejsze, przede wszystkim zaś rok 1939. Dzisiaj jednak, w Dniu Niepodległości, właśnie Rydza-Śmigłego postanowiłem przypomnieć. I chwałę, jaką przyniósł polskiemu orężowi w latach 1914–1920.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Józef Piłsudski i Edward Rydz-Śmigły w czasie wojny

Zamiast uporządkowanej opowieści chronologicznej chciałbym podzielić się tymi obrazami, które najmocniej przemawiają do wyobraźni, gdy zgłębia się dzieje Rydza-Śmigłego z okresu walk o niepodległość. Całkiem więc to będzie przegląd subiektywny.

Obraz pierwszy – Anielin i Laski. 1914 rok

Lwów – od tego się zaczyna. Tam chłopaków ze „Związku Strzeleckiego” szkoli ich komendant – Edward Rydz-Śmigły. Potem Oleandry, wybuch wojny, kadrówka wkracza do Kieleckiego. A wreszcie, kilka miesięcy później, dochodzi do bitwy pod Anielinem i Laskami. 22–26 października 1914 roku. Batalion Trzeci. Pod dowództwem majora Rydza, pseudonim Śmigły. Las. Ataki na bagnety. Ciężkie straty. Austriacy dają tyły. Kacapy palą wsie. My się trzymamy. Batalion bije się z trzykrotnie silniejszym wrogiem. Na bagnety! Rydz-Śmigły prowadzi. Z uniesioną szablą. Ale potem sytuacja wymaga wycofania się. Trzeba wykonać rozkaz. I wtedy Rydz-Śmigły mówi: „Zanim to zrobimy, zabierzemy rannych i zabitych”. I pośród świstu kul i ataków wroga prowadzi znów swoich na pole bitwy, by stamtąd zabrać „braci-żołnierzy” – tych żywych i tych martwych. Żołnierze tego gestu nie zapomną. Będą już zawsze cenić swego dowódcę. I w kolejnych bojach I Brygady. I zimą pod Łowczówkiem. I pod Konarami w 1915 roku, gdzie radził sobie znakomicie. Piłsudski pisał o nim: „Major Rydz ps. Śmigły, wziąwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrym pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek kozieniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przede wszystkim przypisuję, że III batalion nie ugiął się przy spełnianiu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza”.

Obraz drugi – Ulina Mała – Magdeburg

Ten drugi obraz przychodzi z Magdeburga – z owej twierdzy, więzienia, w której zamknięty był ukochany Wódz „Śmigłego”, komendant Józef Piłsudski. Wraz z nim w niewoli przebywał wówczas szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski. To właśnie wtedy Piłsudski spisywał historię „swoich bojów”, w tym znakomity manewr pod Uliną Małą (przemknięcie w nocy między dwiema armiami przez linię frontu). Kiedy notował wrażenia, przyszedł mu na myśl właśnie Rydz. Na zachowanym rękopisie widać skreślone

NA WILNO!
„Śmigły" zaczyna o świcie wielkanocny bój o miasto. Po południu nieprzyjaciel jest wyparty.

polsko-bolszewickiej w 1920 roku.

słowa: „Kochany Śmigły! Kiwam mu głową na znak zgody i zostaję przy kolumnie". O co chodziło? Otóż gdy kilka batalionów, po cichu, nocą, jak „komandosi", miało się przemknąć tak, by żadna straż tego nie usłyszała – ani rosyjska, ani austriacka, na dowódcę straży przedniej wybrany został właśnie Rydz. To on szedł przodem ze swoimi żołnierzami i badał każdą chatę, każde sioło, każdą kępę krzaków, czy aby wróg się tam nie kryje. W tym czasie Piłsudski wysforował się do przodu i zrównał z czujką. Nagle na uździe Kasztanki wylądowała ręka. To był Śmigły. I „nakazał" Wodzowi, by się wycofywał, gdyż to zbyt ryzykowne. A Wódz… usłuchał. Miał rację Rydz i Piłsudski to uszanował, wykonał polecenie podkomendnego. Po kilku latach wspominał tę chwilę z rozrzewnieniem i ciepło, pochylony nad rękopisem w magdeburskiej twierdzy. Co czuć musiał, gdy pisał te słowa serdeczne „Kochany Śmigły!"? I gdy potem sytuację spod Uliny Małej dawał jako przykład dla innych? Moja myśl biegnie także do lipcowych dni roku 1917 i kryzysu przysięgowego, gdy Rydz-Śmigły odmówił złożenia przysięgi na wierność Niemcom i został karnie z wojska zwolniony. Był w Krakowie, symulował chorobę, a gdy Piłsudskiego i Sosnkowskiego uwięziono, objął przewodnictwo Polskiej Organizacji Wojskowej.

Obraz trzeci – Wilno

Kwiecień roku 1919. Polacy idą na Wilno, by odbić z rąk bolszewików „ziemię Mickiewicza". I jednocześnie ukochane miasto Komendanta. Tu widzę Śmigłego jak maszeruje ze swoim oddziałem (2,5 tys. ludzi) po moście, który dudni pod nogami żołnierzy. Zaczyna się natarcie na Lidę. Belina idzie naprzód z kawalerią. On z piechotą. Bolszewicki pociąg pancerny pluje ogniem.

FOT. ARCH.

Wybucha wagon z amunicją. Polacy ruszają dalej. Przez rozmiękłe drogi. Przez bagna. Przez błota, w których koła wozów zapadały się po osie i trzeba je było siłą wyciągać. Konie rżą, po brzuch brocząc w czarnych bajorach. Tam go widzę ubłoconego, w brudnym płaszczu, wraz z żołnierzami ratującego konia, który byłby się utopił. Albo szukającego obroku. Śpiącego w marszu. Kilometr za kilometrem. Do Wilna. Potem nadchodzi Wielkanoc. I oto przed nimi pojawia się wyśnione, ukochane Wilno. „Śmigły" zaczyna o świcie wielkanocny bój o miasto. Po południu nieprzyjaciel jest wyparty.

„Dzięki Ci, Matko, za Wilno" głosi wotum Piłsudskiego zawieszone potem w Ostrej Bramie. Tak Komendant dziękował Madonnie. A Śmigły ustanowił order z napisem „Wilno. Wielkanoc".

Obraz czwarty – Zimowa Wojna o Dyneburg

W październiku roku 1919 zjawiło się u Piłsudskiego poselstwo łotewskie, błagając o pomoc w walce z bolszewikami. Decyzja mogła być tylko jedna – jak zawsze w naszej tradycji, w której było żywe hasło „za wolność naszą i waszą", w której na pierwszym miejscu stawialiśmy niepodległość swoją, a zaraz za nią szedł ważny imperatyw, by bić się o wolność innych narodów. Tu było podobnie. Dochodził oczywiście i zamysł geopolityczny Piłsudskiego, w który wpisana była strategia budowania „buforu" między Polską a Rosją.

3 stycznia ruszyła „Operacja Zima" – operacja wojskowa, którą dowodził generał Rydz-Śmigły. Przeciwnikiem byli nie tylko bolszewicy, ale też bardzo trudne warunki zimowe. Mróz sięgał czasem 35 stopni poniżej zera. Maszerował „Śmigły" i jego Legioniści w śnieżnej zawiei, w zaspach, po lodzie. Potworne zimno zbierało swoje żniwo – wielu żołnierzy po prostu zamarzało w trakcie walk. Zdobywanie Dyneburga wiązało się najpierw z długim, wielokilometrowym marszem. Buty żołnierskie namakały, by potem zlodowacieć. Szczęśliwi ci, którzy mieli trochę za duże – mogli wypchać je słomą. Uszy przymarzały do stalowych hełmów, odmrażało nosy. Ratowali się nawzajem – widząc, że ktoś ma biały nos, prędko łapano za śnieg i nacierano nim twarz, by ratować przed odmrożeniem. Pośród tych żołnierzy idących w zamieci widzę Rydza-Śmigłego, zawiniętego mocno w wojskowy płaszcz. A potem uśmiechniętego, słuchającego okrzyków, oklasków i patrzącego na kwiaty rzucane pod stopy polskiego wojska w odbitym i wyzwolonym od bolszewików mieście.

Obraz piąty – Kijów i uderzenie znad Wieprza

To już wiosna i lato 1920 roku. Najpierw wyprawa kijowska. Rydz-Śmigły dowodzi 3. Armią. Idzie na Żytomierz. Samochody grzęzną na piaszczystych drogach. Żołnierze przesiadają się na lżejsze podwody. Kolumnami gnają naprzód. Zdobywają Żytomierz, bolszewickie pociągi. Idą dalej. 7 maja Rydz zdobywa Kijów. I wraz z atamanem Symonem Petlurą odbiera defiladę, która odbywa się na ulicach ukraińskiego miasta. Ale idzie kontruderzenie bolszewickie – konna armia Budionnego. Na rozkaz Piłsudskiego Rydz musi się cofać. Cofa się, ale i cały czas odgryza się bolszewikom. W końcu będzie brał udział w najważniejszym. W manewrze znad Wieprza. Aby tego dokonać, musi swoje wojsko przerzucić na odległość od 150 do 250 kilometrów. Jedną dywizję wysyła pociągami. Pozostali muszą te odległości pokonać na piechotę. Tymczasem nie można też całkiem odpuścić bolszewikom – ciągle więc stawia opór Budionnemu. Gdy zginie major Drohojowski i plany manewru wpadną w ręce Tuchaczewskiego, ten nie da im wiary. Jednym z czynników, które wpłynęły na zlekceważenie tej fundamentalnej przecież informacji o polskiej tajnej strategii, był właśnie… ciągły opór pozostawionych na froncie niewielkich oddziałów Rydza, które nękając bolszewików z różnych stron, sprawiały wrażenie, jakby ich było więcej: „To niemożliwe, by przerzucali siły nad Wieprz, przecież ciągle się biją z naszymi" – takie było myślenie Rosjan. Zasadzka, jak wiemy, się udaje. Uderzenie znad Wieprza jest rozstrzygające. Potem Marszałek Piłsudski o sposobie, w jaki Śmigły przerzucił swoje dwie dywizje, napisze: „Rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny", zaś o całych dokonaniach Rydza-Śmigłego, jako dowódcy Frontu Środkowego i o wysiłku jego żołnierzy wyrazi się jako o „jednym z najchlubniejszych czynów, jakie armia polska wykonała". Tu widzę Rydza-Śmigłego znowu, gdy już po przełomie, odebrawszy nakaz Wodza, aby ścigać bolszewików, wydaje rozkaz uderzenia na Międzyrzecz i Białystok: „Naprzód! Bić bolszewika!".

> *Miał rację Rydz i Piłsudski to uszanował, wykonał polecenie podkomendnego. Po kilku latach wspominał tę chwilę z rozrzewnieniem, pochylony nad rękopisem w magdeburskiej twierdzy.*

Obraz szósty – zwycięstwo nad Niemnem

Wrzesień roku 1920. Olbrzymia operacja niemeńska, która przypieczętowuje zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej i daje wiktorię w całej wojnie. Rydz-Śmigły stoi nad brzegiem Niemna. Nad cicho szemrzącą wodą, snującą opowieści o kochanej Litwie mickiewiczowskiej, nad tonią, w której czytać można dzieje dawnej potęgi, nad nurtem, na który patrzyli szwoleżerowie polscy bijący Rosjan wraz z Napoleonem. „Śmigły" spogląda w dal – na unoszące się nad horyzontem słupy czarnego dymu, znak bytności bolszewików. Pożary wkrótce dogasną. Zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Jednak iskra odbija się w oku Rydza w tym ostatnim obrazie z roku 1920. **GP**

Wirtualne świętowanie NIEPODLEGŁOŚCI

W TYM ROKU HYMN Z DOMOWNIKAMI

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

To będzie pierwsze takie Święto Niepodległości. Zachęcamy do przygotowywania kameralnych wydarzeń, w gronie domowników bądź najbliższych osób, z którymi na co dzień pozostajemy w kontakcie – tak biuro „Niepodległa" nakłania do świętowania 11 listopada.

Ze względu na ograniczenia związane z pandemią, wszystkie działania przeniesione zostały głównie na portal niepodlegla.gov.pl oraz do mediów.

Debata z udziałem trzech reprezentantów nauk historycznych odbędzie się 10 listopada on-line i skupi się na historii Święta Niepodległości, znaczeniu 11 listopada dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej oraz wpływie odzyskania niepodległości na różne grupy społeczne. Debatę poprowadzi Bartłomiej Makowski i będzie ona transmitowana na żywo na kanale YouTube i Facebooku Niepodległej 10 listopada o godz. 18.

„Niepodległa do Hymnu" to tradycyjna już forma upamiętnienia Święta Niepodległości. W samo południe 11 listopada Polacy będą mogli włączyć się w ten symboliczny akt pamięci o dokonaniach naszych przodków w 1918 roku. Resort kultury odradza organizację zgromadzeń większych niż dopuszczane przepisami, ale zachęca do przygotowywania kameralnych wydarzeń w małych grupach. „Dokładamy starań aby w południe 11 listopada Mazurek Dąbrowskiego wybrzmiał na antenach najważniejszych polskich stacji radiowych i telewizyjnych, dzięki czemu możliwe będzie przyłączenie się do akcji »Niepodległa do hymnu« i zaśpiewanie w domu, na balkonie, na podwórku" – informują organizatorzy.

Wirtualny Festiwal Niepodległa organizowany 11 listopada od godz. 12 do 21 to wydarzenie przygotowane w reżimie sanitarnym na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, transmitowane on-line na stronie niepodlegla.gov.pl. Zagrają: Ania Dąbrowska, Organek, Enej, Paweł Domagała, Miuosh. W planach również Studio Scena dla Dzieci i Studio Prywatka Niepodległa: Scena Tańców Polskich, w ramach której Janusz Prusinowski zaprosi nas do wspólnego poznawania najpiękniejszych, tradycyjnych tańców ludowych naszego kraju.

W ramach wirtualnych obchodów 8 listopada odbył się koncert w Teatrze Polskim – będzie on transmitowany on-line na stronie niepodlegla.gov.pl, w TVP Kultura i Polskim Radiu. W repertuarze kompozycje Paderewskiego z różnych okresów jego twórczości. Koncert zagrał utytułowany skrzypek klasyczny Konstanty Andrzej Kulka i jego córka Gaba Kulka, pianistka, kompozytorka i wokalistka pop. Natomiast 9 listopada odsłonięty został pomnik Karola Badyny, profesora Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Pomnik „Przed Bitwą Warszawską" upamiętnić ma przyjaźń Polaków z Węgrami, Francuzami i towarzyszami broni z Ukrainy – naszymi sojusznikami w wojnie polsko-bolszewickiej. Na pomniku uwiecznieni zostali przedstawiciele narodów współpracujących ze sobą w 1920 roku: marszałek Józef Piłsudski, węgierski premier Pál Teleki, ukraiński dowódca, ataman Symon Petlura oraz Charles de Gaulle, doradca wojskowy w Sztabie Wojska Polskiego, późniejszy prezydent Francji. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

W NASZYM TEATRZE NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ ZOSTAWIA SIĘ ZA DRZWIAMI

PO PREMIERZE „DZIADÓW"

rozmawia Sylwia **Krasnodębska**

Jesteśmy po premierze spektaklu „Dziady" w Teatrze Arka im. Renaty Jasińskiej we Wrocławiu. Jeden z głównych aktorów cierpi na niepełnosprawność sprzężoną. Oznacza to, że ma dwa współwystępujące rodzaje niepełnosprawności wywołane jednym czynnikiem. Z pewnością trudno było mu zapamiętać tekst. Czy ryzykowne jest przydzielanie ról osobom niepełnosprawnym?

Alexandre Marquezy: Można powiedzieć, że staramy się pokazać je w jak najpiękniejszy sposób, i nie chcemy słuchać: „I tak dobrze, że tyle zrobili, mimo że się pomylili". Z niepełnosprawnymi osobami pracujemy już bardzo długo. To lata pracy, godziny prób i rozmów. Jak pyta pani, czy ryzykowne jest przydzielanie ról osobom niepełnosprawnym, to odpowiadam, że absolutnie nie mamy takich dylematów. Stać ich na wiele i za każdym razem udowadniają nam, że potrafią i mogą coraz więcej. My, pełnosprawni aktorzy, też przecież możemy się pomylić. Nawet jeżeli dochodzi do takich sytuacji, świetnie potrafią z tego wybrnąć. Jestem z nich dumny.

Agata Obłąkowska: Nie mamy obaw o grę aktorów z niepełnosprawnością. Integracja i tworzenie spektakli razem jest założeniem naszego teatru. Każdy dostaje dar, talent, każdy różny, ale są one rozdawane po równo niezależnie od tego, czy ktoś ma jakąś niepełnosprawność, czy nie. Wszyscy jesteśmy aktorami i wszyscy dajemy z siebie wszystko. W naszym teatrze niepełnosprawność zostawia się za drzwiami. Nie zawsze jest łatwo, ale to chyba spotyka każdego aktora borykającego się z trudną rolą. Każdy spektakl Teatru Arka udowadnia, że jak się tylko chce, to nie ma rzeczy niemożliwych. W „Dziadach" udało nam się stworzyć piętnastoosobowy zespół, który pięknie ze sobą współpracował na każdej płaszczyźnie. Jestem ogromnie szczęśliwa i dumna z pracy z tak wyjątkowymi i pięknymi ludźmi.

Jeden z aktorów mieszka w Domu Pomocy Społecznej i w covidowej sytuacji nie mógł go opuścić. Słyszałam, że ta osoba bardzo źle zniosła niemożność pojawienia się na scenie...

A.O.: Niestety to prawda. Jan Kot, człowiek obdarzony piękną duszą i światłem, nie może być z nami od początku pandemii. Wszyscy strasznie to przeżywają, Janek dzwoni i pisze, że tęskni, że chce być z nami. Niestety, mimo naszych starań nie udało się dostać pozwolenia, aby mógł pracować w teatrze jak zawsze. Coś, co było jego sensem, zostało mu odebrane, a teatrowi odebrano przyjaciela i aktora.

A.M.: Z powodu pandemii nie mógł wziąć udziału w premierze „Pinokia" i teraz „Dziadów". Jankowi jest bardzo ciężko, ale wie, że na niego czekamy.

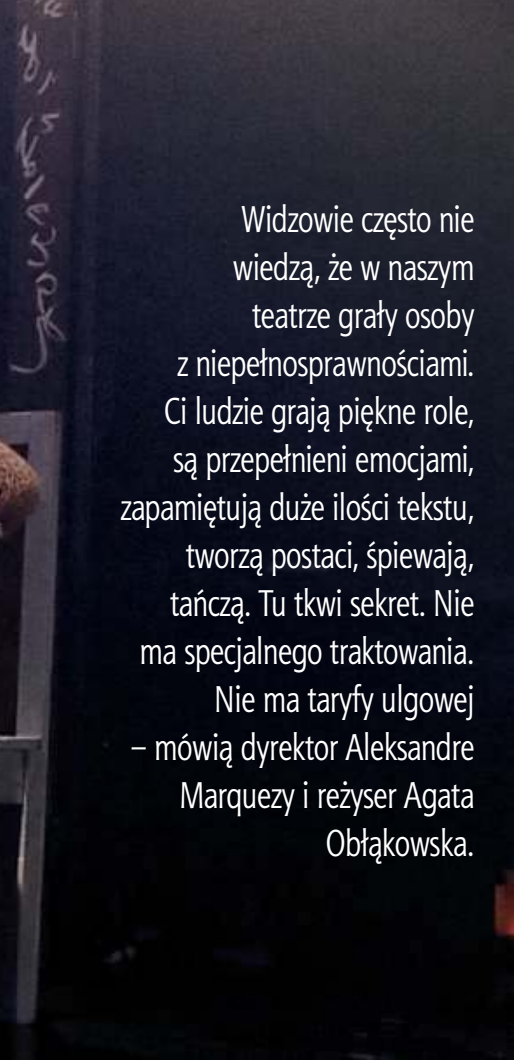

Widzowie często nie wiedzą, że w naszym teatrze grały osoby z niepełnosprawnościami. Ci ludzie grają piękne role, są przepełnieni emocjami, zapamiętują duże ilości tekstu, tworzą postaci, śpiewają, tańczą. Tu tkwi sekret. Nie ma specjalnego traktowania. Nie ma taryfy ulgowej – mówią dyrektor Aleksandre Marquezy i reżyser Agata Obłąkowska.

FOT. ANDRZEJ NOWAK

Czy zaangażowanie osób niepełnosprawnych w „Dziadach" ma jakieś dodatkowe znaczenie dla tej sztuki? Dodaje jakąś wartość do przekazu Mickiewicza?

A.M.: Osoby z niepełnosprawnościami są bardziej wrażliwe, nie udają, co często można zarzucić aktorom pełnosprawnym. Nie udają, bo łatwiej jest nie udawać i to nic nie kosztuje.

A.O.: Musimy pamiętać, że podczas obrzędów Dziadów z czasów przedchrześcijańskich szczególną rolę odgrywali ludzie biedni, odmienni, którzy na co dzień byli w pewien sposób odrzuceni przez społeczność. Byli oni nazywani Dziadami (tak samo nazywano przodków, nieprzypadkowa zbieżność nazw), i podczas obrzędów zadusznych w wielu rejonach postrzegano ich jako postaci mediacyjne, łączące nas z tamtym światem. Przynoszono im jedzenie, napoje, ogrzewano i dawano schronienie. Teatr Arka posiada zespół integracyjny, w którym aktorzy również są w pewien sposób naznaczeni przez społeczeństwo, dlatego ten spektakl nabiera dodatkowych znaczeń. Inkluzja tak odmiennych wrażliwości daje nową jakość, dzięki której przesłanie „Dziadów" nabiera wyjątkowego znaczenia.

W Teatrze Arka im. Renaty Jasińskiej grają aktorzy, którzy chorują na autyzm, zespół Downa, porażenie mózgowe. Domyślam się, że nie chcą oni być traktowani inaczej, a jednocześnie z pewnością szczególnego traktowania wymagają, a może i taryfy ulgowej? Jak znaleźć balans?

A.M.: Taryfy ulgowej nie ma. Wszyscy pracujemy tak samo ciężko. Świętej pamięci pani Renata Jasińska mówiła: „Problemy macie zostawić za drzwiami. Tutaj jesteście w teatrze". Widzowie bardzo często nie wiedzą, że w naszym teatrze grały osoby z niepełnosprawnościami. Granice się zacierają, jesteśmy jedną drużyną.

A.O.: Praca jest najlepszą formą socjalizacji. I dlatego osoby, które społeczeństwo odrzuca i daje im łatkę, że na pewno nie dadzą sobie rady w normalnej pracy, kiedy są traktowane na równi z innymi, kiedy wymaga się od nich tego samego, co od aktorów po szkołach teatralnych, nagle udowadniają, ile mogą. Grają piękne role, są przepełnieni emocjami, zapamiętują duże ilości testu, tworzą postaci, śpiewają pieśni, tańczą... Tu tkwi sekret. Nie ma specjalnego traktowania. Czasem potrzebna jest dłuższa praca, więcej rozmów czy tłumaczenia, ale wymagania pełnego profesjonalizmu, kiedy wchodzą na scenę, są takie same jak w wypadku zawodowych aktorów. Dla mnie najpiękniejsze jest, kiedy widzę ich ciężką pracę i spełnienie. Zawsze mnie wzruszają premiery. Kiedy czasem obserwuję nasze aktorki i ich walkę o uwagę czy rolę, to widzę, że w teatrze mamy pełnokrwiste kobiety i to tym bardziej przekonuje mnie, że wszyscy jesteśmy tacy sami.

Przypominam sobie ubiegłoroczny świąteczny spektakl „Próby, czyli karp w galarecie". Popłakałam się, co w teatrze zdarzyło mi się po raz pierwszy w życiu! Przyglądałam się aktorom – tym, o których tutaj mówimy – i widziałam, że oni cieszą się grą aktorską po prostu jak dzieci z wielkim sercem i są autentyczni. Nigdy u aktora pełnosprawnego nie widziałam takiej miłości do aktorstwa.

A.O.: Tak, ja robiłam wówczas tylko choreografię. Wszyscy oddajemy serce przy każdym spektaklu. Kiedyś napisano o nas, chyba po występie na festiwalu w Sarajewie, że jesteśmy cudem teatralnym. To piękne słowa, które przepełniają nas dumą i dają siłę do codziennej walki. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POWRÓT DO DOMU

Keith Jarret, BUDAPEST CONCERT
ECM

Premierze najnowszego krążka Keitha Jarreta towarzyszą smutne informacje o złym stanie zdrowia amerykańskiego pianisty. W niedawnym wywiadzie muzyk wspomina, że przeszedł dwa poważne udary, a choroba nie pozwoliła mu już wrócić do tworzenia muzyki. Opublikowany właśnie koncert z 2016 roku jest więc wydarzeniem szczególnym, tym bardziej że został nagrany w stolicy Węgier, skąd pochodzą korzenie rodzinne artysty. Podobnie jak na wcześniejszych solowych wydawnictwach Jarreta, dwanaście improwizacji nie zyskało tytułów, a każda z nich zachwyca nastrojem. W finale otrzymujemy dwa fantastyczne klasyki „It's a Lonesome Old Town" i poruszające „Answer Me".

★★★★★★

NOCNE INSPIRACJE

LATE NIGHT TALES: HOT CHIP
LATE NIGHT TALES

Kompilacje z serii „Late Night Tales" to doskonała okazja, by ruszyć śladem muzycznych inspiracji znanych i lubianych wykonawców. Po zachwycających prezentacjach Agnes Obel, Air czy The Cinematic Orchestra nadszedł czas na muzyczne odkrycia zespołu Hot Chip. Dla fanów Brytyjczyków nie będzie raczej zaskoczeniem, że większość prezentowanych artystów związana jest tym razem ze sceną elektroniczną. Wybór jest jednak na tyle ciekawy i zróżnicowany, że każdy znajdzie tu coś dla siebie – od klubowych klimatów Pale Blue, po nostalgię Daniela Blumberga i tajemnicze dźwięki Charlotte Adigéry.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { EPIDEMIE }

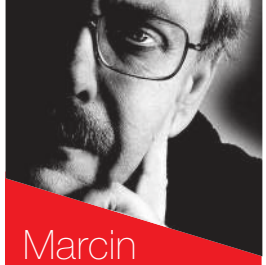

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Taniec śmierci

MACIEJ ROSALAK
„Wielkie zarazy ludzkości"
FRONDA, WARSZAWA 2020

Trudno znaleźć książkę bardziej na czasie niż najnowsza praca Macieja Rosalaka. Już w poprzednim dziele, „Tsunami historii" opisywał wpływ żywiołów, a więc czynników od człowieka niezależnych, na dzieje ludzkości. „Wielkie zarazy ludzkości" rozwijają jeden z elementów – problem epidemii. Zarazy miewały wpływ w skali masowej: Czarna Śmierć z XIV w. nie tylko cofnęła Europę o stulecie, ale zlikwidowała na zachodzie pańszczyznę, a także zmniejszyła niemiecki Drang nach Osten. Można tylko rozważać, co by było, gdyby zaraza nie zabiła Peryklesa i nie doszło do zabójczej dla Hellady wojny peloponeskiej. Wiadomo, że przywleczona z Europy czarna ospa skuteczniej niż hiszpańscy konkwistadorzy zdruzgotała w Ameryce imperia Inków i Azteków, a otrzymany w rewanżu syfilis, pojmowany w Starym Świecie jako kara Boża, przyspieszył reformację, koniec renesansu i zaowocował kontrreformacją. Zarazy postępowały często razem z wojną lub bezpośrednio po niej. Hiszpanka zabiła więcej ludzi na świecie niż Wielka Wojna. W drugiej połowie XX wieku mogło się wydawać, że dzięki odkryciom i szczepionkom Kocha, Pasteura, Flemminga widmo zarazy zostało przegnane. Strach przed ebolą czy zmutowanym wirusem broni bakteriologicznej wydawał się jedynie elementem napędzającym filmy akcji. Aż przyszedł COVID-19. I trwa. Szczepionki nie ma, naturalnego końca pandemii nie widać, a skutki ekonomiczne, społeczne, polityczne lub kulturowe są na razie trudne do wyobrażenia. **GP**

MIX Kulturalny

zapoczątkuj

KONIEC ABORCJI

Książka Shawna Carneya „Początek końca aborcji" to 40 prawdziwych historii: świadectwa osób, które wyszły z przemysłu śmierci, i opisy akcji modlitewnych tych, którzy czuwają pod klinikami aborcyjnymi całą dobę. Shawn Carney to szef koalicji „40 dni dla życia".

zagraj

W BITWĘ WARSZAWSKĄ

W trakcie rozgrywki w grę planszową IPN-u można się przekonać, jak trudne zadanie stało przed Wojskiem Polskim. Gracze sprawdzą swoje umiejętności dowódcze, przemieszczając armie na planszy i planując kolejne ataki na wroga. Starcia rozstrzyga się za pomocą specjalnej talii kart.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dramat „Fisheye"

REŻ. MICHAŁ SZCZEŚNIAK
POLSKA 2020
PREMIERA
1 LISTOPADA

Sylwia **Krasnodębska**

Anna (Julia Kijowska) po tym, jak dokonała kluczowego odkrycia w leczeniu nowotworów, została uprowadzona i zamknięta w małym pomieszczeniu. Jedyne jej okno na świat to fisheye, czyli wizjer, przez który widzi swoje mieszkanie, męża oraz starania rodziny i przyjaciół o jej odnalezienie. Nie może się jednak z nimi skontaktować. Jej oprawca pojawia się i znika – odzywa się za pomocą radiowęzła. Tymczasem widz zastanawia się, po co ją uprowadzono, ale twórcy nie są zbyt łaskawi dla tych, którzy chcą zrozumieć fabułę. Niby chodzi o strategiczne medyczne odkrycie, które ktoś chce przejąć, niby o tajemnicę z przeszłości, która wymaga wyjaśnienia. Opresyjne dzieciństwo Anna wspomina z pozycji dziecka siedzącego pod stołem. Skrzypiąca podłoga, niemiły brat i metalowa zabawka bączek. Rozmazany obraz i muzyka podbijająca tragiczne chwile, mające niewiele wspólnego z dzieciństwem. W końcu jest też zagadka śmierci jej ojca. Te wszystkie retrospektywy dzieją się równolegle z obserwowaniem bliskich Anny przez wizjer. Jak długo partner będzie wierny, jak przeżywają jej stratę rodzice, jak przetrwać podsłuchane rozmowy na swój temat? Reżyser nie omieszka też wprowadzić nas w reakcje organizmu Anny, która popada w obłęd. Wykrzywione ciało, strużka śliny, drgawki. Emocje są tu podkręcane na wiele sposobów, ale szkoda, że do końca nie bardzo wiadomo, w jakim celu. Widz może poczuć się w sali kinowej jak w pułapce, ciesząc się, że w odróżnieniu od Anny, w każdej chwili może ją opuścić. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Twórcy zamykają bohaterkę w pułapce będącej małym pokojem z wizjerem. A widzów – w labiryncie szukania głębszego sensu tej zawiłej opowieści.

kibicuj

ARTYSTOM

Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego zdecydował o czasowym zamknięciu dla publiczności instytucji kultury. Filharmonie, opery, teatry, muzea, a także kina, domy kultury, biblioteki i galerie sztuki będą zamknięte do 29 listopada.

powróć

DO NOWELI SAKIEWICZA

„Zasypani" Tomasza Sakiewicza powraca na rynek. To historia trzech mężczyzn – Ukraińca, Rosjanina i Polaka, których losy krzyżuje wojna na wschodzie Ukrainy. Książka dostępna jest na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722-111-655.

sprawdź

KINO Z KANAPY

120 produkcji dla dzieci i młodzieży z 35 krajów znalazło się w programie Międzynarodowego Festiwalu Filmów Młodego Widza Ale Kino! 38. edycja poznańskiej imprezy odbędzie się on-line od 29 listopada do 6 grudnia. Wydarzenie jest współfinansowane przez PISF.

Puszcza kolonizowana przez najeźdźców

ZBIERAMY TO, CO ZASIALIŚMY

FAKTY O PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Nigdy za mało powtarzania, dlatego przypominamy kilka zasadniczych faktów o Puszczy Białowieskiej.

63 TYS. HA OCHRONY

Puszcza Białowieska po polskiej stronie obejmuje około 63 tys. ha. Ponad 10 tys. ha zajmuje Białowieski Park Narodowy. Reszta terenu podlega trzem nadleśnictwom, na których spoczywa obowiązek m.in. dbania o bezpieczeństwo publiczne.

TRZY NADLEŚNICTWA

Od ponad 90 lat na terenie PB działają nadleśnictwa Browsk, Hajnówka i Białowieża. Leśnicy od lat użytkowali wielkie połacie lasów, to wycinając, to sadząc nowe drzewa. Nie jest więc prawdą, że cała Puszcza była nietknięta ludzką ręką.

Jacek
Liziniewicz

„Gatunki obce kolonizują zręby w Puszczy Białowieskiej!" – zakrzyknęli kilka tygodni temu aktywiści ekologiczni, wskazując jako winnych leśników. Ci jednak odbijają piłeczkę do UNESCO i naukowców, którzy zabronili jakiejkolwiek ingerencji w Puszczy Białowieskiej. To kolejny element czarnego scenariusza, który spełnił się na naszych oczach.

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

W latach 2012–2020 aktywiści ekologiczni i dostarczający im podłoża naukowego badacze byli głusi na argumenty. Od początku pojawiały się trzy kluczowe problemy, które przemawiały za tym, by podjąć interwencję w Puszczy Białowieskiej. Po pierwsze – bezpieczeństwo ludzi. Po drugie – zagrożenie pożarowe. Po trzecie – kwestia zanikania siedlisk i ubożenie gatunkowe obszaru Puszczy Białowieskiej. Wszystkie trzy kwestie wyśmiewano i podkreślano, że są to wymyślone argumenty. Po kolei jednak okazuje się, że od lat przestrzegający leśnicy mieli rację. Zaczęło się od kwestii zagrożenia pożarowego. W ostatnich latach coraz częściej dochodzi do pożarów Puszczy. W kwietniu sytuacja była tak dramatyczna, że o podejmowanie działań i wycinanie suchych drzew zaczęli apelować sami aktywiści. Oczywiście o zaniechania i igranie z pożarami oskarżyli leśników. Tak padło kłamstwo pierwsze.

Ten obcy

Na początku października na portalu PAP Nauka opublikowano informację, że w Puszczy Białowieskiej wiele powierzchni pozrębowych zostało skolonizowanych przez gatunki inwazyjne, które zgodnie z planem zadań ochronnych Natura 2000, ale również według Światowej Unii Ochrony Przyrody, stanowią zagrożenie dla siedlisk przyrodniczych i rodzimych gatunków. Kilka gatunków inwazyjnych było notowanych w Puszczy już wcześniej. Jeden z nich – erechtites jastrzębcowaty (Erechtites hieracifolius) – nie był dotąd obserwowany w Puszczy. Erechtites od dawna kolonizuje zbiorowiska roślinne w południowej części kraju, konkurując skutecznie z gatunkami rodzimymi. „Przekazaliśmy stanowiska nowego gatunku nadleśnictwom, wnioskując o podjęcie natychmiastowych i zdecydowanych działań mających na celu wyeliminowanie gatunku. Dotychczasowe publikacje i wyniki inwentaryzacji gatunków obcych z obszaru Puszczy nie wymieniają Erechtitesa, dlatego wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z początkowym etapem kolonizacji Puszczy, kiedy walka z inwazją jest jeszcze stosunkowo łatwa i może okazać się skuteczna" – poinformowali aktywiści fundacji Dzika Polska, w której działa Adam Bohdan, zacięty wróg ingerencji w Puszczy Białowieskiej. Leśników taki proces nie dziwi. W ich pierwotnych planach obok wycinki szły również nasadzenia drzew, co miało wprowadzić pożądane gatunki do przyrody. Sadzenie drzew wzbudziło

> Według Światowej Unii Ochrony Przyrody, gatunki inwazyjne stanowią zagrożenie dla siedlisk przyrodniczych i rodzimych gatunków w PB.

BPN NIEZALEŻNY

Mimo propagandy organizacji ekologicznych wycinka nigdy nie dotyczyła terenów Białowieskiego Parku Narodowego. Ten obszar jest chroniony od 1932 roku. Chronili go już leśnicy, którzy stworzyli pierwsze formy dozoru.

CZŁOWIEK SIĘ WTRĄCA

Gdyby nie interwencja człowieka, to w Puszczy Białowieskiej nie byłoby dziś jej symbolu – żubra. Zwierzę to wyginęło na tym terenie w 1919 roku. Introdukowano go po wojnie. Zresztą wyginęły też jelenie, które przywieziono dopiero w 1865 roku.

KORNIK ULUBIEŃCEM UNESCO

PB wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w 1979 roku (5 tys. ha Białowieskiego Parku Narodowego). W 2014 roku miejsce Światowego Dziedzictwa rozszerzono na polską część PB. Od tamtej pory trwa gradacja kornika drukarza.

jednak ogromne protesty aktywistów ekologicznych i komitetu UNESCO. „Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz. Te gatunki obce – chodzi konkretnie o erechtitesa – pojawiają się na zrębach, na których nie zostało wykonane w odpowiednim czasie odnowienie. Odnowienie nie pojawiło się, chociaż było przewidziane, i ustawa o lasach nakłada taki obowiązek, ponieważ bardzo mocno protestowali przeciwko temu ekolodzy i eksperci UNESCO. Ci ostatni też się wyrazili, że w strefach UNESCO proszą tego nie robić. A zatem mamy taką sytuację, że uniemożliwiono nam w zasadzie odnowienie tych powierzchni i teraz one zarastają trawskiem. Miało się pojawić bardzo wiele naturalnego odnowienia, takie były zapewnienia, ale się ono odnawiać nie chce" – mówił dr Jan Tabor, naczelnik Wydziału Ochrony Zasobów Przyrodniczych Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych. Dzisiaj więc nieopiekującym się tym terenem leśnikom nie pozostaje inne wyjście jak walka z inwazyjnymi gatunkami. Jak poinformowali podczas sejmowej komisji przedstawiciele Lasów Państwowych, w całej Polsce program pochłonie 30 mln zł. Działania związane z usuwaniem obcych gatunków inwazyjnych w Puszczy Białowieskiej zostały zgłoszone pod koniec zeszłego roku, a 6 sierpnia 2020 roku został podpisany aneks do umowy o dofinansowanie (z NFOŚiGW) oraz stosowne porozumienia pomiędzy puszczańskimi nadleśnictwami i Dyrekcją Generalną LP. Podstawą zaplanowanych działań są wyniki inwentaryzacji gatunków obcych, przeprowadzonej przez nadleśnictwa w 2019 roku, oraz uzgodnienia z RDOŚ dotyczące metodyki zabiegów. Pierwszy zabieg planowany jest wiosną 2021 roku. Przewidywany koszt zwalczania to 700 tys. zł.

Nic nowego

Występowanie obcych gatunków na terenie Puszczy Białowieskiej to żadna nowość. Teren ten od setek lat podlegał przekształceniom przez człowieka. W 2018 roku naukowcy ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego zaprezentowali wyniki inwentaryzacji gatunków obcych. „Obecność obcych gatunków roślin stwierdzono na 822 stanowiskach w 438 spośród 1550 zlustrowanych pododdziałów (28,3%). […] Najczęściej występującymi gatunkami obcymi (o ponad 100 stanowiskach) są jabłoń domowa,

ETYMOLOGIA NAZWY

Nazwa „Białowieska" prawdopodobnie wzięła się od wieży wybudowanej w XIII wieku w Kamieńcu Litewskim (dziś na terenie Białorusi, około 40 km od granicy Puszczy). Pierwszy użył nazwy „Białowieża" Jan Długosz.

200 BECZEK MIĘSA

W Puszczy Białowieskiej w 1409 roku przed uderzeniem na Krzyżaków polował król Władysław Jagiełło. W kronikach zachowało się, że podczas polowania zapewnił armii 200 beczek mięsiwa.

MADE IN POLAND

Żubroń to gatunek powstały w wyniku skrzyżowania żubra oraz bydła domowego. Został wyhodowany w 1847 roku przez Leopolda Walickiego. Do roku 1859 uzyskał on 15 sztuk, w tym jedynego na świecie płodnego samca w pierwszym pokoleniu.

ŻUBR MA KONKURENCJĘ

Najczęściej występującymi gatunkami obcymi są jabłoń domowa, grusza domowa, niecierpek drobnokwiatowy, a także dąb czerwony i klon jesionolistny.

grusza domowa, zaś najliczniej występującym gatunkiem (o kilkudziesięciu tysiącach osobników) – niecierpek drobnokwiatowy. Spośród kenofitów często i licznie występują dąb czerwony i klon jesionolistny. Wśród gatunków, których liczebność oszacowano powyżej tysiąca osobników, jest kilka gatunków rodzimych w Polsce, ale w Puszczy Białowieskiej występujących poza granicą ich zasięgu. Są to żarnowiec miotlasty, klon jawor i występująca na powierzchni około 4200 m² turzyca drżączkowata" – czytamy w artykule „Występowanie wybranych obcych gatunków roślin w centralnej części Puszczy Białowieskiej" autorstwa zespołu Tomasza Jerczyńskiego. Co ważne, naukowcy nie analizowali wszystkich gatunków inwazyjnych w Puszczy Białowieskiej, ale tylko 30 wybranych z katalogu kilkuset występujących na tym obszarze. Badania były też przeprowadzane w centralnej części Puszczy. Nie oznacza to jednak, że wyniki na tym obszarze budzą optymizm. Wręcz przeciwnie. „Wbrew oczekiwaniom, centralna część Puszczy Białowieskiej okazała się nieznacznie bardziej zasiedlona przez gatunki obce niż Puszcza Lacka, stanowiąca brzeżny fragment tego kompleksu leśnego. Ostatnio jednak pojawia się kolejny problem. Gatunki inwazyjne kolonizują części Puszczy Białowieskiej, które zostały przekształcone przez człowieka w 2017 roku". W każdym razie na naszych oczach pada kłamstwo drugie. Puszcza bez ingerencji człowieka po prostu zubożeje. O tym prostym fakcie mówił prof. Jan Szyszko w większości swoich wypowiedzi w 2017 roku. Wtedy jednak ekologiczne autorytety krzyczały jedynie i wzywały: „NIECH SIĘ PUSZCZA NAM ZAPUSZCZA". Dziś już nikt nie ma wątpliwości, że kłamstwo numer dwa pada na naszych oczach. Wystarczy poczekać, aż padnie i ostatnie kłamstwo, a Puszcza okaże się zagrożeniem dla ludzi. **GP**

LEŚNIK, KTÓRY URATOWAŁ PUSZCZĘ

Adam Loret, pierwszy dyrektor naczelny LP, uratował od wyrębu Puszczę, zrywając kontrakt z angielską firmą Century. Przyczynił się do utworzenia Białowieskiego Parku Narodowego. Zamordowany przez Sowietów w 1939 roku.

POLSKIE BOGACTWO

W Puszczy Białowieskiej stwierdzono występowanie 12 tys. gatunków zwierząt. Puszczańska fauna nie jest jednak w pełni rozpoznana. Szacuje się, że liczba ta może oscylować w granicach 25 tys. gatunków.

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

DANIA **MORDUJE NORKI**

Premier Danii Mette Frederiksen poinformowała o zamiarach rządu wybicia 15 mln norek na fermach z powodu znalezionej u tych zwierząt mutacji koronawirusa, który przeniósł się już na 12 osób, co zagraża skuteczności przyszłej szczepionki dla ludzi. Taka informacja to również złe wieści dla polskiego biznesu futrzarskiego. Na razie jednak bagatelizują oni sprawę i twierdzą, że polskie norki są zdrowe. Wcześniej podobny problem miała Holandia. Dania to największy producent futer z norek w Europie.

PIS NIE WYCOFUJE SIĘ **Z USTAWY O ZWIERZĘTACH**

„Absolutnie nie wycofujemy się z ustawy o ochronie praw zwierząt. Konieczność uwzględnienia ustaleń z Luksemburga w planie strategicznym rozwoju rolnictwa w następnej perspektywie finansowej jest główną przyczyną chwilowego wstrzymania prac nad »Piątką dla zwierząt«. W związku z »Zielonym ładem« pojawiły się nowe szanse na rozwój polskiego rolnictwa. Tendencje w UE są takie, że z roku na rok wzrasta zapotrzebowanie na mięso pozyskiwane ze zwierząt zabijanych bez zbędnego cierpienia" – powiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie" Grzegorz Puda, minister rolnictwa.

DEFILADA NA ROUTE 66

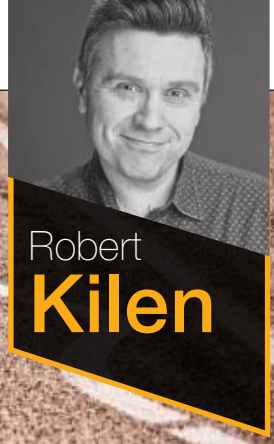

Robert Kilen

Dezynfekcja na dzień niepodległości

Koronawirus nie patrzy na to, że świętujemy odzyskanie niepodległości, i nie słabnie. Za to zaraża światową gospodarkę. Kupujemy mniej samochodów. Ostatnie dane z największego rynku Unii Europejskiej, czyli z Niemiec, pokazują, że popyt na auta spadł w ciągu dziesięciu miesięcy tego roku o ponad 23 procent. Kupujemy więc mniej samochodów, ale i podróżujemy dużo rzadziej niż w zeszłym roku. Jeśli jednak gdzieś już jedziemy, to pamiętajmy, że w dobie pandemii prywatny samochód pozostaje najbezpieczniejszym środkiem lokomocji. Bo jest nasz, a więc ryzyko zetknięcia się z innymi ludźmi praktycznie nie istnieje. Jednak jest przecież możliwość, że my sami przeniesiemy na przykład na dłoniach wirusa do naszego motoazylu. Dlatego nie powinniśmy lekceważyć zasad bezpieczeństwa i regularnie dezynfekować własny pojazd. Warto to zrobić nie tylko w przypadku, gdy zdarzy nam się podwieźć kolegę czy sąsiadkę do pracy. Bo przecież, jak wspomniałem już wcześniej, sami możemy zainfekować swoje auto, przynosząc wirusa na dłoniach. Co wtedy? Najprościej stosować się do zasady, którą na użytek tego felietonu nazwałem 3K. Chodzi o dezynfekcję: klamek, kierownicy i kluczyków. Czyli tych części samochodu, których dotykamy najczęściej. To powinniśmy robić regularnie. Nawet codziennie. Oczywiście, nie należy zapominać o desce rozdzielczej, panelu radia czy klimatyzacji, ale to możemy robić nieco rzadziej. Ważną rzeczą jest także właściwe nanoszenie środka dezynfekcyjnego. Nie bójmy się używać go obficie, niech zagnieździ się w zakamarkach klamek, ale także w okolicach wszelkich przycisków i dźwigni skrzyni biegów. Istotne jest także, żeby ów środek, skoro już nim spryskamy powierzchnie, pozostał na nich przez jakiś czas. Płyny dezynfekcyjne nie działają w ułamku sekundy. Żeby skutecznie zneutralizować zarazki, potrzebują trochę czasu. Zwykle od kilkunastu sekund nawet do półtorej minuty. Dlatego nie od razu wycierajmy zdezynfekowane powierzchnie do sucha. Jeśli chcemy zadbać o auto na bogato, zaaplikujmy także środek do układu wentylacyjnego. Tu możemy użyć środka przeciwko grzybom, gdyż one są trudniejsze do usunięcia niż wirusy, a więc można powiedzieć, że po takiej „kuracji" układ wentylacyjny samochodu będzie na pewno bezpieczny. Jeśli nie mamy środka dezynfekcyjnego, awaryjnie można użyć spirytusu spożywczego lub na przykład alkoholowego preparatu do mycia szyb. Jednak brak środka nie będzie chyba częstą przeszkodą, bo przecież preparaty do odkażania powierzchni są teraz we wszystkich najpopularniejszych sklepach. Ważne jest także, żeby po odkażeniu wnętrza samochodu nie zapomnieć przewietrzyć kabiny. Opary środków chemicznych mogą bowiem podrażnić drogi oddechowe i oczy, powodując na przykład ból głowy. A to nikomu nie jest potrzebne. Wystarczający ból głowy wywołuje już sam koronawirus, który utrudnia nam życie. Po dezynfekcji i przewietrzeniu kabiny możemy już ruszać w trasę, na przykład… drogą 66. Trochę mnie poniosła fantazja, bo przecież teraz to praktycznie niemożliwe, żeby dostać się do USA i przeżyć przygodę na Route 66. Dlaczego w ogóle o niej wspominam? Bo 11 listopada 1926 roku, gdy w II Rzeczpospolitej Polacy świętowali odzyskanie niepodległości – notabene był to po raz pierwszy dzień wolny od pracy dla urzędów państwowych, ustanowiony okólnikiem prezesa ministrów, którym wówczas był Józef Piłsudski – w Stanach Zjednoczonych przecinano właśnie wstęgę „drogi matki", czyli Route 66. Była to pierwsza trasa łącząca środkowe stany (Chicago) z Zachodnim Wybrzeżem (Los Angeles). Sprawiła, że USA się rozwijały. Trasa 66 stała się początkiem ożywienia gospodarczego w czasach Wielkiego Kryzysu. W miejscowościach znajdujących się przy niej powstawały stacje benzynowe, motele, punkty gastronomiczne. Route 66 dawała Amerykanom nadzieję na lepszą przyszłość. Niewątpliwie w 1926 roku 11 listopada wyglądał inaczej w Polsce i w USA. U nas na placu Saskim w Warszawie marszałek Piłsudski dokonywał przeglądu pododdziałów, a następnie odbierał defiladę świętującą ósmą rocznicę odzyskania niepodległości. W Stanach po drodze 66 zaczęły jeździć samochody. Dwa zupełnie inne światy. Dziś natomiast ten dzień spędzamy podobnie. Walcząc ze wspólnym wrogiem, koronawirusem. **GP**

FOT. PIXABAY

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

AUTOSTRADĄ POD BAŁTYKIEM

Jan **Przemyłski**

NA DNIE NASZEGO MORZA POWSTANIE TUNEL DROGOWO-KOLEJOWY ŁĄCZĄCY DANIĘ I NIEMCY

7 miliardów euro, 18 kilometrów długości i 40 metrów pod powierzchnią wody – tak w liczbach przedstawia się tunel drogowo-kolejowy Fehmarnbelt Fixed Link, który połączy Niemcy i Danię. Inwestycja powstanie z połączonych zatopionych modułów, co uczyni ją najdłuższą tego typu konstrukcją na świecie.

Ponad 70 proc. powierzchni Ziemi pokryte jest wodą i tylko niewielka część dna tych terenów została dokładnie zmapowana. O ile nawet Księżyc i Mars zostały szczegółowo odwzorowane, o tyle większość naszej planety wciąż pozostaje tajemnicą. Dlatego też podwodna infrastruktura, której z roku na rok powstaje coraz więcej na świecie, budzi ogromne zainteresowanie zarówno wśród fanów tematu, jak i przeciętnych zjadaczy chleba. Tak się składa, że niedaleko Polski właśnie rozpoczęła się jedna z największych tego typu inwestycji w historii. Chodzi o Fehmarnbelt Fixed Link, który połączy niemiecką wyspę Fehmarn i duńską Lolland. Będzie on miał 42 metry szerokości i 18 kilometrów długości, z czego 17,6 kilometra będzie przebiegać pod wodą. Koszt ukończenia inwestycji szacuje się na ponad 7 mld euro. Co ciekawe, 50-kilometrowy tunel między Anglią i Francją pod kanałem La Manche ukończony w 1993 roku kosztował około 13 mld euro. Francusko-angielski łącznik jest dłuższy i został wykonany przy użyciu maszyny wiertniczej. Z kolei niemiecko-duńska trasa zostanie ułożona z zatopionych na dnie morza prefabrykowanych segmentów, co uczyni ją największą tego typu konstrukcją na świecie. W jej wnętrzu tranzyt pojazdów będzie przebiegał czterema pasami ruchu z ograniczeniem prędkości do 100 km\h, natomiast dla pociągów przewidziano dwutorową linię kolejową – one będą mogły pędzić nawet 200 km/h.

Zatapiane moduły będą miały 217 m długości, 42,2 m szerokości i 8,9 m wysokości.

Warto zaznaczyć, że w tej chwili, aby przeprawić się samochodem przez Cieśninę Fehmarnbelt, trzeba skorzystać z promu, a taka podróż trwa 45 minut plus kolejka na statek. Budowany tunel pozwoli skrócić czas podróży do około 10 minut samochodem i 7 minut pociągiem. Ponadto skróci się też połączenie drogowe między Europą Środkową i Szwecją, i to aż o 160 kilometrów. Planowo pierwsze samochody i pociągi mają przejechać po dnie Bałtyku z Niemiec do Danii (i z powrotem) w 2029 roku. **GP**

FOT. MAT. PRAS

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

REWOLUCJA DOJRZAŁA! W OSTATNIEJ FAZIE WYPADA, BY WZOREM KRAJU RAD POWSTAŁA JAKAŚ RADA...

1

RZUĆMY OKIEM NA ZRZUTKĘ... BO REWOLUCJA PRZYGASA. ZOBACZMY WIĘC, CZY SIĘ ZGADZA REWOLUCYJNA KASA.

4

TAK OTO REWOLUCJA SKOŃCZYŁA SIĘ NA TYM, ŻE W RATUSZU POWSTAŁA STREFA WOLNA OD IDEOLOGII LGBT...

TU ZARAZA SIĘ SROŻY, A TEN GREKA UDAJE!

7

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Bój to jest nasz ostatni!

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Gdyby w Polsce w ostatnim czasie wylądowali kosmici i mieli przekazać na swoją planetę informację, kto zamieszkuje Ziemię, opisaliby nieznane dotąd w kosmosie dziwne zjawisko o nazwie „kobieta". Relacja głosiłaby, że kobieta zajmuje się głównie wywrzaskiwaniem wulgarnych słów na „k…" oraz „wyp…", a także wykrzykiwaniem, iż posiada macicę. Trudni się także wbieganiem do kościołów i malowaniem ich oraz pomników. Tłumaczenie kosmitom, że tak kobieta nie wygląda i że przez 99 proc. swojego bytowania na Ziemi zachowywała się o 180 stopni odwrotnie, a i dziś podobne zachowanie dotyczy nielicznej części kobiet, zajęłoby nam wiele czasu… Dlatego dziś, nie tylko dla potencjalnych czytelników z kosmosu, krzyżówka o wybitnych Polkach.

Nagrodą główną jest dziś najnowsza książka Wojciecha Roszkowskiego „Bunt barbarzyńców". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki amerykańskiej sprzed tygodnia brzmi TADEUSZ KOŚCIUSZKO, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem SMOLEŃSK. Nagrody główne otrzymują Artur Adamski z Wrocławia i Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Nagrody-niespodzianki trafią do Grażyny Zając z Przybieczan, Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Stanisława Świdra z Chabówki oraz Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv**.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

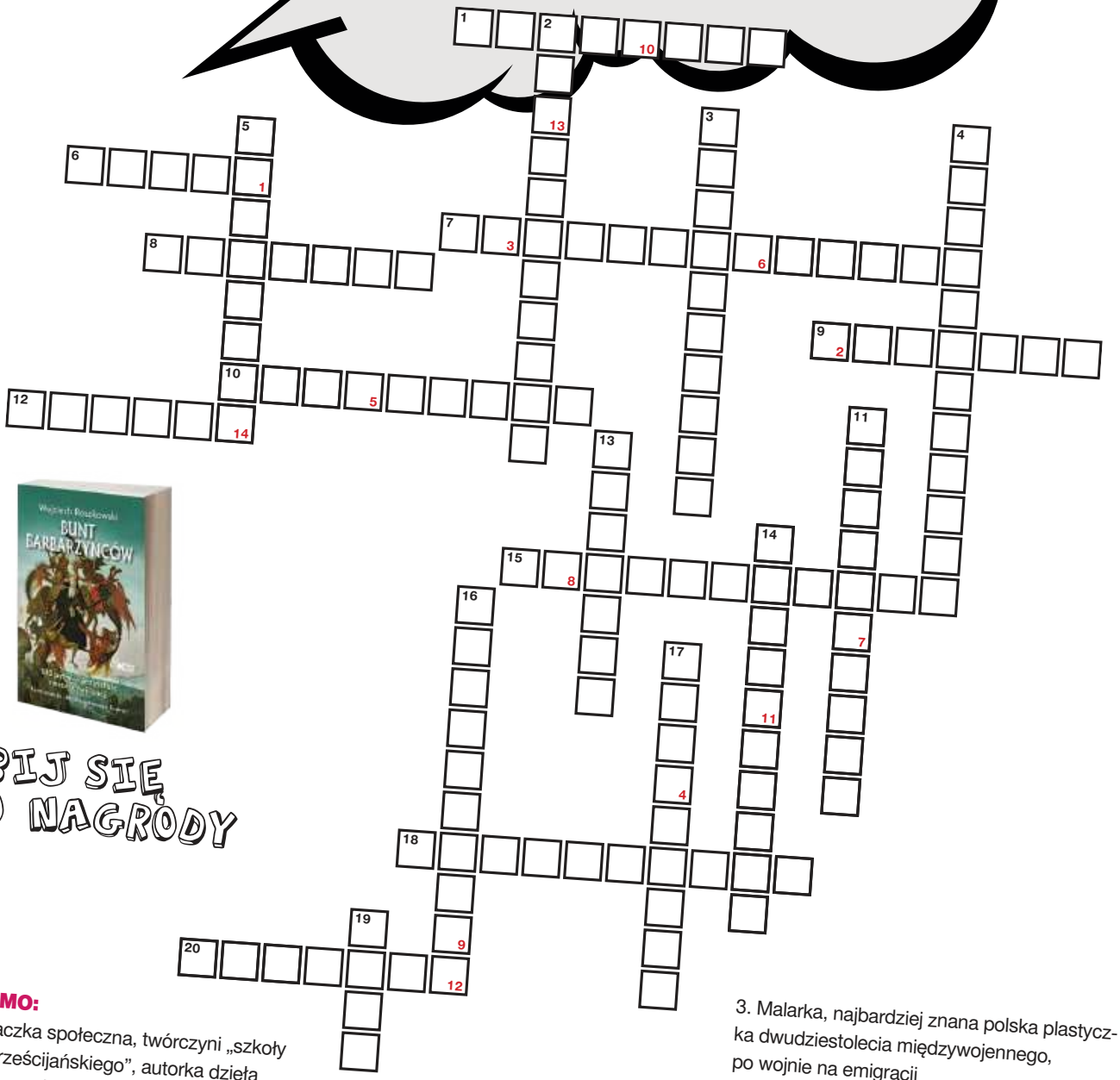

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

1. Działaczka społeczna, twórczyni „szkoły życia chrześcijańskiego", autorka dzieła „O wychowaniu", kandydatka na ołtarze
6. Legendarna księżniczka, córka księcia Kraka, znana ze sprawiedliwych rządów i tego, że nie chciała Niemca
7. Od strajku w jej obronie rozpoczęła się Solidarność
8. Polska lekarka, światowej sławy specjalista w leczeniu trądu, misjonarka, Matka Trędowatych z Ugandy
9. Żona Mieszka I, matka Bolesława Chrobrego, „Matka Chrzestna Polaków"
10. Dyskobolka, pierwsza polska złota medalistka olimpijska, żona Ignacego Matuszewskiego
12. Bohaterka Powstania Listopadowego, kapitan Wojska Polskiego (imię)
15. Jedyna kobieta, która zginęła w Katyniu, porucznik lotnictwa, córka gen. Dowbora-Muśnickiego
18. Polska fizyk i chemik, dwukrotna noblistka
20. Pieśniarka Warszawy, śpiewała, że „Miłość ci wszystko wybaczy", wywiozła z Sowietów polskie dzieci do Indii

PIONOWO:

2. Jedna z najwybitniejszych aktorek teatru międzywojennego, żona Mariana Hemara, po wojnie antykomunistyczna emigrantka
3. Malarka, najbardziej znana polska plastyczka dwudziestolecia międzywojennego, po wojnie na emigracji
4. Działaczka niepodległościowa w Legionach Polskich, druga żona Józefa Piłsudskiego
5. Polska kochanka Napoleona, w amerykańskim filmie zagrała ją Greta Garbo
11. Żona Jana III Sobieskiego, działała na rzecz sojuszu polsko-francuskiego
13. Polska święta, koronowana na króla Polski
14. Polska poetka, pisarka, autorka „Roty", przeciwstawiająca się germanizacji
16. Polska powieściopisarka, wspierała Powstanie Styczniowe, autorka powieści „Nad Niemnem"
17. Polska lekarka, psychiatra i działaczka antyaborcyjna, przyjaciółka Jana Pawła II
19. Sanitariuszka od „Łupaszki", zachowała się, jak trzeba

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, TOMASZ GZELL/PAP, MARCIN OBARA/PAP

Dlaczego policja nie interweniuje?

Stojąc wieczorem pod moim kościołem parafialnym dla jego ochrony, rozmawiałem z policjantami. Mają zakaz używania ostrych środków, zatrzymywani byli tylko najbardziej agresywni demonstranci. Mój rozmówca nie chciał powiedzieć dlaczego, ale domyślam się, że chodzi o to, aby lewackie bojówki nie miały pretekstu do kolejnych ataków na Polskę w Radzie Europy czy w lewicowych mediach na całym świecie. Ale policja skrupulatnie prowadzi monitoring i do właścicieli samochodów blokujących ruch w mieście będą wysyłane mandaty. Pewnie tych mandatów nie przyjmą, ale wtedy będą musieli jeździć do sądów z prośbą o ich anulowanie. To też jest uciążliwość: 7 dni protestów, 7 mandatów, 7 wycieczek do sądu...

BBB

Refleksja o polskiej „wojnie" o „opium"

Ta ogłoszona „to jest wojna" bardzo przypomina wojnę opiumową w Chinach, tylko zamiast opium jest seks – dostępny i nauczany w szkołach w wieku największej wrażliwości. W tzw. dealowaniu największą rolę spełnia komputeryzacja i komunikacja internetowa. Ułatwieniem oferowanym przez opozycję ma być brak obaw o skutki wprowadzenia możliwości zabijania. Widać, że te protestujące dziewczęta nie mają żadnej wiedzy o polityce i społeczeństwie – właśnie dlatego reagują z taką agresją, kiedy ktoś zadaje im jakiekolwiek konkretne pytania.

Anonim

Trzaskowski poświęcił Rabieja

Dla mnie dymisja Rabieja to zupełnie nieprzekonująca ustawka. Oczywiście, że wyjechał na urlop za zgodą przełożonego, ale dowiedzieli się o tym dziennikarze, więc żeby uratować twarz nieodpowiedzialnego jak zwykle Trzaskowskiego, tym razem poświęcono Rabieja. Za chwilę wróci na inne stanowisko. Sami Państwo zobaczą...

Tomasz

Biden a Polska

Co oznacza wygrana Bidena dla Polski? Krótko: Nord Stream 2 rusza pełną parą, projekt Trójmorza do kosza, sankcje dla Polski (praworządność), koniec taniego gazu, wojska wycofane, a na koniec Polska osamotniona w świecie i wszyscy ją klepią jak starą kobyłę.

Antoni

LICZBY I WNIOSKI

W Chinach zakończono covida (1,4 mld mieszkańców i nic się nie przenosi, brak ognisk, życie w pełni), a w Afryce nikt nie słyszał o lockdownach i cała Afryka (1,4 mld ludzi) ma mniej przypadków niż Polska (38 mln ludzi). Widać, że rozmiary tej pandemii są nie do opanowania tylko w krajach rozwiniętych. Jakieś wnioski?

Obywatel RP

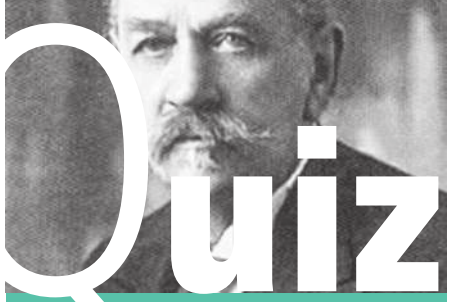

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kto podpisał wydaną po wybuchu I wojny światowej odezwę obiecującą odrodzenie i autonomię Polski w ramach państwa rosyjskiego?

2. Kraj, w którym utworzono polską „Błękitną Armię", to...

3. Którym traktatem został ustalony przebieg granicy wschodniej II Rzeczypospolitej?

4. Po której stronie walczyły Legiony Polskie w czasie I wojny światowej?

5. Kiedy zostało ustanowione Narodowe Święto Niepodległości?

6. Kto wypowiedział te słowa: „Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili"?

ODPOWIEDZI:
1. WIELKI KSIĄŻĘ MIKOŁAJ, 2. ...FRANCJA, 3. TRAKTATEM RYSKIM, 4. PO STRONIE AUSTRO-WĘGIER I NIEMIEC, 5. 23 KWIETNIA 1933 ROKU, 6. JĘDRZEJ MORACZEWSKI

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

ROZMYŚLANIA NA **DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**

Czym jest dzisiaj patriotyzm? Piękne słowo ma wprawdzie tylko dwie barwy i wiele znaczeń, ale dziś zwróciłbym uwagę na dwa najważniejsze – solidarność i odpowiedzialność. Solidarność rozumiana nie jako bezwzględna jedność, ale poczucie wspólnoty mimo wszelkich różnic, gotowość poświęcania własnych ambicji, interesów, a nawet racji, dla dobra wspólnego. A odpowiedzialność? Nie pójdę na Marsz Niepodległości, chociaż bardzo chciałbym zobaczyć polską siłę i pokazać, kto w moim kraju stanowi większość, wystarczającą, by obronić nasze ideały, tradycje i kościoły. Nie pójdę, bo drogie jest mi życie i zdrowie każdego rodaka, nawet jeśli ma inne od moich poglądy. Postąpiłbym tak nawet będąc koronasceptykiem, bo dźwięczy mi w uszach stara dewiza medyków: przede wszystkim nie szkodzić. Jeśli moje działanie miałoby narazić kogokolwiek – po stokroć nie! Podobnie jak akceptacja formuły „lepiej nie". Zwłaszcza kiedy skutki pewnych ruchów są możliwe do przewidzenia. Nie pojmuję, dlaczego wielki pomysł na Polskę miałby się roztrzaskać z jednej strony o interes zwierząt futerkowych, z drugiej o sprowokowane (skądinąd zacnym werdyktem Trybunału Konstytucyjnego) szaleństwo skumulowanego lewactwa. Rozumiem ambicje, poczucie krzywdy z jednej i świadomość słuszności z drugiej strony, ale gotów jestem iść w worze pokutnym i przeprosić nawet za niepopełnione winy, aby uchronić jedność Dobrej Zmiany. Na świecie panuje dziś zła pogoda dla prawicy, wielki lotniskowiec, gwarant naszego bezpieczeństwa, lada moment może zostać przejęty przez ekipę niezbyt życzliwych nam lewaków, a nasz miotany szturmem stateczek też może pójść pod wodę, zdominowany przez tych, dla których „polskość to nienormalność". Nasza historia ma zbyt wiele moralnych zwycięstw i rzeczywistych klęsk, niewykorzystanych koniunktur i zmarnowanych okazji. Kiedyś spytałem karcianego arcymistrza o tajemnice jego sukcesu. To oczywiste – kiedy idzie karta, należy wygrać jak najwięcej. Kiedy nie idzie, przegrać jak najmniej.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

TELEWIZYJNI **KOMISARZE POLITYCZNI**

To, co wykonały niektóre stacje telewizyjne w Stanach Zjednoczonych, to wyraźny znak tego, jak bardzo zmienił się nasz świat, również w sensie roli mediów liberalno-lewicowych i tego, jak bardzo przyznały one sobie prawo do kształtowania nie tylko opinii, ale też wpływania w sposób bezpośredni na wydarzenia polityczne. Gdy trwało jeszcze liczenie głosów, a na jaw wychodziły kolejne, wymagające wyjaśnień ewidentne „przekręty" (na przykład nagłe dosypywanie głosów w Michigan „hurtem" – 130 tys. kart, z których wszystkie, co do jednej, były głosem oddanym na Bidena, czy w kilku komisjach niedopuszczenie przedstawicieli sztabu Trumpa do liczenia głosów etc.), urzędujący jeszcze prezydent wystąpił przed kamerami. Kiedy zaczął mówić o oszustwach wyborczych, wtedy kilka stacji po prostu… przerwało relację, a dziennikarze zaczęli „punktować", co w tym wystąpieniu było, według nich, nieprawdą. I wszystko byłoby OK, każdy dziennikarz przecież ma prawo do swobodnego wyrażania opinii, a nawet wytknięcia, choćby i prezydentowi, że się myli, gdyby nie fakt, że po prostu nie pozwolono, by to wystąpienie Trumpa trafiło do ludzi. Tu jest sedno tych skandalicznych decyzji „redaktorów". Zamiast pozwolić ludziom samym ocenić, co mówi do nich prezydent, po prostu wyłączyli transmisję i zamiast tego sami zaczęli wymieniać „fałsze" i „kłamstwa" Donalda Trumpa. O tyle to ważne, że stanowi złamanie pewnych niepisanych, ale przyjętych zasad, w których tak ważne wystąpienia transmituje się w całości, nie cenzuruje się ich w trakcie – są zbyt istotne i wygłaszane przecież nie przez podrzędnego polityka, lecz przez głowę najpotężniejszego państwa na świecie. Żyjemy, drodzy Państwo, w czasach, w których lewicowo-liberalne środowiska na świecie stworzyły swego rodzaju dyktaturę, w jakiej zamknięto przestrzeń wolności słowa i możliwości posiadania własnych poglądów. Tym bardziej groteskowo brzmią wszystkie ich głośno powtarzane hasła o „wolności" czy „tolerancji". Wszystko to, owszem, ma obowiązywać, ale tylko wobec tych, którzy z nimi trzymają. Inni – na śmietnik.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

CZEŚĆ I CHWAŁA
BOHATEROM! I ŻYCIE!

Właśnie widzimy skutki proaborcyjnych manifestacji. Potężny wzrost zachorowań, setki zgonów każdego dnia. A to dopiero początek. Oto prawdziwa miara skuteczności działań opozycji – rzeczywiście te protesty im się udały. Wyciągnęli na ulice tysiące, a teraz tysiące Polek i Polaków wysyłają na tamten świat. Ale to nie tylko oni. Ojców tej masowej eutanazji jest więcej: media, oszalali celebryci, którzy w większości niewiele rozumieją z tego, co dziś dzieje się w Polsce i w całej Europie, nie potrafią dostrzec i ocenić konsekwencji grożącej nam katastrofy, ale „angażują się", widząc w tym działaniu jakieś profity. W rzeczy samej to właśnie one są wspólnym mianownikiem wszystkich siewców śmierci. Opozycja potęgowała zarażenia, ściągając ludzi na ulice, wiedziona wizją szansy na przejęcie władzy, a celebrycki światek – jakże często żyjący z internetowych zasięgów – dostrzegł w akcji potencjał ich powiększenia, a tym samym podbicia swoich stawek za sfotografowanie się z odkurzaczem, wybielaczem zębów czy kremem. Jedni i drudzy chcieli ugrać coś na protestach, mając w nosie los ludzi i przyszłość państwa. W końcu to nie oni będą dusić się w kolejkach do respiratorów czy tlenu. Większość z nich w razie potrzeby znajdzie pomoc w prywatnych klinikach, które potem zareklamują w swoich mediach społecznościowych. To dziadkowie czy babcie małolatów, zagrzewanych przez nich do walki o macice, będą walczyć o każdy oddech. Bo dziesiątki tysięcy zakażonych dziennie to rozkład służby zdrowia – nie tylko w Polsce, lecz po prostu wszędzie w Europie. I każdy, kto ma za grosz rozumu i sumienie – choćby w szczątkowej formie – winien to rozumieć i powstrzymywać się przed intensyfikacją międzyludzkich kontaktów.

Marsz Niepodległości – niezależnie od tego, ile dobrego można powiedzieć o tych, którzy w nim chodzą – jest śmiertelnym zagrożeniem dla setek czy tysięcy starszych osób. Nie czarujmy się, iż można go zorganizować bezpiecznie. Nie można.

Każdy dzień demonstracji proaborcyjnych był wyrokiem śmierci dla kilkuset osób w Polsce. Tego już nie cofniemy. Ale ciągle możemy ratować kolejnych. I to naprawdę jest w naszych rękach. Wirus nie wybiera – tak jak doskonale odnalazł się podczas protestów zwolenników zabijania nienarodzonych, tak równie skutecznie rozprzestrzeni się wśród uczestników masowych wydarzeń, których intencje są bardzo pozytywne. Marsz Niepodległości – niezależnie od tego, ile dobrego można powiedzieć o tych, którzy w nim chodzą – również jest śmiertelnym zagrożeniem dla setek czy tysięcy starszych osób. Nie czarujmy się, iż można go zorganizować bezpiecznie. Nie można. Po prostu nie należy go organizować w tym roku, w poczuciu choćby szacunku dla pokolenia najstarszych rodaków, którzy walczyli o wolność Rzeczypospolitej, narażając wszystko, co mieli najcenniejszego. Dziś my wszyscy jesteśmy im winni ochronę – nie ma lepszego sposobu, by uczcić w tych okolicznościach ich bohaterstwo, niż wykazać się odpowiedzialnością za ich zdrowie. Cześć i chwała Bohaterom. I życie!

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Ukonstytuowała się Rada Konsultacyjna „Ogólnopolskiego Strajku Kobiet". Stanęło przed nią naprawdę trudne zadanie. Rozwinąć i obudować teoretycznie główny postulat Marty Lempart, który brzmi „Wy#ierdalać!". Nie jest to łatwe zadanie, więc do jego realizacji zabrała się śmietanka najbardziej zaprawionych w bojach zakapiorów lewicy.

WY#IERDALAĆ!
ESBECY WYGRYŹLI PROSTYTUTKI

FELIETON

W skład rady wszedł twórca pojęcia „opozycja uliczna" (co – trzeba przyznać – na najnowszym etapie rozwoju koncepcji opozycji totalnej jest określeniem nad wyraz trafnym), czyli pan Paweł Kasprzak. Do tej pory znaliśmy go wyłącznie z darcia mordy w czasie miesięcznic smoleńskich, ale ostatnio objawił się jako zwolennik przerywania ciąży do 9. miesiąca, czym – jak widać – zaskarbił sobie sympatię pań z wieszakiem w ręku. W skład komitetu weszła również pani profesor Monika Płatek, która wsławiła się m.in. epokowym odkryciem, że w związkach homoseksualistów rodzi się więcej dzieci niż w związkach kobiet i mężczyzn. W radzie znalazł się też jeden z najbardziej znanych tewulców bezpieki, Michał Boni, znany lepiej pod pseudonimem Znak. Obecność agenta bezpieki w Radzie Konsultacyjnej ruchu natychmiast wywołała naturalne pytanie. Skoro jest agent, gdzie są oficer lub oficerowie prowadzący? Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Mniej więcej w tym samym czasie nowy przełomowy ruch, który tym razem już na pewno powali kaczystowski reżim, otrzymał poparcie, którego nikt się nie spodziewał. Ze wszystkich lamusów naszej politycznej rzeczywistości wyszli praktycznie wszyscy żyjący czerwoni generałowie komunistycznego reżimu. Ludzie zdobywający szlify w służbach, które na zlecenie Sowietów mordowały polskich żołnierzy, księży, działaczy opozycji. Zamiast do śmierci milczeć, napisali list, w którym mieli czelność „ostrzegać" przed możliwym rozlewem krwi. Pismo jest o tyle szokujące, że wśród jego sygnatariuszy znajdują się ludzie, którzy w przeszłości odpowiadali za prawdziwy, a nie urojony rozlew krwi. Na przykład Franciszek Puchała, komunistyczny generał – jeden z planistów stanu wojennego. Pod listem podpisało się mnóstwo byłych funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki, którzy kształtowali również służby specjalne III RP. Wśród nich generał Jasik czy Gromosław Czempiński, były esbek, który już jako „wybitny wywiadowca" w III RP wsławił się nadzorem nad operacją UOP, która doprowadziła do wykradzenia i przekazania Lechowi Wałęsie akt służby bezpieczeństwa na temat relacji SB z TW „Bolkiem". Wśród sygnatariuszy widzimy również nazwisko Marka Dukaczewskiego, byłego szefa WSI, szkolonego przez rosyjski wywiad wojskowy. Swoje podpisy złożyli też ludzie, którzy splamili mundur polskiego oficera przy okazji katastrofy smoleńskiej. Dotyczy to generała Pawła Bielawnego, który skazany został za niedopełnienie obowiązków w Smoleńsku, oraz Mariana Janickiego, szefa BOR, za którego urzędowania w Smoleńsku zginęło dwóch chronionych przez niego prezydentów, wicemarszałkowie Sejmu oraz cała grupa oficerów tej instytucji, w efekcie czego sam Janicki został... awansowany do rangi generała. List podpisał też Janusz Nosek, były szef wojskowego kontrwywiadu, który nie tylko fotografował się w czapce z krążownika Aurora, symbolu zbrodniczej rewolucji, która kosztowała życie dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, lecz także wsławił się... nielegalną zdaniem prokuratury współpracą z rosyjską służbą specjalną FSB. Lista komuchów, esbeków i wsiarzy pod listem jest długa. Jednak nikogo przytomnego nie powinno to dziwić. Podobnie jak nikogo nie powinno zaskakiwać, że skoro cała żyjąca czerwona generalicja wspiera zadymę, to zadyma musi być wycelowana w ich tradycyjnego wroga. Kościół. Zgodnie z leninowską maksymą: Kościół atakowany miał być bezwzględnie. I był. Jednak najśmieszniejsze jest, że obecność esbecji w Radzie Konsultacyjnej spowodowała atak na to ciało z… lewej flanki. Oto Anarchistyczny Kolektyw „Syrena" na swoim „fejsie" skrytykował skład Rady, pytając, dlaczego nie ma w nim „osób, które mówią publicznie o swoich doświadczeniach aborcji?", oraz pytał o nieobecność „osób pracujących seksualnie". To nie jest pomyłka – chodzi po prostu o prostytutki. Krótko mówiąc, zdaniem najbardziej radykalnych komunistów z „Syreny", agent bezpieki TW „Znak" Michał Boni zabrał w Radzie Konsultacyjnej miejsce przedstawicielkom prostytutek, które powinny się w tym ciele znaleźć. Płynie z tego prosty, acz szokujący wniosek. Oto w ramach walki o wpływy w nowej lewicowej awangardzie agenci bezpieki wygryźli prostytutki. Ale to w zasadzie nie powinno dziwić, skoro wsparcia temu projektowi udziela stara bezpieka.

Zbigniew Waz
Prezes Starej Mleczarni S.A.

„Kaszubski ser uczyniliśmy znanym w całej Polsce, zachowując jego rzemieślniczy charakter”

STARA MLECZARNIA & Biedronka Codziennie niskie ceny

Razem możemy zrobić więcej dla polskiej gospodarki

KUPUJ CO POLSKIE
co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

biedronka.pl/kupujcopolskie